

JOGI RAMA-CZARAKA

# RADŹA-JOGA

PRZEŁOŻYL  
TOM. BLESZYŃSKI



1

9

2

5

---

TRZASKA, EVERT & MICHALSKI  
WARSZAWA, HOTEL EUROPEJSKI

JOGI RAMA-CZARAKA

# RADŻA-JOGA

SERJA WYKŁADÓW

PRZEŁOŻYŁ TOM. BŁESZYŃSKI

*„Gdy dusza siebie samą ujrzy jako ośrodek,  
otoczony swą sferą, – gdy słońce pozna, że  
jest słońcem i że planety krążą wokół niego, –  
wtedy dopiero gotowa jest do przyjęcia mą-  
drości i mocy Nauczyciela”.*

1

9

2

5

---

TRZASKA, EVERT & MICHALSKI  
WARSZAWA, HOTEL EUROPEJSKI

## S P I S R Z E C Z Y.

Przedmowa.....	V
Wykład I.: „Ja”.....	1
Wykład II.: „Ja” i jego narzędzia.....	20
Wykład III.: Rozszerzenie „Ja”.....	39
Wykład IV.: Władza nad umysłem.....	56
Wykład V.: Kształcenie uwagi.....	72
Wykład VI.: Kształcenie percepcji.....	87
Wykład VII.: Powstanie świadomości.....	102
Wykład VIII.: Szczyty i niziny umysłowości.....	120
Wykład IX.: Płaszczyzny umysłu.....	138
Wykład X.: Podświadomość.....	155
Wykład XI.: Kształcenie charakteru podświadome..	171
Wykład XII.: Oddziaływanie podświadome.....	187

## PRZEDMOWA.

Z cyklu dzieł jogę traktujących, wydajemy czwarte: *Radża-Jogę*, czyli królewską-jogę, najwyższą jogę. Sposób jej ujęcia przez Rama-Czarakę odpowiada potrzebom umysłów Zachodu, nie jest przeładowany terminologią specjalną i stanowi jakby przygotowanie do zrozumienia istoty tego tematu. Uwidocznia się tu różnica traktowania przedmiotu na Zachodzie i Wschodzie. Tam przeważa notowanie spostrzeżeń i ich klasyfikowanie. Tutaj teoria jest nieodłączna od praktyki. Bez tej ostatniej, bez stwierdzenia w praktyce, zdawałaby się teoria nie mieć żadnej wartości. To też ćwiczenia i praktyka w sprawach zjawisk psychologii dotyczących, budzą zainteresowanie szczególne.

Tych, których treść tej książki zainteresuje głębiej i którzy zechcą więcej rzeczy specjalnych o Radża-Jodze się dowiedzieć, odsyłamy do pracy pod tymże tytułem uczonego hindusa, Swami-Vivekanandy, która ukazała się w języku angielskim, a którą w przyszłości w przekładzie na język polski wydać zamierzamy.

Warszawa 1925r.

## OD WYDAWCY.

Wobec licznych zapytań Czytelników, dotyczących wydane-go przeze mnie reprintu książki „Hatha-Yoga”, postanowiłem spełnić ich życzenie i wydać niniejszą książkę.

Zarówno w „Hatha-Jodze” jak i w „Radża-Jodze” zdecydowałem się na reprinty książek z 1925r. bez ingerencji w oryginały, co niewątpliwie pozwoli Państwu na odczucie swoistego klimatu myśli autora.

Każda z tych książek stanowi samoistną całość: „Hatha-Joga” jest książką dla ciała, natomiast „Radża-Joga” – dla ducha, obydwie jednak w sposób naturalny się uzupełniają. Znajdziecie tu Państwo wskazówki, jak siły witalne przetworzyć w energię duchową, która umożliwi medytację, a także ułatwia pokonywanie wielu przeciwności losu.

Życzę Wszystkim, którzy będą z tej książki korzystali, osiągnięcia jak największych sukcesów.

Kazimierz Onacki, Gdynia 1992r.



---

## Wykład I.

### „JA”.

W Indjach nauki zwanej „Radża-Joga” udzielają jogowie. Wykłady ich mają na celu: wyjaśnić naturę najgłębszą istoty człowieka i udzielić słuchaczom coś nie coś z wiedzy tajemnej, pomocnej do rozwinięcia uświadomienia swego istotnego „Ja”. Uczą przytem, jakim sposobem można się uwolnić od błędnych i ułomnych pojęć o sobie samym.

Dopóki uczeń tej elementarnej wiedzy nie posiadał, lub przynajmniej nie przejął się mocno jej podstawami, nauki dalszej nie posuwają. Jogowie twierdzą, że dopóki człowiek się nie przebudził ku uświadomieniu swej rzeczywistej istoty, nie jest on zdolny zrozumieć, gdzie leży źródło jego sił.

Nie zadawalnia to bynajmniej nauczycieli-jogów, jeżeli uczeń stworzył sobie tylko pojęcie intelektualne o swej istocie rzeczywistej. Chcą oni, aby uczeń c z u ł prawdziwość tego pojęcia, aby p o z n a ł swoje istotne „Ja”, aby wszedł w taki stan świadomości, w którym poczucie realności swego „Ja” staje się stałym i ciągłym, a świadomość swego istotnego „Ja” staje się ideą panującą, około której obracają się wszystkie myśli i czyny.

Na niektórych ze studjujących Radża-Jogę poznanie swego istotnego „Ja” spada, jak światło błyskawicy, w chwili, gdy ich uwaga ze szczególnym napięciem skierowaną jest ku tej idei. Drudzy zaś, przeciwnie, nabywają tego poznania dopiero po długiej i ciężkiej pracy wewnętrznej.

Nauczyciele-jogowie twierdzą, że są dwa stopnie odczucia świadomości rzeczywistej istoty człowieka.

Stopień pierwszy nazywają „Świadomością Ja”. Ma to być jasna świadomość istnienia r e a l n e g o, rozumienie, że się jest istotą realną, mającą życie niezależne od ciała,

życie, które będzie trwać pomimo zniszczenia ciała. Stopień drugi nazywają świadomością „Ja jestem”. Ma to być poczucie jedności z życiem świata, poczucie braterstwa i stykania się bliskiego i ciągłego z całością życia ujawnionego i nieujawnionego.

Te dwa stopnie świadomości „Ja” osiąga każdy, który szuka. Na jednych spada to nagle, a na drugich potrochu, jak światło jutrzni. Wielu osiąga tę świadomość na drodze ćwiczeń i zajęć praktycznych według wskazówek Radża-Jogi.

Pierwsze wiadomości, jakich nauczyciele-jogowie udzielają swym uczniom i które prowadzą do pierwszego stopnia wtajemniczenia są następujące: najwyższy rozum wszechświata – Absolut – ujawnił się w istocie, którą nazywamy człowiekiem i nad którego żadnego wyższego przejawu niema na naszej planecie. Absolut wogóle przejawia się we wszechświecie w nieskończonej liczbie form. Wiele z tych form życia są tu nam na ziemi zupełnie nieznane i umysł przeciętnego człowieka nawet pojęcia o nich mieć nie może. Lecz też te pierwsze lekcje i nic nie mówią o tych niewyobrażalnych dla człowieka formach życia. Nacisk się stawia przede wszystkim z początku na zrozumienie istoty natury i siły człowieka. Zanim człowiek zacznie próbować odsłaniać sobie tajemnice świata zewnętrznego, winien przede wszystkim zwrócić się do swego świata wewnętrznego, tego istotnego swego królestwa. Gdy to osiągnie, wtedy dopiero może i powinien iść dalej i dążyć do nabycia wiedzy o świecie zewnętrznym. Lecz szukać tej wiedzy winien on, jako pan, żądający, aby przyroda odsłoniła mu swe tajemnice, a nie jako niewolnik, proszący o okruchy ze stołu wiedzy. Dlatego najpierwszą rzeczą dla tego, który dąży do wtajemniczenia, powinno być poznanie własnej istoty, poznanie siebie samego.

Człowiek – ten najwyższy przejaw Absolutu na naszej planecie – jest istotą o dziwnym ustroju. Nie wiele co rozumiemy z jego istotnej natury. Człowiek zawiera w sobie świat fizyczny i duchowy, od największego do najniższego, jak

o tym mówiliśmy w naszych książkach („*Filozofja Jogi i okultyzm wschodni*” i „*Drogi dojścia jogów hinduskich*”). Kości jego i ciało wykazują mineralną prawie formę życia. W rzeczy samej w kościach człowieka, w ciele i krwi źdźbła mineralne istnieją w formie prawie niezmienionej. Życie fizyczne ciała podobne jest do życia roślin. Wiele z pożądań i emocji fizycznych pokrewne są pożądaniom i emocjom zwierząt. W człowieku nierozwiniętym duchowo te pożądania i emocje biorą górę nad wyższą jego naturą i na tyle nad nią zapanowują, że staje się ona często niedostrzegalną. Człowiek jednak posiada przymioty, które tylko jemu są właściwe, a których zwierzęta nie posiadają.

Prócz właściwości duchowych, wspólnych wszystkim ludziom, istnieją jeszcze zdolności wyższego gatunku, ukryte, przejawiające się tylko u niewielu. Te ukryte zdolności, gdy się przejawiają, czynią z człowieka coś więcej, niż człowieka. Odsłonięcie i rozwinięcie w sobie tych ukrytych zdolności możliwe jest dla każdego, kto stanął na pewnym stopniu rozwoju duchowego. Dążenie do wiedzy, czyli głód intelektualny, bardzo często jest tylko skutkiem parcia owych ukrytych sił duszy, dążący do wejścia w stan świadomości. Spostrzegamy przytem w człowieku zadziwiającą właściwość, nazywaną wolą, źle często rozumianą przez ludzi nieoznajmionych z filozofją wschodu lub z filozofją jogów. Wola – to właśnie istotna siła naszego „Ja”, – to spadek, otrzymany przy urodzeniu od Absolutu.

Wszystkie te właściwości duchowe i fizyczne, należąc do człowieka, nie stanowią jednak człowieka samego. Dlatego zanim się on nauczy panować nad niemi, rządzić i regulować ich działanie, musi się wprzód przebudzić ku poznaniu siebie samego: albowiem nie znając siebie, nie może znać swoich narzędzi. Musi się człowiek nauczyć rozróżniać „Ja” od „nie-Ja”. Jest to krok pierwszy na drodze do wtajemniczenia.

Prawdziwe „Ja” człowieka jest iskrą Bożą, wypadłą z płomienia świętego, to – dziecko Bożego Rodzica; jest

nieśmiertelne, wieczne niezniszczalne. Posiada siłę, rozum i byt rzeczywisty. Lecz na podobieństwo dziecka, które skrywa w sobie przyszłego człowieka, umysł ludzki nie wie o swych ukrytych ipotencjalnych mocach, nie zna siebie samego. W miarę budzenia się i otwierania ku poznaniu swojej prawdziwej natury, człowiek zaczyna wykazywać te właściwości i uświadamia sobie to, co mu przez Absolut danem zostało. Gdy „Ja” prawdziwe zaczyna się budzić, rozróżniać poczyną w sobie to, co stanowi tylko jego atrybuty, a które on w stanie półprzebudzenia uważał za swoje „Ja”. Odrzucając jedno, następnie drugie, oddziela on stopniowo wszystko, co jest „nie-Ja”, pozostawiając w końcu istotne „Ja” wolnym od wszelkich więzów i atrybutów. Wraca się ono następnie do tego, co zostało odrzucone, i zaczyna się tym posiłkować, jako rzeczami do niego należącymi, lecz nie stanowiącymi jego samego.

Analizując pytanie: co to jest rzeczywiste „Ja”, trzeba przedewszystkiem rozpatrzyć, co człowiek zwykle rozumie, gdy mówi „Ja”.

Zwierzęta nie posiadają poczucia „Ja”; istnieje dla nich wprawdzie świat zewnętrzny, ich własne pożądania, czucia i dążenia, lecz poznanie ich nie dosięga stopnia świadomości, niezdolne są one myśleć o sobie, jako o istotach indywidualnych, i myśleć o swoich myślach. Nie posiadają świadomości iskry Bożej – „Ja”, czyli istotnego siebie samego. Iskra jednak Boża ukryta jest we wszystkich formach życia, nawet w najniższych. W człowieku o niskim poziomie zakrywają ją przed światłem wiele osłonek, tem nie mniej jednak jest. Śpi w umyśle dzikiego, a stopniowo się odsłaniając, zaczyna rzucać swój blask. W człowieku, poczynającym dążyć ku wiedzy, już ona walczy z okrażającą ciemnością i promienie jej już usiłują przebić materialne osłony. Gdy „Ja” rzeczywiste zaczyna się budzić ze snu, mary go senne opuszczają stopniowo i zaczyna ono dostrzegać świat takim, jakim on jest; zaczyna poznawać siebie samego w swej rzeczywistości, a nie w obrazach skażonych

w snach, dotąd widzianych. Dziki lub barbarzyńca źle pojmuje swoje „Ja”; stoi on na poziomie nie wiele wyższym od zwierzęcia, odnośnie do świadomości. Jego „Ja” wyłącznie prawie pochłonięte jest odczuwaniem chuci i namiętności, zapewnieniem bezpieczeństwa osobistego, dążeniem do władzy prymitywnie pojmowanej. U człowieka dzikiego „Ja” mieści się w n i z k i e j sferze jego rozumu instynktowego. Gdyby dziki mógł myśli swe analizować, powiedziałby, że jego „Ja” – to jego ciało fizyczne i że to ciało posiada czucia, potrzeby i pragnienia. „Ja” takiego człowieka pokrywa się jego fizycznym „Ja”; ciało obejmuje i formę i treść tego „Ja”. Stosuje się to nie tylko do dzikiego. Wśród tak zwanych ludzi cywilizowanych naszych czasów jest mnóstwo nie stojących na wyższym poziomie. Rozwinęli wprawdzie zdolność myślenia i wnioskowania, lecz nie umieją wejść „do wnętrza swego umysłu”, jak to potrafią inni. Używają zdolności swych umysłowych li tylko dla zaspakajania cielesnych swych pożądań i namiętności. Żyją wyłącznie w płaszczyźnie rozumu instynktowego. Tacy ludzie mogą mówić o „swoim umyśle” i o „swojej duszy” nie zgóry, jak to czyni człowiek, który doszedł do swego istotnego „Ja”, a zdołu, z punktu widzenia człowieka, który się nie wznosił ponad płaszczyznę instynktu i który dostrzega w górze nad sobą zjawiska duchowe i umysłowe, jako właściwości wyższe swego „Ja”. Dla takich ludzi „Ja” to ich ciało; ich „Ja” sprowadza się do wrażeń i do tego, co do nich dochodzi za pośrednictwem organów czucia. Rozumie się, że człowiek idąc naprzód kształci swoje uczucia, potrzeby jego stają się coraz subtelniejsze, podczas gdy człowiekowi mniej kulturalnemu wystarczają materialne i grubsze zadowolenia. Bardzo wiele z tego, co nazywamy kulturą, jest niczem więcej, jak tylko kulturą form zadowolenia umysłowego, a nie stanowi bynajmniej posunięcia się naprzód na drodze do wyjaśnienia wewnętrznych form świadomości. Ci, co się poświęcili studjom okultystycznym, rozwijają w sobie zdolności przewyższające nieraz zdolności zwykłego

człowieka, lecz widzimy w tych wypadkach, że zmysły stale ćwiczyły się pod kierunkiem woli i stały się sługami „Ja”, zamiast być przeszkodą w drodze do postępu. „Ja” nad nimi panuje, podczas gdy przedtem one panowały nad „Ja”.

W miarę posuwania się w rozwoju, człowiek zaczyna nabierać innych pojęć o swoim „Ja”. Żyjąc już więcej życiem umysłowym, wstępując na płaszczyznę mentalu, daje sposobność rozumowi swemu wykazać swą siłę. Przytem odkrywa, że jest w nim coś wyższego nad ciało. Spostrzega, że umysł jego jest czemś daleko realniejszym, niżeli natura jego cielesna i że w czasie zagłębienia się w myślach lub w badaniach człowiek może prawie zapomnieć o istnieniu swego ciała.

W tym stadjum natrafia człowiek na mnóstwo niepojętych zagadek. Nasuwają się pytania, na które nie jest w stanie odpowiedzieć, a gdy mu się zdaje czasem, że odpowiedział, zagadnienie przybiera nową i trudniejszą jeszcze postać. Trzeba dawać wtedy wyjaśnienie rzekomego rozwiązania. Nawet choćby niezupełnie rozum nasz poddanym był woli i przez nią kontrolowany, posiada zdolności ogromne i leży przed nim bardzo szerokie pole możliwości. Postrzega tedy człowiek, że stale kręci się w kole i że zewsząd niepoznawalne go okrąży. To go upokarza i czem dalej idzie w tak zwanej „książkowości”, tem jego upokorzenie staje się większe. Człowiek o niewielkiej wiedzy nie spostrzega mnóstwa zagadnień, które forsownie się nastroczają, wymagając rozwiązania dla człowieka o wiedzy szerszej. O męce takiego człowieka, który wciąż nowe zagadnienia i nie może dać na nie odpowiedzi, wyobrażenia mieć nawet nie może mieć ten, kto nie doszedł do tego stopnia rozwoju i zagadnień tych nie dostrzega.

Na tym stopniu świadomości człowiek myśli o swoim „Ja” jako o rozumie, mającym ciało za młodszego towarzysza. Czuje, że poszedł daleko naprzód, lecz rozumie jednocześnie, że jego „Ja” nie daje mu odpowiedzi na wszystkie męczące go zagadnienia i pytania. Czuje się nieszczęśliwym. Tacy ludzie

stają się często pesymistami, patrzą na życie, jako na zło, nieszczęście i przekleństwo. To właśnie stadjum rozwoju cechuje pesymizm, który nie zakłóca spokoju ani człowiekowi pochłoniętemu sprawami materialnymi, ani – uduchowionemu. Pierwszy – nie ma czasu na pesymizm, zanadto go zajmują życiowe sprawy. Człowiek zaś uduchowiony uznaje swój umysł za swoje narzędzie i z nim się nie utożsamia. Wie, że to narzędzie jest bardzo niedoskonałe, ale że w tym stadjum rozwoju musi z niego korzystać. Wie on, że w nim samym znajduje się klucz do wszelkiej wiedzy, że klucz ten mieści się w jego „Ja”, że umysł należycie rozwinięty przez ćwiczenia i pracę pod kierunkiem obudzonej woli może ten klucz odnaleźć i zużytkować. Wiedząc o tem człowiek taki nie rozpacza, lecz stara się rozpoznać istotę swojej natury i jej możliwości. Budząc się stopniowo w uświadamianiu swych sił i zdolności, człowiek taki śmieje się ze swych dawnych rozczarowań i pesymizmu, – odrzuca go, jak ubranie znoszone. Człowiek w płaszczyźnie mentalu, który nie doszedł jeszcze do pewnego stopnia duchowego rozwoju, podobny jest, jak mówią na wschodzie, do wielkiego słonia, który nie zna swej mocy i uważa się za małe jakieś zwierzątko. Może człowiek taki wszelkie przełamać przeszkody, mieć przewagę we wszelkich warunkach i okolicznościach, lecz ponieważ nie zna swej siły, więc ulega rzeczom nieskończenie od siebie słabszym, tak jak słoń, który słucha małego poganiacza i boi się szeleszczącego kawałka papieru.

Wtajemniczenie polega na tem, że człowiek przechodzi z płaszczyzny umysłowej na płaszczyznę duchową. Uczuwa wtedy, że jego rzeczywiste „Ja” jest czemś stojącym powyżej i ciała i umysłu i że to „Ja” może używać i ciała i umysłu, jako swych narzędzi i jako swej własności. Wiedzy takiej nie da się osiągnąć przez rozumowania czysto intelektualne, chociaż tego rodzaju wysiłki często niezbędne bywają dla współdziałania do rozwoju duchowego i im także miejsce odpowiednie wyznaczają nauczyciele-jogowie. Lecz wiedza prawdziwa stanowi

jak gdyby specjalną formę świadomości. Człowiek nagle w samym sobie poznaje swoje istotne „Ja” i osiągnąwszy to poznanie tem samym wstępuje do rzędu wtajemniczonych. Gdy wtajemniczony przejdzie do drugiego stopnia świadomości i zacznie jasno pojmować pokrewieństwo swoje z Całością, wtedy odczuwać zaczyna istotne rozszerzenie się swego „Ja” i znajduje się już na drodze do wiedzy pełnej.

W wykładzie niniejszym zamierzamy dać czytelnikom wskazówki co do metody dla rozwinięcia w sobie zdolności odczucia swego „Ja” i osiągnięcia pierwszego stopnia „świadomości Ja”. Chcemy dać przytem szereg wskazówek co do ćwiczenia umysłu. Czytelnik zrozumie, że wykonanie uważne i ze świadomością danych wskazówek da mu z pewnością stopień dostateczny „świadomości Ja” – i pomoże do osiągnięcia wyższych stopni rozwoju. Wszystko, czego się wymaga od człowieka, dążącego do wtajemniczenia, to – aby poczuł w sobie przedświt budzącej się świadomości i zaczął odczuwać swoje istotne „Ja”. Wyższe stopnie „świadomości Ja” przyjdą później, pomału, gdyż skoro raz ktoś wstąpił na drogę, to już o cofaniu się mowy być nie może. Mogą mieć miejsce zatrzymania się, lecz utraty tego, co się raz osiągnęło na drodze, być nie może.

Ta „świadomość Ja” nawet w wyższej formie stanowi tylko krok pierwszy do tego, co się nazywa „prześwieteniem” i co oznacza obudzenie we wtajemniczonym świadomości swego związku istotnego z Całością i swego stosunku do całości. Ujrzenie swego „Ja” w całej sile i blasku stanowi tylko słabe odbicie tego blasku, którym człowiek będzie olśniony w owym szczególnym stanie, zwanym „prześwieteniem”. Wtajemniczenie jest obudzeniem się duszy ku poznaniu jej rzeczywistej istoty, jest objawieniem istotnej natury duszy i jej pokrewieństwa z Całością. Po pierwszym przedświcie, jakim jest osiągnięcie „świadomości Ja”, staje się człowiek sposobniejszy do zrozumienia, jakich mu potrzeba środków dla posunięcia swego poznania do wyższych jeszcze stopni. Staje



się władniejszym do wykorzystania sił ukrytych w sobie, do rządzenia swemi stanami duszy i umysłu, do wytworzenia ośrodka świadomości i mocy, płynącej przez niego ku światu zewnętrznemu. Moc ta dąży zawsze do znalezienia sposobności ujawnienia się i poszukuje takich ośrodków, około których mogłaby się obracać.

Człowiek musi wprzód stać się panem siebie samego, zanim będzie mógł jakikolwiek wpływ istoty wywierać na ludzi i na świat zewnętrzny. Do wewnętrznego objawienia się sobie i do osiągnięcia takiej mocy innej drogi – łatwiejszej – nie ma. Każdy przejść musi całą drogę, krok za krokiem, sam i własnym wysiłkiem, lecz może osiągnąć w tem pomoc od tych, którzy już dalej na drodze się posunęli, i którzy wiedzą kiedy rękę podać należy pomocną.

Zwracamy uwagę czytelników na okoliczność ważną co do wskazówek przez nas dawanych. Nie należy lekceważyć najmniejszego szczegółu, gdyż ograniczyliśmy się tylko do rzeczy najkonieczniejszych i to jeszcze w streszczeniu jaknajwiększym. Prosimy o wielką uwagę i o ściśle stosowanie się do wskazań. Zanim się pójdzie dalej, należy każdą wykładaną ideę dobrze zrozumieć. Przytoczone ćwiczenia umysłowe należy przerabiać nie tylko teraz, lecz i na wielu innych etapach drogi, dopóki nie osiągniecie prześwietlenia.

### *Wskazówki praktyczne dla uczniów.*

Wskazówki pierwsze mają na celu obudzenie w umyśle ucznia pełnego odczucia i uświadomienia sobie indywidualności swego „Ja”. Uczą, jak osłabiać naprężenie ciała, jak wносить do umysłu spokój i pogodę i w jaki sposób należy rozmyślać o samodzielności swego „Ja”, póki idea ta nie stanie się jasną i wyraźną.

Środkami do osiągnięcia tego celu są: medytacja i skupienie się. Zaczniemy od medytacji.

**S t a n m e d y t a c j i.** Poszukaj miejsca spokojnego lub pokoju odosobnionego, gdzie nikt ci przeszkodzić nie może, tak, aby umysł twój czuł się w bezpieczeństwie zupełnym i spokoju. Naturalnie, że warunki idealne nie zawsze są dostępne, w każdym jednak razie należy zrobić wszystko co można dla znalezienia warunków najlepszych. Rzecz główna, aby znaleźć możliwość odgrodzenia się jaknajwiększego od wszelkich wrażeń, mogących spowodować roztargnienie. Trzeba pozostać samemu z sobą – ze swoim istotnym „Ja”.

Dobrze zasiąść w wygodnym fotelu lub na jakimś miękkim siedzeniu, tak by móc osłabić naprężenie mięśni i nerwów. Ciało musi być jakby puszczane swobodnie, mięśnie rozprężone, dopóki się nie otrzyma uczucia zupełnego spokoju i spoczynku. Jak ciało tak i umysł winien się znajdować w spokoju. Warunek ten jest nieodzownym, szczególnie w początkach. Później, gdy się już osiągnie pewne opanowanie siebie, człowiek potrafi znaleźć spokój fizyczny i umysłowy zawsze, kiedy tylko zechce, w każdym środowisku i w wszelkich warunkach.

Strzec się jednak trzeba, by w położeniu spokoju nie wpaść w stan senny, aby nawyk medytacji nie był niedobrowolnym i aby zagłębienie w myślach oderwanych nie miało miejsca wtedy, gdy się jest zajęтым zwykłymi sprawami codziennymi. **Z a p a m i ę t a j c i e t o s o b i e.** Stan medytacji winien znajdować się całkowicie pod kontrolą woli i oddać mu się należy tylko z postanowienia własnego i w momencie wybranym. Wola winna panować nad tym stanem tak samo, jak i nad wszystkimi innymi stanami duszy. Ci, którzy ku wtajemniczeniu dążą, nie mogą być marzycielami, śniącymi na jawie. Przeciwnie, powinni panować całkowicie nad sobą, kontrolować swe myśli, uczucia, nastroje i stany. Świadomość „Ja”, gdy się rozwinie przez medytację i koncentrację, staje się wprędce stałą treścią świadomości i wtedy nie ma już potrzeby wywoływać ją sztucznie przez medytację robioną. W chwilach wątpliwości lub trwogi wola będzie już władną opanować te

stany, skierowując ognisko uwagi na świadomość „Ja” bez potrzeby przechodzenia w stan medytacji.

P o c z u c i e „Ja”. Zanim się przystąpi do badania istotnej natury „Ja”, trzeba się wprzód przekonać o realnym bycie swego „Ja”. Jest to krok pierwszy. Poznanie realności „Ja” osiąga się w sposób następujący. Niechaj czytelnik, chcący te doświadczenia wykonać, wprowadzi się w stan medytacji w sposób wyżej przepisany. Niechaj następnie skoncentruje całą swoją uwagę na swym „Ja” indywidualnym, oddalwszy wszelkie myśli o świecie zewnętrznym i o innych ludziach. Niechaj w umyśle swym powźmie ideę o sobie jako o b y c i e r e a l n y m, jako o istocie rzeczywistej, jako ośrodku indywidualnym, jako o słońcu, wokół którego świat się obraca. Niech skromność fałszywa lub poczucie małości własnej nie przeszkadzają mu przejść się tą ideą, gdyż nie ma w niej nic takiego, co by przeszkadzało innym ludziom uważać się za takie same ośrodki świata. Człowiek bez wątpienia stanowi ośrodek świadomości. Takim go uczynił Absolut i w chwili obecnej człowiek się budzi ku uświadomieniu sobie tej właśnie okoliczności. Dopóki „Ja” nie uzna siebie za ośrodek myśli, wpływu i siły, dopóty nie będzie on zdolny w y k a z a ć tych właściwości. Wykazać te właściwości będzie on w stanie w tym stopniu, w jakim sam uświadomił sobie siebie samego, jako ośrodek. Nie ma żadnej potrzeby, aby człowiek porównywał siebie z innymi i miał się za wyższego lub niższego od tamtych. Porównania takie będą mu tylko przeszkodą i wskazywać będą prędzej na braki, niż na dodatnie strony w rozwinięciu się świadomości „Ja”. W stanie medytacji trzeba odrzucić wprost wszelkie myśli o właściwościach innych ludzi, a starać się ten tylko fakt sobie uprzytomnić, że ty sam jesteś centrem świadomości, ośrodkiem siły, wpływu i myśli i że, jak planety krążą około słońca, tak i świat twój krąży około ciebie, jako swego ośrodka.

I nie ma tu potrzeby przekonywać o tym sobie, lub kogo innego w drodze rozumowania intelektualnego. Świadomość

nie przychodzi w ten sposób. Przychodzi ona w formie wewnętrznego poczucia prawdy, poczucia, które przenika stopniowo do naszej świadomości przez medytację i skupienie się. Zatrzymajcie tę myśl o sobie, jako o ośrodku świadomości wpływu i siły, g d y ż j e s t t o – p r a w d a o k u l t y s t y c z n a i czym jaśniej prawdę tę będziecie odczuwać, tem będziecie zdolniejsi do wykazania tych właściwości.

Choćby położenie wasze w świecie było najskromniejsze, jakkolwiek los przypadłby wam w udziale, choćbyście czuli braki swego wykształcenia i wychowania, – mimo to wszystko powinniście odczuwać, że nie zamienicie się na wasze „Ja” z najszcześniejszym, najmądrzejszym lub z najwyżej postawionym na ziemi. Myśl ta może się wydać nieuzasadnioną, lecz zastanówcie się trochę, a przekonacie się, że macie słuszość. Gdy się mówi, że chciałoby się być tym lub owym człowiekiem, to w rzeczywistości znaczy, że chciałoby się posiadać dany stopień rozumu, siły, bogactwa i znaczenia. To, czego wy pragniecie, należy do tamtych ludzi, lub podobne jest do tego, co oni posiadają, lecz na jedną chwilę nawet nie zapragnęlibyście zamienić się na ich o s o b y, zamienić się na nich. Pomyślcie tylko chwilę; być inną osobą – to znaczy przestać być sobą. Wasze istotne „Ja” wtedy przestałoby istnieć; byłibyście nie sobą, a kim innym.

Jeżeli możecie pojąć tę ideę, to zobaczycie, że nigdy nie zgodzilibyście się na taką zamianę. Rozumie się, że zamiana taka osobistości jest niemożliwą. Wasze „Ja” nie może być zniszczone; jest ono wieczne i będzie istnieć wiecznie, osiągając coraz wyższe stopnie na drabinie bytu. Zawsze jednak to wasze „Ja” pozostawać będzie niezmiennie tym samym. Choć zmieniacie się ciągle od lat dzieciennych, a jednak pozostajecie zawsze tym samym człowiekiem; tak samo wasze „Ja” pozostanie zawsze tym samym. Choćbyście doszli do najwyższego stopnia potęgi, wiedzy, doświadczenia i rozumu, wasze „Ja” będzie zawsze od was nieodłączne. „Ja” jest iskrą Bożą, której niepodobna zagasić.

W teraźniejszym stadium rozwoju większości ludzi słabe tylko posiada wyobrażenie o realności swego „Ja”. Gdy im mówić o ich istnieniu, godzą się na to, lecz sami nie wyobrażają sobie siebie inaczej, jak tylko jako istoty pijące, jedzące, chodzące lub śpiące, – jako jakąś wyższą postać zwierząt, Świadomość swego „Ja”, jako rzeczywistości, jeszcze się w nich nie przebudziła. Przyjdzie to na nich z czasem. U niektórych świadomość ta budzi się częściowo i nie zawsze wtedy pojmują odrazu znaczenie tego przebudzenia. Czują w sobie jakąś nową prawdę i przez to samo już występują z szeregu ludzi przeciętnych, stają się silniejszymi w kierunku dobra lub zła. Często bywa to zjawiskiem ujemnym, gdyż przebudzenie takiej świadomości bez posiadania wiedzy pełnej, może więcej przynieść szkody, niż pożytku i dla samego tego człowieka i dla stykających się z nim.

Oddający się studjom okultystycznym winien rozmyślać o swoim „Ja”, uznawać i odczuwać je jako ośrodek. Jest to najpierwsze jego zadanie. Wraźcie mocno do swego umysłu wyraz „Ja” w tym znaczeniu, niechaj on głęboko przeniknie do waszej świadomości, niechaj stanie się jakby częścią was samych. Gdy wymawiacie wyraz „Ja”, powinniście w myśli rysować sobie obraz swego „Ja”, jako ośrodka świadomości, myśli, siły i wpływów. Starajcie się patrzeć na siebie, jako na okrążonych światem waszym; dokądkolwiek idziecie, idzie z wami i ośrodek waszego świata; wy jesteście centrem i wszystko co jest zewnątrz krąży naokoło tego centrum. Jest to pierwsza wielka lekcja na drodze do wtajemniczenia, umocnijcie ją sobie w pamięci i starajcie się nie zapominać.

Jogowie-nauczyciele twierdzą, że można przyśpieszyć poznanie swego „Ja”, jako ośrodka, przez pogrążenie się w milczeniu lub w stanie medytacji i przez powolne powtarzanie godzinami całemi swego własnego imienia. Wskazówka ta ma na celu zmuszenie umysłu do ześrodkowania się na idei „Ja”. W rzeczy samej wiele pierwszych przeblysków wewnętrznego wtajemniczenia okazało się jako skutek takiej praktyki. Wielu

myślicieli bez żadnej znikąd wskazówki, sami przypadkowo wpadali na taką metodę. Przykładem tego ciekawym jest lord Tennyson, który na tej drodze doszedł do dość wysokiego stopnia oświecenia wewnętrznego. Powtarzał bardzo wiele razy swoje własne imię, rozmyślając za każdym razem o swej osobowości; opowiada on, jak stopniowo doszedł do zrozumienia swej indywidualności, swej natury właściwej i swej nieśmiertelności. Inaczej mówiąc poznał on siebie, jako ośrodek istotny świadomości.

Daliśmy czytelnikom klucze do pierwszego stopnia wtajemniczenia: medytację i ześrodkowanie się. Zanim pójdziemy dalej, chcę przytoczyć słowa jednego z mistrzów Indji starożytnych. Powiada on w tej materji: „Gdy dusza siebie samą ujrzy, jako ośrodek otoczony swą sferą, – gdy słońce pozna, że jest słońcem i że planety krążą wokoło niego – wtedy dopiero gotową jest do mądrości i mocy Nauczyciela”.

### *Znaczenie pojęcia niezależności „Ja” od ciała.*

Wielu mniewa, że do dobrego zrozumienia swego „Ja” wcale nie stoi na przeszkodzie łączenie swego „Ja” istotnego z odczuwaniem swego ciała fizycznego. Jest to kamień obrazy, który jednak łatwo da się ominąć na drodze medytacji i ześrodkowania. Gdy studjujący Jogę pogрузy się w medytacji, wiaższy za podstawę rozmyślania myśli niżej przytoczone, to błyskawicznie staje się dlań jasną niezależność swego „Ja” od ciała. Ćwiczenie prowadzi się w sposób następujący. Trzeba pogрузyć się w medytacji i myśleć o sobie, o swym rzeczywistym „Ja”, jako o istocie niezależnej od ciała, lecz używającej ciała, jako osłony i narzędzia. Myślcie tak o ciełe, jakbyście mogli myśleć o swej odzieży; starajcie się przyswoić sobie ideę, że jesteście w stanie opuścić ciało i pomimo to pozostać samym sobą; wyobrażajcie sobie, że to czynicie rzeczywiście i że patrzycie jakby z góry na swoje ciało; myślcie o ciełe, jako o powłoce, którą możecie zrzucić, nie przynosząc tem szkody

swej osobowości; myślcie o sobie, jako o istocie, która zwycięża i czyni podległym sobie ciało, w które żeście weszli i którego używacie dla celów swych wysokich i które dlatego chcecie, aby było zdrowe, silne i rzeźwe, na chwilę jednak nie zapominając, że to jest tylko powłoka, nic więcej, skorupa waszego „Ja” istotnego. Myślcie o ciele, że składa się z atomów i komórek, które ciągle ulegają zmianom i trzymają się razem tylko dzięki waszemu „Ja” wewnętrznemu i nie zapominajcie, że wołą waszą możecie wzmocnić tę siłę wiążącą komórek. Starajcie przejąć się ideą, że wy poprostu żyjecie tylko w ciele waszym, korzystacie z niego dla swojej wygody tak samo, jak korzystacie z mieszkania.

W dalszych rozmyślaniach starajcie się zapomnieć zupełnie o ciele tak, aby myśl wasza wychodziła tylko z waszego „Ja”. Niech wam się zdaje, żeście się już nauczyli czuć „siebie”, i wtedy zrozumiecie czasem, że wasza istotna osobowość, wasze „Ja” jest czemś zupełnie różnym od ciała. Mówić wtedy będziecie „ciało moje” nadając tym wyrazom zupełnie inne znaczenie, niż zwykle. Zanikać w was zacznie wyobrażenie siebie, jako istoty materialnej, będziecie czuć się czemś wyższym od ciała, a na ciało patrzeć, jako na coś różnego od was. Jednak ta nowa myśl, to nowe odczuwanie w żadnym razie nie powinny was doprowadzać do lekceważenia ciała. Patrzeć się na nie powinniście, jako na świątynię ducha, dbać o nie i starać się uczynić je jak najdoskonalszym schroniskiem dla „Ja”. Nie trwóźcie się, jeśli w czasie medytacji poczujecie nagle, że jesteście jak gdyby poza ciałem i wracajcie do niego, gdy się skończy ćwiczenie. Jest to — jedno z częstszych i zwykłych wrażeń. „Ja” zdolne jest (szczególnie u doświadczonych okultystów) szybować wysoko po za granicami dostępnymi dla ciała. Związek jednak „Ja” z ciałem nigdy się nie przerywa. To tak jakby wyglądało ono przez okno, patrzyło na to, co się dzieje na zewnątrz i znów wracało do domu, gdy zechce. Nie wychodzi ono nawet z mieszkania, a tylko głowę wysuwa nazewnątrz i patrzy, co się dzieje na ulicy. Nie radzimy

Prawda, że dopóki w ciele jesteście zamknięci, to ciało żywioły szkodzić mogą. Lecz rozumiecie, że istotne „Ja” jest czemś wyższym od ciała, wyższym od żywiołów, które mogą mu szkodzić, że temu „Ja” żadna szkoda nie może być przyczyniona, że ono nie może być zabite – rozumienie to zadziwiająco sprzyja rozwinięciu się w nas pełnego poznania „Ja”. Albowiem wy – istotne „Ja” – nie jesteście ciałem. Jesteście – duchem. „Ja” jest nieśmiertelne i nienaruszalne i żadna szkoda nie może być mu przyczyniona. Gdy dojdziecie do jasnego poznania i odczucia tego faktu, poczujecie niezwykły przepływ mocy i władzy, jakich opisać niepodobna. Obawa wszelka opada z was, jak odzież znoszona; zdaje wam się, jak gdybyście urodzili się na nowo. Zrozumiecie, że czego żęście się bali, żadnej szkody waszemu „Ja” przyczynić nie może, a najwyżej tylko ciału waszemu fizycznemu. A nawet dla ciała fizycznego niebezpieczeństwa usunięte być mogą przez rozumienie i zastosowanie woli.

W wykładzie następnym znajdzie czytelnik objaśnienie w jaki sposób „Ja” oddzielić można od całego mechanizmu naszej umysłowości i jak się przekonać o panowaniu wyższej świadomości nad umysłowością, tak samo jak panujemy ciałem naszym i jesteśmy od niego niezależni. Tylko stopniowo wiedza ta może być osiągnięta. Trzeba mocno na stopniu postawić nogę zanim się zrobi krok następny.

Hasłem pierwszego tego rozdziału jest wyraz „Ja”. W istocie znaczenie tego wyrazu uczeń przeniknąć musi zupełnie, zanim dla niego stanie się dostępny stopień dalszy. Musi zrozumieć realność swego istotnego istnienia, niezależnie od ciała; patrzeć musi na siebie, jako na istotę nie do przewyciężenia, nie bojącą się rany ani śmierci, jako na wieki ośrodek świadomości, jako na słońce, około którego świat się obraca. Wtedy nowa moc wejdzie, poczuje spokój i siłę, która widoczną będzie dla wszystkich, co się z nim zetkną. Będzie mógł światu patrzeć w twarz bez obawy, gdyż pojmwąć będzie znaczenie istotne natury i siły swego „Ja”. Będzie się czuł



ośrodkiem siły i wpływu pewny, że nic nie jest w stanie uszkodzić jego „Ja”, że żadne burze życiowe nie dotkną jego indywidualności, jego istotnego „Ja”. Na podobieństwo skały stać będzie spokojnie i nieruchomo wśród szalejących wichrów. Tak to stoi niezłomnie istotne „Ja” pośród burz mających osobowość człowieka. Im jaśniej rozumieć będzie istotną swoją naturę, temspodobniejszy będzie zapanować nad burzą.

Według słów jednego z nauczycieli-jogów „Ja” jest wieczne; przechodzi bez szkody dla siebie przez ogień, powietrze i wodę. Miecz zabić, ni ranić go nie może; ono umrzeć nie może, wszelkie doświadczenia życia fizycznego są dla niego tylko marami sennemi. Zagłębiwszy się w świadomości swego „Ja”, może człowiek spoglądać z uśmiechem na największe nieszczęścia życia i podniósłszy rękę, może im kazać wrócić do mroku, z którego wyszły. Wielkim jest szczęście tego, kto z całym zrozumieniem może powiedzieć „Ja”.

Zalecamy bardzo czytelnikom przyswoić sobie dobrze te pierwsze wykłady. Nie należy tracić energii, choćby postępy szły powoli. Nie trzeba rozpaczać, jeżeli przypadkiem uczyni się krok w tył; następnym razem zrobicie za to o dwa kroki więcej w postępie. Powodzenie i osiągnięcie celu będą waszym udziałem. Osiągniecie wszystko, czego osiągnąć pragniecie, spełnicie wszystko, co spełnić macie wolę. Pokój z wami.

*Mantry (twierdzenia):*

- „Ja” – ośrodek. Około mnie mój świat się obraca.
- „Ja” – ośrodek oddziaływania i mocy.
- „Ja” – ośrodek myśli i świadomości.
- „Ja” – nie zależę od mego ciała.
- „Ja” – nieśmiertelne i niezniszczalne.
- „Ja” – nie do przemożenia i nic mi szkody przynieść nie jest w stanie.

„JA”

## Wykład II.

## „JA” I JEGO NARZĘDZIA.

W rozdziale poprzednim wskazaliśmy na sposoby i ćwiczenia, potrzebne do tego, aby obudzić w uczniu świadomość realności istotnego swego „Ja” i rozumienie jego niezależności od ciała i całego świata materialnego. Możliwość obudzenia w sobie takiego zrozumienia staraliśmy się wykazać. O ile nam się to udało, każdy czytelnik sam po sobie może tylko sądzić. Możemy wskazać tylko drogę, a co na tej drodze będzie osiągnięte, to zależy od tego, kto po tej drodze pójdzie.

Pozostaje jednak jeszcze wiele do powiedzenia co do przebudzenia i świadomego poznania swego „Ja”. Dotąd mówiliśmy tylko o tem, jak odróżniać należy powłokę materialną „Ja” od samego „Ja”. Postaramy się teraz dowieść, że w każdym z nas znajduje się to istotne „Ja” i że ono nie ma nic wspólnego z tem, co wy pod wyrazem tym dotąd rozumieliście. Trzeba jednak zrobić krok dalszy w tej samoanalizie. Krok dość trudny dla tych nawet, którzy już zrozumieli niezależność swą od ciała i powłok materialnych – gdyż łączą oni jeszcze swe „Ja” z pierwiastkiem niższym swego umysłu. Jest to błąd. Umysł na wszystkich płaszczyznach swoich przejawów jest niczem więcej, jak tylko narzędziem istotnego „Ja”, a w żadnym razie nie jest samym „Ja”. Wyjaśniając tą sprawę, starać się będziemy unikać o ile można strony metafizycznej tej kwestji, a zadawałniamy się tylko psychologją jogów. Nie będziemy się tykać teorji, ani też wyjaśniać przyczyny, natury i celowości istnienia umysłu, jako narzędzia dla „Ja”. Zamiast tego starać się będziemy wskazać drogi i sposoby, przy pomocy człowiek może zanalizować swoją umysłowość i sam zdecydować, co jest „Ja”, a co jest „nie-Ja” w aparacie jego psychicznym. Nie ma tu żadnej potrzeby zapychać się teorjami lub dowodzeniami metafizycznymi. Ideę można wyjaśnić

daleko prościej, jeśli tylko się do niej przystąpi z właściwej strony. Własnym rozumem możecie rozdzielić umysłowość swoją na składniki i otrzymać odpowiedź na zajmujące nas pytanie.

W rozdziałach drugim i trzecim książki *„Filozofja Jogi i okultyzm wschodni”* wskazywaliśmy na to, że w człowieku istnieją trzy składniki mentalu, znajdujące się wszystkie poniżej płaszczyzny ducha. „Ja” jest duchem, a pierwiastek mentalu, którego używamy dla swego ujawnienia się w świecie materialnym, należy do niższej sfery. Chcąc uniknąć powtarzania, pokrótce tylko przypominamy czytelnikowi znaczenie trzech czynników w umysłowości ludzkiej.

Część niższą umysłowości stanowi to, co nazywamy instynktem, i która jest wspólną dla człowieka i dla całego świata zwierzęcego. Jest to pierwiastek najpierwszy umysłowości i jest też pierwszym na drodze ewolucji. W niższych jego fazach świadomość zaledwie da się zauważyć i zdaje się, że składa się on wtedy z prostych tylko wrażeń zmysłowych. Na wyższych swych stopniach instynkt dosięga już prawie płaszczyzny rozumu czyli intelektu. Wskazywaliśmy, że instynkt niekiedy wyraźnie, a niekiedy nieznacznie przechodzi w intelekt, jakgdyby zlewając się z nim. Instynkt dokonywa pracy bardzo ważnej, kierując i podtrzymując życie zwierzęce naszego ciała i przyjmując na siebie obowiązek ochraniań strony zewnętrznej naszego istnienia. On to kieruje dokonywującemi się zmianami i gojeniami w naszym ciele, przemianą materji, trawieniem i wszystkim wogóle, co się dokonywa poniżej płaszczyzny świadomości.

Wszystko to jednak stanowi część niewielką tylko wszystkich zadań, jakim instynkt musi podolać. Stanowi on bowiem jakgdyby skład, spichlerz dla wszystkich naszych doświadczeń życiowych, lecz i dla wszystkich przeżyć naszych przodków na drodze ewolucji. Wszystko, co pozostało się w świadomości z form pierwotnych życia zwierzęcego aż do nawyków, odziedziczonych po rodzicach – wszystko to znajduje się pod

zarządem instynktu. Dawne instynkty zwierzęce (które w swoim czasie i na swoim miejscu były konieczne dla ochrony życia), pozostawiły swe ślady w naszym rozumie instynktowym i ślady te występują pod wpływem jakichś niezwykłych okoliczności nawet wtedy, gdy nam się zdaje, żeśmy już dawno przerośli możliwość ich ujawnienia. W sferze umysłowości naszej instynktowej przechowały się ślady dawnych instynktów bojowych zwierzęcia, wszystkie pożądania, namiętności, zawiści, zazdrości, słowem wszystko to, cośmy odziedziczyli po przeszłości. W instynkcie znajdują swe przechowanie wszystkie nasze przyzwyczajenia i nawyki – wielkie i małe. Wogóle w instynkcie zawiera się wiele rzeczy dziwnych i różnorodnych, z których niektóre wydają się zupełnie niepotrzebne, a są w istocie bardzo pożyteczne, inne znów wydają się potrzebne, a w rzeczy samej należałoby je odrzucić.

Sfera instynktu jest również ośrodkiem, skąd wypryskują wszystkie pobudki, namiętności, pożądania, uczucia, wrażenia zmysłowe i emocje. U zwierząt i u człowieka pierwotnego instynkty żadnej nad sobą nie znajdują kontroli, lecz u człowieka rozwiniętego naszych czasów poddane są one w znacznym już stopniu pierwiastkom wyższym umysłowości. Do sfery instynktu należą również wszystkie uczucia ślepe, a także wszystkie pożądania ciała i dążenie do fizycznego posiadania.

Zauważcie, że nie potępiamy bynajmniej działalności instynktu i wcale nie powiadamy, aby wpływ jego był szkodliwy. Wszystko, co się w nim zawiera, jest na swoim miejscu i albo było potrzebne w przeszłości, albo w teraźniejszości jest potrzebne do podtrzymania życia fizycznego. Jednakowoż są uczucia i emocje zrozumiałe na pewnym stopniu rozwoju, lecz zupełnie nie na swoim miejscu, gdy panują nad człowiekiem, który już z nich wyrósł. Niestety, zdarza się często, że człowiek nie może się odczepić od atrybutów, oddawna ma już niepotrzebnych. Bynajmniej w tej chwili nie chcemy poruszać strony moralnej, a wspominamy

o tem dlatego tylko, aby czytelnik jasno widział różne strony umysłowości i pojmował ich znaczenie. Chcemy aby czytelnik dobrze zapamiętał, że instynkt w żadnym razie nie stanowi „Ja” człowieka.

Następne po instynkcie miejsce wyższe zajmuje to, co nazywamy intelektem, t.j. ta część umysłowości, która rozumuje, analizuje, myśli. Władzy tej używacie, gdy chcecie zrozumieć tę książkę; używajcie, mówimy – to znaczy, że władza ta nie stanowi tożsamości z wami, tak samo, jak nie stanowi was samych i instynkt, o którym mówiliśmy wyżej. Łatwo wam przyjdzie odróżnić siebie od swego rozumu, jeśli się nad tem chwilę zastanowicie. Nie chcemy bynajmniej zaprzętać waszej uwagi opisem drobiazgowym działalności rozumu, o czym w każdym podręczniku psychologii znajdziecie. Mówimy o intelekcie i jego znaczeniu tylko dlatego, aby czytelnik możliwie jasno sobie uprzytomnił, że intelekt stanowi tylko narzędzie dla naszego „Ja” istotnego, a nie samo „Ja”, jak to wielu sobie wyobraża.

Trzecią – wyższą władzę stanowi to, co nazywamy rozumem duchowym. Dla wielu władza ta nie jest znana zupełnie. Samo jednak zainteresowanie dla spraw w książce tej poruszonych wskazuje, że czynnik ten osiągnął już pewien stopień rozwoju w umyśle czytelnika. Kogo pociąga temat ducha, dla tego nie może być obcą sprawa rozwoju ducha w sobie samym. Ta strona umysłu stanowi źródło tego, co nazywamy „genjuszem”, „natchnieniem”, „uduchowieniem” i wszystkiego co uważamy wogóle za coś „wyższego” w naszej psychice. Wszystkie wielkie idee i myśli z tej sfery naszego umysłu pochodzą; cały rozwój ludzkości ztąd idzie; wszystkie wyższe idee oderwane, które przenikały ludzkość na drodze jej ewolucji, wszystko, co uszlachetnia, co budzi uczucia religijne, sprawiedliwości, miłości nie-egoistycznej, miłosierdzia i sympatii – wszystko to swój rodowód z wolno rozwierającego się rozumu duchowego. Idea braterstwa ludzkości – tą drogą przyszła. Poznanie wielkich prawd okultystycznych – również.

zarządem instynktu. Dawne instynkty zwierzęce (które w swoim czasie i na swoim miejscu były konieczne dla ochrony życia), pozostawiły swe ślady w naszym rozumie instynktowym i ślady te występują pod wpływem jakichś niezwykłych okoliczności nawet wtedy, gdy nam się zdaje, żeśmy już dawno przerosli możliwość ich ujawnienia. W sferze umysłowości naszej instynktowej przechowały się ślady dawnych instynktów bojowych zwierzęcia, wszystkie pożądania, namiętności, zawiści, zazdrości, słowem wszystko to, cośmy odziedziczyli po przeszłości. W instynkcie znajdują swe przechowanie wszystkie nasze przyzwyczajenia i nawyki – wielkie i małe. Wogóle w instynkcie zawiera się wiele rzeczy dziwnych i różnorodnych, z których niektóre wydają się zupełnie niepotrzebne, a są w istocie bardzo pożyteczne, inne znów wydają się potrzebne, a w rzeczy samej należałoby je odrzucić.

Sfera instynktu jest również ośrodkiem, skąd wypryskują wszystkie pobudki, namiętności, pożądania, uczucia, wrażenia zmysłowe i emocje. U zwierząt i u człowieka pierwotnego instynkty żadnej nad sobą nie znajdują kontroli, lecz u człowieka rozwiniętego naszych czasów poddane są one w znacznym już stopniu pierwiastkom wyższym umysłowości. Do sfery instynktu należą również wszystkie uczucia ślepe, a także wszystkie pożądania ciała i dążenie do fizycznego posiadania.

Zauważcie, że nie potępiamy bynajmniej działalności instynktu i wcale nie powiadamy, aby wpływ jego był szkodliwy. Wszystko, co się w nim zawiera, jest na swoim miejscu i albo było potrzebne w przeszłości, albo w terażniejszości jest potrzebne do podtrzymania życia fizycznego. Jednakowoż są uczucia i emocje zrozumiałe na pewnym stopniu rozwoju, lecz zupełnie nie na swoim miejscu, gdy panują nad człowiekiem, który już z nich wyrósł. Niestety, zdarza się często, że człowiek nie może się odczepić od atrybutów, oddawna ma już niepotrzebnych. Bynajmniej w tej chwili nie chcemy poruszać strony moralnej, a wspominamy

o tem dlatego tylko, aby czytelnik jasno widział różne strony umysłowości i pojmował ich znaczenie. Chcemy aby czytelnik dobrze zapamiętał, że instykt w żadnym razie nie stanowi „Ja” człowieka.

Następne po instynkcie miejsce wyższe zajmuje to, co nazywamy intelektem, t.j. ta część umysłowości, która rozumie, analizuje, myśli. Władzy tej używacie, gdy chcecie zrozumieć tę książkę; używajcie, mówimy – to znaczy, że władza ta nie stanowi tożsamości z wami, tak samo, jak nie stanowi was samych i instykt, o którym mówiliśmy wyżej. Łatwo wam przyjdzie odróżnić siebie od swego rozumu, jeśli się nad tem chwilę zastanowicie. Nie chcemy bynajmniej zaprzęcać waszej uwagi opisem drobiazgowym działalności rozumu, o czem w każdym podręczniku psychologii znajdziecie. Mówimy o intelekcie i jego znaczeniu tylko dlatego, aby czytelnik możliwie jasno sobie uprzytomnił, że intelekt stanowi tylko narzędzie dla naszego „Ja” istotnego, a nie samo „Ja”, jak to wielu sobie wyobraża.

Trzecią – wyższą władzę stanowi to, co nazywamy rozumem duchowym. Dla wielu władza ta nie jest znana zupełnie. Samo jednak zainteresowanie dla spraw w książce tej poruszonych wskazuje, że czynnik ten osiągnął już pewien stopień rozwoju w umyśle czytelnika. Kogo pociąga temat ducha, dla tego nie może być obcą sprawą rozwoju ducha w sobie samym. Ta strona umysłu stanowi źródło tego, co nazywamy „genjuszem”, „natchnieniem”, „uduchowieniem” i wszystkiego co uważamy wogóle za coś „wyższego” w naszej psychice. Wszystkie wielkie idee i myśli z tej sfery naszego umysłu pochodzą; cały rozwój ludzkości ztąd idzie; wszystkie wyższe idee oderwane, które przenikały ludzkość na drodze jej ewolucji, wszystko, co uszlachetnia, co budzi uczucia religijne, sprawiedliwości, miłości nie-egoistycznej, miłosierdzia i sympatji – wszystko to swój rodowód z wolno rozwierającego się rozumu duchowego. Idea braterstwa ludzkości – tą drogą przyszła. Poznanie wielkich prawd okultystycznych – również.

Dążenie do poznania swego „Ja” istotnego, o czym w wykładach tych traktujemy, spada na nas z rozumu duchowego, dążącego do ujawnienia swej treści dla świadomości naszej codziennej.

Lecz nawet ta podniosła i zadziwiająca strona umysłowości naszej stanowi także tylko narzędzie – niezwykle subtelne i złożone – lecz mimo to narzędzie tylko naszego „Ja” istotnego.

Na końcu tego rozdziału dajemy wskazówki co do niektórych ćwiczeń umysłowych, mogących być pomocnymi dla odróżnienia swego „Ja” od umysłowości i jej stanów. W związku z tem oznajmić musimy, że każdy z czynników umysłowości, każdy jej przejaw, każda funkcja – mają swą wielką wartość i są niezbędne. Zmniejszać wartość działalności umysłu ani trochę nie chcemy; przeciwnie wykazać chcemy, że tylko dzięki umysłowości swojej człowiek jest w stanie osiągnąć poznanie swej natury istotnej i swego istotnego „Ja”. Twierdzimy mianowicie, że postęp stały może być osiąganym tylko przez rozwój i doskonalenie władz umysłowych człowieka.

W obecnych czasach człowiek użytkuje tylko z niższych i niedoskonałych stron swej umysłowości, choć we wnętrzu świata jego duszy całe połacie leżą niepoznane, przewyższające o wiele wszystko, o czym zamarzyć mógł. Do zadań Radża-Jogi należy pomoc dla ujawnienia się tych wyższych uzdolnień i otwarcia nowych sfer świata duszy. I dlatego nauczyciele Radża-Jogi dążą przede wszystkim do zmuszenia ucznia, aby poznał i uznał te siły i wszystkie możliwości w umysłowości złożone i aby szedł po dobrej drodze ku ujawnieniu tych sił.

Zwracamy się wprost do rozumowych władz czytelników, aby się bacznie otworzyły na wszystko, co do nich zejdzie z ich własnych sfer wyższych i aby ich intelekt szczególną wysiłił uwagę na tę niezwykle ważną sprawę i nie stawiał przeszkód dla prawd gotowych doń przeniknąć ze sfery rozumu duchowego, znającego Prawdę.



*Ćwiczenia myślowe.*

Postarajcie znaleźć się w warunkach spokoju i ciszy, byście swobodnie mogli rozmyślać na dany temat. Przyjmujcie życzliwie nadane wam idee, niechaj nastrój wasz sprzyja wszystkiemu, co do was zejdzie z wyższych sfer własnego waszego umysłu i niechaj przenika do was łatwo.

Zwrócić chcemy uwagę waszą na niektóre wrażenia i stany umysłowe, byście poznali, że stany te są tylko przypadkowymi przejawami waszego „Ja”, a nie wami samymi, byście stany te wyodrębnić mogli i rozpatrywać, jak każdą inną rzecz, której się używa. Wyodrębnić tak od siebie waszego „Ja” nie jesteście w stanie, lecz możecie za to poddać badaniu rozmaite postacie „nie-Ja”.

Wykład poprzedni nauczył was rozróżniać swe „Ja”, jako coś niezależnego od ciała, jako coś używającego ciała za swe narzędzie. Doszliście do stopnia, na którym „Ja” wasze przedstawia się jako jakaś istota umysłowa, jako kłębek myśli, uczuć, nastrojów i t.d. Musicie jednak pójść dalej. Musicie się nauczyć rozróżniać „Ja” od stanów umysłowych, które również narzędziem są waszego „Ja” tak samo, jak wasze ciało.

Zacniemy od myśli blisko z ciałem związanych i stopniowo przejdziemy do wyższych stanów umysłowych.

Tego rodzaju wrażenia cielesne, jak głód, pragnienie, ból, uczucia przyjemne, płciowe pobudliwości i t.d. zapewne przez nikogo ze studujących jogę nie będą uznane za istotne właściwości „Ja”. Ludzie ci okres taki pozostawili za sobą i nauczyli się już przy pomocy wysiłku woli uwalniać się od tego rodzaju wrażeń. Nie znaczy to, aby wrażeń tych nie doznawali wcale, lecz że przyzwyczaili się patrzeć na nie, jako na przypadkowości życia fizycznego – pożyteczne na swoim miejscu, – lecz tylko wtedy, gdy człowiek opanuje je i nie będzie ich utożsamiał ze swoim „Ja”. A jednak są ludzie, dla których tak im są bliskie te wrażenia, że się za ich podłoże tylko uważają. Niezdolni są wyodrębnić się w myśli od tych

wrażeń i patrzeć na nie, jako na rzecz od siebie różną, której używać można, gdy tego potrzeba, lecz nie wolno przylutowywać do swego „Ja”. Im więcej rośnie człowiek wewnątrz, tem dalszemi wrażenia te mu się wydają. Nie znaczy to, że nie czuje on np. głodu. Przeciwnie, dlatego właśnie, że głód czuje, to zaspakaja go w sposób właściwy, wiedząc, że głosem głodu ciało żąda dla siebie opieki i że żądanie to zaspokojone być musi. Lecz, – zauważcie różnicę, – zamiast uczuwać: „Ja jestem głodny”, człowiek uczuwa, że „ciało jego” jest głodne, tak jakby głodny był jego koń albo pies i domagały się karmu. Czytelnicy powinni dobrze zrozumieć, co przez to chcemy powiedzieć. Chcemy powiedzieć, że człowiek w tym wypadku nie utożsamia już siebie, t.j. swego „Ja” z ciałem. Wszystkie myśli przeto, związane zwykle ściśle z życiem fizycznym, wydają się mu czemś oddzielnym od idei jego „Ja”. Człowiek taki myśli często zamiast „Ja” – „mój żołądek”, albo „moja noga”, „moje ciało”. Może więc on automatycznie prawie myśleć o swoim ciecie i jego uczuwa- niach, jako o rzeczach obcych sobie, a tylko należących do niego, – rzeczach wymagających uwagi i starania, lecz które w żadnym razie nie stanowią składowych istotnych części jego „Ja”. Wytwarza więc sobie ideę o swym „Ja”, jako istnieniu niezależnym od tych rzeczy, niezależnym od ciała i jego uczuć, – i przez to czyni on krok pierwszy ku poznaniu swego „Ja” istotnego.

Zanim pójdziemy dalej, prosimy czytelnika zatrzymać się chwilę i myślą przebiegnąć wszystkie wrażenia ciała. Stwórcie sobie obraz myślowy tych wrażeń i starajcie się zrozumieć, że są one tylko przypadkowościami na linii rozwoju „Ja” i że wcale nie stanowią one składowej części „Ja”, mogąc być z łatwością na bok odłożone. Bardzo być może, że czytelnik już dawno takie pojęcia sobie wytworzył, lecz mimo to uważamy za pożyteczne prosić go, by przerobił sobie jeszcze raz w myśli to ćwiczenie, gdyż posłuży ono do utrwalenia w umyśle powyższych idei.

Skoro się rozumie, że wrażenia te można wyosobnić, trzymać je w pewnym od siebie oddaleniu i patrzeć, jako na coś „zewnątrznego”, to rozumie się wtedy, że rzeczy te należą do kategorii „nie-Ja”. Można je dołączyć wtedy do tych wszystkich innych kategorii, należących do sfery „nie-Ja”. Chcielibyśmy myśl tę wypowiedzieć jeszcze jaśniej, ryzykując nawet, że znużymy czytelnika powtarzaniem, byle tylko idea ta jaknajmocniej zakrzepla w umyśle. Aby być w stanie zaliczyć jakąś rzecz do dziedziny „nie-Ja”, trzeba rozróżniać podziały „Ja” i „nie-Ja” i w każdym wypadku życia jasno rozumieć ten podział. Dopóki człowiek dokładnie sprawy sobie nie zdaje, do czego się odnosi dana rzecz, do „Ja” czy do „nie-Ja”, nie powinien iść dalej.

Następnie winien przypatrzeć się niektórym ze swych emocji, jak; gniew, nienawiść, miłość w jej formach najzwyklejszych, zazdrość, duma i setce innych bez przerwy przepływających przez duszę. I ujrzy, że od każdej z tych emocji można się wyodrębnić, można ją badać, krajać, rozkładać, analizować, myśleć o niej, jako o rzeczy różnej od nas samych. Można się tedy nauczyć poznawać początek, rozwój i zanik każdego z tych uczuć. Wywołując je w pamięci można je obserwować, jak gdyby miały one miejsce nie we mnie, a w kimś innym. Zobaczymy wtedy, że wszystkie doświadczone uczucia przechowują się w różnych kąciach pamięci i możemy je zmusić przedefilować przed nami i pokazać się nam w całej pełni. Zrozumiemy wtedy jasno, że to nie „my”, że to jest tylko coś, co my nosimy z tobą w naszej pamięci. Łatwo możemy sobie wtedy wyobrazić, że żyjemy bez tych uczuć, a pomimo to pozostajemy sobą, zachowując toż samo „Ja”.

Już ten fakt jeden tylko, że w stosunku do tych wrażeń człowiek stanąć może jakby na uboczu i z boku im się przyglądać, stanowi dowód, że należą one do dziedziny „nie-Ja”, gdyż w tym wypadku występują jakby dwie strony. Jedna – ten kto patrzy i sądzi, a druga – to, co stanowi przedmiot badania sądu. W ten sposób do dziedziny „nie-Ja”

przechodzą wszystkie te emocje. Dziedzina „nie-Ja” rośnie stopniowo, przyjmując imponujące rozmiary.

Czytelnik nie powinien wyobrażać sobie, że celem tych wykładów jest walka z emocjami, choć wskazówki nasze mogą być pomocne do zabezpieczenia się przeciwko wzruszeniom niepożądanym. Lecz co innego mamy na celu i dlatego prosimy czytelnika o nierozróżnianie w tym jednym wypadku wzruszeń dodatnich od ujemnych, aby przez to jaśniej można sobie było uprzytomnić ten fakt, że „Ja” stoi wyżej ponad wszelkie emocje i do tego stopnia od nich jest niezależne, że skoro człowiek pozna istotną naturę swego „Ja”, to może swobodnie się obracać i jak władca używać rzeczy, którym niedawno służył, jak niewolnik. Dlatego niech się czytelnicy nie obawiają odrzucać wszystkie emocje na bok i złe i dobre razem na stronę „nie-Ja”. Możecie się do nich wrócić później po wyćwiczeniu się myślowym i używać tych, które uznacie za pożyteczne. Choćby się wam nie wiem jak zdawało, że jesteście ściśle związani z tą, albo inną emocją, bliższa analiza wykaże wam zawsze, że emocje te odnoszą się do dziedziny „nie-Ja”; gdyż „Ja” istniało wcześniej, niżeli powstało dane wzruszenie i istnieć będzie, gdy nawet ślad tego wzruszenia w pamięci się zatrze. Główny jednak dowód polega na tem, że można siebie wyeliminować od wzruszeń tych, trzymać je jakby w pewnej odległości od siebie i przyglądać im się z boku.

Zróbcie przegląd wszystkich uczuć waszych, emocji, nastrojów, starając się myśleć, że one nie do was należą, a do kogoś wam bliskich, i przekonacie się, że każde z nich odnieść należy do dziedziny „nie-Ja”.

Przechodząc następnie do itelektu, zróbcie przegląd w ten sam sposób wszystkich waszych umysłowych procesów i zasad. Jeśli się wam to wyda niemożliwym, to weźcie do ręki jaką bądź dobrą rozprawę z psychologii, a nauczycie się rozkładać i analizować wszystkie procesy intelektualne, określać je i dawać im odpowiednie etykiety. Studjуйте psychologię z dobrego jakiego podręcznika, a zobaczycie jak stopniowo

w umyśle waszym klasyfikować się będą procesy umysłowe i jak łatwo przyjdzie je wam określać, jak rośliny w botanice. Jeśli was to jeszcze nie zadowoli, to weźcie jaką książkę traktującą o logice, a będziecie zmuszeni przyznać, że można trzymać procesy myślowe, jakgdyby w pewnym oddaleniu od siebie, rozpatrywać je jakgdyby od zewnątrz i mówić o nich z innymi. W ten sposób te narzędzia zadziwiające, służące człowiekowi – siły intelektualne – również muszą być zaliczone do dziedziny „nie-Ja”, gdyż „Ja” może stać od nich oddzielnie i rozpatrywać je jakby z boku. Najszczególniejsze w tem, że „Ja” może używać tych władz umysłowych dla badania ich samych. Któż więc jest tym władcą, który zmusza władze umysłowe do analizowania samych siebie? Tym władcą umysłu jest „Ja”.

Przechodząc do wyższych dziedzin umysłowości – nawet do rozumu duchowego – będziecie również zmuszeni przyznać, że wszystko, co dochodzi do świadomości z tej dziedziny, tak samo może być badane i rozpatrywane, jak to wszystko, cośmy już poprzednio zaliczyli do kategorii „nie-Ja”. Możecie przeczytać twierdząc, że to, cośmy ostatnio mówili, nie dowodzi, abyśmy mogli uważać za „nie-Ja” wszystko, co pochodzi od rozumu duchowego, że w pośród tego mogą się znaleźć rzeczy odnoszące się do „Ja”. Nie będziemy się sprzeczać, choćby dlatego, że ludzie wogóle mało co wiedzą o rozumie duchowym, chyba to tylko, że jest on czemś nieskończenie wyższym i zupełnie niepodobnym do tego, co ludzie wogóle nazywają rozumem. Świadcstwo jednak ludzi prześwietlonych wewnątrz, tych, w których rozum duchowy rozpotęźnił moc ich zadziwiającą, powiada, że na najwyższych nawet stopniach rozwoju wtajemniczeni, a nawet Nauczyciele sami, miewali zawsze wrażenie, że wyżej od najwyższych ich idei, stało mimo wszystko ich „Ja”, które z góry na te idee patrzyło, jak słońce patrzy na jezioro. Świadcstwa te powiadają również, że najwyższa idea „Ja” jest słabym tylko odbiciem tego „Ja”, które się przebija przez rozum duchowy, chociaż rozum duchowy jest

czysty, jasny, jak kryształ przezroczysty w porównaniu do naszych zwykłych mglistych i mętnych stanów umysłowych. I najwyższy więc stan umysłowy – jest tylko narzędziem „Ja” a nie samym ja.

Jednak to „Ja” znaleźć można w najsłabszych nawet formach świadomości. Ożywia ono nawet te istnienia, które nam się wydają pozbawionymi świadomości. „Ja” pozostaje zawsze niezmiennym. Jego wzrost uwidaczniający się jest tylko skutkiem rozwoju umysłowego danego indywiduum. Jakżeśmy to mówili w jednym z rozdziałów książki *„Drogi dojścia Jogów”*, porównać można „Ja” do lampki elektrycznej, zasłoniętej kilkoma warstwami przezroczystej tkaniny. Jeśli zdejmować będziemy po kolei warstwę za warstwą, to światło błyszczeć będzie coraz silniej i jaskrawiej. Jednak samo światło wcale się nie zmienia; zmianę powoduje tylko odrzucanie zakrywających i zaciemniających światło osłon. Wcale nie objecujemy czytelnikowi pomóc mu w poznaniu swego „Ja” w całej jego pełni, – jest to rzecz niedostępna dla najwyżej nawet stojących w rozwoju ludzi obecnie na ziemi żyjących. Spodziewamy się jednak, że nam się uda doprowadzić czytelnika do osiągnięcia wyższej idei „Ja”, możliwie dostępnej dla niego w obecnym stadium jego rozwoju. Proces poznania „Ja” polega na stopniowym opadaniu osłonek, z których ono już wyrosło. Osłonki gotowe są już odpaść, potrzeba tylko dotknięcia ręki umiejętnej, aby je strząsnąć. Chcemy doprowadzić czytelników do możliwie dla nich wysokiego stopnia poznania „Ja”, jako czegoś istotnie realnego, aby z nich uczynić indywidualności, aby zrozumieli znaczenie i cel narzędzi, do ich rozporządzenia im danych, i aby mieli odwagę użyć tych narzędzi i pracować przy ich pomocy.

Powróćmy teraz do ćwiczeń myślowych. Skoro czytelnik się przekona, że prawie wszystko, o czym tylko pomyśleć może, odnosi się do dziedziny „nie-Ja” i że to wszystko stanowi narzędzie tylko, którym on posługiwać się może, to spyta; więc cóż wreszcie nie może i nie należy być zaliczone do

dziedziny „nie-Ja”? Na pytanie to odpowiemy: Tylko samo „Ja”. A gdy czytelnik zarządza dowodów, powiemy: „Spróbujcie oddzielić od siebie swoje „Ja” i widzieć je od zewnątrz”. Możecie próbować tego niewiem jak długo i nigdy się to wam nie uda. Może wam się czasem zdawać, że się to wam udało, lecz namysł krótki wykaże, żeście tylko jakąś właściwość umysłową waszą lub zdolność wydzielili. A gdzież było „Ja” w tym procesie? Ono to patrzy na rzeczy od zewnątrz. Musicie zrozumieć, że „Ja” nie może być jednocześnie r o z p a t r u j ą c y m i przedmiotem rozpatrywanym. Słońce nie może swym blaskiem samo siebie oświecać. Możecie rozpatrywać „Ja” innego człowieka, lecz wasze „Ja” jest to, które rozpatruje. Nie możecie rozdzielić swego „Ja” na rozpatrujące i rozpatrywane. Cóż więc dowodzi, że „Ja” zawsze w was pozostaje? Po pierwsze to, że zawsze uznajecie siebie za tego, który bada i rozpatruje, a nie za tego, który stanowi przedmiot badania, a po drugie to, co się nazywa samowiedzą, świadomością. A cóż nam świadomość mówi? „Ja jestem”. Tylko to i nic więcej. Jest to wszystko, co świadomość wie o sobie. Lecz to jedno starczy za wszystko pozostałe, gdyż to wszystko pozostałe, to właśnie jest owo „nie-Ja”, narzędzie, którego „Ja” używa.

I tak po analizie ostatecznej okaże się, że jest coś takiego, czego „Ja” nie może oddzielić od siebie i rozpatrywać od zewnątrz. To coś, to właśnie jest samo „Ja”, wieczne i niezmienne, kropla z wielkiego oceanu ducha, iskra świętego płomienia.

Tak samo, jak nie jesteście w stanie wyobrazić sobie swego „Ja” martwym, tak samo nie podobna jest oddzielić od siebie swego „Ja” i widzieć je od zewnątrz. Cokolwiek w tej materji przyjdzie wam na myśl, będzie stanowić tylko nowe świadectwo Świadomości „Ja jestem”.

Gdybyście byli w stanie oddzielić od siebie swe „Ja” dla rozpatrywania go, to kto właściwie rozpatrywałby? Któż mógłby rozpatrywać go, jak nie samo „Ja”. Jeśli by więc ono

stanowiło jedną stronę (rozpatrującą), to w jaki sposób mogłoby ono jednocześnie być drugą stroną (rozpatrywaną)? „Ja” nie może stać się „nie-Ja” nawet w fantazji najbujniejszej; wyobraźnia przy całym swym polocie i swobodzie uznaje się za zwyciężoną i odmawia sprostania takiemu zadaniu.

Pragniemy pomóc czytelnikom poznać prądziej, czem oni są w rzeczywistości. Pragniemy, aby zrozumieli ten fakt, że są oni śpiąciami Bogami, że w nich się zawierają wszystkie siły wszechświata, oczekujące tylko słowa, aby się mogły wykazać w działaniu. Przez wieki liczne walczyliście o to, aby osiągnąć stanu, w jakim jesteście obecnie, i jeszcze długa droga leży przed wami, zanim dojdziecie do pierwszej wielkiej świątyni; lecz wstępujcie obecnie na stopień świadomej ewolucji duchowej. Oczy wasze się otworzą teraz; będziecie widzieć całą drogę przez was przebytą; od chwili tej krok kaźden przedstawiać wam się będzie w świetle coraz jaśniejszym, w świetle waszej świadomości.

Jesteście w zetknięciu z całością życia, a oddzielność waszego „Ja” wszechświata jest tylko pozorną i chwilową. Będziemy o tem mówić w wykładzie trzecim, lecz zanim idee te staną się dla was zupełnie zrozumiałe, musicie rozwinąć w sobie świadomość „Ja”. Nie zapatrujcie się na to, jako na rzeczy małej wagi i znaczenia, z ironją nie słuchajcie słów naszych, choćby wam się wydawały powtarzaniem jednego i tego samego. Ukazujemy wam prawdę wielką. Usiłujcie iść za wskazaniem ducha, który nawet w tej chwili, gdy to czytacie, dąży do skierowania was na drogę właściwą. Myślcie o wszystkim, coście przeczytali w tym wykładzie, praktykujcie ćwiczenia myślowe tak długo, dopóki umysł wasz nie ogarnie całkowicie ich znaczenia. Starajcie się następnie, aby to, coście zrozumieli, doszło do głębi waszej świadomości. Wtedy dopiero będziecie przygotowani do słuchania dalszych wykładów.

Uprawiajcie ćwiczenia myślowe tak długo, dopóki do głębi nie będziecie przekonani o r e a l n o ś c i waszego „Ja”,



a o względności wszystkiego, co stanowi „nie-Ja”. Skoro ta prawda was przeniknie, przekonacie się odrazu, żeście większej nabyli mocy do wykorzystania władz umysłowych, że osiągniecie lepsze skutki, niż przedtem, gdyż uświadomiliście sobie, że to są narzędzia, których należy odpowiednio użyć do danego celu. Będziecie teraz w stanie, gdy zajdzie potrzeba, zapanować nad swymi nastrojami i ze stanowiska niewolnika przejście na stanowisko władcy.

Gdy myślimy o ogromie prawdy, którą usiłujemy wyjaśnić, to wyrazy, których używamy, wydają się nam blade i słabe. Lecz któż jest w stanie odnaleźć słowa odpowiednie do wyrażenia tego, co się wyrazić nie da? Wszystko co robić możemy, to obudzić w was zainteresowanie na tyle, abyście uprawiali ćwiczenia umysłowe i otrzymali w ten sposób dowód we własnej waszej świadomości co do prawdy tego, o czym mówimy. Prawda nie będzie dla was prawdą tak długo, dopóki się sami o niej nie przekonacie przez doświadczenie własne, a skoro raz to nastąpi, nikt jej wam już nie odejmie i żadne później zaprzeczenia zwątpienia w was nie wzbudzą.

Musicie zrozumieć, że przy każdym wysiłku umysłowym wy sami, to jest wasze „Ja” stoi na straży. Wy to sami zmuszacie rozum do pracy i on poddaje się waszej woli. Wy to jesteście panem, a nie niewolnikiem waszego rozumu. Wy to jego prowadzicie, a nie on was. Zrzućcie z siebie tyranję rozumu waszego, która tyle czasu was gniołła. Utwierdźcie się w pojmowaniu siebie i bądźcie wolni. Będziemy was w tem pomagali, lecz przedewszystkiem bądźcie panami swego umysłu. Ogłoście w myśli swą niezależność od nastrojów, emocji i od myśli poza kontrolą będących i utwierdźcie swą władzę nad niemi. Wstąpcie na swe królestwo i pamiętajcie, że jesteście przejawem ducha.

Wykład ten ma za główne swe zadanie wzbudzić w was jasną świadomość tego, że wasze „Ja” ma byt realny, oddzielny i różny od swych narzędzi umysłowych. Rząd nad władzami

umysłowemi przy pomocy woli wchodzi w zakres wykładów następnych. Uważamy jednak za pożyteczne teraz już wskazać wam na korzyści, jakie będą skutkiem uświadomienia sobie natury istotnej „Ja” i względności „nie-Ja”.

Sądzimy często, że rozum jest naszym panem i pozwalamy dręczyć siebie i męczyć przez myśli niepotrzebne, napływające do nas w chwilach nieodpowiednich. Człowiek wtajemniczony wolny jest od tych udręczeń, gdyż umie panować nad swoim umysłem, umie kontrolować i regulować procesy swego umysłu, tak jakby kierował jakąś maszyną złożoną. Umie on rozkazywać swym władzom myślowym i skierować ich wysiłek ku największemu swemu pożytkowi, umie także narzucać swą wolę podświadomej sferze swego umysłu i zmuszać ją do pracy w czasie snu lub w czasie, gdy jest zajęty inną sprawą. Do tej kwestji powrócimy jeszcze.

W związku z tem interesujące będzie przeczytać, co pisze Edward Carpenter o zdolności człowieka do kierowania swemi procesami myślowemi. W książce swej „*Od góry Adamowej do Elephanty*”, opisując swe odwiedziny u hinduskiego żnani-joga, mówi;

„Jeżeli nie chcemy uwierzyć w możliwość istnienia tej władzy wewnętrznej nad ciałem, to jednak nie przywykliśmy do uznawania władzy naszej nad myślami i uczuciami. Fakt, że człowiek staje się zdobyczą dla każdej myśli, która przypadkowo opanowuje jego umysł, wydaje się nam wszystkim prawie nieuchronnym”.

„Może on żałować, że mu noc całą spać nie dają myśli, o sprawie, która się ma rankiem wyświecić, lecz dziwnym mu się wyda twierdzenie, że to od niego samego zależało spać lub nie spać.”

„Obraz grożącego nieszczęścia może być bardzo ciężki, lecz już to samo sprawia, że obraz ten bardzo uporczywie trzyma się naszego umysłu i wydaje się nam próżnym usiłowanie wypędzenia go sobie z głowy.”

„Lecz jest to przypuszczenie nie mądre, gdyż właściwie po

co człowiek, ten spadkobierca tylu wieków, poddawać się wytworom swego własnego umysłu?”

„Jeśli nam dolega kamyczek mały do buta zabłąkany, to go wyrzucamy. But zdejmujemy i potrząsamy, aż kamyk wyleci. Jeśli dobrze zrozumiemy stosunek rzeczy, to możemy również łatwo wypędzić niepokojące i szkodliwe myśli, głowę nam zaprzątające. Co do tego nie może być dwóch zdań. Rzecz zupełnie oczywista, jasna i niewątpliwa, że przepędzić dokuczliwą myśl z głowy powinno być równie łatwo, jak wurzucić kamyk z buta. Dopóki człowiek tego zrobić nie może, to nie ma żadnego sensu mówić o jakiejś jego władzy nad przyrodą i o podobnych rzeczach. Jest poprostu niewolnikiem, ofiarą przywidzeń o skrzydłach nietoperzy, latających w ciemnych pieczarach jego umysłu.”

„Spotykane jednak często twarze zmęczone i wyczerpane, szczególnie u ludzi z klas kulturalnych naszego społeczeństwa, dowodzą, jak to panowanie rzadko się osiąga, jak rzadko się widzi c z ł o w i e k a, a jak często, naodwrot, istoty zadreżone przez tyranizujące je myśli własne (pragnienia albo kłopoty). I widzimy, że istoty te drżą i gną się pod uderzeniami bicia, albo, też naodwrot, dumne są z siebie i pędzą wesoło w swej obroży, posłuszni woźnicy, co mocno trzyma cugle. Im się wydaje, że są wolni, lecz w rzeczywistości z nimi nawet pomówić nie można w spokoju, gdyż czuje się zawsze przy nich obecność czegoś odcego.”

„Jeden z głównych punktów Radża-Jogi polega na tem, że zdolność odrzucania myśli niepotrzebnych, a nawet ich unicestwiania, musi być nabyta. Rozumie się, że każda sztuka potrzebuje ćwiczeń, lecz jak we wszystkich sztukach, skoro raz się ją posiędzie, nie stanowi już ona żadnej tajemnicy ani trudności; a tej sztuki warto się nauczyć. Bez przesady powiedzieć można, że życie rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy ta sztuka została nabyta, gdyż oczywista, że gdy człowiek zamiast podlegać nalatującym myślom, nauczy się sam nimi kierować, posyłać je dokąd zechce i służyć sobie („Dlatego, że

on czyni wiatry Swemi gońcami, a pałacy ogień wykonawcą Swej woli”), to wtedy życie staje się tak wielkim i szerokim w porównaniu z tym, jakim był dotąd, że pierwotny stan jakby przed jego urodzeniem.”

„Jeśli możecie myśl zabić, choćby czasowo, to możecie z nią zrobić także wszystko, co zechcecie. Dlatego jest tak ważną zdolność unicestwiania myśli. Zdolność ta nietylko uwalnia człowieka od mąk duchowych, stanowiących conajmniej 9/10 wszystkich mąk życia, ale daje mu jeszcze moc ześrodkowaną do wykonania pracy umysłowej, – moc, której nie znał dotąd. Uwolnienie umysłu od tyranji myśli niepotrzebnych i wzrost siły umysłu wzajemnie się warunkują. Jak powiedziano wyżej jest to jeden z głównych punktów Ra-dża-Jogi.”

„Gdy jesteście zajęci jakąś pracą, myśl wasza bezwzględnie na pracy tej winna się skupić i nie należy żadnego dopuszczać roztargnienia. Będziecie się wtedy posuwać naprzód szybko, jak wielka lokomotywa rozwijająca siłę wielką i pracująca z największą oszczędnością pary. Dzięki prawidłowemu podziałowi siły nie będzie miało miejsca żadne tarcie, ani rozluźnienie, ani opóźnienie w jednych częściach, a przyspieszenie w drugich. A gdy robota skończona, gdy już nie ma potrzeby używać więcej umysłowego mechanizmu, wtedy maszyna powinna stanąć, stanąć zupełnie; żadnego więcej m y ś l e n i a, trosk, myśli trwożnych. Te myśli niepotrzebne podobne są do tego, jak gdybyśmy pozwolili całej masie uliczników igrać i bawić się lokomotywą, po powrocie jej do hangaru, i robić z nią co im się spodoba. Po ukończeniu swej roboty winien się człowiek chronić do tej dziedziny swej świadomości, w której przebywa jego istotne „Ja”. Twierdzą, że siła mechanizmu myślowego wzrasta niepomiarne, gdy człowiek się nauczy ześrodkować wszystkie swe siły na tem, co czynił, a po ukończeniu pracy dawać im pełne wytchnienie. Umysł staje się wtedy prawdziwym narzędziem, które robotnik odkłada na bok, gdy robotę skończy; tylko włóczęga

taszczy ze sobą wszędzie swoje narzędzie, aby się wydawać pracowitym”.

Prosimy czytelnika o zwrócenie uwagi na powyższy ustęp z książki Carpenter'a. Wiele tu jest uwag, które mogą być pożyteczne dla chcących się uwolnić od niewolniczego ulegania swoim myślom i usiłujących poddać umysłowości swą pod kontrolę swego wyższego „Ja” za pośrednictwem woli.

W wykładzie następnym rozpatrywać będziemy sprawę stosunku „Ja” do „Ja” wszechświatowego i wykładowi temu dajemy tytuł „Rozszerzenie „Ja””. Sprawę tę rozpatrywać będziemy nie z punktu widzenia teorii, lecz głównie, aby zmusić czytelnika do uznania w głębi siebie samego prawdy wypowiedzianych twierdzeń. Wcale nie dążymy do tego, aby czytelnik posiadał jakąś teorię, lecz aby w takim znalazł się stanie, iżby sam poznał i doświadczył tego, o czym mówimy.

Dlatego też prosimy bardzo czytelników, aby nie przedstawiali na prostym przeczytaniu tych stron. Trzeba wiele rozmyślać o tem wszystkim, cośmy powiedzieli w rozdziale o ćwiczeniach myślowych, dopóki wszystkie różnice nie staną się jasnymi i dopóki czytelnik nie tylko w i e r z y ć będzie, że wszystko co mówimy jest prawdą, lecz i sam p o z n a w sobie i odczuje różnicę między „Ja” i jego narzędziami.

Bądźcie cierpliwi i wytrwali. Zadanie być może trudne, lecz i nagroda wielka. Warto jest wiele ponieść trudu, aby poznać wielkość, ogrom, moc i potęgę swej istności. Dlatego badajcie i ćwiczcie się pilnie, uważnie i z nadzieją na przyszłość. Pokój niech będzie z wami.

#### *Mantry (twierdzenia):*

„Ja” – to istota rzeczy. Umysł mój to tylko narzędzie dla możliwości wyrażenia się mego.

„Ja” istnieje niezależnie od mego umysłu; byt mój od umysłu jest niezależny.

„Ja” jestem panem, a nie niewolnikiem mego umysłu.

„Ja” mogę się wyosobnić i stanąć jakby na boku od moich uczuć, emocji, namiętności, pragnień, władz umysłowych i od całego zespołu mych narzędzi duchowych, gdyż wszystko to „nie-Ja”. Prócz nich jest jeszcze coś więcej i to coś, to właśnie jest „Ja”, to, od czego odosobnić się nie mogę i czego z siebie wydzielić nie mogę, gdyż to ja sam jestem, moje jedyne „Ja”, moje istotne „Ja”. To co zostaje się po odrzuceniu wszystkiego, co się da odrzucić, jest właśnie istotnym „Ja”, ja sam, wieczny, stały, niezmienny.

„JA”  
JESTEM.

## Wykład III.

## ROZSZERZENIE „JA”.

W dwóch pierwszych wykładach staraliśmy się doprowadzić czytelnika do poznania i odczucia w samym sobie realności „Ja” i do odróżnienia swego istotnego „Ja” od jego osłonek fizycznych i umysłowych, zewnętrznych i wewnętrznych. W wykładzie niniejszym kierujemy uwagę czytelnika na stosunek „Ja” indywidualnego do „Ja” powszechnego. Chcemy podać czytelnikowi ideę o bardziej wysokim i bardziej szerokim „Ja”, przekraczającym granice osobistości i granice tej małej samoświadomości, którą skłonni jesteśmy uważać za „Ja”. Zasadniczym tonem tego wykładu będzie idea „jedności wszystkiego” i wszystko co powiemy dążyć będzie do przekonania czytelnika o prawdziwości i wspaniałości idei powyższej. Niech jednak czytelnik dobrze zrozumie, że wcale nie twierdzimy, iż on jest Absolutem. Bynajmniej nie chcemy, aby czytelnik sam o sobie zaczął myśleć „Ja sam – jestem Bogiem”. Są ludzie, którzy w ten sposób pojmują naukę jogów, lecz interpretację taką uważamy za błędną i skażoną do gruntu, nie mającą nic wspólnego z istotną nauką jogów, choć trzeba przyznać, że takie błędne tłumaczenie opanowało umysłami wielu z nauczycielami hinduskimi i ich zwolenników i w związku z nauką o Maji, o złudności i nieistnieniu wszechświata, doprowadziło miliony ludzi do głębokiej bierności umysłowej i duchowej i na długi czas niewątpliwie wstrzymało rozwój ich wewnętrzny. Jest to prawdą nie tylko w stosunku do Indji. Podobne objawy zauważyć można i u zwolenników wielu kierunków filozoficznych na zachodzie, które pochwyciły negacyjną głównie stronę filozofji wschodu. Ludzie ci łączą i mieszają aspekty; absolutny i względny Jedyne i nie będąc w stanie pogodzić z sobą zjawisk życia i istnienia świata z teorią swą „Ja sam – Bóg”, dochodzą do

rozpaczliwych wniosków i w rezultacie zaprzeczają istnienia świata, głosząc go za złudę czyli „Maję”.

Nie trudno rozpoznać zwolenników takich teorii. Ich stan skrajnej apatii stanowi skutek naturalny przejmowania się tą ewangelją przeczenia – ideą o „marności” wszystkiego. W sprzeczności ze stanem duchowym zwolenników tych teorii znajduje się stan duchowy i umysłowy „nauczycieli”, głoszący owe doktryny przeczenia. Stanowią oni na odwrót żywy przykład siły rzeźkiej i czynnej, zdolnej doktryny te wtlaczać do głów swych uczniów i wymuszać zgodę na przyjęcie ich twierdzeń nie tylko przy pomocy dowodów, lecz i przez poddanie ich swej woli. Pochodzi to stąd, że „nauczyciele” ci obudzili się już w poczuciu swego „Ja”, gdyż przez twierdzenie swoje „Ja sam – Bóg” i przez odrzucanie stopniowe osłonek niższych czynników umysłowych, musieli dojść do poczucia swego istotnego „Ja” do tyła silnie na zewnątrz się przebija, że prawie oślepia ich mniej rozwiniętych uczniów. Lecz pomimo takiego obudzenia się świadomości swego „Ja” nauczycielowi takiemu przeszkadza jego pojmowanie nieprawidłowe i metafizyka mglista, wynikająca z idei „Ja sam – Bóg”. Dlatego nie jest on zdolny przekazać swym uczniom świadomości swojej „Ja” i zamiast podnosić ich i zmuszać do świecenia światłem wewnętrznym, jak on sam, nauką swą w rzeczywistości w ciemności ich wtlacza.

Czytelnicy rozumieją chyba, że nie piszemy powyższych słów bynajmniej dlatego, aby korzystając ze sposobności wypowiedzieć kilka uwag krytycznych o niepodzielanym przez nas kierunku. Nie jest to nasze zadanie, do tego nie dążymy i dążyć nie możemy opierając się na naszym pojmowaniu prawdy. Wspominamy o tem poprostu dlatego tylko, aby czytelnik wiedział dlaczego należy unikać i obawiać się twierdzenia „Ja sam – Bóg”. Jest to rozpadlina, w którą wpaść można na drodze w dobrym kierunku rozpoczętej. Nie byłaby to nawet rzecz poważna, gdyby się sprawa kończyła tylko na nieprawidłowych wnioskach metafizycznych. Wyrównałoby



się to z czasem. Lecz sprawa jest poważniejsza, gdyż doktryna ta wychodząc z założenia słusznego, że wszystko jest ułudą czyli Mają i że życie to tylko sen, kłamstwo, mara, twierdzi dalej czysto soficznie, że poruszanie się po drodze jest także ułudą, że wszystko jest „niczem”, że nie ma żadnej duszy, że każdy z nas to – przebrany bóg i że bóg ten oszukuje sam siebie, zmuszając się do uważania sam siebie za nas i t.d., i t.d. Dowodzi to tylko, że ludzie zdolni są skazać nawet bardzo wysokie idee, i pokazuje, jak daleko zajść może umysł ludzki o ile się nie uwolni od ulubionych teorii metafizycznych, którymi sam siebie hipnotyzuje. Jeśli myślicie, żeśmy zanadto barwy przejawiali, to przeczytajcie sami co piszą niektóre z tych kierunków filozofii wschodniej, lub przysłuchajcie się wykładom niektórych z filozofów zachodu. Większości tych ostatnich brakuje śmiałości nauczycieli hinduskich i nie doprowadzają swych teorii do ostatecznych wyników logicznych, starając się zaciemnić swe wywody różnemi subtelnosciami metafizycznymi. Niektórzy jednak mają więcej odwagi i teorie swe w całej pełni wywodzą.

Niektórzy z zachodnich głosicieli tego kierunku filozoficznego objaśniają ustrój wszechświata mówiąc, że Bóg tak jakby się, przebierał, przyjmując postać rozmaitych form życia, z człowiekiem włącznie; a to w celu nabycia odpowiedniego doświadczenia. Gdyż choć posiada On, mówią, mądrość i wiedzę nieskończoną i absolutną, to jednak brakuje Mu doświadczenia, które się otrzymuje tylko przez życie w formach niższych. Dlatego to zstępuje On na ziemię, aby otrzymać potrzebne Mu doświadczenie. Lecz czyż można przypuszczać, aby Absolut posiadający wszelką wiedzę i mądrość, uczuwał potrzebę takiego drobiazgowego „doświadczenia” i żył życiem form niższych (wliczając w to i człowieka) dlatego tylko, aby „nabrać doświadczenia”? Do jakich to jeszcze głębin nierozumu zapędzić nas mogą te beztreściwe teorie o pochodzeniu człowieka? Inny z filozofów zachodnich, zaczerpnąwszy, ze wschodu doktryn, lecz z odwagą nie cofania

się przed wynikami dostatecznymi głosi, że to my sami stanowimy c a ł o k s z t a ł t bytu, i samym tylko rozumem naszym stwarzamy, zachowujemy lub unicestwiamy wszechświat. Wszechświat – to produkt tylko naszej działalności umysłowej; dalej zaś głosi; wszechświat to tylko ilustracja beztreściwa naszej działalności twórczej, którą wykazujemy dla samoobserwacji. Do doktryn tych zastosować można starą prawdę, że drzewo poznaje się po owocach. Lecz filozofja, która uczy, że – wszechświat – to ułuda zbrodniczo przez nas (Boga) stworzona dla własnej zabawy, rozrywki, lub dla figlów, może jeden tylko mieć skutek, a mianowicie wniosek, że „wszystko jest nic” i że wszystko co jest do zrobienia, – to usiąść, założyć ręce i patrzeć na figle, które my (bóstwo) pokazujemy samym sobie dla własnej rozrywki, a następnie, gdy się figle skończą, wrócić do swego stanu świadomej boskości i z uśmiechem przypominać sobie zabawne figle, którymi oszukiwaliśmy samych siebie w ciągu wielu miliardów lat. Do tego to doprowadza rozumowanie powyższe, a skutek taki, że ludzie, co się teorią tą przejęli, wiedząc w głębi duszy, że nie są Bogiem, umacniają w sobie tylko ideę, że wszystko – jest nic, a idea ta doprowadza ich do apatii umysłowej, do negatywnego stosunku do życia i duszę ich na długi okres pogrąża w stan osłupienia.

Chcemy aby czytelnicy unikali tych doktryn z ujemnymi ich skutkami i dlatego mówimy wam, że jesteście istotą realną, nie Bogiem, lecz przejawem Tego, który jest Absolutem. Jesteście dzieckiem Absolutu, jeśli wolicie takie wyrażenie. Jesteście spadkobiercami darów Bożych, a misja wasza polega na tem, aby przymioty i właściwości, odziedziczone po waszym Rodzicu, w sobie odnaleźć. Nie róbcie błędu i nie łączcie tego, co jest względne z absolutem, unikajcie owej rozpadliny na drodze, w którą wpadło już tyle umysłów; nie pozwalajcie sobie na upadek, nie dajcie się pogrążyć w trzęsawisku rozpaczy i apatii, w mgławicy przeczenia wszystkiemu. Jest wielu ludzi, dla których jedyną rzeczywistością jest ten lub

inny autorytet, zastępujący im Absolut. Nie poddawajcie się takiemu błędowi, pamiętajcie o Boskim waszym pochodzeniu i o waszym spadku, otrzymanym od Absolutu. Pamiętajcie o tem i idźcie śmiało po drodze stwierdzając swoje „Ja”. Co się tyczy nauki o absolutnym i względnym, to odsyłamy czytelników do książki naszej; „*Drogi dojścia jogów hinduskich.*” Ostatnie trzy rozdziały tej książki dotyczą powyższej sprawy.

Chociaż „Ja” nie jest Bogiem – Absolutem, jest ono jednak czemś nieskończenie wyższym, niżeliśmy myśleli, zanim żeśmy światło ujrzeni. Zakres jego objęcia przekracza o wiele granice, któreśmy mu przedtem nadawali. Styka się ono z wszechświatem na wszystkich punktach i znajduje się w najściślejszym związku z całością życia. Styka się ono blisko ze wszystkim, co pochodzi od Absolutu i jednocześnie z całym światem względnego. Będąc zwrócony twarzą ku „światu względnego” korzeniami swemi tkwi w Absolutcie, ztamtąd otrzymując soki pożywne na podobieństwo dziecka, które z ciała matki przed urodzeniem otrzymuje pożywienie. „Ja” w rzeczy samej jest przejawem Boga i zawiera się w nim istota Bóstwa. Twierdzenie ostatnie może się wydać prawie równoznacznym z twierdzeniem „Ja-Bóg”. Lecz w rzeczywistości wielka między nimi różnica. Rozpatrzmy to twierdzenie w szczegółach w wykładzie niniejszym i następnych.

Zacniemy od rozpatrzenia środków, przy pomocy których „Ja” działa, i materiału, z którym ma do czynienia.

Przedewszystkiem musimy dobrze zrozumieć, że materja, z której się składa ciało człowieka, niczem się nie różni od pozostałej materji świata i niczem od niej nie jest odgradzona, że atomy składowe ciała ulatują ciągle i zostają zamieniane przez inne, przyczem materiał do tego otrzymuje się wszędzie z wielkiego zapasu przyrody. Mówiąc inaczej musimy zrozumieć, że istnieje jedność materji, stanowiąca podkład wszelkich widomych różnic w formie i substancji. Musimy zrozumieć, że energia życiowa czyli P r a n a, z której człowiek korzysta w całym swym życiu, stanowi część tylko wielkiej

wszystko przenikającej energii świata, przyczem tę część P r a n y, z której w każdej chwili życia korzystamy, otrzymujemy z zapasów światowych i wraca ona znowu do nas do wielkiego oceanu siły-energji. Musimy zrozumieć, że rozum nasz, tak bliski istotnego „Ja”, że często jedno za drugie bierzemy – nawet tak zadziwiająca rzecz, jak myśl, stanowi część tylko rozumu i myśli wszechświata, wyższej emanacji Absolutu, wyższej od wszystkiego, co się znajduje poniżej płaszczyzny ducha, i że substancja, naszego rozumu, czyli C z i t t a, której w tej chwili używamy, nie jest waszą własnością oddzielną indywidualną, lecz stanowi po prostu część wielkiego wszechświatowego zapasu rozumu, który jest stały i niezmienny. Musimy zrozumieć, że nawet to, co czujemy w sobie tętniącym, co tak jest ściśle związane z Duchem, że wydaje się prawie nierozdzielny, – to co nazywamy życiem, stanowi część tylko wielkiego Życia, które przenika wszechświat, do którego nic nie może być dodane i nic odjęte. Gdy sobie te prawdy przełożymy i gdy zaczniemy odczuwać cały nasz stosunek do wielkiej jedynej emanacji Absolutu, wtedy zaczniemy pojmować ideę jedności Ducha, stosunek naszego „Ja” do wszystkich innych „Ja”. Zrozumiemy jednocześnie, że pogrążenie się człowieczego „Ja” w „Ja” wszechświatowym, nie stanowi zagaśnięcia indywidualności, jak się to wielu wydaje, lecz przeciwnie, stanowi rozszerzenie się świadomości indywidualnej do takich rozmiarów, że w końcu ogarnie ona Całość.

W rozdziałach X i XI książki „*Drogi dojścia*” zwracaliśmy uwagę czytelników na naukę jogów, dotyczącą A k a z y czyli materji i objaśniliśmy, że wszystkie formy tego, co znamy pod nazwą materji, stanowią nic innego, jak tylko rozmaite postacie czynnika, zwanego A k a z a, a który uczeni zachodni nazywają „eterem”. Eter ten czyli A k a z a jest najsubtelniejszym, najbardziej rozrzedzonym stanem materji. Mówiąc inaczej, jest to materja w swym stanie zasadniczym. To co nazywamy materją, to są tylko różne postacie A k a z y czyli eteru, przyczem widome różnice zależą tylko od różnicy

w szybkości drgań. Wspominamy o tem dlatego tylko, aby jeszcze raz podkreślić fakt jedności materji. Trzeba rozumieć, że każdy atom naszego ciała fizycznego jest tylko cząsteczką owego wielkiego zasadniczego czynnika wszechświata. Atom ten otrzymaliśmy tylko co z wielkiego zapasu świata i niedługo znów on do niego wróci, gdyż atomy ciała zmieniają się ciągle. To co uważamy za nasze ciało – parę dni temu mogło być częścią rośliny, a za kilka dni może być częścią innej jakiejś istoty żyjącej. Pomiędzy wszystkimi ciałami odbywa się ciągła wymiana materji; materja wchodząca w skład jednego ciała wczoraj mogła być w innym, a jutro jeszcze będzie w innym. Ani jeden atom materji nie należy do nas o s o b i ś c i e, lecz należy do zapasu ogólnego. Jeden i ten sam potok płynie wiecześnie przez nas i przez wszystko co żyje.

Rzecz się ma tak samo z energją życiową, z której korzystamy w każdej chwili swego życia. Bierzemy tę energję z wielkiego światowego zapasu P r a n y i robimy potrzebny nam z niej użytek, lecz energja ta stanowi własność ogólną; możemy z niej użytkować ile nam potrzeba, a potem musimy pozwolić jej odpłynąć dalej. Istnieje tylko jedna siła, jedna energja i znajduje się ona wszędzie i zawsze.

Nawet tak ważny czynnik, jak substancja rozumu temu samemu podlega prawu. Jest to dla nas trudne do zrozumienia. Jesteśmy tak skłonni umysłowe nasze czynności uważać za nasze własne – za coś takiego, co należy do nas osobiście, – iż trudno nam zrozumieć, że substancja rozumu jest takim samym czynnikiem wszechświatowym, jak materja albo energja i że przy wszystkich naszych działaniach umysłowych czerpiemy tylko z wszechświatowego zapasu. Nawet więcej: ta część substancji umysłowej, z której użytkujemy, chociaż jest jakby bardzo cienką przegrodą oddzielona od substancji myślowej, będącej w użytkowaniu innych ludzi, w rzeczywistości styka się z innymi pozornie oddzielnymi umysłami, a także z myślą wszechświatową,

część której stanowi. Jak materja, z której się ciała nasze fizyczne składają, w rzeczywistości znajduje się w zetknięciu z wszystką materją i jak siła życiowa, z której użytkujemy, znajduje się w zetknięciu z wszystką energią, tak samo myślowa nasza substancja znajduje się w zetknięciu ze wszystką substancją myślową. Otrzymuje się obraz, jakgdyby „Ja” płynęło przez wielkie oceany materji, energii i rozumu, biorąc sobie z okrażającego materiału tylko to, czego potrzebuje, a pozostawiając resztę za sobą w miarę ruchu swego naprzód. Przykład ten może nie jest dobrze wybrany, lecz może być pomocny do zrozumienia, że „Ja” jest jedyną rzeczą istotnie naszą, a przytem niezmienną, wszystko zaś pozostałe należy do zapasu wszechświatowego, z którego bierzemy to, co nam jest w danej chwili potrzebne. Stawia to nam przed oczy wielką ideę jedności wszechrzeczy i pomaga do możności widzenia rzeczy nie jako oddzielnych, a jako stanowiących jedną Całość. Pamiętajmy, że nasze „Ja” – to jedyna w nas rzecz realna, jedyna rzecz stała, wszystko zaś pozostałe – materja, siła i nawet umysł – to tylko środki dla wyrażenia „Ja”.

Pożyteczne jest także chować w umyśle ideę powszechności życia. Cały wszechświat żyje, drga i pulsuje we wszystkich przejawach życia, energii i ruchu. Nie istnieje nic martwego we wszechświecie. Życie istnieje wszędzie i zawsze mu towarzyszy świadomość. We wszechświecie nie ma nic martwego i nie świadomego i my nie stanowimy wcale żywych atomów, rzuconych do martwego morza, lecz przeciwnie, stanowimy żywe atomy okrażone żywym, pulsującym, poruszającym się i myślącym oceanem. Każdy atom tego, co nazywamy martwą materją, w rzeczywistości żyje; zawiera się w nim siła czyli energja, a każdemu, choćby najmniejszemu zapasowi energii, towarzyszą przejawy świadomości i życia. Jeśli się obejrzymy wokoło, ujrzemy wszędzie; w świecie zwierząt, roślin i nawet mineralów – życie, życie i życie, zobaczymy, że wszystko co żyje. Gdy idea ta zdoła nas do głębi przeniknąć, t.j., gdy

przyjmujemy ją za fakt rzeczywisty nie tylko intelektualnie, lecz i w poczuciu, to pulsujące wokół życie rozumieć będziemy, to wtedy dopiero na dobrej znajdować się będziemy drodze do świadomości kosmicznej.

Wszystkie te jednak rzeczy stanowią dla indywiduum tylko kroki kolejne po stopniach, prowadzących do poznania doświadczalnie jedności ducha. Stopniowo staje się dla niego rzeczą coraz jaśniejszą fakt jedności w przejawach ducha. Zaczyna on patrzeć na wszechświat, jako na jeden tylko przejaw Absolutu, a nie jako na cały szereg rozmaitych przejawów. Każde „Ja” stanowi ośrodek poznania w tym wielkim oceanie ducha. Każde „Ja” stanowi istotność rzeczywistą pozornie oddzielną od innych i od swego źródła, lecz oddzielność ta jest tylko pozorną, gdyż tak samo, jak wszystkie „Ja” wszechświata ściśle są z sobą związane, tak samo związane są one z Absolutem. Z czasem wzmoże się w nas jaśniejsze odczucie tego pokrewieństwa wzajemnego; osłonki, z których wyrastać będziemy, stopniowo opadać z nas będą, i w końcu wejdziemy w Absolut, wrócimy do domu Ojca naszego.

Dla duszy w okresie rozwoju nadzwyczaj ważną jest rzeczą osiągnąć żywą świadomość tego pokrewieństwa i jedności, gdyż gdy rozumienie to umocni się, dusza podnosi się na wyższą płaszczyznę i uwalnia się od skutków niektórych praw, wiążących duszę nierozwiniętą. Dlatego nauczyciele-jogowie bez przerwy kierują swych uczniów ku temu celowi to jednym, to drugim sposobem, dając im możliwość spojrzenia na przedmiot z różnych punktów widzenia. Gdy wreszcie uczeń wpadnie na drogę właściwą dla siebie, już wtedy prosto do celu kroczy. Odrzuciwszy więzy tak mu uciążliwe, wydaje okrzyk radości, poczuwszy odzyskaną swobodę. Następujące niżej podane ćwiczenia myślowe mają na celu pomóc uczniowi w dążeniu do osiągnięcia świadomości żywej i bezpośredniej co do blizkiego swego stosunku z Całością życia i bytu.

*Ćwiczenia myślowe.*

1. Przeczytajcie w książce naszej „*Drogi osiągu*”, to co tam jest napisane o czynniku znanym pod nazwą materji. Przejmijcie się myślą o jedności wszelkiej materji; że istotę materji stanowi A k a z a czyli eter i że wszelka różnorodność form jest tylko odmianą stanów tego czynnika, jego grubszymi formami. Zauważcie, że przy pomocy pewnych procesów chemicznych, wszelkie istniejące postacie materji, lub, mówiąc ściślej, wszelkie połączenia, dające formy w wyniku, mogą być rozłożone na pierwiastki składowe i że pierwiastki te – to właśnie Akaza w rozmaitych swych stanach drgania. Niech idea jedności całego widomego wszechświata głęboko przeniknie do waszej świadomości, niech się w niej zaryje na zawsze. Fałszywe pojęcie o różnorodności świata materialnego musi w końcu miejsca ustąpić świadomości o jego jedności, pomimo pozornej różnorodności i liczebności form. Musicie się uzdolnić do sięgania poza świat form, do dostrzegania poza nim, w nim samym i u jego podstawy wielkiego pierwiastka materji (Akazy czyli atery). Musicie dojść do tego, aby to c z u ć, a nie rozumieć tylko intelektualnie.

2. Rozmyślajcie nad powyższymi prawdami i postępujcie dalej. Przeczytajcie w książce „*Drogi dojścia*” (roz. XI) o ostatecznej analizie materji, jak takowa zamienia się na siłę czyli energję tak stopniowo, że niedostrzegalną jest granica dzieląca i materja nieznacznie znika w energii czyli sile, świadcząc przez to, że jedna i druga w rzeczywistości to jedno i to samo, przyczem sama materja, to tylko grubsze postać energii czyli siły. Prawdą tą umysł wasz przejąć się powinien, aby poznanie jedności było pełnym we wszystkich szczegółach.

3. Przeczytajcie następnie w „*Drogach dojścia*” to, co się tam mówi o energii czyli sile i o jedności, stanowiącej podstawę różnorodności przejawów. Zobaczcie jak jedna postać energii może być zamieniona na drugą, następnie na



trzecią i tak dalej kołem, dopóki znowu z powrotem pierwsza postać nie zostanie przywróconą. Przekonacie się, że jeden czynnik dać może cały łańcuch przejawów.

Przejmijcie się świadomością, że wewnętrzna energia wasza, dzięki której poruszacie się i działacie, jest tylko jedną z postaci tego wielkiego czynnika energii, którym jest wszechświat przepelniony i zrozumcie, że z tego wielkiego wszechświatowego zapasu wolno jest czerpać potrzebną wam ilość energii. Lecz przede wszystkim starajcie się przyswoić sobie ideę jedności, przenikajcie świat energii, siły i ruchu.

Starajcie się dostrzegać tę jedność w całości, a nie w przejawach, wydających się oddzielnymi. Może to się wam wydawać trochę nudnym i niepotrzebnym, lecz wierzajcie, że wszystko to przygotowuje umysł wasz do przyjęcia idei o jedności wszystkiego. Każdy krok na tej drodze ma swoje ważne znaczenie i ułatwia zrobienie następnego.

Przy takich ćwiczeniach umysłu pożyteczne jest rysować sobie w duchu obraz wszechświata w stanie ciągłego ruchu. Wszystko się porusza, cała materja porusza się, zmieniając swe formy i wykazując wewnętrzną swoją energję. Słońca i światy pędzą w przestrzeni, przyczem cząsteczki ich zmieniają się bez przerwy i są w ruchu. Połączenia chemiczne i rozkład nigdy się nie przerywają, wszędzie wre praca twórcza i niszcząca. Nowe połączenia atomów i światów tworzą się i rozpadają bez przerwy. Rozważając tę jedność czynnika energii, zastanawiajcie się nad tem, że przy wszystkich tych przemianach form „Ja”, wasz byt istotny pozostaje się niezmiennym, wiecznym, niezniszczalnym, nienaruszonym, realnym i stałym pośród tego zmieniającego się ciągle świata form i sił. Jesteście wyżsi ponad to wszystko; świat obraca się około was – naokoło ducha.

4. Przeczytajcie w „*Drogach dojścia*” o sile i energii, przechodzącej nieznacznie w pokrewną jej substancję rozumu. Zwróćcie uwagę na to, że podstawę tych wszystkich olbrzymich przejawów siły i energii stanowi – rozum. Wtedy pojąć będziecie mogli jedność rozumu.

5. Przeczytajcie w „*Drogach dojścia*” o substancji rozumu. Uświadomcie sobie, że istnieje olbrzymia sfera substancji rozumu czyli rozum wszechświatowy, będący do dyspozycji świadomego „Ja”. Myśl wszelka jest skutkiem tylko tego, że „Ja” korzysta z tej substancji rozumu, jako swego narzędzia i środka. Uświadomcie sobie, że ten ocean rozumu, to jedna całość i że „Ja” może z niego czerpać ile mu się spodoba. Uświadomcie sobie, że ocean ten jest do dyspozycji waszej, jeśli tylko dojrzelicie do tego, aby z niego korzystać. Uświadomcie sobie, że rozum stanowi podstawę wszystkiego, co się dzieje w świecie form, nazw i działań i że w tym znaczeniu „*Wszystko jest rozum*” jest prawdą, chociaż wy sami, jako „Ja”, przejaw Absolutu, jeszcze na wyższym stopniu, niżeli rozum.

6. Wyższym stopniem uświadomienia sobie tej jedności jest stopień, na którym osiąga się zrozumienie, że istnieje jedna tylko rzeczywistość i że właśnie „Ja” należy do tej rzeczywistości. Ideę tę wyrazić słowami jest bardzo trudno, gdyż jest to coś, co prędzej da się odczuć, niżeli objąć intelektem. Gdy dusza uświadomi sobie, że zawarty w niej duch stanowi w istocie jedyny jej składnik rzeczywisty (realny) i że Absolut i jego przejaw – duch – stanowi jedyną realność we Wszechświecie, to krok to już będzie znaczny naprzód. Zanim jednak nadejdzie to uczucie jedności i realności, trzeba wprzód wstąpić na jeden szczebel wyżej. Jest to szczebel, na którym dokonywa się zlanie naszego „Ja” z wielkim „Ja” wszechświata. Tajemnica przejawu Absolutu w formie ducha jest przed nami zakrytą; rozum pojmuje tę niezdolność swoją przeniknięcia poza zasłonę, chociaż nam oznajmia, że właśnie na samej tej linii rozdzielającej może stwierdzić istnienie Absolutu. Rozum jednak duchowy na wyższy jeszcze podniósłszy się szczebel sięga dalej poza pozorną oddzielność ducha od ducha i pojmuje, że jeden byt istnieje tylko; duch, i że wszystkie „Ja” stanowią tylko różne postacie tej jednej jedynej rzeczywistości, ośrodki świadomości na powierzchni jednego

olbrzymiego „Ja”, centrem którego jest – sam Absolut. Świadomością tego przeniknięta jest w rzeczy samej cała sfera rozumu duchowego. Przemawia to do nas o jedności ducha tak samo, jak intelekt mówi nam o jedności materji, energii i myśli. Idea jedności przenika wszystkie płaszczyzny życia.

Oczywiste dla nas w chwilach wysokiego napięcia duchowego poczucie realności naszego „Ja” stanowi w rzeczy samej odbicie tylko poczucia realności Całości w naszym ośrodku świadomości. Uczeń, który osiągnął już pewien stopień rozwoju lub wtajemniczony, spostrzega, że świadomość jego rozszerza się stopniowo, aż wreszcie utożsamia on siebie z Całością. Zrozumie, stanie się dla niego rzeczą jasną, że pod formami wszelkimi i nazwami świata widomego, ukrywa się jedno życie, jedna siła, jedna substancja, jeden byt, jedna realność i Jedyny. Zamiast odczuwać utratę swej indywidualności – wprost przeciwnie – odczuwa jej rozszerzenie. Zamiast uczucia, że się jest pochłoniętym przez całość, doznajemy wrażenia, że sami rozprzestrzeniaemy się i obejmujemy całość. Jest to trudne do ujęcia w słowach, gdyż wyrazów brak do wypowiedzenia tej i d e i, i wszystko co zrobić możemy, to wywołać pewne wibracje w umyśle czytelnika, które może mu ułatwią zrozumienie. Wibracje te nie mogą pochodzić od intelektu, a tylko z wyższych płaszczyzn ducha.

Nawet w okresie początkowym rozwoju tej świadomości człowiek zdolnym się staje do utożsamiania swej istotnej (realnej) części siebie samego z częścią istotną (realną) wszystkich innych przesuwających się przed oczami form życia. W każdym człowieku, w każdym zwierzęciu, roślinie, mineralu, poza formą zewnętrzną dostrzega obecność ducha pokrewnego jego własnemu duchowi, a nawet więcej, bo stanowiącego z nim jedność. Dostrzega siebie we wszystkich formach bytu, we wszystkich czasach i we wszystkich miejscach. Rozumie, że istota jego realna znajduje się wszędzie, nigdy nie znikając, i że tkwiące w nim życie wre w całym wszechświecie – wszędzie, gdyż nic nigdzie martwego nie

istnieje, jest tylko jedno życie, którym są obdarzeni, korzystają i którym się cieszą wszyscy po prostu. Każde „Ja” jest centrem świadomości w tym wielkim oceanie życia i choć zewnętrznie wydaje się czemś różnym i oddzielnym od innych, w rzeczywistości znajduje się w zetknięciu z całością i ze wszystkimi pozornymi jego częściami.

W wykładzie tym nie zamierzamy wchodzić w szczegółowy rozbiór tej wielkiej tajemnicy życia. Nie miejsce tu na to, gdyż wchodzi to raczej w zakres Dźnani-jogi, a nie Radża-Jogi. Dotykamy tego przedmiotu nie po to, aby go wyjaśniać naukowo, a tylko aby pomóc wam do zrozumienia samej idei i przejęcia się nią.

Istnieje różnica znaczna pomiędzy Dźnani-jogą, dającą nam wykład logiczny metafizycznej strony doktryny jogów, a metodą Radża-Jogi, wiodącą ucznia stopniowo ku poznaniu, poza prostym zrozumieniem intelektualnym, natury swej istotnej i sił swych istotnych.

Idziemy drogą tą ostatnią, gdyż wykładamy tu Radża-Jogę. Wiele z tego, cośmy powiedzieli może się wydać albo powtarzaniem zbytecznym, albo też wykładem niedość pełnym strony naukowej uczenia jogów. Z czasem jednak okaże się, że wszystko, cośmy powiedzieli, wpływ swój wywarło i że umysł czytelnika, przejąwszy się ideą o jedności życia i o rozszerzeniu swego „Ja” przez to samo znacznej uległ zmianie. Kładziemy nacisk na to, by uczeń nie nazbyt spieszył się. Rozwój nie może odbywać się forsownie. Przeczytajcie raz jeszcze cośmy napisali, i przerabiajcie przytoczone ćwiczenia myślowe, choćby nawet wydały się wam nikłymi i dziecinnymi. Wiemy, że wywrą one na was swój skutek i wy sami później to przyznacie. „Pośpieszajcie wolno”. Przekonacie się, że umysł wasz pracować będzie nawet wtedy, gdy o tem zapomnicie przy zwykłych zajęciach. Większa część pracy umysłowej odbywa się w czasie, gdy jesteście czemś innym zajęci, lub podczas snu, gdyż część podświadoma umysłu pracuje dalej w nadanym jej kierunku i zadanie swe spełnia.

Celem wykładu tego, jak to powiedziano wyżej, jest wprowadzenie was na drogę rozwoju świadomości, a nie pograżenie w szczegółach nauki jogów. Kluczem do Radża-Jogi jest rozwój. Przyczyną zaś, że chcemy rozwinąć w was poczucie rzeczywistości „Ja” i rozszerzyć je jest to, że przez uświadomienie możecie wzmocnić władzę swą nad materją, energją i nad umysłem.

„Zanim, jako król na tron swój wstąpisz, musisz wypełni uprzytomnić sobie, że jesteś czemś realnym w tym świecie pozorów”. Musicie poznać doświadczalnie, iż wy sami – wy istotnie nie tylko istniejecie realnie, lecz że zachodzi związek między wami, a wszystkim wogóle, co jest rzeczywiste, i że korzenie waszego bytowania tkwią w samym Absolutcie. Musicie poznać przez doświadczenie, że nie jesteście atomem Realnego Bytu, izolowanym i unieruchomionym w małej przestrzeni, lecz jesteście ośrodkiem poznania w całości Realnego Bytu, że wszechświat jest domem waszym, że ośrodek waszego poznania przesunięty być może na tryliony mil od ziemi i że pomimo to wy – dusza przebudzona – czuć się tam będziecie tak samo u siebie w domu jak i tutaj; że nawet, gdy tu się znajdujecie, wpływ wasz daleko sięga w przestrzeń. Stanowisko wasze istotne, które stopniowo w ciągu wieków odsłaniane wam będzie, jest tak wielkie i wspaniałe, że umysł wasz w stanie obecnym rozwoju nie jest w możności powziąć słabego nawet wyobrażenia o tej wspaniałości.

Starajcie się wytworzyć w sobie choćby tylko ideę słabą o istotnym stanie waszego bytowania. Od stopnia tego uświadomienia zależy moc waszej woli, a od mocy woli stopień opanowania niższych czynników waszej natury.

W miarę zwiększania się zrozumienia swojej istoty, zwiększa się w człowieku działanie jego woli. Wola ma związek najbliższy z istotą realną naszego bytowania. Na szczęście zwiększa się także jednocześnie nasza miłość i dobroć dla wszystkiego, co żyje. Gdyby nie to, wola tak spotężniała mogłaby łatwo być użyta na szkodę niżej w rozwoju stojącym

(mówimy o szkodzie w z g l ę d n e j, gdyż szkody istotnej nic duszy przyczynić nie jest w stanie). Zwiększona moc zwiększa naszą miłość i dobroć i czem wyżej wznosi się dusza, tem wyższe przenikają ją ideały, tem więcej cech zwierzęcych niższego gatunku odrzuca. Mogą wprawdzie dusze niektóre przez złe zrozumienie użyć swej mocy dla celów osobistych. Mamy tego przykład na czarnej magji, o której się mówi w księgach o okultyzmie traktujących, a także na osobach głośnych w historii lub w życiu współczesnym, którzy ogromną moc swej woli ku złemu używali. Ludzie ci wypadkowo lub nieświadomie doszli do poznania swojej istoty i mocy, lecz brakło im hamującego wpływu wskazówek wyższych. Nadużycie takiej swej siły sprowadza jednak ból i cierpienie przede wszystkim dla tego, kto się nadużycia dopuszcza.

Nie ludzimy się, by czytelnik już teraz w pełni całej przyswoił sobie ideę rozszerzenia swego „Ja”. Przystawia ją sobie tylko częściowo już nawet ci, co do wysokich doszli stopni rozwoju. Dopóki jednak nie przejawia się u was choć przeblask tej świadomości, nie posuniecie się daleko na drodze Radża-Jogi. Zrozumieć wprzódy musicie k i m j e s t e ś c i e, zanim będziecie w stanie korzystać z mocy w was śpiącej. Trzeba wiedzieć wprzód, że się jest panem, zanim się zarządza posłuszeństwa swoim rozkazom. Zachowajcie też dlatego cierpliwość w stosunku do w nas, waszych nauczycieli, kiedy zadajemy wam lekcję, której musicie się nauczyć, i pracę, którą musicie odrobić. Droga daleka i ciężka nieraz, nogi się mogą pokaleczyć i ugiąć, lecz nagroda oczekuje wielka, a na drodze są jednak miejsca wypoczynku. Nie upadajcie na duchu, gdy postęp wyda się wam powolnym, gdyż dusza rozwijać się musi swobodnie i naturalnie, jak kwiat, bez pośpiechu, bez przymusu. Nie przerażajcie się też, jeżeli przypadkiem ujrzycie przeblask wyższego waszego „Ja”. Mówi Mabel Collins w swych dopiskach do „*Światła na drodze*” (patrz; „*Drogi dojścia*”: „Zobaczyć swą duszę w rozkwicie – znaczy uchwycić w sobie samym przeblask przelotny

tej zmiany, która z czasem uczyni ciebie czemś więcej, niż człowiekiem; poznać w momencie tym swą duszę – znaczy odnaleźć w sobie siłę do patrzenia na oślepiający blask ducha, nie spuszczać powiek i nie cofając się w przestraszu, jak przed widmem jakimś strasznym. Przytrafia się to niektórym, i wtedy bitwa zostaje przegraną, chociaż zwycięstwo prawie było pewne”.

*Mantry (twierdzenia):*

Istnieje tylko jedna pierwotna forma materji; tylko jedna zasadnicza forma umysowości (rozumu). Materja wywodzi się z energii, energia z rozumu, a wszystkie te trzy czynniki pochodzą od Absolutu, troistego w swym przejawie, lecz jedynego w swej istocie. Jest tylko jedno życie i ono cały wszechświat przenika, przejawiając się w różnych formach, lecz będąc ostatecznie tylko jednym. Ciało moje stanowi jedność z materją wszechświata; moja energia i siła życiowa stanowi jedność z energją wszechświata; mój rozum stanowi jedność z rozumem wszechświata; moje życie stanowi jedność z życiem wszechświata. Absolut wyraził się i przejawił w duchu, a duch ten – to istotne „Ja”, obejmujące i mieszczące w sobie wszystkie „Ja”, oddzielne pozornie. „Ja” czuję moją tożsamość z duchem i przenika mnie poczucie jedności ze wszystkim, co istnieje realnie. „Ja” czuję jedność moją z duchem i mój związek (przez niego) z Absolutem. „Ja” rozumiem, że „Ja” – to wyraz i przejaw Absolutu i że istota Jego sama zawiera się we mnie. „Ja” pełne jest miłości Boskiej. „Ja” pełne jest siły Boskiej. „Ja” pełne jest mądrości Boskiej. „Ja” uczuвам moją tożsamość w duchu, w istocie i w naturze z Jedynym Bytem Istotnym.

## Wykład IV.

## WŁADZA NAD UMYSŁEM.

W trzech wykładach poprzednich staraliśmy się uwydatnić i wywołać uznanie realności istnienia faktów następujących:

1) Świadomości „Ja”; jego niezależności od ciała; jego nieśmiertelności i nienaruszalności.

2) Wyższości „Ja” nad umysłem i nad ciałem, t.j. uświadomienie faktu, że rozum nie stanowi „Ja”, a środek tylko dla wyrażenia „Ja”; że „Ja” panem jest nad umysłem i ciałem; że „Ja” przyjmuje udział w każdej myśli; że „Ja” wydzielić z siebie może najróżniejsze stany duchowe, uczucia, emocje, namiętności, pożądania, a pomimo to być świadome, że jest od tych stanów różne i że pozostaje niezmiennie, realne i pełnię bytu posiadające. Jest to uświadomienie faktu, że „Ja” odrzucić może wszystkie narzędzia i środki umysłowe do ostatniego, jako odnoszące się do „nie-Ja”, a mimo to jasno rozumieć, że pozostaje się coś – ono samo – „Ja”, które odrzucone lub wyłączone już być nie może, t.j., że „Ja” jest panem, a nie sługą rozumu.

3. Świadomość, że istotne „Ja” jest czemś nieskończenie wyższym, niżeli maleńkie „Ja” osobiste, za jakie go przyjmujemy; że „Ja” stanowi część owego wielkiego Bytu jedyne-go, który wypełnia sobą cały wszechświat. Jest to uznanie faktu, że „Ja” istotne niezliczonemi węzłami, niemi i stosunkami umysłowymi i duchowymi połączone jest ze wszystkimi innymi duszami; że „Ja” stanowi ośrodek poznania w tej wielkiej jedynej rzeczywistości bytu czyli w duchu, który leży u podstawy wszelkiego życia i istnienia, a których centrem jest Absolut czyli Bóg. Następnie zjawia się świadomość, że wrodzone dla „Ja” poczucie rzeczywistości bytu stanowi tylko



odbicie takiego poczucia właściwego całemu „Ja” wszechświata.

Nicią przewodnią trzech tych wykładów było: realność „Ja” samego w sobie i wyższość jego nad wszelkimi przejawami materji, siły i rozumu. „Ja” stanowi czynnik dodatni w stosunku do trzech pomienionych czynników w tym sensie, w jakim rozum stanowi czynnik dodatni w stosunku do energii, a energia – w stosunku do materji. „Ja” stanowi czynnik ujemny li tylko w stosunku do Absolutu. Dlatego wtajemniczony mówi: „Ja” jestem realniejszy, aniżeli rozum, energia i materja i mam je do swego rozporządzenia. „Ja” nierealny jestem tylko w stosunku do Absolutu, będącego ośrodkiem bytu, do którego należę. Dlatego panuję nad rozumem, energią i materją i wolę mą nad nimi rozpościeram. W ten sposób uznaję mą podległość do Absolutu i z radością otwieram mą duszę dla strumienia Woli Bożej i dzielę z Absolutem jego władzę, siłę i mądrość.

W wykładzie niniejszym chcemy dać wskazówki, jak zapanować można na materją, energją i umysłem. Dlatego poznać należy przedewszystkiem naturę tego, nad czym przewagę uzyskać chcemy.

W książce naszej „*Drogi dojścia*” wyjaśniliśmy właściwości trzech zasadniczych pierwiastków: Czity czyli substancji rozumu, Prany, czyli energii i Akazy czyli pra-materji. Twierdziliśmy, że „Ja” ludzkie jest wyższe od tych trzech pierwiastków, będąc samo Atamanem czyli duchem. Materja, energia i rozum są przejawami Absolutu czyli czynnikami względniemi. Materja, jako forma najgrubsza przejawu substancji, według nauki jogów, jest czemś niższym od energii i rozumu, a zatem poddana im obu. O jeden stopień wyższą od materji jest energia czyli siła i ma dlatego władzę nad tą ostatnią, a sama podległą jest rozumowi, gdyż ten stanowi jeszcze wyższą formę substancji. Rozum więc, jako najwyższa, najsubtelniejsza forma substancji, panuje nad energją i materją. Rozum zaś sam podległy jest „Ja”, będącemu duchem.

Posłuszny też jest rozkazom „Ja”, gdy te stanowczo i mądrze wydane zostaną. Samo „Ja” podlega tylko Absolutowi – Ośrodkowi Bytu – a panuje nad tą trójcą: rozumem, energią i materją.

„Ja” więc znajduje się wśród tego ciągnącego się w nieskończoność oceanu: rozumu, energii i materji. Ciało stanowi tylko formę fizyczną, przez którą przelewa się strumień nieskończony materji, gdyż, jak wiecie, cząsteczki i atomy ciała ciągle się zmieniają: odnawiają, przesuwiają, odpadają i zastępują się innymi. Ciało nasze z przed lat kilku, albo właściwie jego części składowe, – już znikły i tworzą teraz nowe połączenia w świecie materji. Ciało nasze obecnie zamiera nieustannie i odnawia się nowymi cząsteczkami, a te cząsteczki, które w roku przyszłym w skład jego wchodzić będą, znajdują się obecnie gdzieś w przestrzeni i wchodzi w skład niezliczonej ilości innych związków. Z czasem wystąpią one z tych związków i wejdą może do tych połączeń, które utworzą przyszłe nasze ciało. Nic stałego nie ma w naszym ciele: nawet kości zmieniają ciągle swe cząsteczki. To samo się dzieje z energją życiową, siłą i krzepkością ciała (w tej liczbie i z mózgiem). Wszystko to bez przerwy zużywa się, zatraci i odnawia. Odnawia się nawet rozum indywiduum, substancja rozumu, czyli Czitta; zużywa się i odnawia z wielkiego zapasu, w którym się pogrążają części odrzucone tak samo, jak to się dzieje z materją i energją.

Chociaż większość czytelników, oznajmionych z powszechnymi pojęciami naukowymi o materji, przyjmie bez sprzeciwu twierdzenie nasze o oceanie materji i energii, z którego czerpiemy nieustannie zapasy dla odnowienia zużytych części, to jednak może im trudno będzie przyjąć myśl, że rozum jest substancja czyli pierwiastek, posłuszny tym samym prawom, co i dwa pozostałe czynniki.

Człowiek chętnie myśli o swoim rozumie, jako o „sobie”, jako o swoim „Ja” jest czemś wyższym od naszych stanów umysłowych i może takowe z łatwością wyodrębnić od siebie,

zaliczając je do „nie-Ja”, jakżeśmy o tem w wykładzie drugim mówili, to jednak siła przyzwyczajenia myśli jest tak wielka, że trzeba wam będzie czasu dłuższego, zanim dojdziecie do przekonania, że umysł wasz – to nie wy sami, a tylko coś takiego, z czego użytkujecie. Musicie jednak usilnie się starać zrozumienie tego, gdyż od stopnia tego zależy stopień panowania nad waszą myślą stopień jej posłuszeństwa wam. Od stopnia tego panowania zależy charakter, właściwości i wydajność pracy, którą rozum wasz dla was wykona. Przekonacie się w ten sposób, że nabyte w drodze doświadczenia wewnętrzne go poznanie istotne da wam moc, a moc da wam osiągnięci. Zasada ta leży u podstawy całej nauki Radża-Jogi. Wiele z ćwiczeń pierwszych są na to przeznaczone, aby oswoić ucznia z tego rodzaju pojmowaniem rzeczy, pouczyć go na drodze doświadczenia o stosunku istotnym „Ja” do rozumu i aby nauczyć go panowania nad umysłem przez nawyk i praktykę.

Filozofja jogi uczy, że rozum – to „nie-Ja”, a to, za pomocą czego „Ja” myśli o świecie zewnętrznym, o świecie zjawisk, o wszystkim, co nosi nazwę i posiada formę. W głębi „Ja” zawiera się wiedza daleko większa, przewyższająca o wiele to co nam dać może świat zewnętrzny, lecz obecnie nie możemy się tem zajmować.

Substancja rozumu nazywa się po sankrycku „Czitta”, a fala prany przez Czittę przechodząca (połączenie rozumu i energii) nazywa się „Writta”, – wyraz, oznaczający w przybliżeniu to, co nazywamy myślą. Innemi słowy, Writta oznacza „rozum” w ruchu, a Czitta – rozum w spokoju. W tłumaczeniu dosłownym Writta znaczy „wicher”, to jest to, czem myśli jest w rzeczywistości.

Musimy jednak w tym miejscu zwrócić uwagę czytelnika na to, że wyraz „rozum” używany jest przez jogów i okultystów w dwóch znaczeniach, że te dwa znaczenia trzeba dobrze rozróżnić. W znaczeniu pierwszym wyraz „rozum” używa się,

jako synonim „Czitty”, jako substancja rozumu, stanowiącego pierwiastek rozumu powszechnego. Z Czitty tej, substancji rozumu, otrzymuje się materiał dla milionów umysłów indywidualnych. W znaczeniu drugim wyrazu „rozum” używamy, gdy mówimy o czymś rozumie, dla uwydatnienia zdolności umysłowych danego człowieka w przeciwstawieniu drugiemu. Mówiliśmy wam, że rozum ten w człowieku działa na trzech płaszczyznach nazywaliśmy: 1) rozumem instynktownym, 2) intelektem i 3) rozumem duchowym (patrz „*Drogi dojścia*”). Funkcje rozumu na tych trzech płaszczyznach tworzą to, co nazywamy rozumem człowieka, albo inaczej, koncentrując się naokoło „Ja”, funkcje te tworzą duszę indywiduum. Wyraz „dusza” używa się często, jako synonim „ducha”, lecz czytelnik, który szedł za myślą naszą, różnicę rozumie. Dusza – jest to „Ja” okrażone pierwiastkami mentalnymi, gdy tymczasem duch – jest to dusza duszy, „Ja”, czyli istotna nasza istność.

Nauka Radża-Jogi, której książka ta jest poświęcona, uczy panowania nad umysłem – rozumem. To jest jej cel zasadniczy. Twierdzi, że krok pierwszy do potęgi polega na osiągnięciu władzy na umysłem własnym. Radża-Joga poucza, że zanim się rozpocznie walkę ze światem zewnętrznym, trzeba zwyciężyć wprzód świat wewnętrzny. Że „Ja” wykazuje się przez wolę i woli tej używa na to, aby prowadzić, kierować i rządzić umysłem na równi ze zjawiskami świata fizycznego. Radża-Joga dąży do usunięcia wszelkich zatamowań myślowych, do zmiecienia wszystkiego, co przeszkadza pracy prawidłowej umysłu, do stworzenia rozumu światłego, jasnego i zdrowego. Uczy następnie Radża-Joga, jak należy rządzić swym umysłem rozumnie i produkcyjnie, jak oszczędzać jego siły, jak przez koncentrację harmonizować rozum z wolą, utrzymując go w ognisku i zwiększając przez to jego siłę i produkcyjność. Koncentracja i siła woli służą jogom za środki, przy pomocy których dochodzą do zadziwiających wyników, rządzą i kierują umysłami swymi i panują nad

światem materialnym działając na energię i materję. Władza ta rozciąga się na wszystkie płaszczyzny rozumu. Jogowie panują nie tylko nad rozumem instynktownym, wyzyskując dla swych celów jego właściwości, lecz jednocześnie rozwijają i rozszerzają intelekt swój, otrzymując wyniki nadzwyczajne. Podporządkowują sobie nawet rozum duchowy, współdziałają jego rozwojowi i zniewalają niektóre objęte tą dziedziną tajemnice zadziwiające do przesunięcia się na pole jasnej świadomości. Przy pomocy Radża-Jogi wiele tajemnic bytu i wiele zagadek wszechświata odsłonięte i rozwiązane zostały. Ukryte moce natury ludzkiej dzięki Radża-Jodze, otwierają się i działać zaczynają. Mówią, że ci, co w zakresie tej nauki głębszej dosięgli wiedzy, posiadli taką potęgę i władzę nad siłami świata, że się wydają jakoby bogami w porównaniu do zwykłych ludzi.

Władzę taką jest możliwe osiągnąć, a ta nam odsłania obszerne pole wiedzy. Radża-Joga twierdzi, że, jeśli ześrodkować myśl na jakiejś idei czy przedmiocie, to staje się wtedy jasną naturą istotną i treść wewnętrzna tej idei czy przedmiotu. Myśl skoncentrowana przenika przez przedmiot czy przez dane zagadnienie, jak promienie X przez kawałek drzewa. Wszystko wtedy, czego „Ja” poszukuje, staje się zrozumiałe nie tylko w swych pozorach zewnętrznych, ale i co do swej treści istotnej. W ten sposób zbadać można nie tylko świat zewnętrzny, ale i wewnątrz siebie zagłębić się można i zbadać zakamarki tajemne samego rozumu. Jeśli sobie uprzytomnimy, że cząsteczka rozumu, którą włada każdy człowiek, podobna jest do kropli wziętej z oceanu, a zawierającej w sobie wszystkie składowe części oceanu i że poznać gruntownie tę kroplę, to poznać dokładnie cały ocean, to zaczniemy dorozumiewać się wtedy znaczenia istotnego tej siły.

Wielu ludzi ze świata zachodniego, którzy osiągnęli znaczne wyniki na polu naukowym i myślowym, rozwinięli w sobie mniej lub więcej nieświadomie te same siły, które daje

Radża-Joga. Wielu wielkich wynalazców byli w istocie jogami w praktyce, chociaż nie pojmowali swej siły. Każdy, komu są znane przymioty osobiste Edisona, pojmie, że Edison używa metod niektórych Radża-Jogi i że koncentracja jest jednym z najskuteczniejszych jego sposobów. Znany uczoney amerykański prof. Elmer Gates z Washingtonu, który tyle zrobił odkryć zadziwiających i wynalazków, jest także jogiem w praktyce, chociaż może on przeczyć takiemu twierdzeniu i może nawet nie oznajomiony jest z zasadami tej nauki, a które sam nieświadomie odkrył. Z tego co wiemy o profesorze Gates, to wynalazki swe i odkrycia wydobywa ona poprostu ze swej głowy w samotności i koncentracji. Joga nazywa to jasnowidzeniem umysłowym.

Chcemy przejść teraz do wskazań, przy których pomocy może człowiek rozwinąć w sobie energię i siły ukryte, znajdujące się jakby w stanie uśpionym. Trzymamy się metody dawania wprzód wyjaśnień teoretycznych, a następnie dopiero zalecamy ćwiczenia. Jest to metoda jogów. Zbyt wiele teorii naraz – jesy za uciążliwe dla umysłu. Zawiele ćwiczeń – także męczy. W wypadku tym umysł nie otrzymuje dostatecznej odżywki. Sądzimy, że należy łączyć teorię z praktyką.

### *Trening umysłowy i praktyka.*

Zanim zmusimy rozum do wykonywania zadanej pracy, winniśmy wprzód go „ujeździć” i przyniewolić do posłuszeństwa dla rozkazów „Ja”. Najczęściej pozwalamy mu pozostawać pod wielu względami w stanie pierwotnym, bez żadnego kierunku, powodować się własną tylko wolą i chceniem. Jak dzieciak rozkapryszony, lub koń źle ujeżdżony, miewa ciągle jakieś wypadki przykre, i właścicielowi mało daje korzyści i zadowolenia. Umysły wielu z nas podobne są do zwierzyńca, pełnego zwierząt dzikich, z których każde własnymi tylko kieruje się skłonnościami. W rzeczy samej pełen przechowujemy w sobie zwierzyńiec. Siedzą w nas i tygrys i małpa i paw i osioł i gęś i owca i hjena i pozwalamy im wszystkim rządzić

sobą. Nawet intelekt nasz ulega błędom, jest chwiejny jak rtęć, do której porównywali go dawni okultyści, jest niestały i zawodny, Spójrzcie dokoła, a przekonacie się, że ci tylko ludzie coś istotnego w życiu dokonali, którzy rozum swój przyzwyczaili do karności. Wpada zwykle umysłowość nasza w rozdrażnienie, gdy wola zaczyna ją smagać. Podobana jest do małpy upartej, niechęcej uczyć się „sztuk”. Lecz nauczyć się musi, jeśli chcemy, aby dobre dawała wyniki.

Pierwszej rzeczy, jakiej uczy Radża-Joga, to rządzić swym rozumem. Rozczarują się ci, co się spodziewali znaleźć drogę łatwą i szeroką, lecz ścieżka jest tylko jedna przez oddanie woli władzy nad rozumem. Inaczej bowiem rozum odmówić wam może usług wtedy właśnie, gdy najwięcej potrzebować ich będziecie. Wskażemy wam dlatego kilka ćwiczeń, mogących być pomocnymi w tym kierunku. Ćwiczenia pierwsze nazywa się „Pratiachara” czyli sposób skierowania umysłu ku wnętrzu własnemu. Jest to krok pierwszy ku nabyciu władzy nad umysłem. Pratiachara dąży do odwrócenia uwagi od świata zewnętrznego, a skierowania jej ku swemu wnętrzu. Cel zaś polega na tem, by woli dać władzę nad umysłem. Następujące ćwiczenia są do tego pomocne:

### *Ćwiczenie I-e.*

a) Zasiądźcie wygodnie, starając się uwolnić ile tylko można od wrażeń zewnętrznych. Nie wysilajcie się na dawanie kierunku myślom, pozwólcie raczej błędzić im przez czas pewien, aby mózg naprężenie swej energii mógł wyczerpać. Umysł wasz skorzysta zaraz ze sposobności, aby się rzucić na wszystkie strony, jak małpa spuszczone z łańcuszka, lecz uspokoi się w końcu i zacznie się słuchać waszych rozkazów. Potrzeba będzie na to z początku trochę więcej czasu, lecz z każdym razem następnym co raz to prędzej i łatwiej będziecie osiągać posłuszeństwo myśli waszym rozkazom. Jogowie wiele zużywają czasu na to nabycie spokoju mentalnego i ciszy, lecz uważają, że nagroda za to warta jest wysiłków.

b) Gdy umysł wasz się uspokoi, ześrodkujcie myśl na idei „Ja jestem”, jak się o tem mówiło w wykładach poprzednich. Wyobrażajcie sobie „Ja”, jako istność niezależną od ciała, nieśmiertelną, nienaruszalną, rzeczywistą. Pomyślcie następnie o „Ja”, jako o czemś niezależnym od ciała i mogącym bytować bez cielesnej swej powłoki. Stopniowo potem skierujcie myśl ku idei, że „Ja” niezależne jest również i od rozumu, jako od niego wyższe i mogące nim rządzić. Przebiegnijcie myślą idee zasadnicze, wyłożone w pierwszych dwóch wykładach, starając się spokojnie je obejmować i jakby rozglądać oczami umysłu. Zobaczycie, że umysł wasz stawać się będzie coraz spokojniejszym i że myśli intruzy ze świata zewnętrznego coraz mniej sprawiać wam będą.

c) Spokojnie zastanówcie się następnie nad wykładem trzecim o jedności wszystkiego i o stosunku „Ja” do Jedynego Życia, Siły, Rozumu i Bytu. Przekonacie się, że nabywacie już władzy nad umysłem i wstępuje w was spokój, dawniej wam nieznan. Przygotowały was do tego ćwiczenia w pierwszych trzech wykładach wskazane.

d) Następuje teraz najtrudniejsze z ćwiczeń tego stopnia, lecz zdolność wykonania przyjdzie do was pomalą. Polega na tem, aby usunąć wszelką myśl, wszelkie wyobrażenie o świecie zewnętrznym, o ciele, o myślach nawet samych, i aby skupić się nad ideą „Ja jestem”. Ale nie tak, że „Ja” to jest to, „albo co innego, albo że „Ja” czynię to, myślę o tem”, lecz po prostu tylko „Ja jestem”. Ćwiczenie to, jak w ognisku światła ześrodkowuje uwagę na centrze samym bytu wewnętrznego człowieka, zbierze w jedno całą jego energię umysłową, a nie pozwoli przeto rozpraszać się tej energii na przedmioty świata zewnętrznego. Następstwem tego będzie poczucie spokoju, mocy i władzy, gdyż mantra „Ja jestem” i myśl, stanowiąca jej podstawę, stanowią dźwignię najpotężniejszą ze wszystkich, jakie wyobrazić sobie można, albowiem wyrażają one byt istotny i skierowanie myśli ku wnętrzu tej prawdy. Niechaj myśl z początku czepia



się wyrazu „Ja”, utożsamiając go ze swoją istotnością, a następnie niech przejdzie do wyrazu „jestem”, oznaczającego rzeczywistość czyli byt. Połączyć potem oba wyrazy, chwytając ich wspólne znaczenie, a wynik okaże się środkiem najpotężniejszym do skierowania myśli skupionej ku wnętrzu, a także stwierdzeniem najsilniejszym naszego istotnego bytu. Przy ćwiczeniach tych należy przyjmować pozycję ciała wygodną i swobodną, aby ciało uwagi naszej nie odciągało. Należy przeto mięśnie odprężyć, a nerwy zluźnić, aby osiągnąć uczucie lekkości, wygody i braku napięcia. Trzeba nabyć łatwości wchodzenia w taki stan. Przyda się to i z wielu innych względów.

### *Ćwiczenie 2-gie.*

Krokiem drugim w Radża-Jodze jest ćwiczenie nazywane „Dcharana”, czyli ześrodkowanie, skupienie się. Jest ono bardzo ważne dla zbierania w jedno ognisko sił mentalnych. Zdolność do skupienia się może być rozwinięta do stopnia wprost nieprawdopodobnego, wymaga jednak wiele pracy, czasu i cierpliwości. Wynik jednak wart będzie wysiłku. Skupienie się polega na tem, że cała siła umysłu skierowaną zostaje na dany przedmiot i zatrzymaną na nim przez czas pewien. Na pierwszy rzut oka wydaje się to rzeczą łatwą, lecz krótkie doświadczenie przekona, jak jest trudno skoncentrować uwagę i utrzymać ją w napięciu. Uwaga okazuje skłonność do odchyłań i do przesuwania się ku innym przedmiotom lub tezom i potrzeba wiele ćwiczyć, aby umieć utrzymać ją na danym punkcie. Ćwiczenie czyni jednak cuda. Pamiętać tylko należy, aby koncentracja uwagi nie stała się mimowolną, z przyzwyczajenia, gdyż wtedy stajemy się niejako jej niewolnikami. Ludzie skupiający uwagę z przyzwyczajenia na przedmiocie ich interesującym, wydają się marzycielami i roztargnionymi, zamiast być panami siebie. Tak samo zasługują na pożałowanie, jak i ci, którzy wcale nie są zdolni do

ześrodkowania się. Tajemnica polega na panowaniu nad swym umysłem.

Jogowie umieją skupiać się według swej woli, zagłębiać się całkowicie w przedmiocie, a potem uwagę swą kierować gdzieindziej, zawsze swobodnie panując nad umysłem. Nie masz u nich roztargnienia, ani marzycielstwa. Przeciwnie, baczni są na wszystko, spostrzegawczy, myśl mają jasną, wnioski prawdziwe i nie są niewolnikami swoich nastrojów. Początkujący choć zatopi się w danym przedmiocie, to pozwoli mu jednak nad sobą panować, gdy tymczasem wytrenowany jog-myśliciel panuje bezwzględnie nad przedmiotem, nie wypuszcza go z pod bacznej swej kontroli i zmusza swą uwagę do zatrzymania się jak chce długo na punkcie wybranym. Na tym polega różnica. Pożyteczne będą następujące ćwiczenia przy pierwszych próbach ześrodkowania się.

a) Skupcie uwagę na jakimś przedmiocie, n.p. na ołówku. Zastanawiajcie się nad nim, rozpatrujcie, usunąwszy z umysłu myśl o czemkolwiek innym. Badajcie jego wielkość, barwę formę, gatunek drzewa. Zastanawiajcie się nad sposobami jego użytkowania, nad przeznaczeniem, nad częściami składowymi, nad metodami fabrykacji i t.d., i t.d. Słowem myślcie tak długo o ołówku, ile tylko się da, pozwalając myśli zbaczać na linje, od ołówka pochodne, n.p. na grafit, z którego się ołówek wyrabia, na las, z którego użyto drzewo do wyrobu, na historję ołówka i na inne tym podobne przedmioty. Temat „ołówek” musicie o ile można wyczerpać. Skupiając uwagę na jakimś przedmiocie, trzeba przyjąć pewien plan. Podajemy następujący:

- 1) – Przedmiot sam.
- 2) – Skąd pochodzi.
- 3) – Przeznaczenie i cel.
- 4) – Przedmioty z nim związane.
- 5) – Koniec jego prawdopodobny.

Niech was nie zniechęca pozorna banalność tego ćwiczenia, gdyż bardzo trudno jest ono pomocne do wzmocnienia

woli i skupienia. Podobne jest ono do gimnastyki mięśni, w której zapominamy o nudzie samego ćwiczenia wobec jego celu.

b) Skupcie uwagę na jakiejś części waszego ciała, n.p. na ręce, ale do tego stopnia, aby wrażenia, otrzymywane przez inne części waszego ciała, do was nie dochodziły. Trochę wysiłku, a potraficie to zrobić. Prócz pożytku umysłowego ćwiczenie to wzmocni sprawność organu, na którym skupiliście uwagę, a to z przyczyn, o których niżej mówić będziemy. Skupiajcie uwagę kolejno na różnych częściach ciała, przez co urozmaicie ćwiczenia, a jednocześnie ciało odniesie pożytek przez podniecenie działalności ogólnej.

c) Za przedmiot tych ćwiczeń może być wzięte wszystko, co was otacza. Pamiętajcie tylko, że nie ma tu znaczenia sam przedmiot, lecz cel: przyzwycząić umysł do posłuszeństwa dla woli. Niech was nie zniechęca jakowość i „oschłość” tych ćwiczeń, gdyż prowadzą one do rzeczy wysoce interesujących i otwierają wrota do możliwości pociągających.

d) Skupiajcie uwagę na tematach oderwanych, przedstawiających interes badania umysłowego. Rozpatrujcie dane pytanie z wszelkich możliwych punktów widzenia, we wszelkich jego postaciach, dopóki nie nabędziecie przekonania, że wiecie już o danej kwestji wszystko, co umysł wasz w danej chwili wiedzieć może. Będziecie zdziwieni, przekonawszy się, o ile więcej wiecie teraz o danym przedmiocie, niżeliście sami sądzili. W ukrytych zakamarkach waszego umysłu odnajdziecie nie jeden szczegół użyteczny, dotyczący danego przedmiotu, a gdy ukończycie wasze badanie, przekonacie się, o ile jaśniej teraz zdajecie sobie sprawę z danej kwestji i ze wszystkiego, co z nią jest związane. Ćwiczenie to nie tylko rozwinie siły wasze intelektualne, lecz wzmocni jeszcze pamięć, rozszerzy horyzont myśli i zwiększy waszą pewność siebie. Będzie to właśnie ćwiczenie skupiania się czyli „Dcharany”.

## ZNACZENIE SKUPIANIA SIĘ.

Skupienie się jest ześrodkowaniem wszystkich sił umysłowych w jedno ognisko i wymaga uprzednio skupienia woli, gdyż uwaga dlatego się skupia, że ją zmusza do tego wola.

Ćwiczenia wyżej przytoczone mają na celu nie tylko przyzwyczajenie uwagi do posłuszeństwa dla woli, ale i nauczenie woli kierowania uwagą. Umysł musi nauczyć się słuchać, a wola rozkazywać. Co się tyczy siły woli, to ma ona w sobie dość mocy, nie zdajemy sobie tylko z tego sprawy. Korzenie woli tkwią w samym ośrodku naszej istoty, w naszym „Ja”, lecz umysł nasz, niedość rozwinięty faktu tego nie rozumie. Jesteśmy podobni do młodych słoni, nie wiedzących o własnej swej sile i pozwalających kierować sobą słabym pograniczom, choć mogliby ich zrzucić z siebie jednym wstrząsem. Wola leży u podstawy wszelkiego działania, czy to umysłowego, czy fizycznego.

O woli dużo mówić będziemy i przedmiotowi temu czytelnik dość uwagi poświęcić musi. Niech się obejrzy wokoło i przekona się, że cała różnica między ludźmi wybitnymi i zwykłymi polega na ich stanowczości i woli. Powiedział Buxton: „Im żyję dłużej na świecie, tem więcej się przekonuję, że całą różnicę między słabymi, a silnymi ludźmi, między wielkimi i marnymi, stanowi energia i nieugięta stanowczość”. Mógłby był Buxton dodać, że „podstawę tej energii i stanowczości nieugiętej stanowi wola”.

Pisarze i myśliciele wszystkich wieków przypisywali woli owo zadziwiające i wysokie znaczenie. Tennyson mówi: „O wolo żywa! gdzie się wszystko zachwieje, tam ty wytrzymasz”. Oliver Wendell Holmes pisze: „Miejsce ujawnienia się woli wydaje się zmiennie, zależnie od tego, przez który organ ciała się uzewnętrznia. Może się bowiem przenosić na różne części mózgu, gdy chcemy przypomnieć sobie jakiś obraz, frazes czy melodję; – może się ześrodkować w działaniu mięśniowym lub intelektualnym; jak głównodowodzący, znajduje się ona jed-

nocześnie na wszystkich punktach walki. Nie podobna jest ona zupełnie do jakiegoś narzędzia naszych zdolności i stoi na przeciwnym krańcu naszych pojęć o mechanizmie i materji”. Holmes ma słuszość w zasadzie, myli się tylko co do szczegółów. Wola nie zmienia swego miejsca, które znajduje się zawsze w ośrodku „Ja”. Wola skierowuje tylko uwagę ku różnym częściom ciała, we wszelkich kierunkach i odpowiednio zmusza prąę, czyli siłę życiową, do przesuwania się. Wola w rzeczy samej jest to wódz naczelny, który nie przerzuca się na różne punkty walki, a tylko posyła gońców niosących rozkazy. Buxton mówi: „Wola może spełnić wszystko, co tylko na świecie wogóle może być dokonane. Żadne talenty, okoliczności, powodzenia nie uczynią człowiekiem istoty dwunożnej, jeśli nie posiada woli”. Maxvel powiada słusnie: „Stanowczość czyni człowieka tem, czem jest, lecz nie ta stanowczość o niskim polocie, nie dążenia grube, nie cele przypadkowe, lecz wola, silna, nieugięta, przełamująca wszelkie trudności i niebezpieczeństwa, wola, która kieruje wzrok i umysł człowieka ku niedosięgalnemu, wola która czyni z ludzi tytanów”.

Największą przeszkodę do używania prawidłowo woli stanowi u większości ludzi nieumiejętność skupienia uwagi. Rozumieją to dobrze jogowie i dla pokonania tej trudności przeznaczają wiele ćwiczeń Radża-Jogi. Uwaga stanowi cechę zewnętrzną woli czynnej. Jeden z pisarzy francuskich powiedział: „Uwaga podlega bezpośrednio władzy najwyższej „Ja”, które ją napina lub rozluźnia, skierowuje gdzie chce i jak chce długo, zależnie od wytrzymałości woli”. Prof. James mówi: „Najistotniejsze i najwięcej świadome wykazanie się woli polega na tem, że skierowuje się ona do przedmiotu trudnego i utrzymuje go czas dłuższy przed oczami umysłu. Wysilek uwagi stanowi jeden z najgłówniejszych przejawów woli”. Prof. Halleck mówi: „Krok pierwszy do wzmocnienia woli zawiera się w ćwiczeniu uwagi. Ideje stają się jaśniejsze i siła ich poruszająca wzmaga się w miarę, jak bliżej się do nich

podsuwamy i poświęcamy im więcej uwagi. Weźmy dwie ideje mocy jednakowej i na jednej z nich skupimy uwagę, to spostrzeżemy o ile ta ostatnia stanie się silniejszą”. Prof. Sully mówi: „Uwagę można określić w zarysach ogólnych, jako czynne skierowanie umysłu do danego przedmiotu, znajdującego się przed nami w danej chwili”. Jogowie widzą w uwadze jakby rozciąganie się rozumu w danym kierunku i skierowanie go do danego przedmiotu. To samo i wyraża słowo angielskie „attention” od łacińskiego „ad tendere”, t.j. dociągać się do czegoś.

Wola wyćwiczona wykazuje się przez uwagę wytrwałą i uwaga taka, to właśnie cecha woli wyćwiczonej. Nie sądźmy, że rodzaj ten uwagi stanowi właściwość powszechną wśród ludzi. Przeciwnie, spotyka się nader rzadko i to tylko wśród ludzi o umyśle silnym. Każdemu udać się może utrzymać uwagę czas dłuższy na jakimś przedmiocie przyjemnym, lecz potrzeba woli dobrze wyćwiczonej, aby móc utrzymać uwagę czas dłuższy na przedmiocie niepociągającym. Doświadczony okultysta potrafi oczywiście odnaleźć cechy interesujące i w przedmiocie najskromniejszym, na którym skupia uwagę. Umiejętność taką osiąga się jednak tylko przez wolę wytrenowaną, a człowiek przeciętne jej nie posiada. Człowiek przeciętny jednak przez ćwiczenie wytrwałe może w tej dziedzinie zostać olbrzymem. Jest to sprawa praktyki, ćwiczenia i woli.

Niepodobna dość podkreślić i zaznaczyć pożytku ze wzmocnienia umiejętności upartego i wytrwałego skupienia uwagi. Człowiek, co to potrafi, o wiele więcej może osiągnąć, niżeli umysł najświetniejszy, lecz który tej zdolności nie posiadał. Najlepszy sposób ćwiczenia, to skupiać uwagę na przedmiotach i ideałach mało pociągających, zatrzymując się na nich dopóki nie staną się dla nas interesującymi. Z początku przedstawia to trudność, lecz z czasem dawać będzie nawet przyjemność, gdyż zaczniemy uczuć, że siła naszej woli i uwagi rośnie, że nabywamy nowej mocy, którejżeśmy

przedtem nie posiadali. Karol Dickens powiadał, że tajemnicę jego powodzenia stanowiła zdolność ześrodkowania całej uwagi na tem, co czynił w danej chwili i przenoszenia jej następnie na przedmiot następny z kolei. Był podobny do człowieka, kierującego wielkim reflektorem, nastawiającego takowy na dany przedmiot, a po zbadaniu go przesuwanego światła na przedmiot następny. „Ja” to jest właśnie kierownik reflektora. Wola – to reflektor, a promienie światła – to uwaga.

Dowodzenie o woli i uwadze może się wyda czytelnikowi mało interesujące, lecz tem więcej powodów, aby się niemi zająć. Jest to tajemnica, stanowiąca podstawę nauki Radża-Jogi. Jogowie-nauczyciele dochodzą do takiego stopnia skupienia woli i uwagi, jaki się wydać może niedoścignionym dla człowieka zwykłego. Umieją na przedmiocie nawet najmniejszym skupić uwagę z siłą nadzwyczajną, na podobieństwo soczewki wypukłej, zbierającej w jedno ognisko promienie słońca i zapalający papier. Umysł ich ześrodkowany, jak reflektor elektryczny, rzuca swe światło na wszystko, czego się dotknie. Usiłujcie więc wyhodować w sobie uwagę i wolę. Ćwiczenia odbywajcie na przedmiotach mało ciekawych, na tych, których dotąd unikaliście. Jeśli dojdziecie do tego, że zaczną was interesować, to trudność ich rozwiązywania znacznie się zmniejszy. Z walki wyjdziecie zwycięsko z poczuciem wyższej siły.

#### *Mantry (twierdzenia):*

Mam wolę – jest to własność moja nieodłączna i moje prawo. Postanawiam rozwinąć wolę ćwiczenia. Umysł mój posłuszny jest mej woli. Umacniam panowanie mej woli nad uwagą. Jestem panem i umysłu i ciała mego. Wola ma jest źródłem siły, energii i władzy. Czuję swoją moc. Jestem silny. Jestem pełen energii. Jestem pełen życia. Jestem ośrodkiem świadomości, energii, mocy i władzy. Żądam tego, co należy do mnie z prawa.

## Wykład V.

## KSZTAŁCENIE UWAGI.

Uwaga odgrywa ważną rolę w Radża-Jodze. Dla jej rozwinięcia i wykształcenia wymagają jogowie od swych uczniów ćwiczeń usilnych. Stanowi ona podstawę siły woli i ułatwia posiłkowanie się wolą.

Nie wysuwamy żadnej szczególnej teorii jogów, mogącej nieharmonizować ze współczesną nauką zachodu. By to wykazać, przytaczamy szereg wyjątków z pisarzy zachodu, dotyczących tej ważnej dziedziny. Przekonacie się z nich, że poglądy Wschodu i Zachodu na ten przedmiot nie różnią się z sobą, chociaż różnie przez różne szkoły bywa objaśniany sam fakt skupienia uwagi.

„Ja” chce, aby się umysł skupił na danym przedmiocie, więc umysł wyciąga się ku przedmiotowi temu, ześrodkowując na nim energję swą całą, notując szczegóły, dzieląc, analizując świadomie i podświadomie. Przez to umysł jakgdyby wciąga w siebie wszelkie możliwe wiadomości o danym przedmiocie tak z przedmiotu samego, jak i z tego, co go otacza.

Nigdy dość mocno nie zaznaczymy potrzeby wykształcenia umiejętności skupiania wolą uwagi.

By zrozumieć wagę tego przedmiotu, zauważcie, że w uwadze samej, jako w przedmiocie rozważania, zawiera się daleko więcej treści, niż się na razie wydaje.

Określają uwagę jako ześrodkowanie świadomości w jednym ognisku, albo, wyrażając się inaczej, jako zatrzymywanie czegoś w świadomości. Porównać więc możemy uwagę do soczewki wypukłej, przez którą przechodząc promienie słoneczne, ogniskują się na danym przedmiocie i zapalają go. Gdyby się promienie nie zbierały w ognisku, to ciepło ich rozsiało by się po powierzchni większej i działanie ich byłoby słabsze. To samo dzieje się i z umysłem. Działanie jego okaże



się słabe, jeżeli pozwolimy uwadze rozpieczętnąć się po powierzchni; jeśli zaś użyjemy soczewki uwagi i przesuwając będziemy jej ognisko z jednej części przedmiotu na drugi, to zbadamy go dokładnie w szczegółach i skutek osiągnięty wydawać się będzie nadzwyczajnym.

*Thompson* powiedział: „Z przeżyć naszych te się najmocniej zachowały w naszej pamięci, którym najwięcej poświęciliśmy uwagi”. Inny autor powiada w tejże sprawie: „Uwaga jest niezbędną dla możliwości zrozumienia. Bez uwagi, choćby w małym stopniu, idee i wrażenia, przez umysł przepływające, śladu w nim najmniejszego nie pozostawiają.”

*Hamilton* pisał: „Akt uwagi, t.j. akt skupienia się, jest tak samo konieczny dla wszelkiego uświadomienia, jak niezbędne jest skurczenie źrenicy dla natężenia wzroku. Uwaga więc tę samą odgrywa rolę dla poznania, co skurcz źrenicy dla wzroku, czyli że uwaga tem jest dla wzroku umysłowego, czem jest mikroskop albo teleskop dla wzroku fizycznego. Uwagą warunkuje się część znaczna siły intelektualnej”.

*Brodie* dodaje do tego: „Zdolność skoncentrowania uwagi więcej, aniżeli jakakolwiek inna zdolność, stanowią główną różnicę między umysłowością rozmaitych jednostek”.

Na poparcie powyższego twierdzenia przytacza *Butler*: „Nawykiem najużyteczniejszym ze wszystkich, jakie znam, jest nawyk zajmowania się wyłącznie li tylko tą sprawą, którąśmy rozpatrywać zaczęli. Powiadają, że wychowanie geniuszu nie stworzy, tem nie mniej jednak wiczenia wzmocnić możemy olbrzymio zdolność ześrodkowania uwagi, bez czego żaden wielki wynalazca obejść się nie może”.

Zakończymy przytaczanie wyjątków z różnych pisarzy w tej materji słowami *Beattie*: „Moc wrażenia, jakie umysł nasz odbiera, jest proporcjonalna do stopnia uwagi, jakiejśmy danemu przedmiotowi udzielili. Więcej jeszcze, – tajemnicę pamięci stanowi tylko uwaga. Ludzie nieuważni słabą zwykle posiadają pamięć”.

Są dwa rodzaje uwagi: jeden – to uwaga skierowana ku

wnętrzu na jakiś przedmiot lub pojęcie umysłowe, i drugi – to uwaga, skierowana na przedmiot zewnętrzny. Do obu tych rodzajów uwagi stosują się jednakowo jedne i te same wskazania i prawidła.

Można znaleźć jeszcze inną różnicę między dwoma rodzajami uwagi, mianowicie jeśli uwaga została wywołana przez wrażenie, uświadomione bez udziału naszej woli. Uwaga taka nazywa się mimowolną, gdyż wywołana została przez nowość i ciekawość przedmiotu. Kiedy zaś uwaga skierowaną zostanie na dany przedmiot wysiłkiem woli, nazywa się wtedy uwagą z woli czyli świadomą. Uwagę mimowolną spotyka się najczęściej i żadnego treningu nie wymaga. Zwierzęta wyższe i dzieci małe posiadają ten rodzaj uwagi, zdaje się, w stopniu wyższym, niżeli ludzie dorośli. Znaczny procent ludzi tę tylko posiada formę uwagi, a zaczątki zaledwie form jej wyższych. Uwaga z woli wymaga jej wysiłku i celu określonego t.j. pewnego wyćwiczenia, niedostępnego dla większości ludzi, niemogących się zdobyć na wysiłek kierowania uwagi po jednej linii. Uwaga tego rodzaju cechuje uczniów-jogów i ludzi myślących, którzy ją skupiają na przedmiotach lub tematach mało zajmujących, li tylko w celu ćwiczenia i doskonalenia się. Wysiłek taki opłaca się im sownie, gdyż bez uwagi ześrodkowanej niczego w świecie umysłowym dokonać nie podobna.

Uwaga nie zatrzymuje się łatwo na przedmiotach niezajmujących. Dlatego, jeśli się nie wzbudzi zainteresowania, potrzeba znacznego wysiłku woli, by uwaga nie odpłynęła od przedmiotu.

Zauważono, że uwagę można odświeżać i dawać jej wypoczynek dwoma sposobami: albo przez odwrócenie jej od badanego obiektu, pozwalając błąkać się po stronie, albo przez skierowanie jej na nowe pole badania. Czasem ten, czasem drugi sposób okazuje się użyteczniejszy. Wspominaliśmy, że zainteresowanie pobudza uwagę i zatrzymuje ją na przedmiocie, podczas gdy temat niezajmujący wymaga większego wysiłku uwagi. Jest to oczywiste, a przykładem tego choćby

proces czytania książki. Opowiadanie ciekawe każdy odczyta z uwagą, lecz nie każdemu starczy uwagi na przestudjowanie książki naukowej. Pokazuje nam to, że prawda składa się z paradoksów.

Jak zaciekawienie pobudza uwagę, tak samo uwaga wywołuje zainteresowanie. Jeśli zdobędziemy się na wysilek skupienia uwagi na jakimś przedmiocie, to przekonamy się wkrótce, że zaczną się odsłaniać przed nami nowe jego i ciekawe strony, których przedtem ani nie widzieliśmy, ani podejrzewaliśmy. Poszukujcie więc szczegółów interesujących w przedmiotach napozór nieciekawych, a szczegóły te odsłonią się przed wami i zmienią wasz stosunek do danej rzeczy.

Uwaga skupiona stanowi jedną z cech rozwiniętej woli, a właściwie rozumu przez wolę wytrenowanego, gdyż wola zawsze jest mocna, rozum zaś tylko, nie wola, potrzebuje treningu. Sposobem zaś najlepszym do trenowania umysłu przez wole – to ćwiczenie skupionej uwagi.

Podwójny więc widzimy skutek. Niektórzy z psychologów Zachodu wypowiadają zdanie, że skupianie uwagi jest narzędziem jedynym woli i że narzędzie to jest dla nas wystarczające, gdyż jeśli uwagę skupimy mocno na przedmiocie i utrzymać ją dłużej na nim zdołamy, to umysł sam wykona resztę. Nie zgadzamy się ze zdaniem tym co prawda, ale wspominamy o tem dlatego tylko, aby pokazać, jaką wagę przypisują skupieniu uwagi psychologowie współcześni.

Więcej nieraz osiąga człowiek umiejący skupić uwagę, niżeli bardzo nawet zdolny, lecz tej umiejętności nie posiadający. Zdolność ta wyższą się nieraz okazuje od genjuszu na dłuższą szczególnieść.

Skupienie uwagi polega na tak silnym ześrodkowaniu na jednym przedmiocie wszystkich władz umysłowych, aby w chwili tej nic innego w nich miejsca nie znajdowało. *Hamilton* określa skupienie uwagi, jako świadomość zastosowaną, z ograniczeniem się jej do danego przedmiotu. Tenże autor twierdzi dalej, że im więcej przedmiotów, na które

świadomość się rozciąga jednocześnie, tem jest mniejsze napięcie uwagi, udzielanej każdemu z tych przedmiotów, tem słabsze będzie oznajomienie się świadomości z każdym z nich. Jeśli się chcemy dobrze zapoznać z jakąś rzeczą, to musimy się do niej tylko ograniczyć, odrzucając wtedy wszystko, co jest poza nią.

Umysł człowieka zdolny jest zajmować się jednocześnie jednym tylko przedmiotem, chociaż potrafi z wielką szybkością przeskakiwać z przedmiotu na przedmiot tak prędko, że wielu sądzi, iż jednocześnie kilka obejmuje obiektów. Wybitniejsi z psychologów tak wschodu jak i zachodu trzymają się zdania, że słuszną jest tylko teoria „Jednej idei”. W kwestji tej kilka przytoczmy zdań:

*Jouffroy* mówi: „Doświadczenie nas uczy, że jednocześnie dwom różnym przedmiotom uwagi poświęcać nie możemy”. *Holland* twierdzi, że „dwie myśli, choćby najbliżej ze sobą związane, jednocześnie istnieć nie mogą”. *Lewes* pisał: „Natura człowieka nie pozwala dawać naszej świadomości jednocześnie więcej, niż jeden aspektów”. *Whateley* mówi: „Filozofowie wybitniejsi, zgodni są co do tego, że umysł jednocześnie więcej, jak jedną rzeczą zajmować się nie może. Gdy się nam wydaje, że to czyni, to w rzeczy samej przeskakuje tylko z wielką szybkością z jednego przedmiotu na drugi, wtył i naprzód”.

Skupiwszy uwagę na przedmiocie, jesteśmy w stanie nie tylko widzieć go i myśleć o nim z największą dostępną wyrazistością, lecz osiągamy łatwość zwiększoną przypominania sobie wszelkich faktów, okoliczności i wiadomości z przedmiotem tym związanych. Skupienie uwagi przytem ożywia dany przedmiot i czyni wyraźniejszym wszystko, co o nim wiemy dotąd i co się później o nim dowiemy. Uwaga jakgdyby ryje kanał, przez który wiedza splywa.

Uwaga zwiększa i wzmacnia nasze zdolności percepcyjne. Skoro skupimy uwagę na tem, co widzimy lub słyszymy, zaczynamy dostrzegać szczegóły dotąd niezauważone. Gdzie

dotąd otrzymywaliśmy, przypuśćmy, trzy wrażenia, tam teraz otrzymywać ich będziemy trzy razy tyle, a nawet trzy razy po trzy.

Uwaga wprowadza w ruch siły asocjacji i pozwala nam zakończyć łańcuch wiążących się między sobą bez końca faktów, nagromadzonych w naszej pamięci. Fakty te tworzą kombinacje, o których nigdyśmy przedtem nie myśleli, dając nam przez to nowe ujęcia przedmiotu. Dowód tego dostępny jest dla każdego na drodze doświadczenia. Kto z nas nie pamięta, jak pisząc, rysując lub czytając coś z uwagą, ze zdziwieniem spostrzegał, że cały potok myśli nowych przenikał do jego mózgu. Uwaga, jak soczewka, zbiera w ognisko wszystkie nasze wiadomości o danym przedmiocie, pozwalając je kombinować, klasyfikować i tworzyć przez to nowe pojęcia.

*Gibbon* powiada, że przebiegłszy temat nowy w całości i pomyślawszy trochę o nim (zastosowując skupioną uwagę), przestawał się nim zajmować, pozwalając umysłowi samemu zebrać wszystkie dane o przedmiocie, a dopiero potem wracał do pracy ze zdwojoną siłą i wydajnością.

Im więcej uwagi rzeczy poświęcamy, tem głębsze da nam ona wrażenie i tem łatwiejsza będzie późniejsza praca.

Uwaga – stanowi warunek niezbędny dobrej pamięci. Stopień tej pamięci zależy od stopnia uwagi i zainteresowania. Jeśli pomyślimy, że praca dnia dzisiejszego daje nam wyniki dzięki temu, co było wczoraj, przedwczoraj i t.d., to zauważymy, że stopień uwagi, jaką wykażemy dziś, określi wartość naszej pracy z dnia jutrzejszego.

Myśliciele niektórzy określają genjusz, jako wypadkową wielkich wysiłków uwagi, co w każdym razie wskazuje, że uwaga i genjusz, stoją na jednej linii. Jeden z pisarzy mówi, że genjusz można określić, jako tak wielką moc skupienia uwagi na jednym przedmiocie i na tak długo, dopóki z przedmiotu tego nie będzie wzięte wszystko, co się w nim zawiera.

*Simpson* pisał, że nawyk myślenia uważnie i bezustannie o jednym i tym samym przedmiocie jest jednym z główniej-

szych, a może nawet najglówniejszym warunkiem powodzenia. *Izaak Newton* tak mówi o systemie swym badań. Starał się mianowicie przyglądać się jak najdłużej danemu przedmiotowi, potem przestawał i czekał, aż nowe o nim myśli zaczną jakby same przez się pojawiać – słabe przebłyski Świtu, co się stopniowo w światło dnia zamieniają. Jest to w rzeczy samej umysłowy wschód słońca.

Baczny spostrzegacz *dr. Abercrombie*, pisał, że nie zna lepszego środka dla powodzenia na każdym polu, jak umiejętność czynienia jednej tylko rzeczy w danym momencie, unikając roztargnień i odrywań się, tak przytem, aby umysł ten jeden tylko przedmiot ciągle miał przed oczami. Metoda taka pozwala nam spostrzegać stosunki i związki między przedmiotami, czego byśmy nie zauważyli może przy mniej baczny badaniu.

Stopień uwagi jest wykładnikiem naszych możliwości intelektualnych. Ludzie „wielcy” w rozmaitych dziedzinach posiadali tę zdolność w stopniu wysokim i wielu z nich, o których sądzimy, że dochodzili wszystkiego intuicją, w rzeczywistości posiłkowali się tylko uwagą skupioną, która im pozwalała dostrzegać tak szybko sedno sprawy i wszelkie okoliczności łączne, że się to może wydać nieprawdopodobne dla postronnych.

Ci, co wiele uwagi i pracy poświęcili jakiejś dziedzinie, w granicach jej posiadają zdolność orjentowania się tak szybkiego, jakgdyby byli jasnowidzący.

Uwaga wzmacnia wszelkie uzdolnienia. Wrażliwość, stanowczość, zdolność analizy, wnioskowania i t.d. zaostrzają się. Brak uwagi z drugiej strony, jest oznaką najoczywistszą słabości umysłowej.

Słabość taka może pochodzić bądź z choroby bądź z rostroju fizycznego i wtedy będzie tylko chwilową. Może też być skutkiem niskiego rozwoju umysłowego. Niedorozwinięci, idjoci albo wcale do uwagi nie są zdolni, albo w małym bardzo stopniu. Psycholog francuski, *Luys*, mówiąc o tym fakcie

twierdzi, że niedorozwinięci i idjoci źle słyszą, słabo widzą i dotyk mają nieszczególny, wrażliwość ich na podniety zewnętrzne – minimalna, uczuciowość nieznaczną, tak, że trudno w nich znaleźć warunków fizjologicznych, potrzebnych do wywołania uwagi.

Z nadejściem starości uwaga pierwsza zaczyna słabnąć. Niektórzy sądzą, że to pamięć pod starość zaczyna szwankować pierwsza, lecz tak nie jest, co łatwo sprawdzić. Starcy doskonałą wykazują pamięć o wypadkach odległej przeszłości. Jeżeli źle pamiętają zdarzenia nowsze, to dlatego, że zmniejszona uwaga nie pozwoliła im silniejszych z nich otrzymywać wrażeń. Wrażenia młodości, jako mocne i wyraziste, przypominają się łatwo, gdy późniejszych – słabszych zapominamy. Gdyby osłabienie tyczyło się pamięci, to starcom zarówno trudno byłoby przypomnieć sobie dawniejsze, jak i nowe wrażenia.

Na tych przytoczeniach zdań psychologów i myślicieli poprzestajemy dla wykazania znaczenia uwagi.

W zrozumieniu tego znaczenia z punktu widzenia psychologii, nie mówiąc o okulistycznej stronie przedmiotu, sądzimy, że czytelnik uzna za pożyteczne usiłować uwagę w sobie rozwinąć. Środkiem jedynym dla rozwinięcia bądź umysłowych, bądź fizycznych zdolności jest ćwiczenie. Ćwiczenie zużywa tkankę mięśniową, bądź tkankę mózgową, lecz organizm natychmiast dostarcza nowego materiału dla zastąpienia zużytych tkanek, a dostarcza zawsze więcej, niżeli wydatkowano. Wskutek tego tworzy się zapas, z którego narastają mięśnie, bądź ośrodki mózgowy, a te ostatnie tworzą najlepsze narzędzia pracy dla umysłu.

Rzeczą pierwszą, której nauczyć się należy przy ćwiczeniu uwagi, to myśleć w jednym czasie tylko o jednym przedmiocie i robić w jednym czasie tylko jedną rzecz. Skoro się do tego przyzwyczaimy, będziemy bliżsi powodzenia w każdej sprawie i będzie to stanowić nasze stałe ćwiczenie uwagi. Na odwrót, rzeczą wysoce szkodliwą jest zwyczaj usiłowania

robić co innego, a myśleć o czym innym. Część umysłu, myśląca i działająca – winny współdziałać, a nie przeciwdziałać sobie.

*Dr. Beattie* tak o tem mówi: „Rzeczą ważną jest przyzwyczaić się robić jedną tylko rzecz w jednym czasie t.j. nie pozwalać myślom błąkać się gdzieindziej, gdy czemś jesteście zajęci”. *Granville* dodaje: „Przyczyną często osłabienia uwagi jest pozwalanie sobie na myślenie jednocześnie o kilku przedmiotach”. *Kay* przytacza zdanie jednego pisarza, gdy mówił o pewnej kobiecie: „Łatwo jej szła robota, gdyż zawsze zajęta była tylko tem, co robiła. Gdy chleb piekła, myślała o chlebie, a nie o fasonie sukni lub o tańcu”. *Lord Chesterfield* mówi: „Przez dzień dosyć jest czasu na wszystko, lecz pod warunkiem, że będziecie zajęci jedną tylko sprawą naraz. Jeżeli zaś będziecie chcieli robić dwie rzeczy naraz, to wam całego roku nie starczy”.

Aby więc dobre otrzymać wyniki, winien każdy skupiać się na swym zadaniu, odpędzając wszelką obcą ideę, wszelką myśl inną, a nadewszystko myśl o sobie samym, trzeba się starać zapomnieć o sobie, gdyż nie ma nic szkodliwszego dla skupienia uwagi, jak pozwolić wtedy wtargnąć chorobliwej samowiedzy. Najlepiej pracujemy, gdy zapominamy o sobie i roztapiamy niejako osobowość naszą w utworze.

Szczerą jest praca tylko tego, kto całą swą osobistość poświęca dla upragnionych celów i zadań. Aktor, kaznodzieja, mówca, pisarz winni zapomnieć o sobie, jeśli chcą dobrze rzecz swoją wykonać. Trzymajcie się przedmiotu, a nie myślcie o swoim „Ja”.

Co do tego, przytoczymy anegdotę o *Whateley'u*. Zpytano go się raz o radę, jak się wyzbyć nieśmiałości. Odpowiedział, że człowiek bywa nieśmiały dlatego, że ciągle myśli o sobie i o wrażeńiu, jakie na innych wywiera. Radził więc, aby ten pan więcej o innych myślał, o tem, co może dla nich uczynić, a nieśmiałość jego ustąpi. Rada ta dała dobre wyniki. Tenże *Whateley* pisał: „Mówca, przemawiający bez przygotowania,



autor, swój utwór odczytujący, winni wszelkiej myśli o sobie unikać, zajęci li tylko przedmiotem, – wtedy nie będzie ich z pewnością krępować myśl o tem, jakie, zdanie o nich powezmą słuchacze”.

*Whateley* interesował się specjalnie sprawą uwagi i wiele ciekawych o tym przedmiocie daje nam spostrzeżeń. Mówi: „Jest faktem i to bardzo ciekawym, że wielu najlepiej pracuje myślą wtedy, gdy są zajęci inną jakąś niewymagającą uwagi czynnością n.p. szyciem, przecinaniem kart w książce, albo choćby przebieraniem palcami”. Autor faktu tego nie objaśnia, a na pierwszy rzut oka objaw ten zdaje się przeczyć zasadzie „jeden przedmiot w jednym czasie”. Jeśli się jednak bliżej przyjrzymy, to zauważymy, że czynność owa drugorzędna z natury swojej nie wymaga wcale uwagi, należy bowiem do kategorii ruchów mimowolnych, automatycznych. Ruchy te nie odrywają uwagi od przedmiotu głównego i spowodowane są przez, tak powiedzieć, „nadmiar niezużytkowany” uwagi, jakowy nadmiar w poszukiwaniu pracy pociąga często uwagę ku innym przedmiotom i odciąga ją od głównego. Nawyk pozwala nam robić jedno, gdy uwaga zajęta jest czem innym. Możemy n.p. całkowicie być zatopieni w myślach i przelewać jednocześnie te myśli na papier, pisząc automatycznie literę za literą bez zwracania na to uwagi. Niechby jednak dziecko, albo ktoś nienawykły – spróbował tak swe myśli wyrażać, a zapląta się zaraz, gdy zawiele uwagi zmuszony będzie udzielać pracy mechanicznej pisma. Tak samo początkujący na maszynie do pisania nie jest w stanie układać tekstu, gdyż za wiele mu uwagi pochłaniają klawisze i rejestry, gdy tymczasem wprawny nie znajduje w tem przeszkody do myślenia i skupienia uwagi. W rzeczy samej dla wielu lepiej się myśli pracując jednocześnie na maszynie do pisania, niżeli dyktując stenografowi.

Musimy przystąpić teraz do ćwiczeń mentalnych skupienia uwagi.

## ĆWICZENIA SKUPIENIA UWAGI .

## Ć w i c z e n i e 1-e.

Weźcie jakikolwiek znany wam przedmiot, połóżcie go przed sobą i starajcie się jaknajwięcej z niego wydobyć wrażeń. Zbadajcie jego formę, barwę, rozmiar i wszelkie osobliwości, choćby najmniejsze. Rozłóżcie następnie ten przedmiot myślowo na jego części składowe, jaknajdalej możliwie w tym rozkładaniu idąc. Każdą z części składowych badajcie oddzielnie w jej szczegółach. Im mniej będzie tych części składowych i im one będą prostsze, tem wyrazistsze będzie wrażenie ogólne przedmiotu i tem go lepiej zapamiętamy. Starajcie się przedmiot ten sprowadzić do jego formy najprostszej, badajcie każdą jego stronę oddzielnie i dobrze sobie przyswoiwszy jedną stronę przechodźcie dopiero do następnej. Po takim dopiero badaniu weźcie ołówek i zanotujcie wszystko, coście w przedmiocie tym zauważyli. Teraz porównajcie opis wasz z przedmiotem i przekonacie się, jak wielu nie zapisaliście szczegółów.

Na drugi dzień weźcie się jeszcze raz do tego samego przedmiotu, zanotujcie znowu zauważone szczegóły, a przekonacie się, żeście przy oględzinach powtórnych wiele nowych zrobili spostrzeżeń. Ćwiczenie to wzmacnia i pamięć i uwagę, które ścisły ze sobą mają związek, gdyż pamięć zależy w znacznym stopniu od wyrazistości i siły otrzymanych wrażeń, siła zaś wrażeń zależy od stopnia uwagi, poświęcanego danej rzeczy. Nie doprowadzajcie się do zmęczenia przy ćwiczeniu tym, gdyż uwaga zmęczona – to słaba uwaga. Lepiej ćwiczyć się stopniowo, czyniąc zadanie coraz więcej złożonym. Uczynicie sobie z ćwiczenia tego rozrywkę, a zacznie sprawiać wam przyjemność spostrzeganie doskonalenia się stopniowego zdolności waszej dostrzegania szczegółów.

Przyjemniej jeszcze jest prowadzić te ćwiczenia z towarzyszem we dwóch. Wtedy obaj badają ten sam przedmiot, lecz

każdy oddzielnie, zapisują wrażenia i porównują swe notatki. Będziecie zdziwieni, jak szybko rozwijać się zacznie wasza spostrzegawczość, jako skutek wzmożenia się waszej uwagi.

### Ć w i c z e n i e 2-gie.

Ćwiczenie to stanowi odmianę tylko pierwszego. Wejdźcie do pokoju i rzućcie okiem dokoła, wyjdźcie następnie z pokoju i zanotujcie ilość zauważonych przedmiotów i dajcie ich opis. Zdziwicie się, jak wieleście przedmiotów pominęli przy pierwszym rzucie oka i jak szybko po niedługim ćwiczeniu spostrzegawczość wasza zacznie się doskonalić. I to ćwiczenie w towarzystwie we dwóch przyjemniej i skuteczniej będzie się wykonywać. Szczególna rzecz, jak wiele więcej się spostrzega i zapamiętywa po krótkim stosunkowo praktykowaniu. Opowiadają o sztukmistrzu francuskim, Houdin, że rozwinął w sobie nadzwyczajnie zdolność spostrzegania i pamięci ćwicząc się w tem wraz z młodym swym krewnym. Przechodząc obok jakiego sklepu rzucali bystre, lecz uważne spojrzenia na wystawę. Odchodzili następnie gdzieś na stronę i sprawdzali swoje wrażenia. Z początku nie wiele mogli zapamiętać przedmiotów i to najgłówniejszych tylko; później co raz więcej, a w końcu Houdin doszedł do takiej biegłości, że jeden rzut oka wystarczał mu do zapamiętania prawie wszystkich wystawionych okazów i do ich opisania. Osiągał ten wynik dzięki uwadze rozwiniętej do tego stopnia, że odbijał się w jego umyśle jakgdyby obraz fotograficzny całej wystawy. Z tego to obrazu czerpał opisując i wyliczając z pamięci wystawione przedmioty.

Houdin rozwijał później uwagę u swego syna przy pomocy ćwiczeń bardzo prostych. Rzucił przed chłopcem kamień domina n.p. 5 i 4, i żądał, by chłopiec powiedział odrazu liczbę oczek bez zatrzymywania się, bez rachowania. „Dziewięć” odpowiadał chłopiec po krótkim wahaniu. Dodawał jeszcze jeden kamień z 3 i 4. „Szesnaście” odpowiadał chłopiec. Na

drugi dzień brał dwa kamienie, na trzeci – 3, następnie 4 i t.d. dopóki chłopiec nie był w stanie na jeden rzut oka wypowiedzieć sumę oczek dwunastu kamieni odrazu. Był to dowód istotnie rozwiniętej uwagi i wykazywał, do czego doprowadzić mogą ćwiczenia. Skutki tak rozwiniętej uwagi dawały się zauważyć i na innych polach. Nietylko tak szybko umiał obliczyć oczka domina, lecz chłopiec ten odznaczał się spostrzegawczością i bystrością kombinacji umysłowych, które się wydawały prawie cudowne. Podobno jednak, gdy zaczynał te ćwiczenia, ani uwagą, ani pamięcią szczególną się nie odznaczał.

Jeśli się to komu wyda mało prawdopodobne, to niech się przyjrzy wytrawnym graczom w wista, którzy pamiętają wszystkie karty i o każdej mogą powiedzieć, czy już wychodziła. To samo można powiedzieć o szachistach, którzy każdy ruch pamiętają i mogą całą partję przytoczyć szczegółowo po długim jeszcze czasie po rozegraniu. A zwróćcie uwagę też na to, że jak kobieta przejdzie obok drugiej na ulicy i zdawało się, że tylko rzuciła na nią wzrokiem, a jednak opisze wam w szczegółach jej strój, wszystkie barwy, materiał, fason sukni, i cenę nawet materiału. Mężczyzna zaledwie cośkolwiek z tych szczegółów by zauważył, gdyż nie zwróciłby na to dość uwagi. Mógłby jednak i mężczyzna dorównać pod tym względem kobiecie, gdyby mu się to okazało potrzebne n.p. gdyby się to łączyło z jego zawodem lub gdyby miał do tego jakąś pobudkę specjalną n.p. gdyby założył się z kimś, że zapamięta widziane przelotem toalety. Wszystko to, jak widzicie – tylko sprawa zainteresowania się i uwagi.

Zapominamy o tem, że uwagę można rozwijać i kształcić, a skarżymy się, że wiele rzeczy zapominamy i nie możemy odrazu zauważyć. Trochę ćwiczeń cudów może tu dokazać.

Ćwiczenia te jeszcze inny cel mają. Chcemy wzmocnić siłę waszej woli, a skupianie uwagi otwiera drzwi do wykazania się tej woli. Musicie być zdolni do mocnego i celowego skupienia uwagi, jeśli wola wasza ma być w grze. Dziecinne te ćwiczenia rozwinię wam mięśnie umysłowe uwagi. Gdybyście choć

pojęcie mieć mogli o grach ćwiczeniowo-psychicznych, w jakie zmuszają bawić się uczniów-jogów dla rozwinięcia ich zdolności umysłowych, to zmienilibyście pewnie zdanie o adeptach jogi, których uważaliście może za marzycieli, daleko stojących od rzeczywistości. Przeciwnie – są to ludzie bardzo praktyczni. Osiągnęli oni panowanie nad swoim umysłem i uzdolnieniami, których mogą używać, jak dobrze odrobionych narzędzi, gdy tymczasem ludzie przeciętni, którzy takiego treningu nie przeszli, mają te narzędzia w gorszym gatunku, mogą nimi rąbać tylko grube wióry, ale nic misternego nie wykonają. Jog chce posiadać dobre narzędzia i wiele poświęca czasu na hartowanie ich i ulepszanie. Nie jest on marzycielem nierzeczowym, zmysł jego praktyczny zadziwi pewnie wielu mężów czynu zachodu, gdy się z jogami zetkną.

Prosimy więc was oddać się tym ćwiczeniom „sposstrzegania”. Przykłady dwa wyżej przytoczone – to tylko wskazanie linii ogólnej. Moglibyśmy przytoczyć wam tysiące ćwiczeń, lecz sami je możecie wynaleść. Dzieciaka hinduskiego ćwiczą w uwadze, każąc mu zapamiętać ilość, barwę, kształt i inne właściwości kamyków różnobarwnych, które mu ukazują na chwilę, otwierając dłoń i zaraz ją zamykając. Każą mu opisywać przechodniów, pojazdy, domy, które widział na przechadzce i tysiące innych rzeczy. Wyniki prawie cudowne się okazują i w ten sposób przygotowują dziecko do roli „czoły” czyli ucznia. Gdy stanie potem przed swoim „Guru” czyli nauczycielem, posiada mózg już dobrze rozwinięty t.j. umysł nawykły do posłuszeństwa dla woli „Ja” i zdolności uwagi tak zaostrojonej, że wystarcza mu chwila dla zauważenia tego, na co inny potrzebowałby tygodnia. Zdolności tych co prawda nie używają jogowie dla celów praktycznych, do interesów, gdyż wolą oddawać je na usługi zajęć oderwanych i dążeń wyższych, a nie tego, co na zachodzie uważają za cel życia. Zwróćcie uwagę na to, że dwie te cywilizacje są zupełnie różne, dążą do innych ideałów, istnieją w niepodobnych do siebie warunkach ekonomicznych i jak gdyby w innych

światach. Lecz jest to już sprawa gustu i ideałów. „Czoła” posiada jednak wszelkie uzdolnienia, przydatne do życia praktycznego na Zachodzie, gdyby zechciał się nimi posilkować. Nie zapominajmy tylko, że nie wszyscy młodzieńcy hinduscy to „czoły”, tak samo jak nie wszyscy młodzieńcy na zachodzie – to przyszli królowie przemysłu lub Edisony.

*Mantry (twierdzenia):*

Używam uwagi dla rozwinięcia zdolności mych umysłowych, aby dać memu „Ja” narzędzie udoskonalone do jego pracy.

Rozum – jest mym narzędziem; chcę doprowadzić go do takiego stanu, w którym wydajność jego pracy będzie największa.

## Wykład VI.

## KSZTAŁCENIE PERCEPCJI.

Człowiek poznaje świat zewnętrzny za pomocą swoich zmysłów. Wskutek tego myśli wielu, że zmysły tylko same całej pracy percepcji dokonywują. W rzeczywistości są one tylko przewodnikami od świata zewnętrznego idących wibracji, dochodzących w ten sposób do mózgu i uświadamiających się. Pomówimy o tem później więcej szczegółowo, teraz zaś chcemy tylko na to jedno zwrócić uwagę czytelnika, że percypuje umysłowość nasza, a nie narzędzie zmysłów. Dlatego kształcenie percepcji równa się w rzeczywistości kształceniu umysłu.

Jogowie każą swym uczniom przechodzić kurs bardzo trudny ćwiczeń, mających na celu rozwój zdolności percepcji. Wielu uważać będzie może te ćwiczenia za nic więcej, jak tylko za rozwijanie systematyczne narzędzi zmysłów. Będzie to pogląd dziwny, gdyż jogowie bezustannie zwracają uwagę na szaleństwo całe poddawaniu się władzy zmysłów. Nie ma w tem żadnego paradoksu, gdyż jogowie, choć potępiają życie poddane zmysłom, tem nie mniej uznają korzyść ćwiczeń, mających na celu „zaostrenie” naszego umysłu. Widzą różnicę między ostrą, czułą percepcją, a uleganiem władzy zmysłów. Cobyśmy n.p. sądzili o człowieku, któryby nie chciał osiąść dobrego wzroku z obawy, że wzroku z obawy, że wzrok dobry przywiąże go zanadto do przedmiotów widzianych i oderwie od zadań jego wyższych? Doprowadzając tę myśl „ad absurdum”, należałoby powiedzieć w takim razie, że wszystkie zmysły trzeba usunąć.

Tajemnica teorii, zawiera się w wyrazie „władza”. Uczący się jogi osiąga tę władzę i urzeczywistnia ją dwoma drogami. Droga pierwsza polega na poddaniu wszystkich zmysłów i wrażeń panowaniu swego „Ja”, czyli swej woli przez opanowanie odczuwań zewnętrznych i emocji. Droga druga,

czyli krok następny, polega na tem, że joga osiągnawszy władzę zaczyna kształcić i doskonalić swe narzędzia umysłowe, aby zdolne one były do lepszej i wydajniejszej pracy. Rozszerza on w ten sposób swoje panowanie i staje się władcą nad obszerniejszą dziedziną.

Aby wiedzę osiągnąć, należy możliwie najlepiej wykorzystać narzędzia umysłowe, będące w naszym rozporządzeniu. A więc trzeba rozwijać i doskonalić te narzędzia. Przewagę osiągamy znaczną nie tylko przez rozwój zdolności naszej percepcji, lecz i przez rozwój wskutek tego naszego umysłu. W wykładach poprzednich wskazywaliśmy na środki niektóre dla kształcenia tych zdolności, teraz zaś chcemy odpowiedzieć, w jakim kierunku zdolności percepcji powinny być kształcone.

Zwróćmy się więc do zmysłów. Przez drzwi zmysłów otrzymuje człowiek wszelką wiedzę o świecie zewnętrznym. Jeśli się te drzwi trzyma tylko na pół otwarte lub zatarasowane śmieciami i gruzem, to niewiele wieści zzewnątrz nas dojdzie. Jeśli zaś będą otwarte i wejście niczem niezagrodzone, to wszystko wejść może.

Bez zmysłów żyłby człowiek życiem sennym, roślinnym, małoświadomym lub może nawet zupełnie bezświadomym, choćby najpotężniejszy był jego umysł. Rozum jego byłby podobny do ziarna w ziemi, niemogącego wyrosnąć z jakichś powodów.

Może nam kto powie, że myśli najwyższe przychodzą do nas bez udziału zmysłów. Odpowiemy, że wszystko, co nam dają zmysły, stanowi jakgdyby surowy, który opracowuje rozum i wydziela z niego co najlepsze. Jak wzrost ciała zależy od pokarmów, tak i wzrost umysłu zależy od wrażeń, idących zzewnątrz przez zmysły. Znowu nam tu kto zarzuci, że wiemy przecież wiele rzeczy bez udziału zmysłów. Lecz czy do tych rzeczy zaliczy nasz oponent i to, cośmy się dowiedzieli zapomocą zmysłów w poprzednich naszych istnieniach i co się zakorzeniło w umyśle naszym instynktowym czyli w pamięci



duszy? Istnieją niewątpliwie uczucia wyższe ponad miarę zwykłych, lecz natura chce, abyśmy wprzód niższych stopni lekcji się nauczyli, zanim przejdziemy do wyższych.

Nie zapominajmy, żeśmy sami w sobie wszystko „wyrobili”, co wiemy. Nic samo nie przychodzi do leniwa lub nieopatrzego. Wszystko, co wiemy – to wynik tylko „nagromadzenia zapasów dawniejszych doświadczeń”, jak to dobrze powiedział Lewes.

Staje się więc oczywiste, że słuszne jest twierdzenie jogów, iż umysł należy rozwijać wszechstronnie, jeśli wnikać w rzecz głębiej. Człowiek wie i spostrzega zaledwie cząstkę małą tego, co się dzieje dokoła niego. Ograniczony jest co do tego bardzo. Wzrok jego chwyta niektóre zaledwie drgania światła, chociaż powyżej i poniżej dostępnej mu gamy drgań istnieje jeszcze nieskończone ich mnóstwo, o których nic nie wiemy. To samo da się powiedzieć o naszym słuchu, który chwyta drobną zaledwie część fal dźwiękowych. Nawet zwierzęta niektóre więcej i lepiej słyszą od człowieka.

Gdyby człowiek jeden tylko zmysł posiadał, to i pojęcie o świecie posiadałby inne, odpowiednie do tego zmysłu jednego. Gdyby posiadał jeszcze jeden zmysł, to wiedza jego o świecie podwoiłaby się i t.d. Dowód najlepszy istnienia związku między stopniem rozwoju percepcji zmysłowych, a stopniem rozwoju umysłowego, daje nam badanie form zwierzęcych. W stadjach pierwszych życia organizm posiada zaledwie zmysł dotyku – i to słaby, a także ślady zmysłu smaku. Następnie rozwijają się zmysły: powonienia, słuchu i wzroku, przyczem każdy z tych zmysłów stanowi krok naprzód na drabinie życia, gdyż za każdym razem otwierał się nowy świat przed rozwijającymi się formami życia. Gdy w człowieku nowe rozwina się zmysły, – co oczekuje ludzkość – stanie się on wtedy mądrzejszym i potężniejszym.

Przed wieloma już laty *Carpenter* wypowiedział myśl znaną tym, co są znajomieni z nauką jogów o powstawaniu nowych zmysłów. Powiedział: „Jest bardzo możliwe, że

istnieją właściwości materji, których żadnym z naszych zmysłów nie możemy poznać bezpośrednio i że są istoty tak zbudowane, że mogą odczuwać te właściwości materji, jak my odczuwamy światło, dźwięk i t.p.”. *Izaak Taylor* pisał: „Bardzo jest możliwe, że w polu istnienia widomego i ważkiego istnieje i porusza się inny jeszcze żywioł, pełen form życia, niedostępnych dla poznania istot ograniczonych warunkami organizacji zwierzęcej. Czyż można przypuszczać, że oko ludzkie stanowi miernik twórczych sił Stworzyciela i że on nic więcej nie stworzył, jak tylko to, co jest dostępne obecnym zmysłom człowieka? Rzecz przeciwna jest więcej jak prawdopodobna, nawet pewna”.

Inny pisarz, prof. *Masson*, powiedział: „Gdyby do liczby zmysłów obecnie posiadanych dodano nam jeszcze jeden lub dwa, to świat zjawiskowy w innej, obszerniejszej i więcej rozwiniętej przedstawiałby się nam postaci”.

Tak jest istotnie, dodamy tylko, że możemy sami zwiększyć naszą wiedzę, nasze zdolności poznawcze i doświadczenie, jeśli doprowadzimy do wyższego stopnia rozwoju nasze zmysły obecne, zamiast pozostawiać je jakgdyby w stanie atrofji. Do tego właśnie słowa moje prowadzą.

Umysł nasz przez pośrednictwo mózgu i zmysłów otrzymuje wrażenia ze świata zewnętrznego pochodzące. Narzędzia więc zmysłów są narzędziami umysłu naszego i do takowych zalicza się mózg i system nerwowy. Umysł przeto posilkuje się narzędziami zmysłów dla otrzymania wiedzy o rzeczach zewnętrznych.

Liczą zwykle pięć zmysłów zewnętrznych: wzrok, słuch, węch, dotyk i smak. Jogowie pouczają, że istnieją jeszcze inne zmysły, wyższe, nierozwinięte dotąd, albo nawet zupełnie nieujawniające się u większości ludzi, lecz do powstania których ludzkość dąży. Zmysłów tych ukrytych – w wykładzie tym dotykać nie będziemy, gdyż to należy do innej strony naszego zagadnienia. Fizjolodzy i psychologowie niektórzy tweirdzą, że, prócz pięciu zmysłów wymienionych, niektóre

inne jeszcze zaczynają się wyraźnie zarysowywać. N.p. odczuwanie istnienia i stanu organów naszych wewnętrznych. System mięśniowy daje nam poznać wrażenia swoje za pomocą zmysłu, którym nie jest dotyk, choć mu pokrewny. Uczucie głodu, pragnienia i t.d. uświadamiają się nam także za pomocą jakiegoś zmysłu, który nazwy nawet nie posiada.

*Bernstein* taką zaznacza różnicę między pięcioma zmysłami, a tym ostatnim odczuwaniem: „Różnicę charakterystyczną między temi ogólnemu odczuwaniami, a wrażeniami z organów zmysłów pochodzącemi, stanowi to, że przez te ostatnie poznajemy zjawiska i przedmioty ze świata zewnętrznego, pierwsze zaś dają nam tylko znać o stanie naszego ciała”.

Wrażenie jest to percepcja wewnętrzna, umysłowa, powstała wskutek tego, że przedmiot jakiś zewnętrzny lub zjawisko podrażniają organy naszych zmysłów, nerwy i mózg i zmuszają w ten sposób umysł nasz do „uznania” istnienia tego przedmiotu lub zjawiska. Jest to, jak powiedział *Bain* „wrażenie umysłowe, poczucie czyli stan uświadomienia, powstały wskutek oddziaływania przedmiotów zewnętrznych na jakąś część naszego ciała, zwaną dlatego wrażliwą”.

Każdy przewód wrażenia zmysłowego posiada swój własny organ albo organy przygotowane specjalnie w ten sposób, że czule są na rodzaj drgań, które ten przewód wrażenia odbiera. Oko urządzone jest misternie i ze sztuką nadzwyczajną do tego, aby odbierać fale świetlne, fal zaś dźwiękowych nie odczuwa wcale. Tak samo mechanizm subtelny ucha odpowiada tylko na fale dźwiękowe, a ani trochę na świetlne. Zmysły różnią się bardzo między sobą i każdy z nich posiada swoje własne narzędzia i nerwy wyłącznie dla swojej tylko obsługi przeznaczone. Podobne są do bardzo subtelnych instrumentów, obmyślanych niesłychanie mądrze przez rozum potężny.

Tak żeśmy przywykli otrzymywać ciągle wyniki pracy zmysłów, że ich prawie nie spostrzegamy. Jeśli sobie wyob-

razimy wysiłek nad obmyśleniem i sporządzeniem takich instrumentów, to może wtedy sobie jaśniej sprawę ze znaczenia w życiu naszym zmysłów i z większym szacunkiem i uwagą będziemy się względem nich zachowywać.

Wydaje nam się zwykle, że zdajemy sobie dobrze sprawę z wszelkich wrażeń przez umysł nasz otrzymywanych. Tak jednak nie jest. Dziedzina nieświadoma naszego umysłu jest daleko obszerniejsza od świadomej, bardzo małej stosunkowo. Rozpatrzmy tę dziedzinę cudowną i zobaczymy, co w sobie zawiera. Powiedział dobrze *Taine*: „We wnętrzu naszym odbywa się proces niewidzialny, bardzo rozległy. Tylko rezultaty jego uświadamiają się nam i to w masie ogólnej tylko. Świadomość nasza nie obejmuje wszystkich czynników naszej psychiki, a tem więcej ich składników, więcej jeszcze pierwotnych. Tem są one dla wrażeń, czem dla ciała są pierwotne i złożone molekuly. Udaje się nam czasem sięgnąć gdzieś wzrokiem w te tajemnicze i nieskończone światy, ciągnące się poza granicami świadomej naszej wrażliwości. Wrażenia te przedstawiają się nam jako całość. Dlatego by czynniki składowe wrażeń mogły być ujęte przez świadomość, muszą one być wzięte wszystkie razem w zespole, zyskać przez to pewną objętość i zająć pewną rozciągłość w czasie. Bez tego nie zauważymy żadnej zmiany w naszym stanie. Tem nie mniej jednak zmiana ta zachodzi, choć jej nie odczuwamy”.

Odłóżmy jednak na później ten punkt tak ciekawy naszego tematu do czasu, gdy przedsięwzmiemy wycieczkę niewielką w dziedzinę umysłu nad- i podświadomego.

Obecnie zaś zatrzymamy się na przewodach, po których przenika do naszego umysłu materiał dla myśli. W istocie bowiem wrażenia zmysłowe, pochodzące z zewnątrz, stanowią „materiał”, który umysł nasz opracowuje w celu wytworzenia z niego produktu, zwanego „myślą”. Otrzymujemy ten materiał przy pomocy przewodów zmysłów i gromadzimy go w składzie cudownym, zwanym pamięcią, skąd od czasu do czasu wyciągamy, co nam potrzebne i wplątamy do tkaniny

myśli. Sztuka robotnika zależy od jego przygotowania i od umiejętności wyboru i łączenia materiałów. Rzeczą jednak ważną jest sam gatunek materiału.

Umysł, nie zaopatrzony w zapas dostateczny wrażeń i doświadczeń, podobny byłby do fabryki niezaopatrzonej w surowiec. Maszyny nie miałyby co przerabiać i fabryka by stanęła. Powiedział *Helmholtz*: „Percepcja przez zmysły dostarcza bezpośrednio albo pośrednio poznaniu ludzkiemu materiału albo choćby pobudek tylko, potrzebnych do rozwoju wszelkich zdolności”. *Herbert Spencer* pisze w tejże kwestji: „Wszyscy się prawie na to godzą, że stopień siły życiowej organizmu, liczba, szybkość i różnorodność zachodzących w nim zmian, znajdują się w stosunku prostym do liczby rozróżnionych przez ten organizm przedmiotów i do liczby czynników, na które on reaguje”.

Wejrawszy bliżej w tę sprawę spostrzegamy, że im więcej zmysły zostaną wytrenowane i wyćwiczone, tem wyżej stoją siły i zdolności umysłowe. Jakie jest zaopatrzenie w materiał naszego magazynu umysłowego, taka jest wydajność i gatunek produktu.

Trzeba więc odrzucić lenistwo umysłowe i wziąć się do rozwijania narzędzi naszych zmysłów i związanych z nimi aparatów, gdyż w ten sposób zwiększymy zdolności nasze myślowe i poznawcze.

Zanim jednak przejdziemy do ćwiczeń, dobrze będzie rzucić okiem na zmysły różne i ich właściwości. Zmysł dotyku należy do najprostszych i najpierwotniejszych. Formy niższe życia posiadały zmysł dotyku, choć dopiero później zaczęły się w nich ujawniać zaczątki zmysłów więcej złożonych. Bez dotyku nie mogłoby zdobywać pożywienia ani reagować na pobudki zewnętrzne. W formach pierwotnych życia dotykiem równomiernie obdarzone były wszystkie części ciała, w wyższych zaś formach zmysł ten nieco się umiejscowił, gdyż niektóre części ciała są więcej wrażliwe od innych. Narzędziem zmysłu dotyku jest skóra i po jej powierzchni rozrzucone

nerwy dotykowe. Ręka, a szczególnie palce i ich koniuszki stanowią organy główne dotyku.

Czułość dotyku bardzo jest różnaita w różnych częściach ciała. Doświadczenia wykazały, że jeżeli przyłożyć ostrze cyrkla do końca języka, to odczuwamy dwa wrażenia dotyku przy nader nawet nieznacznej odległości od siebie końców tego cyrkla. Odległość najmniejszą, przy której rozróżniamy jeszcze dwa punkty dotyku cyrkla, nazwano „linją” i zaczęto jej używać jako miary wrażliwości. Znaleziono, że dolna część trzeciego palca u ręki odczuwa dotyki na dwie linje od siebie odległe, wargi ust – na cztery linje, a grzbiet, biodro i środkowa część ręki odczuwają dwa dotyki dopiero na odległość sześćdziesięciu linii. Stopień wrażliwości dotykowej jest bardzo różnaity dla różnych osób, jedni w palcach wykazują bardzo wielką czułość, inni mniejszą.

Tak samo bardzo jest różnaita u różnych osób zdolność odczuwania w palcach różnicy ciężarowej. Niektórzy odróżnić są w stanie drobne ułamki uncji. Zauważono także zdolność niektórych osób odczuwania najdrobniejszych zmian ciepłoty.

Zmysł ten dotyku miał duże znaczenie dla człowieka. Jest to zmysł jedyny, którym człowiek przewyższa zwierzęta co do czułości i delikatności. Miał podobno powiedzieć Anaksagoras, że gdyby zwierzęta posiadały ręce i palce, to podobne byłyby do ludzi.

Chcąc rozwinąć dotyk, pamiętać musimy, że klucz do powodzenia stanowi tu uwaga. Im więcej naprężymy uwagę, tem wyżej i zmysł każdy możemy rozwinąć. Gdy na jednym takim zmyśle ześrodkujemy uwagę, zaczyna się on szybciej od innych rozwijać i zaostczać.

Z drugiej strony zmysł dotyku może zostać prawie zagłuszony, jeśli uwagę na czem innem skupić. Były wypadki, że ludzie poddawani srogim torturom, zdawali się mąk wcale nie odczuwać, gdy umysł ich jakąś myślą był pochłonięty. Powiedział *Wylde*: „Męczennik, który się wzniesie ponad odczuwania zmysłowe, potrafi nietylko znieść męki, ale je

z głuszyć nawet zupełnie. Męczarnie ciała zdwajały tylko moc pieśni przedśmiertelnej indjanina amerykańskiego, a uczucie oburzenia na niesprawiedliwość podtrzymuje nawet niewolnika, poddanego chłóście”.

U ludzi, których zajęcie wymaga rozwinięcia dotyku, zmysł ten dochodzi do czułości nadzwyczajnej. Grawer ręką tylko blachy dotknąwszy, najmniejszą na niej zauważy nierówność. Kupiec sukna i materiałów dotykiem drobne nawet dostrzega różnice. Sortownicy włókien wykazują dotyk nadzwyczajny. Ślepym dotyk wzrok zastępuje. Zdarzało się, że ślepi barwę jakiegoś materiału dotykiem poznawali.

Smak w ścisłym znajduje się związku z dotykiem. Niektórzy uczeni uważali nawet smak za wyższy tylko stopień rozwoju dotyku w jakiejś części ciała, a szczególnie w języku. Nie zapominajmy, że dotyk w języku jest najczulszy i że smak w języku główne ma swoje siedlisko. Dla zmysłów dotyku i smaku przedmiot musi bezpośrednio zetknąć się z narzędziem zmysłu, czego niepotrzeba dla zmysłów powonienia, słuchu i wzroku.

Te ostatnie zmysły, co prawda, posiadają swoje własne tylko dla swojej obsługi przeznaczone nerwy, zmysł zaś smaku musi się zadawać zwykłymi nerwami dotykowymi. Smak przytem umiejscowiony jest w niewielkiej powierzchni ciała, dotyk zaś rozciąga się na całe ciało, co świadczy tylko o rozwinięciu szczególnym pewnej specjalnej części powierzchni ciała. Zmysł smaku uzależniony jest także w znacznej mierze od obecności płynów, tak że tylko ciała rozpuszczalne zaznaczają swoją obecność przez ten zmysł.

Zapewniają fizjologowie, że niektóre osoby posiadają smak do tego stopnia czuły, że są w stanie rozpoznać rozpuszczoną w wodzie jedną milionową część strychniny. Niektórzy specjaliści n.p. ci co próbują wino lub herbatę, wykazują nieprawdopodobną czułość smaku.

Ze smakiem w ścisłym jest związku zmysł powonienia i często w zespole z nim funkcjonuje, gdyż przez otwory

w tylnej części gardła podnoszą się do organów powonienia cząsteczki drobne zjadanego pożywienia. Nos przytem chwytą zapach pożywienia, zanim się ono jeszcze dostanie do ust. Powonienie działa przez to, że cząsteczki drobne danego przedmiotu powietrze napędza do tkanki śluzowej powierzchni wewnętrznej nosa. Tkanina śluzowa, będąc wilgotną, chwytą i zatrzymuje przez chwilę te cząsteczki, a subtelny aparat nerwowy donosi zaraz mózgowi o tych właściwościach przedmiotu.

Powonienie silnie jest rozwinięte u zwierząt, które w znacznej mierze na nim polegać tylko muszą. Wiele zajęć ludzkich sprzyja rozwojowi powonienia n.p. przemysł tytoniowy, handel spirytualjami, perfumerja, aptekarstwo i t.d. Niewidomi niektórzy poznają ludzi po zapachu.

Od zmysłów dotyku, smaku i powonienia więcej jest złożony zmysł słuchu. Przy tamtych potrzebne jest zetknięcie bliskie przedmiotu i narzędzi zmysłów, tutaj zaś przedmiot w oddali znajdować się może. Wrażenie przenosi się zapomocą drgań powietrza, chwytanym przez aparat słuchowy. Mechanizm wewnętrzny słuchu jest niezwykle złożony i wzbudza podziw u tych, co go studiują. Nie mamy tu miejsca na jego opis, ale radzimy wam poznać się z nim. Ilustruje on działalność zadziwiającą umysłu naszego, tworzącego sobie narzędzia dla zaspokojenia swych potrzeb.

Ucho chwytą drgania powietrza poczynając od 20 lub 32 drgań na sekundę, – co daje ton najniższy słyszalny, – a kończąc na 38,000 drgań na sekundę, co daje ton najwyższy, dostępny dla słuchu. Różnice wrażliwości słuchowej pomiędzy ludźmi są ogromne, każdy jednak może słuch w sobie rozwinąć przez skupienie uwagi. Zwierzęta i ludzie dzicy posiadają słuch zadziwiający, lecz tylko w kierunku chwywania dźwięków wogóle. Muzycy zmysł ten rozwinięty mają, lecz w innym kierunku.

Ze wszystkich zmysłów wzrok się uważa za najwyższy i najsubtelniejszy. Chwytą on największą liczbę przedmiotów,



z odległości największej i daje umysłowi największą ilość materiału. Jest to jakgdyby zmysł dotyku, lecz wielokrotnie wzmocniony. Pisze *Wilson*: „Wzrok nasz można uważać za delikatniejszy i dalej sięgający dotyk, który się rozpościera na nieskończenie wielką liczbę przedmiotów. Obejmuje największe nawet kształty i czyni dla nas dostępnymi najodleglejsze zakątki wszechświata”.

Wzrok otrzymuje wrażenia ze świata zewnętrznego za pośrednictwem fal świetlnych, idących od ciała do ciała, od słońca do ziemi, od lampy do oka. Fale te świetlne tworzą się wskutek drgań eteru o szybkości niesłychanej. Najniższa liczba drgań, dostępna dla oka, stanowi 450,000,000,000.000 na sekundę, a najwyższa 750,000,000,000.000 (biljony) drgań na sekundę. W granicach tylko tych cyfr oko drgania eteru odbiera, jako wrażenia świetlne. Powyżej i poniżej tej ilości drgań żadnego światła nie spostrzegamy, chociaż z pewnością istnieją i inne jeszcze ilości wibracji, dla oka niewidzialnych, z których niektóre wykrywają czułe narzędzia. Wrażenia nasze barwne zależą od ilości drgań, przyczem barwa czerwona stanowi granicę najniższej cyfry drgań świetlnych, dostępnych dla oka, a barwa fioletowa – granicą najwyższej. Barwy: pomarańczowa, żółta, zielona, błękitna i niebieska zawierają się pomiędzy temi granicami drgań.

Kształcenie wzroku przez skupianie uwagi ma wielkie dla wszystkich znaczenie. Przez rozpoznanie części składowych przedmiotu otrzymujemy o nim wiedzę, niedostępną bez wyćwiczenia tego zmysłu. Mówiliśmy już o tym wyżej. Utkwiwszy wzrok na danym przedmiocie, ułatwiamy sobie skupienie na nim uwagi i zabezpieczamy się przed roztargnieniem. Oko nasze jeszcze inne posiada właściwości i przyimoty, o czym pomówimy poniżej. Prócz wzroku inne jeszcze spełnia funkcje. Wpływ wzroku – jest rzeczą cudowną i może być rozwijany i kształcony.

Sądzę, żeśmy dość silnie zaznaczyli znaczenie kształcenia percepcji. Umysłowość człowieka rozwijała zmysły przez

długie wieki ewolucji, a z pewnością wysiłki takie nie byłybyłożone, gdyby cel tego był nie wart. „Ja” chce poznać świat, a wiedzy tej część znaczną tylko przez zmysły dostać może. Kto Jogi się uczy, musi „czuć”, a zmysły i siłę percepcji mieć rozwinięte. Wzrok i słuch szczególnie ćwiczyć trzeba.

Nie jeden z europejczyków zdziwiłby się, gdyby się zetknął z jogiem o wysokim rozwoju i zobaczył, jak czułe posiada on zmysły. Najmniejsze dostrzega różnice w przedmiotach, a bystrość jego wnioskowania jest tak wielka, że zdaje się jasnowidzącą, prawie cudowną. W rzeczy samej możliwy jest pewien stopień jasnowidzenia dla człowieka, co na drodze skupienia uwagi wzrok w sobie rozwinął. Przed takim świat nowy się roztwiera. Trzeba się nauczyć panowania nad zmysłami nie tylko w znaczeniu uniezależnienia się od nich, ale i w sensie rozwinięcia ich do stopnia możliwej doskonałości. Rozwój zmysłów fizycznych ma wiele wspólnego z rozwojem „zmysłów astralnych”, o czym mówiliśmy w książce *„Filozofia jogów i okultyzm wschodni”*, a jakowego przedmiotu dotkniemy się w przyszłych wykładach. Radża-Joga ma na celu nie tylko zaopatrzyć ucznia w rozum o wysokim rozwoju, ale i w narzędzia do jego użytku t.j. zmysły możliwie wydoskonalone.

W wykładach następnych wskażemy ćwiczenia, mające na celu rozwój różnych zdolności – nie tylko tych zwykłych, potrzebnych do życia codziennego, ale i innych ukrytych poza nimi. Teraz zaś ograniczymy się do wskazania niektórych zasad ogólnych, dających podstawę do rozwijania zdolności percepcji.

## ZASADY OGÓLNE PERCEPCJI.

Trzeba uważać przedewszystkiem, aby nie usiłować przedmiotu złożonego obejmować w całości odrazu. Trzeba zaczynać od szczegółów, a skoro te się w grupy ułożą, spostrzeżemy, żeśmy właściwie już całość sobie przyswoili. Dla przykładu weźmy twarz kogoś znajomego lub jaki dobrze nam

znany przedmiot. Jeśli będziemy próbować twarz tę rozpatrywać w jej całości, to nas spotka niepowodzenie. Wrażenie ogólne okaże się niejasne, mgliste, a pamięć rysów tej osoby będzie odpowiadać wrażeniu pierwotnemu. Jeżeli zaś twarz tę w szczegółach rozpatrzemy, najprzód oczy, potem nos, usta, podbródek, włosy, owal, kolor twarzy i t.d., to wrażenie ogólne tej osoby otrzymamy wyraźnie.

To samo do wszelkiego innego odnosi się przedmiotu. Weźmy przykład inny. Chcemy gmach jakiś obejrzeć. Jeśli nań patrzeć będziemy w zarysach tylko ogólnych, to nie wiele zapamiętamy, zaledwie formę, wielkość, kolor i t.d. Lecz jeśliśmy się szczegółom przyjrżeli, z jakiego wybudowany materiału, jaki fason drzwi, kominów, dachu, bramy, jakie ornamenty, wielkość i liczba okien, pochylenie dachu i t.d., to otrzymamy wyobrażenie pełne i jasne, zamiast wrażenia tylko ogólnego, jakie i zwierzę przechodzące powziąć by mogło.

Przytoczymy tu anegdotę o metodach nauczania swych uczniów, jakich używał znakomity przyrodnik, Agassiss. Uczniowie jego znani byli z doskonałości obserwacji, a wielu z nich zajęło później stanowiska wybitne, co przypisywali dobremu swemu przygotowaniu.

Otóż raz do Agassiss'a przybył nowy uczeń prosząc o zadanie. Uczony wyjął rybę z naczynia, położył ją przed uczniem, kazał mu dobrze jej się przyjrzeć i opowiedzieć, co zauważył, a sam wyszedł z pokoju. Ryba nic szczególnego w sobie nie miała i podobna była do wielu innych ryb, które uczeń dotąd widywał. Zauważył więc, że miała płetwy, łuskę, pyszczek, oczy, a nawet ogon. Po upływie pół godziny zdawało mu się, że już wszystko zauważył, co tylko do spostrzeżenia było. Agassiss jednak jeszcze nie przychodził. Czas upływał, a młodzieńcowi, który już nic więcej nie miał do roboty, zaczynało się nudzić. Poszedł szukać mistrza, nie znalazł go, wrócił więc i znowu zaczął się przyglądać tej rybie nieznośnej. Parę przeszło godzin, a on o rybie nie wiele wiedział więcej, co na początku. Poszedł na śniadanie, powrócił, i znowu zaczął studjować dalej

rybę. Zaczął odczuwać niezadowolenie, rozczarowanie i żal, że się zwrócił do Agasiss'a, który mu się wydał teraz starcem dziecinny, nie stojącym na wysokości czasów. Aby czas zabić, zaczął liczyć łuski, potem kolce w skrzelach, zrobił rysunek ryby, przyczem zauważył, że nie ma ona powiek. Wpadł więc sam na to, co tak często mistrz w wykładach swych powtarzał, że „ołówek lepszy jest od oczów”. Wkrótce nauczyciel wrócił, wysłuchał spostrzeżeń ucznia i pozostawił go znowu samego, poleciwszy, aby patrzył dalej, to może wkońcu co zobaczy.

Podrażniło to miłość własną młodzieńca, wziął się więc do ołówka i zaznaczał drobne szczegóły, które dotąd uszły jego uwagi, a teraz wydały mu się zupełnie wyraźne. Zaczął przenikać do tajników obserwacji. Potrochu odnajdywać zaczął w rybie nowe rzeczy interesujące. Jeszcze to jednak nie zadowoliło nauczyciela, który przetrzymał ucznia nad rybą całe trzy dni. Coś nie coś zaczął już wtedy uczeń rozumieć o rybie, a przede wszystkim poznał tajemnicę i nabrał nawyku dokładnej obserwacji i chwytania szczegółów.

Wiele lat później młodzieniec ten, stawszy się znanym, mówił: „To była najlepsza lekcja zoologii, jaką miałem kiedykolwiek. Wpływ jej odbił się na szczegółach wszystkich poszukiwań następnych. Był to spadek, pozostawiony przez profesora mnie i innym, spadek ceny niezmiernej, którego kupić niepodobna i z którym rozstać się nie możemy”.

Pomijając wartość wiadomości praktycznych, w ten sposób otrzymanych, najważniejsze tu było zaostrenie zdolności percepcji, nauczenie się chwytania cech charakterystycznych obiektu i powzięcie o nim dlatego wiadomości istotnych. Umysłowość nasza w ciągu wieków niezliczonych ciężkiej ewolucji stworzyła sobie do pomocy szereg zmysłów złożonych i w dalszym ciągu pracę swoją twórczą prowadzi. Przy pomocy woli i uwagi skupionej ludzie osiągają w tym kierunku wyniki nadzwyczajne. Są to rzeczy ważne i prosimy ich nie lekceważyć.

Przez ćwiczenia i praktykę nie tylko rozwiniecie w sobie zmysły obecne, ale pomożecie wykazaniu się sił i zmysłów ukrytych, a dążących do ujawnienia się. Pomożemy rozwinąć się zdolnościom, o których marzyć zaledwie możemy teraz.

*Mantry (twierdzenia):*

Ja – jestem duszą, posiadającą środki do komunikowania się ze światem zewnętrznym. Chcę posiłkować się temi środkami i nabyć w ten sposób wiedzę, potrzebną do umysłowego mego rozwoju. Chcę ćwiczyć i rozwijać narzędzia zmysłów. Wiem, że tem samym współdziałać będę rozwojowi zmysłów wyższych, których zmysły obecne zewnętrzne są symbolami i poprzednikami. Chcę być świadomy i otwarty dla toku wiedzy i poznania. Wszechświat jest moją ojczyzną. Chcę go zbadać.

## Wykład VII.

## POWSTANIE ŚWIADOMOŚCI.

Zmieniliśmy trochę zamierzony porządek wykładów. Chcieliśmy pierwiastkowo poświęcić tę lekcję szeregowi następnych ćwiczeń umysłowych, lecz odkładamy to na później ze względów na konsekwencję logiczną. Będziemy teraz mówić o pojawieniu się świadomości u człowieka, a w następnych dwóch wykładach o stanach umysłu nad- i podświadomych, dziedziny tak cudownej, a zupełnie nierozumianej i źle tłumaczonej. Doprowadzi nas to do pytania o kształceniu różnych zdolności, tak świadomych, jak i leżących poza polem naszej świadomości. Zakończymy trzema wykładami, dotyczącymi bezpośrednio samej istoty naszego zagadnienia, a mającymi na celu rozwinąć tę cudowną ludzką „maszynę myślącą”. Sądzę, że zgodzicie się później, iż porządek taki wykładów więcej jest logiczny i korzystny.

Wielu z nas przywykło „utożsamiać” świadomość z rozumem, przekonamy się jednak po trochu w miarę zagłębiania się w rzecz, że „świadomość” stanowi zaledwie cząsteczkę niewielką umysłowości danej jednostki, że nawet ta cząsteczka niewielka ciągle ulega zmianom i zupełnie niespodziewanie nowe często wykazuje stany.

Wyrazu „świadomość” używamy często, mówiąc o umysłowości. Cóż więc on oznacza? Webster go określa, jako „wiedzę o wrażeniach i procesach umysłowych, czyli o tem, co się dzieje w umyśle własnym”. Halleck nazywa go właściwością nieokreśloną stanów umysłowych, zmuszającą je do przyznawania istnienia ich samym. Powiada jednak Halleck jednocześnie; „Świadomość nie poddaje się żadnej definicji. Aby zdefiniować jakieś zjawisko, trzeba je określić w terminach, ściągających się do drugiego jakiegoś zjawiska. Tymczasem nic innego, podobnego do świadomości, w świecie

nie istnieje, jest to zjawisko jedno jedyne; dlatego w jego własnych tylko terminach określać je można, co wygląda na usiłowanie podniesienia się w górę samemu, ciągnąc za sznurowadła swego własnego obuwia. Świadomość jest największą tajemnicą, jaką mamy przed sobą”.

Zanim zrozumiemy, co znaczy świadomość, musimy wprzód zdać sobie sprawę z tego, co to jest „rozum”, a tego nie wiemy pomimo mnóstwa mniej lub więcej dowcipnych teorii, usiłujących dać odpowiedź na to pytanie. Metafizycy dostatecznego światła na to zagadnienie nie rzucają, a co się tyczy materialistów, to posłuchajcie co mówi o tem Huxley: „W jaki sposób przez podrażnienie tkanki nerwowej otrzymuje się coś tak szczególnego, jak stan świadomości, jest równie trudne do objaśnienia, jak pojawienie się duchów, gdy Aladdin swą lampę zapalał”.

Dla wielu wyrazy; „świadomość” i „proces umysłowy” czyli „myśl” wydają się synonimami. W rzeczy samej psychologowie nawet tak twierdzili do czasów ostatnich. Obecnie jednak już nauka uznaje za fakt, że procesy umysłowe nie ograniczają się do samego tylko pola świadomości i że pole myślenia podświadomego jest daleko obszerniejsze od – świadomego.

Umysł zmieścić jest wstanie w świadomości zaledwie jeden tylko fakt w danym momencie. Z tego wynika, że zaledwie drobna tylko część wrażeń może być uświadomioną w jednym danym momencie i że świadomość odgrywa rolę nieznaczną w zespole procesów umysłowych czyli myśli.

Umysł nasz większej części swej działalności nie uświadamia sobie wcale. Maudsley twierdzi, że zaledwie część dziesiąta tej działalności trafia do pola tej świadomości. Taine myśl tę wyraził takimi słowy: „W świecie, byt nasz stanowiącym, dostrzegamy tylko punkty wyżej wzniesione – oświetlone szczyty łądów, których doliny pozostają w cieniu”.

Nie mając zamiaru zatrzymywać się obecnie na tej tak obszernej dziedzinie podświadomości, chcemy zaznaczyć tyl-

ko, że rozszerzenie czyli rozwój świadomości nie tyle stanowi „wzrost”, ile właściwe „otworzenie się”, nie tyle pochodzi od zewnątrz, ile od wewnątrz.

Od pierwocin życia wśród cząsteczek materji nieograniczonej zauważyć się dały ślady czegoś w rodzaju widzenia i reakcji. Wielu autorów jednak nie chciało nazywać tych objawów „odczuwaniem”, albo „wrażliwością”, gdyż wyrazy te zanadto przypominały „zmysły” i „organy zmysłów”. Nauka jednak współczesna bez wahania nazwy te przyjęła. Uczeni najwybitniejsi twierdzą, że zaczątki odczuwania zauważyć się dają nawet w reakcjach chemicznych. Haeckel pisze: „Nie mogę wyobrazić sobie najprostszego procesu chemicznego albo fizycznego bez przypisywania ruchu cząsteczek materialnych przyczynie odczuwać nieświadomych. Idea powinowactwa chemicznego polega na fakcie, że różne czynniki chemiczne odczuwają różnice jakościowe innych czynników, doznają „zadowolenia” lub „wstrętu” przy zetknięciu się z nimi i odpowiednio do tego dokonywują ruchów specyficznych”. Powiada także, że wrażliwość „plazmy” czyli tkanki „ciał żywych” stanowi tylko stopień wyższy wrażliwości ogólnej materji.

Reakcję chemiczną między-atomową nazywają chemicy reakcją „wrażeniową”. Wrażliwość posiadają nawet cząsteczki materji nieorganicznej i można by ją uważać za pierwsze przebłyski myśli. Przyznaje to nauka, nazywając nieświadomą wrażliwość cząsteczek *aethesis'em* czyli czuciem, a odpowiadającą mu wolę nieświadomą *tropezis'em* czyli „skłonnością”. Haeckel powiada, że „wrażliwość chwytą różnice jakościowe pobudników, a czucie – ilościowe”, a także, że własności uczucia zadowolenia lub cierpienia (przy zetknięciu z jakościowo różnymi atomami) przypisać możemy wszystkim atomom wogóle i to objaśnia nam powinowactwo z wyboru w chemji (przyciąganie atomów sympatyzujących ze sobą – pociąg, a odpychanie się wzajemne atomów sobie wrogich – wstręt)”.

Niepodobna jest zdać sobie jakikolwiek sprawy jaśniejszej z powinowactwa chemicznego, o ile nie przyznamy atomom



czegoś w rodzaju odczuwania. Tak samo nie zrozumiemy działalności molekuł, jeżeli również nie przypiszemy im jakiegoś odczuwania. Prawo ciężenia opiera się na stanach substancji. Fakt, że materja nieorganiczna reaguje na elektryczność i magnetyzm, jest dowodem istnienia odczuwania.

W ruchach i procesach życia kryształów mamy dowody istnienia form jeszcze wyższych odczuwań i reakcji. Proces krystalizacji blizki się wydaje bardzo do form niektórych niższych działalności plazmy.

Nauka twierdzi, że w odkryciach najnowszych zyskała owo „brakujące ogniwo”, między życiem rośliny i kryształu. Ogniwo to mianowicie znalezione zostało w kryształach niektórych, znajdujących się w roślinach, w których skład wchodzi związek azotowy i które pod wielu względami przypominają kryształy nieorganiczne.

Kryształy rosną po liniach i w formach określonych, dopóki nie osiągną pewnych wymiarów. Na powierzchniach swoich następnie zaczynają wytwarzać małe kryształki, które ze swej strony rosnąć zaczynają. Proces ten bardzo jest podobny do procesu życia komórek. W niektórych procesach chemicznych zauważono procesy, przypominające fermentowanie. Wiele zjawisk dostrzeżonych świadczy, że zaczątków życia psychicznego trzeba się doszukiwać już wśród minerałów i molekuł. Nie zapominajmy, że z tych ostatnich składa się materja nietylko nieorganiczna, ale i organiczna.

W miarę, jak się podnosimy po drabinie życia, dostrzegamy stopnie coraz wyższe życia psychicznego, którego przejawy proste ustępują miejsca coraz więcej złożonym. Procesy życiowe proste widzimy u moner, czyli istot jednokomórkowych, poczem idąc dalej dostrzegamy formy życia komórki coraz więcej złożone, wykazuje się w coraz zwiększającej się odczuwalności czyli wrażliwości. Dochodzimy następnie do organizmów wielokomórkowych, u których zauważyć się daje nietylko właściwa komórce pojedynczej wrażliwość, ale i ogólna, odpowiadająca zespołowi komórek.

Organizmy takie rozróżniają, rozpoznają, wybierają i chwytają pożywienie, w pogoni za którym wykonywują pewne ruchy. Istota żywa zaczyna wykazywać stany psychiczne, coraz więcej złożone. Wchodzi życie następnie w stadjum roślin niższych i tu dostrzegać zaczynamy różne zjawiska, wykazuje wzmożoną wrażliwość, chociaż bez posiadania specjalnych narzędzi zmysłów. Przechodzimy następnie do form wyższych świata roślinnego, gdzie spotykamy się z wrażliwością określoną i z grupami komórek, stanowiącemi zaczątki organów zmysłów. Potem idą formy życia zwierzęcego, gdzie już są widoczne stopnie wyższe wrażliwości, organy zmysłów coraz więcej złożone i tworzenie się swego rodzaju systemu nerwowego.

Wśród form niższych życia zwierzęcego spostrzegamy stopnie różne procesu myślenia z odpowiednim stopniem rozwoju ośrodków nerwowych i narzędzi zmysłów, nie widzimy jednak albo wcale, albo zaledwo ślady świadomości. Procesy te myślenia w formach coraz wyższych dochodzą wreszcie do pewnego stopnia budzącej się świadomości w państwie pełzaczów, a w formach wyższych zwierzęcych przebliska już myśl rozumująca. Świadomość rośnie stopniowo i u ssaków wyższych jak koń, pies, słoń, małpa i t.d. dosięga znacznego rozwoju. Zwierzęta te, posiadają już system nerwowy złożony, mózg i świadomość dobrze zaznaczoną. Nie będziemy się zatrzymywać na przejawach życia psychicznego u istnień, znajdujących się w stadjum rozwoju poniżej świadomości, gdyż oddaliło by to nas zanadto od tematu.

Wśród form wyższych życia zwierzęcego, w okresie „jutrzni” świadomość czyli półświadomość, widzimy zwierzęta na niskim stojące stopniu rozwoju, chociaż posiadające już zdolność myślenia i świadomość. Tę ostatnią w tym stadjum rozwoju nazywają psycholodzy „świadomością prostą”. Termin ten uważamy za zbyt nieokreślony i dlatego formę tę świadomości nazywać będziemy „świadomością fizyczną”, co bliżej rzecz określa. Używamy tu wyrazu „fizyczny” w dwojakim znaczeniu: „jako odnoszący się do strony „zewnątrznej”

i jako „odnoszący się do budowy materialnej istoty żywej”. Obydwa te określenia znajdują się w słownikach. Jest to właśnie to, czym jest w rzeczy samej świadomość fizyczna; „uznanie” istnienia świata zewnętrznego, o czym świadczą zmysły zewnętrzne, i „uznanie” istnienia ciała własnego. Zwierzę, albo człowiek, którego myśl nie wznosi się ponad płaszczyznę świadomości fizycznej (wszystkie zwierzęta wyższe tak myślą, a nawet wielu ludzi stoi na tym poziomie) utożsamia siebie ze swym ciałem fizycznym i uświadamia sobie tylko to, co się odnosi do jego ciała i do świata zewnętrznego. On „wie”, lecz nie wie, że istnieje jego własny umysł i myśl, „nie wie, że wie”. Forma ta myślenia, chociaż jest nieporównanie wyższa od płaszczyzny „odczuwania nieświadomego”, stanowi jednak świat niezmiernie niski w porównaniu ze świadomością wysoko rozwiniętego intelektu człowieka naszego wieku i rasy.

Trudno sobie wyobrazić świadomość fizyczną zwierząt niższych i ludzi dzikich, tem więcej, że my sami nie jesteśmy w stanie zrozumieć naszej własnej świadomości inaczej, jak tylko przez akt tejże samej naszej świadomości.

Obserwacja jednak i wnioskowanie wyjaśniły nam w mierze dostatecznej, czym jest ta świadomość fizyczna zwierząt, a przynajmniej czym się różni od naszej świadomości. Weźmy przykład pierwszy lepszy. Koń, postawiony na zimnie i deszczu, o d c z u w a niewątpliwie stan nieprzyjemny, gdyż wiemy z doświadczenia, że zwierzęta i jedno i drugie odczuwają. Koń jednak nie jest zdolny analizować swych stanów umysłowych i myśleć o tem, kiedy to jego pan powróci i jakie to jest okrucieństwo z jego strony, że go nie zaprowadził do stajni cieplej. Niezdolny jest zapytać się siebie, czy go znowu jutro wyprowadzą na zimno? Czemu to każą mu stać nocą na mrozie? Nie zdolny jest innym koniom zazdrościć, że się pozostały w domu i t.d. Słowem, koń nie myśli tak, jakby myślał człowiek w podobnym położeniu. Za to ma świadomość stanu niemilego tak samo, jak taką świadomość miałby

człowiek, i gdyby mógł uciekły do domu tak samo, jak to zrobiłby i człowiek. Nie potrafi jednak koń litować się nad sobą, myśleć o swej osobie i o tem, że koniec końców życiem takim żyć nie warto. Koń wie, lecz nie jest w stanie myśleć o sobie, jako o tym co wie, „nie wie on, że wie”, jak my to wiemy. Koń czuje cierpienie fizyczne i stan nieprzyjemny, nie zna tylko wynikających z cierpienia stanów umysłowych, tak właściwych człowiekowi.

Zwierzę nie jest zdolne przenieść swej świadomości, otrzymanej z wrażeń ze świata zewnętrznego płynących, do stanu swego bytowania wewnętrznego. Nie jest w stanie „poznać siebie”. To tak, jakgdyby człowiek nic więcej nie czuł, nie widział i nie słyszał w danym momencie, jak tylko to, że mu coś jest przyjemne, albo nieprzyjemne i tylko ten jeden fakt rozeznawał. To będzie właśnie świadomością fizyczną wspólną człowiekowi i zwierzęciu. Tylko że zwierzę na tym stopniu się zatrzymało. Człowiek zaś zdolny jest zapytać się siebie, dlaczego dane wyrażenie jest przyjemne, związać je z jakimiś rzeczami lub osobami, rozumować, co z tego wynika i t.d. Jest to już świadomość „mentalna”, zdolna zwrócić się ku swemu wnętrzu i uznać istnienie swego „Ja” wewnętrznego. Gdy spotykamy innych ludzi, coś nas ku nim pociąga, albo odpycha, czujemy sympatję albo antypatję. To należy do zakresu świadomości fizycznej i zwierzę to samo może odczuwać. Człowiek jednak idzie dalej niż zwierzę i zastanawia się, co mianowicie pociąga go lub odpycha od innego człowieka, porównywa siebie z tamtym człowiekiem, docieka, czy i tamten to samo odczuwa i t.d. To już należy do świadomości „mentalnej”.

Zwierzę całkowicie ku zewnętrznemu swój zwrok umysłowy kieruje i nigdy go ku sobie samemu nie zwraca. Człowiek zaś zwrócić go może ku wnętrzu. Zwierzę „wie”, człowiek zaś nie tylko „wie”, lecz i „wie, że wie”, może analizować to, co wie i zastanawiać się nad tem. Ten wyższy stopień świadomości nazywamy świadomością mentalną. Działalność świadomości

fizycznej nazywamy instynktem, a działalność świadomości mentalnej – rozumem.

Człowiek, świadomość mentalną posiadający, nie tylko wrażenia odbiera i „czuje”, lecz ma do swej posługi słowa czyli pojęcia umysłowe o tych wrażeniach i uczuciach i może wyobrazić sobie siebie samego, jako odbierającego te wrażenia, i odróżnić samo wrażenie albo czucie od podmiotu czującego. Może więc człowiek myśleć; „Ja czuję, ja słyszę, ja widzę, ja wącham, ja chcę, ja czynię” i t.d. Same te słowa wskazują, że świadomość mentalna zna stany umysłowe, daje im nazwy, a jednocześnie rozróżnia coś, co nazywa „Ja”, a co wrażenia odbiera. Dlatego nazwali psycholodzy to stadjum świadomości „samowiedzą”, lecz my tę nazwę zachowujemy dla daleko wyższego stadjum świadomości.

Zwierzę doświadcza czegoś, co my nazywamy „bólem”, „cierpieniem”, „przyjemnością”, „słodyczą”, „goryczą”, to jest różnych form wrażeń, lecz nie jest zdolne myśleć o nich słowami. Cierpienie wydaje się mu częścią jego samego, chociaż wiąże je z osobą lub przedmiotem ból mu przyczyniającym. Obserwacja nad rozwojem świadomości u dziecka daleko nas więcej poucza o stopniach i różnicach tej ostatniej, niżeli wszelkie opisy słowami.

Świadomość mentalna jest wynikiem rozwoju. Mówi Halleck; „Wielu ludzi zaledwie mgliste wyobrażenie posiadają o tym stanie umysłu. Pojmują siebie zawsze jako całość i nigdy wzrokiem do wewnątrz nie sięgają.”

Nauka wyraża powątpiewanie co do tego, czy ludzie dzicy doszli do stopnia somowiedzy. Wydaje się nawet, że wielu ludzi naszej rasy inteligencją i świadomością nie o wiele przewyższają zwierzęta. Niezdolni są „poznać siebie”, choćby powierzchownie. „Ja” wydaje im się rzeczą czysto fizyczną – ciałem, mającym pożądaną i uczucia – i tyle tylko. Są w stanie odczuć wpływ jakiś, lecz nic więcej. Odróżnić od siebie jakiegokolwiek fizyczne; „nie-Ja” nie są zdolni i nie potrafią za nic innego się uważać, jak tylko za ciało. „Ja” i ciało stanowi

dla nich jedno, nie umiając ich rozróżnić. Następuje potem stadium drugie, gdy się pojawia świadomość mentalna w właściwym znaczeniu tego wyrazu. Zaczyna człowiek rozumieć, że ma rozum. Staje się zdolny „poznać siebie”, jako istotę rozum posiadającą. Może już trochę ku swemu wnętrzu wzrok zapuszczać. Ten okres rozwoju zauważyć możemy u dzieci. Przez czas pewien mówią o sobie w trzeciej osobie, a dopiero potem przechodzą do mówienia przez „Ja”. Później zaczynają rozpoznawać swoje własne stany umysłowe, jako takie, i odróżniać swój rozum od ciała. Powiadają, że niektóre dzieci odczuwają rodzaj strachu przy przechodzeniu na ten stopień świadomości, są wtedy nieśmiałe. Niektóre z nich mówiły później, że gdy po raz pierwszy zrozumiały siebie, jako istności bytujące, owładnięci byli trwogą i jakgdyby uczuciem osamotnienia i oderwania od świata. Młodzi chłopcy doznają tego uczucia nieraz w ciągu kilku lat. Wydaje się im, że świat jest im wrogi i stanowi co innego, niż oni sami.

Uczucie to traci wprawdzie z latami swą ostrość, nie zanika jednak zupełnie, aż do czasu, gdy osiągniemy wyższy jeszcze stopień świadomości „Ja”. Wyżej opisany stan umysłu stanowi dla wielu bardzo przykry okres życia. Zaplątują się wśród masy stanów umysłowych, które biorą za „siebie samych” i wtedy walka między istotnym „Ja”, a krępującymi go powłokami bywa przykra. Walka ta staje się jeszcze uciążliwsza ku końcowi drogi, gdyż w miarę wzrostu świadomości i wiedzy mentalnej rośnie w człowieku wrażliwość, a z nią zdolność cierpienia. Gdy zasmakuje raz człowiek owocu z drzewa poznania, zaczyna cierpieć, zostaje wypędzony z tego Edenu, w którym przebywają dzieci i rasy dzikie, żyjące, jak ptaki niebieskie, bez troski o stany duchowe i zagadki życia. Czeką nas jednak wybawienie w postaci świadomości wyższej, chociaż niewielu to pojmuje, a jeszcze mniej tego dosięga w naszych czasach. Chcemy drogę do tego stanu wyższej świadomości pokazać.

Wraz z początkiem świadomości mentalnej rodzi się myśl,

że i inni, ludzie rozum posiadają. Wtedy o stanach umysłowych innych ludzi może już człowiek zdanie jakieś powziąć, gdyż stany te w sobie samym rozpoznaje. W miarę rozwoju świadomości mentalnej rosną i zdolności rozumowe i tej stronie swej natury zaczyna człowiek szczególną przypisywać wagę. Ludzie niektórzy hołd oddają intelektowi, jakby Bogu, pomimo słabości i ograniczoności naszego rozumu, na co inni znowu myśliciele zwracają uwagę. Ludzie tacy pohopni są myśleć, że jeżeli intelekt (w obecnym stadium jego rozwoju) coś twierdzi, że coś być musi, albo że być może, to tem samem zagadnienie dane już ostatecznie zostało rozstrzygnięte. Nie pojmują, że intelekt ludzki, na stopniu obecnym swego rozwoju, zaledwie cząsteczkę drobną zjawisk świata rozpoznać umie, że istnieć mogą miljarde faktów realnych, o których pojęcia nawet nie ma, tak są dalekie od możliwości doświadczenia. Powstanie jednego nowego zmysłu świat by otworzył nowy, ujawniłoby zjawiska, któreby cały nasz świat pojęć wywróciły do góry nogami.

Tem nie mniej świadomość mentalna dała nam w wyniku pracę intelektu cudowną, dała nam wszystkie osiągi do czasów obecnych. Chociaż więc znamy ograniczoność intelektu, z radością cześć mu oddajemy. Rozum stanowi narzędzie, przy pomocy którego wydobywa człowiek pokłady całe faktów, nowe wciąż skarby na światło wydostając. Stadium to świadomości mentalnej doprowadza człowieka do poznania siebie samego, do poznania wszechświata – a warte to jest ceny, którą płacimy. Płacimy bo naprawdę wstępując w to stadium, a cena ta rośnie w miarę posuwania się, gdyż rośnie wraz cierpienie i rozkosz. Zdolność cierpienia stanowi ową cenę, którą płaci człowiek za dojście do danego stadium rozwoju. Gdy świadomość jego z fizycznej przechodzi w mentalną, zjawiają się przed nim zagadnienia, których istnienia nawet przedtem nie podejrzewał. Brak na nie odpowiedzi i rodzi owo cierpienie duchowe. A cierpienie z powodu bólów, zawodów osób kochanych i t.d. – są gorsze od cierpień fizycznych. Zwierzę

czuje się zadowolone, gdyż nie zna nic lepszego nad życie swoje. Jeśli jest syte, posiada legowisko oraz samca albo samicę – jest szczęśliwe. Wielu ludzi są do niego podobni. Za to inni pogrążeni są w świecie całym duchowego niezadowolenia. Rodzą się nowe potrzeby, a niemożność ich zaspokojenia stwarza cierpienie. Cywilizacja coraz staje się więcej złożoną, przynosi nowe cierpienia, ale też i nowe radości. Człowiek przywiązuje się do „rzeczy” i tworzy ciągle nowe potrzeby, dla zaspokojenia których pracować musi. Intelpekt zamiast prowadzić człowieka wciąż wyżej i wyżej, każe mu tylko obmyślać coraz nowsze i subtelniejsze środki zaspokojenia zmysłów. Ludzie niektórzy tworzą sobie jakgdyby religję z zaspakajania swych potrzeb zmysłowych, swych skłonności niższych i stają się, tak powiedziawszy, zwierzętami potężnymi, uzbrojonymi we wszelkie zasoby intelektu. Inni stają się próżnymi, pysznymi i pełnymi wysokiego mniemania o wielkości swojej osoby (fałszywego „Ja”). Inni zamykają się chorobliwie w sobie samych, pochłonięci samo-analizą i badaniem swych nastrojów, motywów, uczuć i t.d. Inni jeszcze wszystkie swe siły obracają na poszukiwanie szczęścia, szukają go jednak poza sobą, a nie w sobie, wskutek czego następuje przesyć i sami sobie stają się ciężcy. Nie mówimy wcale tego wszystkiego w duchu pesymizmu, a tylko, aby wskazać, że nawet tak wielka rzecz, jak świadomość mentalna, posiada swą stronę odwrotną – niepociągającą.

Gdy dochodzi człowiek do stadjów wyższych świadomości mentalnej, zaczyna czuć żywiej, niżeli przedtem, całą niezupełność życia. Nie rozumie siebie samego – swego pochodzenia, losu, przeznaczenia i natury – i bije się o pręty klatki intelektu, w której jest zamknięty. Pyta się siebie: „Zkąd przyszedłem? Dokąd idę? Jaki jest cel mego istnienia?” Odpowiedzi, jakie mu świat na te pytania daje, nie zadawalniają go, w rozpacz więc krzykiem woła, lecz otaczające go ściany nieprzenikliwe odbijają mu tylko głos własny. Nie pojmuje, że odpowiedź może usłyszeć tylko z głębi siebie samego.



Psychologia zatrzymuje się, skoro dosięgnie granic świadomości mentalnej, czyli jak to nazywa „samoświadomości”, dalej już nie idzie, a nawet zaprzecza istnienia poza tą świadomością jakichkolwiek innych niezbadanych dziedzin umysłowości. Natrzęsa się nad wszelkimi twierdzeniami, pochodzącymi od ludzi, co wniknęli głębiej w swoją istotę i nazywa ją „snami”, „fantazją”, „iluzjami”, „wyobrażeniami ekstatycznymi”, „stanami nienormalnymi” i t.d. Tem niemniej istnieją szkoły filozoficzne, które się temi stanami zajmują, są ludzie różnych wieków i ras, którzy tych nauk słuchali i pozostawili nam o nich świadectwa. Uważamy się przeto za uprawnionych do brania tych świadectw na uwagę.

Istnieją dwie płaszczyzny świadomości, o których mówić uważamy za właściwe, gdyż niejaki wiadomości o nich powzięliśmy. Istnieją wprawdzie płaszczyzny jeszcze wyższe, lecz należą one do postaci życia daleko wyższych od tych, o jakich tu mówimy.

Pierwsza z tych płaszczyzn czyli stanów świadomości, stojąca wyżej od „samoświadomości” psychologów („naszej świadomości mentalnej”), może być nazwana „świadomością Ja”, gdyż daje świadomość realności „Ja”. Jest to świadomość daleko wyższa istotnie od „samoświadomości” człowieka, co umie odróżnić „ja” od „ty” i dawać temu nazwę. Jest wyższą i od tej świadomości, co pozwala człowiekowi odróżnić „ja” od różnych właściwości jego umysłu i nazywać je „nie-ja”, dopóki się nie natknie na coś, czego już nie może eliminować i co nazwie „ja”. Chociaż to stadjum ostatnie jest dosyć wysokie w porównaniu z tym, na jakim stoi ludzkość przeciętna i chociaż jest pokrewne ze „świadomością Ja”, ta ostatnia jednak jest więcej pełna i wykończona. Gdy się rodzi „świadomość Ja”, nasze „ja” dostrzega siebie daleko wyraźniej i przeniknięte zostaje całkowicie uczuciem nieznanego mu dotąd „świadomości” realnego swego istnienia. Świadomość ta nie jest wcale wynikiem rozumowania, lecz jest „odczuciem” na podobieństwo świadomości fizycznej i mentalnej,

które nic wspólnego nie mają z „przekonaniem intelektualnym”; Jest to – w i e d z a, a nie przypuszczenie, albo wiara. „Ja” wie, że jest realne, że tkwi w Realności wyższej, wszechświat tworzącej, że jest jednym z istotą tej Realności.

Nie pojmuje wprawdzie jeszcze, co to jest ta Realność, lecz wie, że ona istnieje naprawdę, że jest ona czemś niepodobnym zupełnie do wszystkiego, cokolwiek na świecie nosi imię, posiada formę, liczbę, istnieje w czasie i przestrzeni, zależy od przyczyny i skutków, – że jest to coś transcendentalne, przechodzące wielkie doświadczenie ludzkie. Wiedząc to, wie nasze „Ja”, że nie może ulec ani unicestwieniu, ani uszkodzeniu, że mu śmierć nie grozi, że jest nieśmiertelne, że jest czemś, co stanowi istotę samą dobra, podstawę stanowiącego bytu naszego osobistego i w nas samych tkwiącego. W tym przeświadczeniu głębokim, w tej świadomości kryje się pokój, zrozumienie i moc. Gdy świadomość ta rozwinie się spełna w człowieku, spada z niego zwątpienie, obawa, niepokój, jak łańchmany znoszone, a odziewa się w wiarę, która wie, w męstwo nieustraszone, w jasność i zadowolenie. I wtedy z całym zrozumieniem i wniknięciem powiada; „Ja jestem”.

Ta świadomość „Ja” staje się dla wielu jakgdyby świtem poznania, na podobieństwo promieni słońca, strzelających z poza wzgórz. Jedni jej dosięgli w całej pełni, choć stopniowo i powoli, i w blasku jej przebywają. Innym zaświeciła, jak błyskawica, jak zjawą, jak światło z jasnego nieba, co ledwie ich nie oślepiło, lecz ślad swój zostawiło na zawsze w ich duszy, ślad zjawiska, którego pojąć, ani objaśnić nie może ten, kto tego nie doświadczył. Nazywa się to „prześwieteniem” (w jednej z jego postaci).

Człowiek, co posiadał świadomość „Ja”, może nie rozumieć jeszcze zagadki wszechświata, może nie być w stanie odpowiedzieć na wielkie pytanie życia, lecz przestają go już one trwożyć i niepokoić. Może on na tych pytaniach ćwiczyć swój intelekt, lecz od intelektualnego ich rozwiązania nie będzie uzależniać swego szczęścia i spokoju.

Wie, że na twardej stoi opoce i choć burze świata, materji i siły szaleją wokoło, szkody mu uczynić nie mogą. Wie i wiele innych jeszcze rzeczy. Ludziom dowieść tego nie potrafi, gdyż argumentami tego dowieść niepodobna, – sam on przecież nie tą drogą do wiedzy swej doszedł. Mało więc o tem mówi i żyje, jakgdyby tych rzeczy nie wiedział. Tak się przynajmniej z boku wydaje. Lecz wewnątrz innym on już jest człowiekiem; życie jego nie jest życiem jego braci, których dusze jakby we śnie pogrążone szamocą się w widzeniach trwoźnych, jego zaś dusza przebudzona patrzy na świat oczami nieustraszonemi i jasno. Istnieją naturalnie różne stopnie tej świadomości, jak są one różne i na niższych jej płaszczynach. Niektórzy tę świadomość w słabym posiadają stopniu, gdy inni w całej jej pełni. Wykład ten nie jednemu wyjaśni może czytelnikowi, co się mu „wydarzyło”, a o czem najbliższemu nawet nie decydował się opowiedzieć przyjacielowi. Innym słowa te pomogą może do uświadomienia pełniejszego. Serdecznie tego pragniemy, gdyż człowiek żyć zaczyna dopiero od tej chwili, gdy uświadomił sobie swoje „Ja”, jako Rzeczywistość.

Istnieje jeszcze stadium świadomości wyższe od wspomnianego, lecz dosięgło go niewielu tylko przedstawicieli ludzkości. Wiadomości otem dochodzą nas ze wszystkich stron, ze wszystkich czasów i wieków. Nazwane to zostało „świadomością kosmiczną”, a ludzie, którzy ją posiadli, opisują jako przejęcie się zrozumieniem jedności życia, t.j. świadomości, że jedno i to samo życie przepelnia wszechświat. Dla nich jest rzeczą oczywistą, że wszędzie we wszechświecie jedno istnieje życie, ruch i rozum, że nie ma sił ślepych lub materji martwej, lecz żyje i wibruje wszystko i że wszystko ma swój rozum. Odnosi się to wszystko, naturalnie, do i s t o t y w s z e c h ś w i a t a, stanowiącej treść i podstawę powszechnej materji, energii i rozumu. Opisy tych, którzy tego stanu świadomości doswiadczyli, wskazują, że wszechświat ujmują on, jako Rozum, – że w obrachunku ostatecznym wszystko jest Rozumem. Niektórzy, lecz bardzo tylko nieli-

czni, poznali tę formę świadomości w chwili „prześwietlenia”, a trwało to bardzo niedługo i znikало, pozostawiając tylko wspomnienie. W chwili takiego „prześwielenia” ludzie ci czuli „zetknięcie się z wiedzą i Życiem Powszechnym”, co się żadnemu nie poddawało opisowi, a łączyło się z uczuciem radości niewypowiedzianej.

Co do „świadomości kosmicznej”, to powiedzielibyśmy, że jest to coś więcej niż przekonanie intelektualne, albo niż wiara, albo niż zrozumienie zjawisk, gdyż w momencie prześwietlenia miało miejsce istotne w i d z e n i e czyli ś w i a d o m o ś ć pełna tych rzeczy. Twierdzą inni, że czują głęboko i stale rzeczywistość faktów, opisywanych przez tych co „prześwietlenia doznali, nie doświadczyli tylko „ekstazy” (zachwytu) i widzenia. Stan duchowy tych ludzi wydaje się podobnym do stanu tych, co mieli kiedyś „widzenie”, lecz które śladów głębszych na nich nie wywarło, pozostawiło tylko wspomnienie i uczucie, co nie jest jeszcze świadomością, jaką się osiąga przez moment prześwietlenia. W opisach ich linje istotne schodzą się z sobą. Dr. Maurycy Bucke napisał dzieło pod tytułem „świadomość kosmiczna”, w której fakty takie opisuje, a między nimi doświadczenie swoje własne, to, czego doświadczył Whitman i inni. Twierdzi, że to stadjum świadomości w przyszłości ludzkość osiągnie w postępie stopniowym. Jest zdania, że świadomość ta niektórych tylko ludzi dotąd opromieniwszy, stanowi pierwsze rzuty światła, zapowiadające pojawienie się słońca samego.

Nie będziemy tu przytaczać świadectw wielkich nauczycieli religii wieków ubiegłych, twierdzących, że w chwilach wielkiego podniesienia się duchowego „uczuwali się w obecności Absolutu”, czyli „w blasku oblicza Jego”. Do świadectw takich odnosimy się z szacunkiem wielkim. Wiele z nich uważać trzeba za prawdziwe wbrew sprzeciwom, jakie nas doszły od ludzi, co stanów podobnych doznali. Sprzeczność świadectw podobnych pochodzi stąd, że umysły tych ludzi nie były przygotowane do zrozumienia całkowitego natury podob-

nego zjawiska. Stawali w obliczu czegoś przygniatająco wielkiego i wzniosłego duchowo, olśnieni i oszołomieni. Nie rozumieli natury Absolutu, przyszedłszy więc do siebie twierdzili, że się znaleźli w obliczu „Boga”, przyczem wyraz „Bóg” oznaczał ich rozumienie osobiste Boskości t.j. tak, jak ich uczyła religja ich własna lub szkoła filozoficzna. Nie znając innego Boga, jak tylko swoje własne o Nim wyobrażenie, sądzili, że dane zjawisko nie mogło być niczem innym, jak tylko Bogiem, według ich pojęcia, gdyż na rozwiązanie tej zagadki nie mieli żadnych danych, świadectwa więc też ich odpowiednie przyjmowały zabarwienie.

W ten to sposób we wszystkich religjach mnóstwo znajdujemy świadectw o tak zwanych zdarzeniach cudownych. Święty katolicki twierdzi, że widział „światło oblicza Boga”, nie-katolik mówi także o Bogu, jakim go sobie przedstawia. Mahometanin świadczy, że widział oblicze Allacha, a buddysta, że widział Buddę pod drzewem. Bramin widział oblicze Brahmy, a sekty różne hinduskie opisują bóstwa swe specjalne. Takież świadectwa pozostawili nam persowie, a od egipcjan starożytnych podobne nas doszły opowieści.

Sprzeczne te świadectwa doprowadziły ludzi, nie rozumiejących natury tego zjawiska, do wniosku, że wszystko to było niczem więcej, jak tylko płodem wyobraźni i fantazji, a może nawet kłamstwa i oszustwa. Inaczej jednak zupełnie patrzą na te rzeczy jogowie. Wiedzą oni, że u podstawy tych wszystkich świadectw leży jedna prawda ogólna, że wszystkie one (za wyjątkiem niektórych, istotnie opartych na oszukańczym naśladowaniu zjawiska prawdziwego) są prawdziwe, lecz nieumiejętnie tylko objaśniane. Wiedzą, że ludzie ci wzniesli się chwilowo ponad płaszczyznę codzienną świadomości i że wtedy ujawnione im zostało istnienie Bytu albo Bytowań wyższych od ludzi śmiertelnych. Bynajmniej z tego nie wynika, że widzieli oni „Boga czy Absolut”, gdyż wiele jest Istnień, które osiągnęły wysoki stopień rozwoju duchowego i które śmiertelnikowi wydać się mogą istotnie bogami. Naukę

katolicką o aniołach i archaniołach potwierdzą ci jogowie, co przeniknęli „za zasłonę” i świadczą oni o istnieniu „Dew” i innych wysoko stojących istot. Jog przyjmuje za prawdziwe świadectwa różnych mistyków, świętych i ludzi natchnionych, lecz tłumaczy je prawami, które się wydają zupełnie naturalne tym co studjują filozofję jogów, a nadprzyrodzone tylko tym, co się nie wglębiali w te rzeczy w sposób wyżej wskazany.

Nie będziemy się rozwodzić nad tą stroną zagadnienia, gdyż za daleko by to nas odwiodło od tematu tego wykładu. Chcemy tylko zaznaczyć, że istnieją pewne ośrodki w umysłowości człowieka, mogące rzucić światło na zagadnienie istnienia Absolutu i istot wyższego rzędu. Z ośrodków tych pochodzi ta część jego „uczuwań”, którą nazywamy „instynktem religijnym albo intuicją”. Człowiek nie dochodzi wcale do uznania istnienia „czegoś po tamtej stronie” drogą intelektu. Świadomość ta pojawia się, jak promień światła, wychodzący z wyższych ośrodków „Ja”. Człowiek te promienie światła dostrzega, lecz nie rozumiejąc co to jest, zaczyna je tłumaczyć, budując różne systemy religijne i teologiczne. Praca jednak intelektu nie idzie w parze z „uczuciem”, jakie jest nieodłączne od jednej tylko intuicji. Prawdziwa religja, jakkolwiek by jej dać nazwę, źródło swoje ma zawsze w sercu i nie da się zaspokoić tłumaczeniami. Stąd pochodzi niepokój i łaknienie zaspokojenia, które owładają człowiekiem, gdy światło zaczyna się przebijać.

Zagadnienie to musimy na razie odłożyć, lecz wrócimy się do niego później w związku z innymi kwestjami. Następne dwa wykłady tyczyć się będą dziedzin, leżących poza świadomością człowieka przeciętnego.

### *Mantry (twierdzenia):*

Jestem istotą mniej ograniczoną, a o daleko większym zakresie, niż myślałem dotąd. Powoli, lecz pewnie idę naprzód i podnoszę się na coraz nowsze wyższe płaszczyzny świadomo-

ści. Idę ciągle naprzód i w górę. Mój cel – uświadomienie sobie mego istotnego „Ja”. Pozdrawiam każdy szczebel rozwoju, który mnie zbliża do tego celu. „Ja” jest przejawem Rzeczywistości. „Ja” jestem.

## Wykład VIII.

## SZCZYTY I NIZINY UMYSŁOWOŚCI.

Nasze „Ja” posiada narzędzie dla swego przejawu: umysł-rozum. Narzędzie to jest daleko większe co do swej objętości i daleko więcej złożone, niżeli nam się wydaje. Pisarz jeden mówi: „Nasze „Ja” jest większe, niż to, jakie znamy. Posiada szczyty wznoszące się nad równiną naszego doświadczenia świadomego, oraz niziny, poniżej leżące”. To, co znamy jako „rozum świadomy” nie jest duszą. Dusza nie jest to część tylko tego, co znamy jako wchodzące w skład naszej świadomości. Przeciwnie, to co wchodzi w skład naszej świadomości, stanowi nieznaczną zaledwie część duszy, — która przechowuje w sobie większe jeszcze od niej „Ja”.

Jogowie uczyli zawsze, że umysł nasz liczne posiada płaszczyzny przejawu i działalności i że wiele jego dziedzin leży powyżej albo poniżej płaszczyzny świadomości. Nauka Zachodu fakt ten zaczyna rozumieć i teorie jej w tej materji znajdziemy w każdym podręczniku nowszym psychologii. Lecz dopiero niedawno nauka Zachodu zaczęła się tą sprawą zajmować. Do czasów zaś ostatnich twierdziła, że świadomość i rozum są równoznaczne i że umysł nasz świadomy jest całej swej działalności i zachodzących w nim zmian.

Pierwszym z myślicieli Zachodu, który wysunął ideę istnienia dziedzin działalności umysłowej, leżących poza płaszczyzną świadomości, był Leibnitz. Od niego poczynając dopiero zaczęto tę teorię rozwijać.

Obecnie twierdzi nauka, że conajmniej dziewięć dziesiątych naszych procesów umysłowych odbywa się poza naszą świadomością. Znany uczoney, prof. Elmer Gates powiada: „Dziewięćdziesiąt procent przynajmniej naszego życia umysłowego jest podświadome. Analizując procesy umysłowe przekonujemy się, że myślenie nasze świadome nie przed-



stawia nigdy linii nieprzerwanej świadomości, a tylko pewną serję świadomą z wielkimi przerwami, zawierającymi działalność umysłu podświadomą. Bierzemy się n.p. do rozwiązania zadania, lecz nie możemy sobie dać rady. Wstajemy, chodzimy, znowu się do zadania bierzemy i znowu nam się nie udaje. Nagle myśl nam błyska, która nas doprowadza do rozwiązania. Okazuje się więc, że przez cały ten czas, odbywały się procesy podświadome w naszym mózgu. Myśl naszą tworzymy bynajmniej nie przez natężenie woli. Myśl płynie przez nas, a my ją przejmujemy mniej albo więcej biernie. Nie możemy zmieniać charakteru myśli, lecz możemy, tak powiedziawszy, k i e r o - w a ć o k r ę t e m p r z e z n a s t a w i a n i e s t e r u. Myśl nasza w znacznej mierze jest wypadkową działania w nas całego kosmosu”. Wiljam Hamilton mówi, że sfera naszej świadomości stanowi krążek zaledwie niewielki w ośrodku daleko większej sfery działania myśli, co uświadamiamy sobie przez wyniki.

Taine pisze: „Poza sferą krążka niewielkiego oświetlonego leży koło ogromne półmroku, a poza nim mrok nieokreślony. To, co się jednak dzieje w tym półmroku i w mroku, jest tak samo rzeczywiste, jak i to, co się dzieje wewnątrz krążka oświetlonego”.

Inny uczony angielski. Olivier Lodge mówi o różnych płaszczyznach umysłu co następuje: „Wyobraźmy sobie górę lodową, dumną ze swej twardości i z wierzchołków swych błyszczących, a niezadowoloną z tego, że się zwraca uwagę na jej część podwodną, na jej podstawę, albo na słony żywioł wodny, z którego powstała i w którym się znowu obróci z czasem. Albo do innej uciekając się metafory, możemy porównać położenie nasze umysłowe do położenia podwodnej części okrętu, posuwającego się śmiało naprzód po morzu wśród potworów dziwaczných. Może się pyszni także ta część podwodna okrętu z tego, że zbiera na sobie wiele muszli, jako ozdoby, o celu podróży dowiaduje się tylko po uderzeniach o kamienne tamy portów, a o pokładzie i kajutach pojęcia nie

posiada żadnego, tak samo jak o masztach, żaglach, kompasie, kapitanie, o widoku z wysokości masztu i o dalekim horyzoncie. Żadnego też wyobrażenia ta część okrętu mieć nie może o przedmiotach w oddali leżących, o niebezpieczeństwach i celach podróży, o innych okrętach, z którymi porozumiewać się można nietylko przez bezpośrednie zetknięcie, o zakresie światła słonecznego, o obłokach, o przestrzeni, o rozumie niedostępnym bezwzględnie dla tego wszystkiego, co się znajduje poniżej linii wodnej”.

Prosimy przeczytać uważnie powyższe słowa Lodge'a, gdyż ze wszystkiego, cośmy spotkali w tej sprawie w literaturze zachodniej, dają one obraz najdokładniejszy stanu istotnego zagadnienia o płaszczyznach różnych działalności umysłowej.

I inni pisarze zachodni zwracali uwagę na te pozaświadome dziedziny. Lewes powiedział: „W każdym niewątpliwie ruchu świadomym i nakazanym przez wolę, w każdym akcie naszym z woli wypływającym, większa część tego aktu jest całkowicie nieświadoma. Tak samo jest niewątpliwie, że każda percepcja zawiera w sobie procesy nieświadome reprodukcji i indukcji. Istnieje pole przeciętne podświadomości i tło bezświadomości”.

Taine tak mówi: „Objawy umysłowe, niedostrzegalne dla świadomości, są daleko liczniejsze od pozostałych. Dostrzegamy tylko punkty wzniesione tego świata, który stanowi naszą istotę, – oświetlone wierzchołki łądu, którego niziny pozostają się w cieniu. We wrażenia zwykle wchodzą części ich składowe t.j. pierwiastki wrażeń, które połączyć się muszą w grupy, aby móc dojść do naszej świadomości”.

Maudsley powiada: „Zbadajcie tylko uważnie i bez uprzedzeń zwykle procesy umysłowe życia codziennego, a zobaczycie, że świadomość nawet w dziesiątej części nie odgrywa tej roli, jaką jej zwykle przypisują. W każdym stanie świadomości przyjmują udział energie świadome, podświadome i pozaświadome, przyczem te ostatnie są równie niezbędne, jak i pierwsze”.

Oliver Wendel Holmes pisał: „Są myśli nie przechodzące

nigdy w sferę świadomości, a których wpływ odczuwa się tak samo, jak wpływ planet niewidzialnych na ruchy planet dostrzeżonych i notowanych na mapie nieba przez astronomów”.

Wielu innych pisarzy podawało przykłady istnienia procesów, dziejących się w sferach myślenia pozaświadomych. Jeden z nich świadczy, że gdy raz błysnęło mu w głowie rozwiązanie zagadnienia, którego długo poszukiwał, to zdrzął, jakgdyby w obecności jakiejś innej istoty, która mu tajemnicę odkryła. Wszystkim nam się zdarzało przypominać sobie z wysiłkiem, lecz napróżno, jakąś nazwę lub coś podobnego, porzucać to przypomnienie, a później czy to w kilka minut, czy godzin poszukiwane imię zjawiało się nagle w naszym umyśle. Coś w głowie naszej pracowało przez ten czas, poszukując zapomnianego słowa, aż znalazłszy, podawało je do świadomości naszej.

Jeden z pisarzy wspomina o tak nazwanym przez niego „rozmyślaniu nieświadomym”, które mu się przytrafiło, gdy czytał raz dzieło, rozwijające nowe zapatrywania, sprzeczne całkowicie z dotychczasowymi jego poglądami. Po upływie kilku dni, tygodni czy miesięcy, ku wielkiemu swemu zdziwieniu zauważył, że dawniejsze jego przekonania uległy zupełnej przeróbce i że na ich miejsce wystąpiły nowe punkty widzenia. Wiele innych przykładów nieświadomej działalności umysłowej i asymilacji znajdujemy w dziełach, pisanych w latach ostatnich o tym przedmiocie.

Powiadają, że W. K. Hamilton swoją teorię kwaternionów odkrył spacerując wraz z żoną swą w obserwatorium w Dublinie. Opowiadał on, że poczuł nagle, iż „galwaniczne koło myśli” zamknęło się i że iskry, które się z koła tego posypały, były to właśnie zasadnicze stosunki matematyczne trapiącego go zagadnienia, a które stanowią obecnie ważne prawo matematyczne.

Dr. Thompson pisał: „Czasami czułem, że wielkie moje wysiłki są próżne i że z drugiej strony zagadnienie samo przez się w moim umyśle. Wielokrotnie mi się wydawało, że jestem

biernym tylko narzędziem w rękach jakiejś innej osoby. Widząc konieczność wyczekania rezultatów tych procesów nieświadomych, nabrałem nawyku zbierania i przygotowanych całego materiału zawczasu i pozwalania następnie na przerabianie mu się samemu, dopóki nie byłem gotów wziąć się do pióra. Odłożyłem na miesiąc pisanie mego dzieła „O systemacie psychologii” i w dalszym ciągu poznajmiałem się ze źródłami. Staralem się nawet nie myśleć o mej książce. Przyglądałem się z zainteresowaniem przechodzącym koło mych okien. Raz wieczorem, gdy czytałem gazetę, nagle błysła mi w głowie treść i sposób ujęcia brakującego rozdziału książki i zaraz się wziąłem do pisania. Jest to jeden z przykładów licznych przeżyć mych podobnych”.

Berthelot, twórca chemii syntetycznej, mawiał: „że doświadczenia, które go doprowadziły do odkryć niezwykłych, nigdy nie były nikiem myśli ścisłej i konsekwentnej procesów rozumowych, a przychodziły same przez się, tak powiedzianyszy, spadły z jasnego nieba”.

Mozart pisał: „Nie mogę się przyznać, na sumienie, że to ja za dzieła moje odpowiadam sam. Myśli płyną, nie wiem skąd i jak. Nie słyszę w wyobraźni mej części składowych utworu w porządku, jak następują, lecz słyszę je, tak powiedzieć, wszystkie jednocześnie. Kompozycja więc jest tylko usiłowaniem odtwarzania tego, co słyszałem”.

Wymieniony wyżej dr. Thompson powiedział także: „Pisząc tę książkę nie mogłem w ciągu dni całych i tygodni rozklasyfikować materiału, dopóki nie poczułem wreszcie rozjaśnienia w głowie i wtedy dopiero wziąłem się do pióra i zacząłem pisać bez wahania. Osiągnąłem to głównie temu, że jak można najdalej świadomą mą myśl odrywałem od przedmiotu, o którym pisałem”.

Prof. Barrett pisze: „Tajemnica naszej istoty nie ogranicza się do subtelnych procesów fizjologicznych, właściwych nie tylko nam, lecz i wszystkim zwierzętom. W osobowości naszej ludzkiej ukrywają się siły daleko wyższe i potężniejsze, niżeli te

częściowe ich przejawy, znane nam, jako świadomość, wola i rozum. Istnieją siły nadnormalne i transcendentalne, których przebliski zrzadka tylko w czasach obecnych pochwytnijemy. Poza granicami zaś sił nadnormalnych znajdują się przepaście bezdenne, Boskie dno duszy, – ostateczna Rzeczywistość, której świadomość nasza stanowi tylko odbicie albo odbłysk słaby. Zagadnień tak wysokich nie ma zamiaru się dotykać, znajdują się one na zawsze poza granicami dociekań ludzkich. Niepodobna także w granicach tej pracy dać pojęcia jakiegobądź o tych dziedzinach tajemniczych naszej osobowości, które zwalnia się otwierają i wyjaśniać zaczynają przez dociekania naukowe”.

Duchowny, dr. Andrew Murray, pisze: „Głębiej, niżeli przeniknąć może dusza z jej świadomością, żyje duch – materyja, łączący człowieka z Bogiem. Głębiej, niż osiągnąć może rozum i czucie albo wola, w głębiach nieprzejrzanym życia ukrytego – żyje Duch Boży”.

Wypowiedzenia się powyższe godne są uwagi, gdyż potwierdzają naukę jogów o Duchu, żyjącym we wnętrzu człowieka.

Schofield pisał: „Nasza świadomość w zestawieniu z nieświadomą sferą naszego umysłu da się porównać do widma promieni słonecznych, a mianowicie do jego części widzialnej, gdy niewidzialna po obu stronach ciągnie się na odległość, której określić się nie da. Wiemy, że ciepło pochodzi przeważnie od promieni ultra-czerwonych, nie dającym światła, i że zmiany chemiczne, zachodzą w świecie roślinnym, pochodzą głównie od promieni ultra-fioletowych, znajdujących się na przeciwległej stronie widma, niewidocznych również dla oka, a poznawalnych tylko po skutkach, jakie wywierają. Jak te promienie niewidzialne ciągną się na przestrzeń nieokreśloną po obu stronach widma, tak samo poza częścią widomą, czyli świadomą naszego umysłu znajduje się z jednej strony część jego podświadoma, a z drugiej – nadświadoma. Wszystko to dziedziny wyższe życia duszy i ducha, które tylko od czasu do

czasu mglisto się nam uświadamiają, a które jednak żyją zawsze i stanowią z jednej strony łącznik nasz z Prawdą, tak samo, jak z drugiej strony podświadomość stanowi nasz łącznik z ciałem”.

Myślę, że czytelnicy ocenią należycie powyższe słowa dr. Schofield'a, gdyż stoją one w związku bezpośrednim z teorią jogów o różnych płaszczyznach umysłu (patrz: „*Filozofja jogów i okultyzm wschodni*”).

Uważamy się za uprawnionych do cytowania dalej dr. Schofield'a, gdyż on najwyraźniej ze wszystkich stwierdza to, co filozofja jogów uważa za prawdy podstawowe. Dr. Schofield, pisarz-psycholog angielski, o ile wiemy, nie ma skłonności do okultyzmu; poglądy swoje ustalił na drodze badań ściśle naukowych podług wytycznych psychologii zachodniej, co nadaje jego słowom wartość jeszcze większą, dowodząc, że umysł ludzki instynktownie znajduje sobie drogę do prawdy, choćby nawet torować ją przyszło przez manowce, skręcając z drogi ujeżdżonej umysłów otaczających, nie posiadających dostatecznej odwagi i inicjatywy, aby samym sobie drogę torować.

Dr. Schofield pisze: „Umysł nasz w rzeczy samej, zawiera w sobie wszystko i otrzymując z jednej strony natchnienie od Wszechpotężnego, wlewa z drugiej strony energję do ciała, co warunkuje celowość, jaka się w życiu jego wykazuje. Umysł nadświadomy można nazwać dziedziną życia ducha, umysł podświadomy – dziedziną życia ciała, a umysł świadomy – dziedziną pośrednią, w której pierwsze dwa się spotykają”.

Dalej pisze dr. Schofield: „Mówią, że Duch Boży zamieszkuje w sercach wierzących, obecność Jego jednak nie stanowi przedmiotu bezpośredniej świadomości. Dlatego skłonni jesteśmy zaliczyć do umysłu nadświadomego wszystkie idee duchowe wraz z sumieniem – głosem Boga, jak go nazywa Max Muller, a które należą niewątpliwie do właściwości pół-świadomych. Przytem działalność umysłu tak nad-świadomego, jak i podświadomego występuje daleko lepiej, jak

wyżej powiedziano, w czasie beczynności umysłu świadomego. Widzenia, medytacje i nawet sny były bez wątpienia niejednokrotnie środkami objawień duchowych i wiele przykładów przytoczyć można na dowód istnienia pracy ducha, niezależnej zupełnie od działalności rozsądku czyli rozumu. Prawda prawdopodobnie w tem się zawiera, że umysł, jako całość, świadomości nie posiada, lecz że środkowe jego rejestry, za wyjątkiem wyższych duchowych i niższych fizycznych, zostają oświetlone do czasu w stopniu rozmaitym przez świadomość. Do tej to tylko oświetlonej części krążka stosujemy nazwę „rozum”, chociaż z prawa nazwa ta całemu się kręgowi należy w całej jego objętości”.

Oliver Wendel Holmes powiedział: „Prąd automatyczny myśli zostaje pobudzony nierzadko w sposób dziwny przez słaby, lecz ciągły głos wewnętrzny, niosący tyle akurat idei, aby wystarczyło do zajęcia umysłu (świadomego). Wywołany w ten sposób prąd myśli bywa bystry i świetny w stosunku odwrotnym do siły, która go w ruch puściła”.

Wund powiada: „Nieświadome procesy logiczne odbywają się z dokładnością i prawidłowością, które byłyby prawie niemożliwe tam, gdzie istnieje możliwość popełnienia omyłki. Umysł nasz jest tak zbudowany pięknie, że przygotowuje nam podstawy najgłówniejsze poznania przy pełnej naszej niewiedzy o jego *modus operandi*. Ta dusza bezświadoma, na podobieństwo miłosiernego nieznanego, pracuje i stara się za nas, zaopatrując nas w dojrzałe już owoce”.

Pisarz jeden w dzienniku angielskim pisze: „Umysł nieświadomy zawiadamia naszą świadomość, że jest gotowy do pracy, rzeźki i pełen idei”. – „Podstawę nieraz naszych sądów stanowi wiedza tak daleka od uświadomienia, że nie możemy jej oświecić promieniami tego ostatniego”. – „W skład umysłu ludzkiego wchodzi część jego nie-świadoma; procesy nieświadome, w tej jego części się odbywające, stanowią przyczynę najbliższą świadomości. Większość czynności ludzkich intuicyjnych stanowi wynik przyczyny nieświadomej.

Rzeczywistość tych wniosków wyciągnąć się daje tak jasno z faktów codziennych życia umysłowego i tak jest bliską oczywistością, że dziwić się można, dlaczego dedukcja nie uprzedziła indukcji przy rozpatrywaniu tych faktów”. – „Postępowanie nasze ulega wpływowi przesłanek nieświadomych co do stanowiska społecznego i intelektualnego nas samych i naszego rozmówcy. W towarzystwie zachowujemy się nieświadomie inaczej, niż w kole rodzinnym, Gdy obejmujemy wyższe stanowisko, całe nasze zachowanie odpowiednio się zmienia nieznacznie i nieświadomie”.

Schofield dodaje do tej ostatniej myśli cytowanego przez nas autora: „To się również odnosi, chociaż już w stopniu nie tak wielkim, do różnych stylów i rodzajów ubrania i otaczającego nas środowiska. Zupełnie nieświadomie zmieniamy wtedy nasze zachowanie, sposób trzymania się i wyraz twarzy zależnie od tego, w cośmy się ubrali i gdzie jesteśmy”.

Jensen pisze: „Jeżeli rozmyślamy o czymś całą siłą naszego umysłu, możemy wpaść w stan zupełnej nieświadomości. Zapominamy wtedy nie tylko o świecie zewnętrznym, ale i o sobie samych i o myślach, któreśmy mieli. Budzimy się nagle, jak ze snu i w tej samej chwili rezultaty naszego myślenia ujawniają się wyraźnie w naszej świadomości, chociaż nie wiemy, w jaki sposób żeśmy do nich doszli”.

Bascom mówi: „Zupełnie nie można zrozumieć, w jaki sposób przesłanki, leżące w podświadomości, podtrzymywać mogą wnioski w świadomości; w jaki sposób utrzymać się może ciągłość procesu myślowego do stajum jego ostatecznego, chociaż umysł świadomy wcale nie był dopuszczony do tajemnicy pierwszych kroków tego procesu”.

Hamilton i inni pisarze porównywali działalność umysłu do tego, co się dzieje z szeregiem kul bilardowych, jeśli pierwszą z nich uderzyć. Impuls w tym wypadku zostaje przekazany całemu szeregowi, lecz w rezultacie ostatnia tylko kula zostaje poruszona, reszta zaś pozostaje na miejscu. Kula



ostatnia oznacza myśl świadomą, a reszta kul – stadjum myślenia nieświadomego.

Lewes pisze, powołując się na ten przykład: „Hamilton twierdzi, że coś podobnego zachodzi nieraz z szeregiem powiązanych z sobą myśli, przyczem jedna myśl wywołuje w świadomości w tej chwili drugą, ta zaś impuls oddaje innym, które jednak same nie wpływają na powierzchnię świadomości. Fakt ten, że nie uświadamiamy sobie procesu tworzenia się grup myślowych, a tylko samą utworzoną już grupę, rzuca światło na istnienie nieświadomych sądów, nieświadomych wnioskowań i nieświadomej rejestracji doświadczeń”.

Wielu pisarzy opisywało proces stopniowego ujawniania się myśli nieświadomych w polu świadomości i towarzyszący temu stan niemily. Pouczające będzie przytoczyć kilka tego przykładów.

Maudsley powiada: „Zadziwiająca rzecz, jak niemily stan wywołać może uczucie niejasne, że coś ma być zrobione, coś powiedziane, czego w żaden sposób nie można sobie przypomnieć. Myśl zagubiona usiłuje dostać się do świadomości i ciężar nam spada z serca, gdy wreszcie do jej pola się dostanie”.

Oliver Wendel Holmes pisze: „Niektóre myśli nigdy się niedostają do świadomości, a jednak wpływ ich odczuwa się wśród odbieranych przez nas prądów myślowych na podobieństwo planet nieznanych, rządzących ruchami planet znanych”. Tenże pisarz czyni uwagę: „Opowiadano mi o jednym działaczu z Bostonu, że rozmyślał raz długo o jakiejś ważnej sprawie i nie mogąc dać rady, przestał o niej myśleć, uważając, że to za trudne dla niego. Czuł jednak jakiś stan trwoższy umysłu, tak, że bał się, czy mu nie grozi epilepsja. W kilka godzin później rozwiązanie samo mu przyszło do głowy, a ułożyło się, jak sądził, w ów przykry dla niego przeciąg czasu”.

Dr. Schofield noruje kilka przykładów tego rodzaju działalności nieświadomej płaszczyzny umysłu. Przytoczymy dwa szczególnie interesujące.

„W roku zeszłym, opowiada dr. Schofield, jechałem do Philmore Gardens, aby pisma niektóre oddać przyjacielowi. W drodze niepokój nieokreślony owładnął mną i jakiś głos jakby mi mówił: „Wątpię, czy masz te pisma przy sobie”. Rozsądek świadomy zaprotestował: „Ależ, naturalnie, pisma masz, przecież sam wyjmowałeś je ze skrzynki”. Uczucie niepokoju nie zostało jednak zaspokojone, lecz nie wiedziało, co odpowiedzieć. Po przyjeździe pism w kieszeni nie znalazłem. Po powrocie do domu zobaczyłem je na stole w przedpokoju, gdzie położyłem je na chwilę, kładąc rękawiczki przed odjazdem”.

„Przed kilku dniami wypadło mi odwiedzić pacjenta, zamieszkałego w Folkestone na tarasie Szekspira. Przyjechałem późno bardzo i nie zostałem się na noc u pacjenta, lecz udałem się do hotelu zanocować. Noc była ciemna i dżdżysta. Na drugi dzień rano o jedenastej poszedłem pieszo poszukać domu, gdzie mieszkał mój pacjent. Wiedziałem w jakim kierunku dom się ten znajduje, lecz nigdy jeszcze pieszo nie chodziłem w tę stronę. Szedłem główną ulicą i minąwszy pewien zakręt, poczułem pewien niepokój, szepczący mi, że taras minąłem. Po zbadaniu okazało się, że tak było, a zakręt ów był właśnie miejscem, odkąd się zaczął niepokój mój. Noc poprzednia była bardzo ciemna, a to co widziałem z zamkniętego pojazdu, utkwilo mi zupełnie nieświadomie w umyśle”.

Prof. Kirchener mówi: „Świadomość nasza ująć może naraz myśl tylko jedną. Wszystkie inne myśli wtedy zamraczają się chwilowo. W rzeczywistości istnieją one, lecz dla świadomości tylko potencjalnie, t.j., błędzą one, tak powiedziawszy, na horyzoncie naszym albo za progiem świadomości. Fakt powrotu nagłego do świadomości myśli naszych poprzednich, daje się poprostu tem objaśnić, że posiadają one długo ciągnące się istnienie psychiczne. Uwaga odrywa się czasem od chwili obecnej umyślnie i tym sposobem staje się możliwe pojawienie się myśli dawniejszych”.

Oliver Wendel Holmes powiada: „Myśli nasze rozmaite stanowią jakby stopnie; nie wiemy, w jaki sposób prze-

chodzimy z jednego na drugi; coś nas przenosi. My (nasze „ja” świadome) nie wchodzimy sami na stopień następny. Twórczy i opiekuńczy duch, w nas zamieszkujący, chociaż nic z nas nie czerpiący dla siebie, daje się poznać na każdym kroku w życiu realnym. Przychodzi do nas to jako głos doradczy, to mówi nam, w co wierzyć mamy, to wyrazi nam w zdania układa, i dziwimy się temu przychodniowi, który obrał sobie zamieszkanie w umyśle naszym”.

Galton mówi: „Chciałem wykazać, że procesy całe myślowe, choć zniknęły ze świadomości naszej zwykłej, mogą do niej znowu powrócić”.

Montgomery mówi: „Wiemy, że często doświadczamy uczuć, które wcale nie były wywołane przez poprzedzających stan nasz umysłowy, lecz wyszły bezpośrednio z ciemnego łona bezświadomości. Wszystkie nasze uczucia najwyższe w ten sam się pojawiają sposób tajemniczy. Wkracza nagle do naszej świadomości poczucie obecności czegoś nowego, nieoczekiwanego, nieproszonego, a co przez jakąś siłę niewypowiedzianą zostaje wprowadzone do naszej umysłowości, jako śladowa jej części. Jeśli przypuścić musimy tak jawną zależność najwybitniejszych faktów naszego życia umysłowego od sił nieświadomych, to tem więcej przyznać musimy taką zależność dla owych bladych odbitek odżytych wrażeń dawnych, a które współdziałają w stopniu tak znacznym do utworzenia umysłowego naszego oblicza”.

Benjamin Brodie mówi: „Zdarzało mi się często, że nagromadziła mi się góra cała faktów i że dalej się posuwać nie mogłem. Po pewnym czasie niejasność i płatanina ustępowały, fakty weszły kaźden na swoje miejsce, chociaż świadomie żadnego w tym kierunku wysiłku nie zrobiłem”.

Wund mówi: „Pogląd tradycyjalny, że świadomość wypełnia całe pole życia wewnętrznego, nie daje się utrzymać. W świadomości akty psychiczne bardzo się różnią między sobą, tymczasem samoobserwacja prowadzi naturalnie do uznania jedności w psychice. Lecz czynnik działający tej jedności

znajduje się poza świadomością, której znane są tylko wyniki działania, odbywającego się poza nią w jakimś nieznanym laboratorium. Nagle rodzi się myśl nowa. Analiza ostateczna procesów psychicznych dowodzi, że dziedzina bezświadomości stanowi pole tworzenia się najważniejszych zjawisk umysłowych. Świadome warunkuje się zawsze nieświadomym”.

Creighton mówi: „Życie nasze świadome stanowi wynik podsumowania tych wszystkich zjawień i zaników. Za kulisami znajduje się, jak sądzimy, skład ogromny zapasów, którym nazwę dajemy „nieświadomego”, przyczem używamy sposobu bardzo prostego; oto dodajemy do wyrazu pierwotnego znak przeczenia. Podstawę wszystkiego, co się znajduje poza sceną, stanowi tylko samo zaprzeczenie świadomości”.

Maudsley mówi: „Proces wnioskowania do wiedzy (tego co myśli) niczego nie dodaje, a tylko odkrywa to, co już w nim istniało przedtem i wprowadza umysł we władanie świadome tego, co przedtem było nieświadome”. A dalej: „Umysł pracę swą prowadzić może dalej sam tego nie wiedząc. Świadomość jest blaskiem, proces oświetlającym, a nie czynnikiem, proces tworzącym”.

Walstein mówi: „Shakespeare zapewne za pośrednictwem swego „Ja” podświadomego poznał bez wysiłku prawdy wielkie, ukryte dla świadomego umysłu badacza, W ten sam sposób zapewne Fidjasz marmur i bronz obrabiał, Rafael Madonny malował, a Bethoven symfonie tworzył”.

Ribot mówi: „Umysł czerpie z doświadczenia pewne dane i przerabia je bezświadomie na mocy właściwych mu praw, a rezultaty same wypływają na powierzchnię świadomości”.

Newman mówi: „Gdy coś niezwykłego wywołuje w nas zdziwienie, to sprawa nie dzieje się wcale w ten sposób, że najprzód dowiadujemy się o rzeczy, a potem dopiero czujemy zdziwienie, lecz przeciwnie; najprzód ma miejsce zdziwienie, a potem dopiero szukamy jego przyczyny. Z tego wynika, że teoria oddziałała najprzód na umysł bezświadomy, budząc uczucie, a potem dopiero dostał się do świadomości”.

W dzienniku angielskim pisarz jeden pisze: „Doniosłą wagą rzeczą jest fakt, że część umysłu nieświadoma w takim znajduje się stosunku do części świadomej, jak latarnia czarnoksiężka do kręgu świetlistego na ekranie, i że większość czynności zamierzonych, całe życie praktyczne ogromnej większości ludzi stanowi skutek zdarzeń tak bardzo odległych od świadomości, jak ruchy planet”.

Dr. Schofield mówi: „Dziedzina nieświadomości z konieczności pozostawać musi nieokreśloną. Nikt powiedzieć nie jest w stanie, jak wysoko sięgać on może i jak nisko opadać. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy w obrębie czy poza obrębem najniższych warstw nieświadomości znajdują się owe siły życiowe nieświadome, które zamieniają zarodniki na jaja i pierze, a trawę na mleko i mięso. Dostateczne jest stwierdzić fakt istnienia umysłu nieświadomego, zauważyć rysy jego zasadnicze i zaznaczyć, że pod każdym względem zasługuje on na nazwę rozumu tak samo, jak umysł pracujący w świadomości. Dlatego wracamy do pierwotnego naszego określenia umysłu, jako sumy działania w nas świadomych i nieświadomych sił”.

Hartmann zwraca uwagę na punkt bardzo ważny: „Umysł nieświadomy nie choruje, nie męczy się, podczas gdy świadoma działalność umysłowa ulega zmęczeniu”.

Kant mówi: „Mieć idee, a jednocześnie nie wiedzieć o nich – w tem jakgdyby była sprzeczność. Tem nie mniej możemy wiedzieć bezpośrednio o istnieniu w nas myśli, choćbyśmy nawet wprost myśli tych sobie nie uświadamiali”.

Maudsley mówi: „Wydać się może paradoksalnym twierdzenie, że myśli nietylko istnieć mogą w umyśle bez naszej o tem świadomości, lecz że nawet jedna lub szereg powiązanych z sobą myśli mogą nosić charakter pobudliwy do działania i ruchy wywołać bez żadnej z naszej strony uwagi i świadomości. Kiedy myśl znika z naszej świadomości, to wcale nie znika ona zupełnie, lecz pozostaje w ukryciu pod horyzontem świadomości. W tym stanie ukrycia może ona

wpływać na postęпки nasze i na inne myśli”.

Leibnitz mówi: „Z tego, że myśli jakiejś nie mamy w świadomości, wcale nie wynika, że ona nie istnieje. Byłoby błędem myśleć, że w umśle nie ma innych percepcji prócz świadomych”.

Oliver Wendel Holmes mówi: „Im więcej badamy mechanizm myśli, tem wyraźniej dostrzegamy ową poprzedzającą dawniejszą działalność umysłu, a wchodząc jednak w znacznej mierze do składu wszystkich procesów umysłowych. Ludzie, którzy wiele mówią, nie koniecznie wiele myślą. Wątpię także, czy ludzie myślący wiele, – t.j. ci, w umyśle których wiele się przewija myśli świadomych, – dokonywują tem samem największej pracy umysłowej. W umyśle prawdziwego myśliciela rozwój wszelkiej nowej idei odbywa się, gdy on wie o tem jak najmniej”.

Maudsley mówi: „Przykre to byłoby dla ludzi, gdyby musieli zawsze działać świadomie. Sami nie wiedząc dlaczego postępują w sposób określony, a zasadny. Więcej jeszcze. Instynkty praktyczne ludzi działają nierzadko i wydają wyniki dobroczynne, pomimo to, że znajdują się w sprzeczności zupełnej z wyznawanemi przez ludzi tych doktrynami”.

Tenże pisarz mówi: „Myślami najlepszemi autora są zwykle mimowoli wypowiedziane, a które jego samego wprowadzają w zdumienie. Poeta, gdy tworzy, pisze jakgdyby pod czyjś dyktandem, o ile to się tyczy jego świadomości”.

Autor artykułu, wydrukowanego w jednym dzienniku angielskim mówi: „Oczekując na parowiec na przystani, podszedłem do pierwszego z brzegu i, jak się okazało, omyliłem się. Wróciłem i czekałem, tak, że parowiec mój, znajdujący się na drugim końcu przystani, odszedł. Czekałem zaś w tym jednym miejscu dlatego, że zrobiłem nieświadomie fałszywe przypuszczenie, iż w tym jednym tylko miejscu na parowiec czekać można. Widziałem raz, jak człowiek jakiś wszedł do pokoju i wyszedł drugimi drzwiami. Wkrótce potem zobaczyłem drugiego człowieka, podobnego zupełnie

do pierwszego, i który zrobił to samo. Był to ten sam człowiek, lecz ja powiedziałem sobie, że to byli dwaj bliźniacy, gdyż nieświadomie zrobiłem przypuszczenie, że pierwszy z tych ludzi nie miał innego wyjścia, jak tylko przez te same drzwi, któremi wszedł”.

Maudsley mówi: „Najsilniejszy zamiar czy postanowienie znika nieraz, gdy rzecz dochodzi do wykonania, gdyż wola istotna, inny być może czyn zamierzająca, wydobywa się nagle z głębin nieświadomości i zwycięża świadomość”.

Schofield mówi: „Wpływ nasz nieświadomy polega na tem, że umysł nasz i osobistość promieniuują nieświadomie na innych ludzi. Działo to na ich ośrodki nieświadome bez naszej wiedzy, wywołując zmiany w ich charakterze i postępowaniu, dostrzegalne dla świadomości. Naprzykład, zjawienie się dobrego człowieka w pokoju, gdzie toczy się obmowa, zmienia nieświadomie i oczyszcza ton rozmowy wszystkich obecnych. Umysły nasze cienie rzucają tak samo nieświadomie, jak cienie naszych ciał, cienie wpływające na wszystko dobrze albo źle. Zauważyć to się daje codziennie i u wszystkich, choć wyraźniej u osób mocnych charakterem”.

Daliśmy wiele miejsca i czasu na przytoczenie zdań różnych pisarzy Zachodu co do istnienia płaszczyzny czy płaszczyzn umysłu, leżących poza polem świadomości. Tyle daliśmy miejsca cennym tym zdaniom nie tylko dla ich znaczenia i wartości wewnętrznej, lecz i dlatego, aby wykazać, że istnieje poza świadomych płaszczyzn umysłu przyznają już teraz najpierwsze powagi świata zachodniego, choć kilka lat temu jeszcze wyśmiewano się z tej idei, nazywając ją „fantazją wschodnich myślicieli”. Każdy z pisarzy cytowanych podkreślił jakiś punkt ciekawy i ważny tego przedmiotu, a czytelnik może własnym doświadczeniem sprawdzić prawdziwość ich twierdzeń. Tym sposobem przedmiot ten uwypuklił się i uwyraźnił w umyśle czytelnika.

Musimy jednak ostrzec go przed zbyt pochopnym przyjmowaniem niektórych szerzonych w czasach ostatnich teorii

pisarzy zachodnich co do stanów pozaświadomych. Chodzi o to mianowicie, że pisarze ci sądzą pod wrażeniem nowych odkryć o stanach pozaświadomych, że teorie, stany te wyjaśniające, wyjaśniają tem samem wszystkie bez wyjątku zjawiska tak zwanego „psychizmu” i wszystkie zagadnienia ze sprawą tą związane. Pisarze ci, choć cennej dokonywują pracy, niedość jednak gruntownie wniknęli w samo zagadnienie. A jednak, pewne poznanie się z poglądami filozofów wschodu uchroniłoby ich czytelników od wielu błędów.

Większość tych pisarzy, na przykład, postawiło hipotezę zbyt pośpieszną, że wszystkie funkcje umysłu podzielić można na „świadome” i „podświadome” i że wszystkie zjawiska pozaświadome można zaliczać do grupy pod etykietą; „umysł podświadomy”, „umysł subiektywny” i t.d. Ignorują fakt, że do kategorii tej zjawisk umysłowych wchodzi nie tylko wyższe, ale i niższe formy myślenia. Do tego swego „umysłu” (nazywanego przez nich „subiektywnym” albo „podświadomym”) zaliczyli właściwości najniższe, namiętności zwierzęce, impulsy nierozumne, widzenie obłądne, sknerstwo, intelekt na stopnie życia zwierzęcego i t.d. i na równi z tem wszystkim natchnienie poety i kompozytora, podniosłe dążenia i uczucia duchowe, pochodzące, jak my to twierdzimy, z wyższych dziedzin duszy.

Błąd ten da się wyrozumieć, że tylko na razie, w pierwszej chwili, świat zachodni przyjął nowe teorie za prawdę. Gdy jednak nadszedł okres rozważań i bliższej analizy, nastąpiło rozczarowanie i uczucie niezadowolenia, a uczeni poczuli, że czegoś tu brakuje. Poczuli, że natchnienie i intuicja pochodzą z innej zupełnie dziedziny umysłu, niżeli niższe emocje, namiętności i inne podświadome uczucia i instynkty.

Klucz do tego zagadnienia da nam choćby powierzchowny rzut oka na filozoficzne poglądy wschodu. Te ostatnie utrzymywały zawsze, że myślenie świadome stanowi drobną zaledwie część całej objętości myśli, lecz że jest pole myślenia, leżące p o n i ż e j świadomości, i jest – leżące p o w y ż e j swia-



domości, i to ostatnie o tyle się wznosi wyżej ponad intelekt, o ile pierwsze znajduje się od intelektu niżej. Wzmianka sama o tym fakcie wyda się objawieniem ludziom, co po raz pierwszy o nim słyszą, a którzy zagmatwali się w teorii o „podwójnym umyśle” najnowszych pisarzy zachodu. Im więcej w sprawę tę wnikać, tem się wyda wyższą teorią wschodu, która na podobieństwo reaktywu chemicznego oczyszcza odrazu mętny płyn w epruwetce.

W wykładzie następnym dotkniemy się zagadnienia płaszczyzn nadświadomej i podświadomej umysłu i różnic między niemi.

Ma to nas doprowadzić do tego punktu, kiedy dać będziemy mogli wskazówki co do wychowania, rozwijania, a także przekształcania owych właściwości pozaświadomych i co do panowania nad niemi. Kształcąc właściwości niższych płaszczyzn myślenia, zmuszając je do pracy w sposób właściwy i pobudzając działalność wyższych płaszczyzn, człowiek może „przerobić siebie” i nabyć sił, o których teraz marzyć tylko może. Dlatego też prowadzimy czytelnika krok za krokiem ku zrozumieniu tej sprawy.

#### *Mantry (twierdzenia):*

Rozumiem, że moje „Ja” jest większe, niżeli się wydaje; że powyżej i poniżej pola świadomości istnieją inne płaszczyzny umysłu; że, jak istnieją płaszczyzny umysłu, należące do poprzednich moich doświadczeń, nabytych w wiekach ubiegłych, a nad którymi władzę swoją winienem umocnić, tak samo istnieją płaszczyzny, na które wchodzę stopniowo i które dadzą mi mądrość, moc i radość. J e s t e m „Ja” wśród tego świata umysłowego. Jestem panem swego umysłu. Umacniam swe panowanie nad niższemi jego przejawami i żądam od przejawów wyższych, aby mi dały wszystko, co dla mnie chowają.

## Wykład VII.

## PŁASZCZYZNY UMYSŁU.

W wykładzie poprzednim mówiliśmy nieco o działalności umysłu poza polem świadomości. Spróbujemy teraz poklasyfikować te dziedziny pozaświadome. Jak mówiliśmy poprzednio, więcej niż 90% procesów umysłowych dokonywa się poza polem świadomości. Z tego wynika, że kwestja różnych płaszczyzn świadomości jest rzeczą ważną.

Człowiek jest ośrodkiem świadomości w wielkim jedynym Życiu wszechświata. Dusza jego mnóstwo przechodziła stopni, zanim dosięgła obecnego, a jeszcze wiele takich stopni przejść będzie musiała, zanim uwolni się ostatecznie z powijkaków.

Człowiek w umyśle swym ślady nosi całej swej przeszłości, całego swego doświadczenia i całego ruchu postępowego ludzkości, w którym brał udział. W umyśle jego przechowują się również zdolności i płaszczyzny jeszcze nie uświadomione, o których istnieniu nawet nie wie jeszcze. Wszystkie te bogactwa umysłowe, nawet najniższe, bardzo są dla niego cenne i pożyteczne. Niższe – mogą być wykorzystane, jeśli umie człowiek nimi kierować, są zaś niebezpieczne, jeśli im pozwolimy zapanować nad nami.

Nie będzie się tu trzymać ściśle terminów i nazw technicznych, nadanych różnym płaszczyznom umysłowym w okultyzmie, lecz połączymy je w kilka grup ogólnych, z których każdej damy cechy charakterystyczne, nie wdających się w długie objaśnienia ich powstania i rozwoju.

Zaczynając od stopnia najniższego drabiny widzimy, że człowiek ma ciało. Ciało składa się z drobnych komórek, utworzonych z protoplazmy, a komórki – z niezliczonych molekuł, atomów, to jest, z cząstek materji tych samych, z której się składają skały, drzewa, powietrze i t.d., to jest, wszystko, co nas otacza. Filozofia jogi uczy, że nawet atomy

posiadają życie i zaczątkowe przejawy rozumu, każącego im zgodnie z prawem przyciągania łączyć się i tworzyć żywioły różne, związki i t.d. Prawo to przyciągania jest już przejawem pracy umysłu i świadczy po raz pierwszy o rozumnym wyborze działania. Niżej stoi Prana, czyli siła, która, mówiąc ściśle, także stanowi przejaw rozumu, lecz którą dla dogodności traktujemy, jako oddzielny przejaw Absolutu.

Otóż twierdzimy, że powyższe prawo przyciągania międzyatomowe jest wynikiem działania rozumu i należy do dziedziny umysłowej człowieka, gdyż ten ostatni posiada ciało, a praca tego rodzaju umysłowa odbywa się stale w jego ciele. Jest to właśnie owa niższa płaszczyna umysłu, którą musimy uwzględnić, badając skład psychiczny człowieka. Leży ona w rzeczy samej bardzo nisko pod płaszczyną świadomości i trudno by ją było bardzo utożsamiać z osobowością człowieka. Należy ona raczej do życia w jego całości i przejawia się zarówno w skale, jak i w człowieku.

Gdy atomy na mocy prawa przyciągania ugrupowały się i utworzyły molekuly materji, pojawia się w nich zaraz stopień wyższy umysłowości, który je kieruje ku wzrastaniu i wytwarza wskutek tego komórki. Impuls życiowy ku wzrostowi poczyna od tego, że przyciąga ku danej grupie cząsteczki materji nieorganicznej – składniki chemiczne – i z nich buduje komórkę. Tu właśnie leży owa wielka tajemnica tworzenia! Umysł ludzki niezdolny jest proces ten wyrozumieć, tymczasem umysłowość tej właśnie płaszczyny roślinnej wie doskonale, co ma robić, aby wybrać i przyciągnąć do siebie potrzebne do budowy komórki pierwiastki. Prowadzi ona dalej swoją pracę, podwaja ją nawet, opierając się na wytworzonej przez siebie komórce, jako na podstawie. Za pomocą prostego dzielenia się (stanowiącego zaczątkowy proces płciowy) dodaje jedną komórkę do drugiej, póki się nie wytworzy potężna roślina. W roślinie najdrobniejszej i w dębnie wspaniałym jeden i ten sam odbywa się proces.

Rzecz się jednak na tem nie kończy. Ciało człowieka w ten

sam sposób zostaje zbudowane. W nim także istnieje ów rozum rośliny, znajdujący się naturalnie poniżej płaszczyzny świadomości. Twierdzenie o rozumie rośliny dla wielu wyda się nieprawdopodobne, musimy jednak pamiętać, że każda część ciała naszego składa się z komórek roślinnych. Dziecko zostaje poczęte z połączenia się dwóch komórek. Te znów komórki zaczynają budować nowe ciało – mieszkanie dla duszy dziecka. To znaczy, że czynnik umysłowy komórek kieruje pracą, wyciągając z ciała matki pokarm i materiał. Znajdująca się w krwi matki żywność, potrzebna do utworzenia ciała dziecięcego, otrzymuje się przez przyswojenie zjadanych komórek roślinnych wprost lub pośrednio. Kiedy matka zjada owoce, orzechy, warzywa i inne, otrzymuje pożywienie z roślin wprost; kiedy zaś je mięso, otrzymuje to samo pożywienie roślinne, ale pośrednio, gdyż mięso ze zwierzęcia z pokarmów roślinnych się utworzyło. Tak więc stanowi pewnik, że wszelkie pożywienie, czy to człowieka, czy zwierzęcia, pochodzi albo wprost albo pośrednio ze świata roślinnego.

Zachowanie się komórki w dziecku jest zupełnie takie samo, jak w roślinie; Komórki ciągle się pomnażają przez dzielenie, budują się i zamieniają na organy całości, część ciała, pod kierunkiem czynnika rozumu. Dziecko rośnie w ten sposób, dopóki nie nastąpi czas na urodzenie się. Proces następny trochę się zmienia. Dziecko zaczyna się żywić mlekiem albo macierzyńskim, albo krowim lub czem innym, a w miarę wzrostu coraz różnorodniejsze przyjmuje pożywienie. Tem niemniej zawsze tylko z komórek roślinnych otrzymuje materiał na budowę swego ciała.

Wielki ten proces budowy cechuje zadziwiający rozum i celowość. Pomimo swego intelektu zachwalonego człowiek nie jest w stanie dotrzeć i objaśnić, co się mianowicie dzieje istotnie w tym procesie. Wybitny jego uczony opowiada, że gdy badał pod mikroskopem jajko małej jaszczurki i śledził powolny krok za krokiem odbywający się na oczach jego rozwój małego stworzenia, to wydało mu się, że ręka jakaś

niewidzialna kreśliła zarysy kręgu pacierzowego i wokół niego zaczęła budować organizm. Zastanówcie się przez chwilę nad rozwojem zarodku w jajku kolibra, albo mrówki, komara, orla. Co sekundę zachodzą tam zmiany. Komórka zarodkowa przyciąga do siebie pożywienie z innej części jaja, rośnie następnie i wytwarza następną komórkę. Obie komórki dzielą się następnie, dzielą się jeszcze i jeszcze, dopóki miljardy takich nie utworzyły się komórek. Proces twórczy odbywa się ciągle dalej, ptak czy owad, zarysowuje się, otrzymuje formę, aż zadanie zostanie ukończone i młode zwierzątko wykluje się z jajka.

A robota tak poczęta ciągnie się dalej do samej śmierci zwierzęcia, gdyż dokonywa się ciągle zużycie i zanik komórek i tkanek, na miejsce których organizm wytworzyć musi nowe. Rozum więc roślinny czy to rośliny, czy owadu, czy zwierzęcia, czy człowieka, pracuje ciągle, budując nowe komórki z pożywienia i usuwając z organizmu materiał zużyty i wykorzystany. Nie tylko to jedno ma on zadanie; pod jego opieką znajduje się obieg krwi; on to myśleć musi i pamiętać, aby materiał, niezbędny do wytwarzania komórek, do wszystkich się dostawał części organizmu; on to zajmować się musi trawieniem i przyswajaniem pożywienia, tej tak podziw budzącej pracy organów ciała; on pieczę trzyma nad gojeniem się ran, nad walką z chorobami, – on o wszystko w ciele odbywających się procesach myśleć musi. A wszystkiego tego dokonywa poza płaszczyzną świadomości – czy to w dziecku, czy w zwierze, czy w roślinie, – zawsze przy pracy, niezmordowany, mądry, zadziwiający. Pomyśleć, że płaszczyzna ta umysłu istnieje zarówno w człowieku, jak i w roślinie, i że pracuje ona bez żadnej pomocy ze strony umysłu świadomego. Przeciwnie, ten ostatni jeżeli się wtrąca, to często psuje tylko robotę. Leczenie myślowe stanowi przywrócenie tylko po prostu warunków normalnych, przy których dana część ciała może spełniać swą pracę bez przeszkody ze strony szkodnego wtrącania się myśli świadomej.

Wszystkie funkcje i procesy życiowe znajdują się w zawiadywaniu tej właśnie płaszczyzny umysłu. Jej działalność zachodzi poza świadomością, która wtedy dopiero obecność pierwszej spostrzega, gdy ta pierwsza, t.j. rozum rośliny, zwraca się do świadomości, n.p. o pożywienie. W tej równie płaszczyźnie ma swoje siedlisko instynkt zasadniczy, żądający odradzania przez funkcje płciowe. Co do tego, to płaszczyzna ta umysłu daje zawsze rozkaz jeden i ten sam; „Rośnijcie i rozmnażajcie się”, a rozkaz ten zostaje wykonywany w sposób odpowiedni do stopnia rozwoju indywiduum, jak to zobaczymy. Z tej także płaszczyzny umysłu, pochodzą impulsy i pożądania najprostsze, dochodzące do pola świadomości. Głód, pragnienie, pożądania rozrodcze nie są niczem innym, jak tylko zwróceniem się o pomoc tej właśnie płaszczyzny do płaszczyzn wyższych umysłu. Zwrócenia zaś te zupełnie są naturalne, nie zawierają żadnych chęci nadużycia lub rozpusty, z którymi związał je umysł ludzki wskutek nieopanowania swych chuci zwierzęcych. Obżarstwo i lubieżność nie wynikają bynajmniej z wymogów prostych tej właśnie płaszczyzny umysłu, albowiem nawet zwierzęta niższe wolne są od nich do pewnego stopnia. Tylko człowiek jeden zdolny jest tak nadużyć tych najprostszyc potrzeb naturalnych, aby zaspakajać nienaturalne i sztuczne pożądania, przeszkadzając raczej, niżeli pomagając naturze.

W miarę posuwania się życia naprzód i pojawiania się na ziemi nowych form zwierzęcych, rozwijały się nowe płaszczyzny umysłu odpowiednio do potrzeb. Zwierzę zmuszone zostało polować dla zdobycia pożywienia, – pożerać inne zwierzęta i starać się samemu nie być zjedzonym. Musiało walczyć i rozwijać w sobie siły umysłu ukryte, aby móc spełniać swą rolę w ogólnym planie życia. Musiał wykonać pewne czynności, aby wyżyć i pozostawić potomstwo. Wolno i stopniowo nabyło zwierzę wiedzy, potrzebnej mu do życia. Nazywamy ją instynktem. Prosimy tylko nie zapominać, że pod wyrazem tym rozumiemy nie ten instynkt, przez wyższe posiadany

zwierzęta, a będący w istocie swej zaczątkiem intelektu, lecz instynkt nierozumiejący, u niższych zwierząt, a do pewnego stopnia i u człowieka. Ta to płaszczyzna instynktowa umysłu każe ptakowi wprzód gniazdo zbudować, zanim zniesie jaja, uczy samice doglądać piskląt, póki nie podrosną, uczy pszczołę budować plastry z wosku i napełniać je miodem. Te i inne przejawy niezliczone życia zwierzęcego, a nawet roślinnego wyższego typu, stanowią wyniki pracy instynktu – tej tak bardzo obszernej płaszczyzny umysłu. W rzeczy samej, większa część życia zwierzęcia kierowana jest przez instynkt, chociaż przedstawiciele wyższego świata zwierzęcego wykazują coś w rodzaju zaczątków intelektu, czyli rozumu, który pozwala im dawać sobie radę z nowymi warunkami w wypadkach, kiedy instynkt nie wystarcza.

W człowieku istnieje także ta płaszczyzna umysłu poniżej progu świadomości. Wprawdzie przedstawiciele niżsi rodu ludzkiego wykazują bardzo niewiele intelektu, a żyją prawie wyłącznie kierując się pobudkami i pożądaniami instynktu. Każdy człowiek posiada tę dziedzinę instynktu, z której pochodzą jego pobudki i pożądania, często dokuczliwe i niepokojące, lecz czasem i pożyteczne. Wszystko sprowadza się do tego, czy człowiek panuje nad naturą swoją niższą, czy nie.

Z tej samej płaszczyzny umysłu pochodzą poniety dziedziczne, przechodzące z całego szeregu pokoleń przodków, sięgające do zamierzchłej przeszłości, do epoki jaskiniowej, a nawet dalej, do świata zwierzęcego włącznie. Mamy tu przed sobą zbiory ciekawe; instynkty zwierzęce, namiętności, skłonności, pożądania, uczucia, wrażenia, wzruszenia i t.d. – czego tam nie ma! Jest i nienawiść, zazdrość, mściwość, chucie zwierzęce i wiele innych, a wszystko to ciągle się nam narzuca, wymaga naszej uwagi, dopóki nie utrwalimy nad tem naszego panowania. Porażki nasze w tej dziedzinie pochodzą często tylko z powodu nieznamości natury tych napastników. Uczono nas zawsze, że to są „złe” myśli, lecz nam nie mówiono, dlaczego są one złe. Baliśmy się ich i uważaliśmy za

podniety, pochodzące z natury nieczystej, z zepsucia umysłu i t.d. Wszystko to niestusznie. W nich samych, w tych požądaniach, nie ma nic złego; przysły do nas otwarcie; są dziedzictwem przeszłości. Należą do strony zwierzęcej naszej natury i były zwierzęciu niezbędne w jego stadjum rozwoju. W nas samych czai się cały zwierzyniec, lecz to nie znaczy, że mamy wypuścić te zwierzęta na siebie i na innych. Dla zwierzęcia było potrzebne być chciwym, napastniczym, namiętym, niezważającym na prawa innych i t.d., ale myśmy już wyrosli z tego stadjum rozwoju. Byłoby dla nas niewłaściwe wracać się do przeszłości, dopuszczając, aby ona nami zawiadnęła.

Nie mamy zamiaru zamienić tego wykładu na rozprawę o etyce albo moralności i wchodzić w rozbiór tego, co jest „dobre”, a co „złe”; dotykaliśmy tego zagadnienia w innych naszych pracach. Musimy tylko zwrócić waszą uwagę na to, że umysł ludzki intuicyjnie uznaje za „dobre”, gdy człowiek dąży ku górze na wezwanie wyższych płaszczyzn umysłu – wyższego produktu naszego rozwoju. Odwrotnie, umysł nasz intuicyjnie uznaje za „złe”, jeśli się cofamy, schodzimy na niższe szczeble, jeśli się zniżamy do schlebiania instynktom naszym zwierzęcym, temu dziedzictwu minionych zamierzchłych czasów.

Możemy mieć wątpliwości co do niektórych szczegółów etyki i moralności, możemy nie umieć „objaśnić”, dlaczego jedno uważamy za dobre, a drugie za złe, a jednak czujemy intuicyjnie, że „najlepsze”, do czego człowiek jest zdolny, to postępować zgodnie z natchnieniem, płynącym od bieguna wyższego naszej umysłowości. I odwrotnie, „najgorsze”, to czynić, co nas cofa w tył, do życia zwierząt niższych, o ile to dotyczy sposobu naszego myślenia. Nie znaczy to, aby było coś bezwarunkowo „złego” w procesach umysłowych zwierząt samych, – są one wszystkie dobre i naturalne w zwierzętach; – intuicyjnie uznajemy tylko, że spadać na dół do stadjum zwierzęcego – jest to się cofać po drabinie ewolucji. Intuicyjnie wzdramy się na widok wybuchów zwierzęcych ze strony



mężczyzny czy kobiety i choć nie wiemy dlaczego, pomyślawszy trochę, dochodzimy do, wniosku, że to nasza strona duchowa buntuje się i protestuje przeciwko takiemu opuszczaniu się po szczeblach ewolucji.

Nie można jednak z tego wyprowadzać wniosku, że ludzie duchowo wysoko rozwinięci ze wstrętem i grozą patrzą na świat zwierzęcy. Przeciwnie, nikt z większym szacunkiem nie patrzy na życie zwierząt, jak jogowie i wogóle ludzie wysoko stojący duchowo. Z miłością obserwują oni życie zwierząt, spełniających swą rolę w planie ogólnym świata, i ze współczuciem patrzą na ich namiętności zwierzęce i odruchy, nic w nich nie znajdując „niemoralnego” i odpychającego. Tak samo się patrzą na grubijaństwo i okrucieństwa plemion dzikich. Wszystko im się wydaje naturalne i odpowiednie do stopnia rozwoju tych ludów.

Tylko, gdy patrzą na wyrodzenie się świata „cywilizowanego”, ogarnia ich żal i ból, tutaj bowiem dopiero dostrzegają przykłady zastoju, zamiast ewolucji, zwyrodnienie zamiast odrodzenia i postępu. Nie tylko oni, ale i sami degeneraci fakt ten dostrzegają i czują. Spójrzcie na zwierzę, albo na dzikiego, spełniających swe naturalne zadania życiowe. Wyglądają tak swobodnie i naturalnie, nie uznając zupełnie swojego „grzechu”. Jeszcze nie poznali tajemnicy fatalnej dobrego i złego, jeszcze nie spróbowali owocu zakazanego. A zobaczcie wyraz twarzy degeneratów i dusz upadłych naszego świata cywilizowanego; jak wyraźnie teraz na nich jest wypisaną świadomość swego „grzechu”, jaki wzrok niespokojny i latający. Cięży im bardzo ta świadomość swego „grzechu”, gorzej, niżeli nakładane na nich kary. To coś, nazywane sumieniem, można na czas pewien zagłuszyć, ale wcześniej czy później przebije się ono na światło i zażąda „swego funta mięsa” od ofiary.

Przykro jest pomyśleć, że jeden i ten sam postępek, przez tego samego spełniony człowieka, będzie przez jednego uznany za dobry, a przez drugiego – za zły. Brzmi to okrutnie i niebezpieczna to zasada, ale prawdziwa, i człowiek instynk-

townie ją przyznaje. Nie można żądać, aby dziecko albo dziki posiadał takie samo poczucie odpowiedzialności moralnej, jak cywilizowany człowiek dojrzały. Może on uśmierzać dzieciaka albo dzikiego dla obrony własnej i dla dobra ogólnego, ale widzi lub winien widzieć różnicę. Nie tylko tak jest, w miarę posuwania się naprzód, człowiek odrzuca pojęcia swe dawniejsze o „złem moralnym”, z których wyrósł, a przyjmuje nowe, coraz wyższe, przechodzące od przemocy i trzymania w karbach do miłości i wolności. Warunkami idealnymi życia można by nazwać takie, kiedy niebyłoby ani praw, ani ich potrzeby, kiedy ludzie przestaliby postępować źle nie z obawy przed karą, ale dlatego, że się wznieśli ponad pożądaną złość. Chociaż warunki takie życia zaledwie nam się mającą gdzieś w oddali, to jednak ciągle się dokonywa rozwój płaszczyzn wyższych, których pełny rozkwit wywołać musi rewolucję zupełną w etyce, w prawach i w sposobach rządzenia – ma się rozumieć, ku lepszemu. Tymczasem zaś ludzkość kroczy naprzód w postępie powolnym, lecz niepowstrzymanym.

Istnieje inna jeszcze płaszczyzna umysłu, nazywana często „instynktem”, choć stanowi część tylko płaszczyzny intelektu, leżącą poniżej pola świadomości. Mówimy tu o „rozumie, rządzącym nawykami” w odróżnieniu od płaszczyzny instynktu. Różnica polega na tem, że płaszczyzna instynktu rządzi zwykłą działalnością umysłu, zachodzącą poniżej płaszczyzny intelektu, lecz powyżej płaszczyzny umysłu roślinnej, a także rządzi skłonnościami, nabytymi przez ludzkość dziedzicznie, jako kapitał nagrodzonych doświadczeń i t.d., – tymczasem „rozum rządzący nawykami” zawiera w sobie nic więcej, jak tylko to, co zostało do niego złożone przez sam podmiot (subjekt). Nabyte to zostało przez doświadczenie, przyzwyczajenie, obserwację, powtarzane tak często, że umysł, oswoiwszy się zupełnie z takim nawykiem doświadczeniem, przenosi wszystko, co się do niego odnosi, do dziedziny podświadomej, gdzie staje się „drugą naturą” pokrewną instynktowi.

Podręczniki psychologii pełne są przykładów, jak się

tworzą nawyki nieświadome, – to też uważamy za zbyt cenne je przytaczać. Wiemy, że lekcja, długo i z trudem wyuczona, tak mocno się w głowie ryje, że powtórzenie jej później nie wymaga wcale wysiłku świadomego. W rzeczy samej twierdzą niektórzy pisarze, że nikt się nie może „nauczyć”, jak należy jakiejś pracy, dopóki jej nie będzie wykonywać prawie automatycznie. Zaczynający uczyć się gry na fortepianie z początku z trudnością stawia palce i kontroluje je ciągle, po pewnym jednak czasie jednak zapomina o nich i całą swą uwagę kieruje na nuty, pozwalając palcom samym chodzić po klawiaturze i wcale o nich nie myśląc. Znani wirtuozi opowiadają, że, gdy największych potrzeba im było użyć wysiłków, to całą pracę wykonywała za nich część pozaświadoma ich umysłu, a oni jak gdyby stali na boku i obecni tylko byli wykonaniu. Jest to do tego stopnia prawdziwe, że jeżeli, według słów ich, w czasie gry świadomość próbowała wtrącić się do rzeczy, to sprawę tylko psuła i wtedy i artysta i publiczność spostrzegali zaraz różnicę w wykonaniu.

Tego samego doświadcza kobieta, zaczynająca uczyć się szyć na maszynie; z początku idzie jej niesporo, a później maszyna „idzie sama”. Tak samo, ucząc się pisać na maszynie, wybieramy z początku każdą literę, a później na palce wcale nie zważamy, gdyż one same litery odnajdują, a uwagę całą na tekście skupiamy. Niektórzy uczą się pisać szybko na maszynie, ćwicząc się w odnajdywaniu liter według ich położenia na przykrytej klawiaturze. Gdy ktoś pracuje jakimś narzędziem, takowe umysł uznaje za część ciała i tak je traktuje, że myśl świadoma tyleż mało bierze udziału w tej pracy, co w chodzeniu. Zdziwiająca rzecz, jak wiele czynności spełniamy automatycznie. Pisarze niektórzy zwracali uwagę na fakt, że człowiek przeciętnie nie jest w stanie powiedzieć ze świadomością, w jaki sposób nakłada on na siebie rano ubranie, którą rękę wkłada wprzód do rękawa i jak okrycie swoje trzyma. Lecz rozum, rządzący nawykami wie dobrze. Niech czytelnik wstanie i swój surdut włoży na siebie jak zwykle, podług

nawyku, a potem, zdjąwszy, niech go spróbuje włożyć z innej ręki. Będzie mu to szło niezręcznie i sam się zdziwi, do jakiego stopnia jesteśmy zależni od nawyku. Na drugi dzień rano niech zapamięta, na którą nogę wprzód obuwie wkłada i niech zacznie nie do tej nogi; zauważy w tej chwili, jak jego rozum nawyku się zaniepokoi i jak zacznie sygnalizować do świadomości naszej, że coś się stało nie w porządku. Spróbujcie kołnierz zapiąć nie na tą stronę co zwykle, a odczujecie w tej chwili mimowolny protest. Albo spróbujcie na spacerze, wbrew przyzwyczajeniu, machać prawą ręką w takt z ruchem prawej nogi, a zobaczycie, że to będzie wymagać znacznych wysiłków woli z waszej strony. Lub przy obiedzie weźcie widelec do prawej ręki, a nóż do lewej. Przykładów takich możnaby przytoczyć bez liku.

Rozum nawyków nie tylko czynności nasze fizyczne ma na pieczy, ale i do umysłowych się wtrąca. Odzwyczajamy się szybko od traktowania ze świadomością spraw niektórych i za zgodą rozumu podświadomego myślimy o nich automatycznie, dopóki nawyk nasz umysłowy nie zostanie przerwany przez jakiś z zewnątrz pochodzący sprzeciw, albo przez jakieś powstałe w nas wątpliwości, względy i t.d. Rozum zaś nawyków znieść nie może, gdy go niepokoją i zmuszają do rewizji przyjętych zasad. Walczy przeciwko temu, buntuje się i koniec końców wielu z nas zostaje niewolnikami starych przeżytych idei, które choć się nam samym wydają nieodpowiedniami i nieprawdziwymi, to jednak nie możemy się ich jakoby „pozbyć zupełnie”. W wykładach dalszych damy wskazówki, w jaki sposób idei takich przeżytych pozbyć się możemy.

Istnieją inne jeszcze płaszczyzny umysłu, rządzące przejawami tak zwanego „psychizmu”, to jest, fazami zjawisk psychicznych, znanych pod nazwą jasnowidzenia, psychometrii, telepatji i t.d., lecz teraz zajmować się nimi nie będziemy, gdyż odnoszą się one do innego działu naszej pracy. Wspomnieliśmy o nich w zarysach ogólnych w książce naszej „*Filozofja jogów i okultyzm wschodni*”.

Przechodzimy teraz do płaszczyzny umysłu, znanej pod nazwą intelektu, czyli zdolności rozumowania. Webster tak określa wyraz intelekt; „Dział, czyli zdolność duszy ludzkiej, przez który człowiek poznaje, w odróżnieniu od zdolności czucia i chcenia, zdolność myślenia i rozumienia”. Tenże uczony określa wyraz rozum w ten sposób: „Zdolność umysłu ludzkiego, odróżniająca go od umysłu zwierząt niższych”. Usiłować nawet nie będziemy tutaj rozpatrywać szczegółowo intelektu świadomego, gdyż pochłonęło by to nam wszystkie pozostałe wykłady, a przytem w każdym podręczniku psychologii znaleźć można obszerne dane o tym przedmiocie. Zamiast tego zajmiemy się innymi zdolnościami czyli płaszczyznami umysłu, o których w podręcznikach tych wspomina się tylko mimochodem, albo nawet przeczy im się zupełnie. Jedną z nich jest płaszczyzna intelektu czyli rozumowania nieświadomego. Dla wielu termin ten wyda się sprzecznym, lecz ten, kto się zajmuje badaniami nad nieświadomym, zrozumie, co to znaczy.

Rozumowanie w działaniu swym nie zawsze jest świadome. Procesy jego przepływają po większej części albo poniżej albo powyżej pola świadomości. W wykładzie naszym ostatnim podaliśmy wiele przykładów, tego faktu dowodzących, nie będą jednak może bez interesu dla czytelnika te kilka uwag, które chcemy przytoczyć.

W wykładzie poprzednim daliśmy dość przykładów tego, jak pole podświadome intelektu opracowuje zadanie, którego rozwiązanie podaje następnie rozumowi świadomemu. Wielu z nas, jeżeli nie wszystkim, przytrafiło się to z pewnością. Komuż bowiem nie zdarzyło się, że próbował rozwiązać jakieś zagadnienie, odłożył to na później, jako zbyt trudne, a później niespodzianie i nagle odpowiedź pojawia się sama w umyśle? Każdy mniej lub więcej tego doświadczył. Tylko że większość uważała to za jakiś wyjątek z ogólnego prawidła, prócz tych, co są ze sprawą tą osnajomieni. Ci ostatni znają tę płaszczyznę umysłu, umieją z niej korzystać i zmuszać rozum podświado-

my do pracy. W wykładzie następnym damy czytelnikom wskazówki, jak się to robi. Sposób ten znany jest wielu zawodowcom, większość których sama do niego dochodzi z musu.

Płaszczyzna umysłowa, znajdująca się bezpośrednio powyżej intelektu, znana jest pod nazwą intuicji, której określenie daje Webster w następujących słowach: „Pojmowanie lub poznanie wprost, bezpośrednio, jak przy percepcji lub jak przy akcji uświadomienia bez udziału procesu wnioskowania; szybkie, natychmiastowe ujęcie i zrozumienie czegoś”. Trudno jest objaśnić dokładnie, co to jest intuicja, chyba ci tylko to rozumieją, co jej sami doświadczyli, ale ci nie potrzebują objaśnień. Intuicja jest taką samą zdolnością umysłową, jak i intelekt, albo lepiej, takim samym kompleksem (zbiorowiskiem) zdolności umysłowych. Intuicja należy do dziedziny, leżącej powyżej pola świadomości, i wieści od niej pochodzące przechodzą do pola płaszczyzny niżej leżącej, choć proces jak się to odbywa, jest dla nas ukryty. Świadomość ludzkości, ciągle się rozwijając, przenika stopniowo do pola płaszczyzny intuicji, i nastanie kiedyś chwila, gdy ludzkość dosięże pełnej świadomości na tej właśnie płaszczyźnie. Tymczasem zaś z zakrytej tej dotąd dziedziny dochodzą nas promyki tylko blade. Wiele z tego, co w nas jest najlepszego, ztamtąd pochodzi; sztuka, muzyka, miłość piękna, poezja, miłość podniosła, pewien stopień duchowego przenikania, intuicyjne przekonanie o prawdzie i t.d., słowem wszystko to, co nie poddaje się zbadaniu przez intelekt, a zjawia się nam, jakby gotowe, jakby spadłe z jakiejś nieznanej dziedziny umysłu.

W tej to dziedzinie cudownej zamieszkuje genjusz. Wielu, jeśli nie wszyscy, wielcy pisarze, poeci, muzycy, artyści i wogóle ludzie genialni czuli, że siła ich zstępowała do nich z jakiegoś źródła wyższego, niektórzy zaś mniemali, że pochodzi od jakiejś istoty im przychylniej, chcącej ich natchnąć mocą i mądrością. Wydało im się, że jakaś siła wyższa powołaną została do działania za nich, a utwory ich to nie ich,

a jakiegoś umysłu obcego. Grecy dostrzegali to coś w człowieku to „dajmonem”. Mówiąc o „dajmonie” Sokratesa, opowiada Plutarch o widzeniach Timarcha. Ten ostatni widział (wypadek z Trophonius’em) duchy związane częściowo z ciałem ludzkim, a częściowo unoszące się nad nim, promieniejąc nad głowami. Wyrocznia wyjaśniła mu, że część ducha w ciele pogrążona nazywa się „duszą”, a zewnętrzna poza ciałem nazywa się „dajmonem”, którego winno się słuchać, i że ci, co mu są bezwarunkowo posłuszni, to są prorocy i kochankowie bogów. I Goete mówił o „demonie”, jako o sile wyższej od woli, udzielającym ludziom niektórym energii niezwyklej.

Pojęcia te każą nam się uśmiechać, tem nie mniej blizkie są one prawdy. Chociaż dziedziny wyższe umysłu należą do danej jednostki i nawet część jej składową stanowią, to jednak stoją one tak wysoko w porównaniu ze świadomością zwykłą, że wieści ztamtąd płynące brzmią zupełnie, jak rozkazy innej, wyższej duszy. A głos ten, to nic innego, jak tylko głos „Ja”, przemawiające, o ile mu to jest możliwe, poprzez swoje powijaki i osłonki.

Moc ta każdemu z nas jest właściwa, choć wykazuje się w tym tylko stopniu, w jakim potrafimy na nią reagować. Z wiarą i zaufaniem do niej – rośnie ona, – wątplenie zaś i zaprzeczanie zamyka ją i każe się jej chować do swych tajników. To co nazywamy „oryginalnością” z tej pochodzi dziedziny. Intuicja daje świadomość pojęcia niektóre o prawdzie, wyższe od tych, jakie sam intelekt mógłby sobie wyrobić, a wynik tego nazywamy genialnym.

Okultystom, o wysokim stopniu rozwoju, wiadomo jest, że w dziedzinach wyższych umysłu znajdują się pojęcia intuicyjne o prawdzie całej, a kto ma wolny do tej sfery dostęp, może wiedzieć intuicyjnie bezwzględnie wszystko w drodze jasnowidzenia, bez rozumowań i objaśnień. Ludzkość jeszcze się nie dostała do wierzchołka intuicji, zaczyna ona dopiero dosięgać jej podnóża. Jest jednak na drodze. Dobrze by nam było powierzyć się temu wyższemu kierownictwu wewnętrznemu

i oddać ster chętnie „duchowi wodzicielowi”. To nic to samo, co iść za kimś, co może mieć, ale i może nie mieć odpowiednich przymiotów. Duch zaś, w każdym z nas mieszkający, do serca bardzo przyjmuje nasze sprawy, życzy nam dobra i nie tylko jest gotowy, ale pragnie bardzo wziąć nas za rękę i prowadzić naprzód. Wyższe „Ja” nasze robi wszystko, co może, dla naszego dobra i rozwoju, ale go krępują powijaki, w które jest spowity. Wielu zaś z nas, niestety, dumni są z tych powijaków, uważając je za najlepszą część siebie. Nie obawiajcie się, pozwólcie promieniom światła, z ducha idącym, powijaki te przenikać, rozsypywać. Intuicja jednak to nie jest jeszcze duch sam, a tylko jeden ze środków do porozumiewania się z nim. Są jeszcze inne wyższe płaszczyzny umysłu, lecz intuicja na linii procesu ewolucyjnego jest nam najbliższa, winniśmy więc wybiegać na jej spotkanie i witać jej rozwój.

Powyżej intuicji znajduje się płaszczyzna świadomości kosmicznej, zawierającej świadomość jedności wszystkiego. Mówiliśmy już o niej w wykładzie o kształceniu świadomości. Kto jest zdolny dostać się na tę tak wysoką płaszczyznę umysłu, ten zobaczy i zrozumie, że istnieje jedno jedyne i wielkie Życie, będące podstawą dla niezliczonych przejawów postaci i form. Ten się przekona, że oddzielność jest „fikcją” tylko, niezbędną przy dokonywującej się w wszechświecie pracy, że każde „Ja” stanowi ośrodek świadomości w wielkim oceanie życia, dążący do wypełnienia planu Bożego, że ono samo „Ja” posuwa się ciągle naprzód ku coraz wyższym płaszczyznom przejawów, ku coraz wyższym stopniom mocy i indywidualności, aby coraz więcej odpowiedzialny, coraz wspanialszy przyjmować udział w pracach świata.

Świadomość kosmiczną w całej pełni niewielu zaledwie posiada ludzi, niektórym udało się pochwycić promyki jakież z cudownej tej dziedziny, a niektórzy na jej rubieży się znajdują. Ludzkość rozwija się stopniowo, powoli, lecz bez przerwy. Kto dostąpi łaski i doświadczenie to przeżyje dziwne, ten i innych przygotować może do jego odczucia. Ziarno



rzucione znajdujé się w ziemi, – przyjdzie czas i na żniwo. Ludzkość zapoznać się musi i ze świadomością kosmiczną i z innymi wyższymi jeszcze fazami świadomości. Być może, że czytający te słowa stoją bliżej tych faz, niż im się samym wydaje. Zainteresowanie, jakie okazują do wykładów tych, znamionuje głód ich duszy, zapowiadający zaspokojenie ich potrzeb. Prawo życia słyszy te wzywania o pomoc i pokarm, da im odpowiedź należną, lecz kierując się mądrością wyższą i p o t r z e b a m i i s t o t n e m i jednostki.

Pozwólcie, że zakończę ten wykład wyjątkiem z książki „Światło na drodze”. Dotyczy on wprost myśli, przeprowadzonej w tym rozdziale. Przeczytajcie ten wyjątek z uwagą i niech on zapadnie głęboko do waszej duszy; poczujecie dreszcz radosny, opanowujący każdego, co do celu się zbliża.

„Oczekuj rozkwitu kwiatu w ciszy, jaka następuje po burzy – nie wcześniej”.

„Łodyga się ukaże, rosnąć będzie, wypuści odnogi, listki i pączki w czasie, gdy jeszcze szumi burza i toczy się walka. Lecz kwiat sam nie roztworzy się w pełni, dopóki nie roztworzy się i nie wyrośnie w pełni indywidualność całkowita człowieka, dopóki nią nie owdładnie ten atom Boski, który ją stworzył, jako narzędzie dla doświadczeń i przeżyć, dopóki cała natura człowieka nie podda się swemu wyższemu „Ja”. Lecz wtedy nastąpi cisza, podobna do ciszy pod zwrotnikami, co następuje po deszczu ulewnym, kiedy przyroda tak szybko pracować się zdaje, że można jej robotę zauważyć, Cisza podobna spadnie na ducha umęczonego. I wtedy to w ciszy głębokiej stanie się to coś tajemnicze, które nas przekona, żeśmy drogę znaleźli. Możesz nazywać to coś, jak chcesz. Jest to głos, rozlegający się tam, gdzie żadnego innego głosu nie słyhać. Jest to zwiastun bez formy i bez ciała, albo może kwiat duszy rozwiniętej. Żadne tu nie wystarczą porównania. Lecz przeczuć to tylko można, szukać i pragnąć wśród szalejącej burzy. Cisza ta trwać może jedno mgnienie albo całe tysiącolecie. Lecz skończy się

ona. Moc jednak tej ciszy zostanie się w tobie. Znowu i znowu do boju iść trzeba i zwyciężać. Natura na chwilę tylko zastygnąć może”.

Pozostałe trzy wykłady tej serii poświęcone będą wskazówkom praktycznym, co do rozwoju płaszczyzn umysłu ukrytych, albo lepiej, co do rozwoju zdolności człowieka opanowania tych płaszczyzn i umiejętności wykorzystania ich usług. Wskażemy, co czynić należy, aby zapanować nad czynnikami niższymi, nie tylko je przewyżczając, ale i wykorzystując siły żywiołowe dla celów swych wyższych. Z części podświadomej umysł wydobyć można pod kierunkiem woli siłę potężną. Uczyć będziemy także, jak można zmusić rozum podświadomy do pracy dla nas, jak rozwijać i ćwiczyć wolę. Przekroczyliśmy już linię, dzielącą stronę teoretyczną przedmiotu od praktycznej, i odtąd rzecz polegać będzie cała na ćwiczeniach, rozwijaniu, kształceniu i zastosowaniu. Wiedząc, co za tem wszystkim stoi, uczeń przygotowany już jest teraz do przyjęcia wskazań, które przedtem mógł był stosować nieprawidłowo. Pokój wam wszystkim.

*Mantry (twierdzenia):*

Jestem panem mej duszy.

## Wykład VII.

## PODŚWIADOMOŚĆ.

W wykładzie dziewiątym zwracaliśmy uwagę na fakt, że rozumowanie nie zawsze jest Świadome i że większość procesów rozumowych dokonywa umysł poniżej albo powyżej pola świadomości. W wykładzie ósmym daliśmy wiele przykładów faktu tego dowodzących, wskazaliśmy wypadki, gdy zadanie przerobione zostało w polu podświadomym intelektu, a następnie po pewnym czasie intelekt świadomy otrzymywał rozwiązanie gotowe. W wykładzie niniejszym zamierzamy poznać z metodą, przy pomocy której zmusić możecie swą podświadomą część intelektu do pracy.

Bardzo niewielu pisarzy zachodu uznawało za fakt pracę tej płaszczyzny umysłu. Dali nam oni teorie bardzo szczegółowe i dowcipne, przytoczyli wiele przykładów działania strony instynktowej umysłu, a nawet dotykali się płaszczyzn intuicyjnych, ale przytem traktowali zawsze intelekt, jako działający wyłącznie w polu świadomym myślenia i dlatego przeoczyli objawy najwięcej interesujące i cenne myślenia podświadomego.

Zajmiemy się dzisiaj tą właśnie szczególną stroną myślenia w nadziei, że uda się nam wskazać, jak się nią posiłkować należy. Damy wam kilka prawideł, – tych samych, które wiele już stuleci temu dawali swym zwolennikom nauczyciele hinduscy, – zmieniawszy je naturalnie odpowiednio do potrzeb uczącego się Jogi współczesnego europejczyka.

Pozwoliliśmy dać sobie nową nazwę tej fazie myślenia, mianowicie; „Subconsciousing” (praca podświadoma). „Sub” znaczy „pod”, „poniżej”, a wyraz „consciousing” – termin ulubiony profesora Elmera Gates’a, oznacza wrażenie, pochodzące od umysłu. Termin „Subconsciousing”, przynajmniej w tym sensie, jaki mu nadajemy, oznacza: „pracę podświadomej dziedziny myślenia, wykonywaną na rozkaz dziedziny świadomej”.

Przypominamy, że w wykładzie ósmym przytoczyliśmy

przykład, gdy komuś zdarzało się „rozmyślać nieświadomie” po natrafieniu w dziele jakimś na pogląd sprzeczny z jego własnym. I cóż! Mijały dni, tygodnie i miesiące i ku wielkiemu swemu zdumieniu przekonywał się nagle, że przekonania jego dawniejsze zmieniły się zupełnie, a zastąpiły je nowe.

Przytoczyliśmy tam również, jak odkrył Wiliam Hamilton ważne prawo matematyczne w czasie spaceru z żoną. Rozmyślał on przedtem o brakującym ogniwie w łańcuchu twierdzeń, a rozwiązanie tego zagadnienia przyszło samo z płaszczyzny podświadomej jego intelektu.

Znajdujemy tam również opowiadanie interesujące dr. Tompsona o pracy podświadomej strony jego umysłu. Mówi on, że czuł czasami, iż zupełnie nie ma celu czynić wysiłków, skoro zagadnienie samo się rozwiązywało w jego głowie. Nieraz zdawało mu się, że jest narzędziem tylko biernym w ręku osoby obcej, która zmusza go czekać, póki robota skończona nie będzie przez ukrytą jakąś dziedzinę jego umysłu.

W tymże rozdziale wspomniano o znakomitym chemiku francuskim, Bethelot, który mawiał, że najlepsze jego myśli pojawiały mu się nagle w głowie, jakby z nieba spadły. Wykład ósmy pełen jest przykładów podobnych i radzimy przeczytać go jeszcze raz, aby odświeżyć w pamięci fakty, świadczące o pracy podświadomej umysłu.

Zauważmy, że we wszystkich tych przykładach osoby opowiadające przypadkowo tylko dochodziły do stwierdzenia istnienia dziedziny podświadomej umysłu, która za nich rozwiązywała zadania i która czyniła to chętnie, jeśli ją w ten lub inny sposób pobudzono do działania. Co się tyczy sposobów pobudzenia do działania podświadomej dziedziny, to osoby te liczyły więcej na szczęście. Właściwie składali oni do dziedziny świadomej znaczną ilość materiału, tak jak się napełnia pokarmem żołądek, a potem kazali podświadomości materiał ten rozklasyfikować, uporządkować i przetrawić. W żadnym z tych przykładów nie dano podświadomości

rozkazu w p r o s t. Liczono na to, że sama ona z własnej inicjatywy postara się uporać ze zbyt obfitym materiałem umysłowym. Istnieją jednak sposoby pewniejsze, z którymi chcemy was zapoznać.

Jogowie hinduscy, a właściwie wykładający „Radża-Jogę”, dają uczniom swym wskazówki, jak należy n a k i e r o - w y w a ć podświadomość do rozwiązywania podanych zadań. Gdy uczeń według wskazanej mu metody ćwiczeń nabędzie wprawy, może być już pewien dobrego wyniku. Dlatego spokojnie odkłada na bok ze świadomości dane zagadnienia, przechodzi do innych, wiedząc doskonale, że podświadomość bez przerwy – dniem i nocą – będzie za niego pracować.

Przekonacie się o wyższości tej metody w porównaniu z postępowaniem na „chybi-trafi”.

Nauczyciele Jogi zaczyna od tego, że stara się wbić mocno do głowy ucznia fakt, iż umysł może wystąpić, rozprzestrzenić się na zewnątrz, dosięgnąć przedmiotu danego czy to materialnego czy umysłowego, obejrzeć go w sposób mu właściwy i wyciągnąć wszystkie potrzebne wiadomości. Nie ma wtem nic nadzwyczajnego; sami codziennie przekonujemy się o tem na sobie, Nadzwyczajny jest tylko proces, przez który wiadomości się osiągają, – proces, dziejący się istotnie tylko w płaszczyźnie podświadomej, gdy rola płaszczyzny świadomej ogranicza się li tylko do u t r z y m a n i a uwagi na przedmiocie. Mówiliśmy w wykładach poprzednich o znaczeniu uwagi, i dobrze by było przeczytać je jeszcze raz.

Gdy uczeń umie już skupiać uwagę, nauczyciel mu mówi, że są jeszcze inne sposoby zdobywania wiedzy o przedmiocie, przy pomocy których uwagę można skierować z mocą na dany przedmiot i następnie utrzymać ją na nim z taką mocą, lecz n i e ś w i a d o m i e tak długo, dopóki rezultat nie będzie osiągnięty. Świadomość zaś może się wtedy zająć innymi przedmiotami.

Jogowie twierdzą, że ta nowa forma uwagi daleko jest więcej wydajna i mocna, niżeli uwaga świadoma. Uwadze

bowiem podświadomej nic nie jest w stanie przeszkodzić, nic ją zachwiać, nic oderwać od przedmiotu, — pracuje ona nad zadaniem dniami, miesiącami, latami, a jeśli trzeba, i życie całe, a nawet potrafi wysiłek swój przenieść z jednego życia do drugiego, dopóki wola ją od tego nie odwoła. Wpajają oni w swych uczniów, że praca ta podświadoma w stopniu mniejszym lub większym w życiu każdego odbywa się człowieka, odpowiadając pragnieniu jego wiedzy, okazanemu w jednym z przeżyć jego poprzednich, a przynosząc owoce dopiero w życiu obecnym. Wiele odkryć prawu temu swe życie zawdzięcza. Nie o tej jednak fazie tego prawa mówić teraz zamierzamy.

I tak, według teorii jogów, podświadomą dziedzinę można zmusić do pracy na rozkaz woli. Znany już wam fakt, że człowiek, pod wpływem tej właśnie dziedziny, z postanowienia czy wskutek mocnego pragnienia, budzi się w nocy o oznaczonej godzinie, aby nie spóźnić się na pociąg. Albo, n.p., myśl o tem, żeśmy obiecali przybyć gdzieś, powiedzmy o godzinie czwartej, błyska nam w głowie w tej właśnie chwili, gdy wskazówka zegarka zbliża się do umówionej godziny. Prawie każdy takie fakty może sobie z życia swego przypomnieć.

Jogowie jednak idą daleko dalej. Twierdzą, że, każdą, jaką się chce, zdolność naszą możemy zaprząć do pracy nad każdym zadaniem na rozkaz woli. I w rzeczy samej jogowie i ich uczniowie lepsi sztukę tę posiadli do tego stopnia, że uważają za zbyt cenne zajmować się pracą tak podrzedną, jak myśleniem świadomym; wolą tę robotę odsyłać do dziedziny podświadomej, a sami świadomie oceniają tylko myśli i wiadomości podświadomie wypracowane i otrzymane.

Wskazania jogów swym uczniom wiele zajmują miejsca i czasu, a niektóre są bardzo złożone i nadzwyczaj szczegółowe. Mamy nadzieję jednak, że potrafimy dać o nich pojęcie w krótkich słowach i zwięźle.

Jog wybiera chwilę, gdy uczeń siedzi zmęczony nad jakimś zagadnieniem trudnym i rozkazuje mu rozprężyć nerwy

i mięśnie, usunąć wszelkie napięcie umysłu i kilka minut tak przeczekać. Radzi mu następnie postawić jasno dane zagadnienie przed okiem swym wewnętrznym, skupiwszy mocno uwagę, a trochę później wysiłkiem woli przekazać je myśli podświadomej. Przytem pożyteczne jest przedstawić sobie dane zagadnienie pod formą obrazu umysłowego, w postaci substancji materialnej, wogóle jako pęk myśli, który jakgdybyśmy naprawdę podnosili w rękę do góry i rzucali do jakiejś rozpadliny umysłowej, gdzie znika nam z oczu. Powinien wtedy uczeń powiedzieć, zwracając się do podświadomego swego umysłu; „Chcę, aby zagadnienie to rozpatrzone zostało wszechstronnie, rozczłonkowane, rozklasyfikowane i t.d. i abym o wyniku badania był powiadomiony. Zajmij się tem”.

Jog radzi przytem uczniowi zwracać się do dziedziny podświadomej, jakgdyby do istoty oddzielnej, której poleca się pracę do wykonania, a nadewszystko zwracać się z całą ufnością, że zadanie to zostanie wykonane, gdyż zaufanie takie ważną odgrywa rolę w całym procesie powyższym; stopień powodzenia zależy od stopnia zaufania.

W razie niepowodzenia radzą uczniowi uciec się do wyobraźni, stworzyć odpowiedni obraz umysłowy, wyobrażając sobie dziedzinę swoją podświadomą, jako zajęta wykonaniem powierzonego jej zdania. Sposób ten oczyszcza dziedzinę podświadomej ścieżkę umysłową, którą sobie wybierze, gdy woli ona naturalnie iść po linii najmniejszego oporu.

Rozumie się samo przez się, że wiele tu zależy od wyćwiczenia, które doskonali wszystko.

Uczeń czyni postępy stopniowo w tej sztuce, poczem czas swój obraca na wyszukanie nowego materiału do przeróbki umysłowej, nie tracąc go na czynność mechaniczną myślenia.

Nie trzeba jednak spuszczać z uwagi okoliczności, że siła woli, która przekazała materiał dziedzinie podświadomej (ona to właściwie zmusza go do pracy) zależy znacznie od stopnia uwagi i zainteresowania, jakie w materiał ten wkładamy. Aby

otrzymać dobry wynik, trzeba cały materiał do przeróbki w podświadomości przeznaczony nasycić, że tak powiem, uwagą i zainteresowaniem żywym. Te ostatnie są to tak ważni pomocnicy woli, że pracując nad rozwojem siły woli, pracujemy w gruncie rzeczy nad kształceniem uwagi i zainteresowania.

Zbierając materiał dla podświadomości, należy skupić uwagę na każdej części oddzielnie na każdej części tego materiału. To przygotowanie tego materiału jest rzeczą nadzwyczaj ważną i nie można tego traktować lekko. Nie można zebrać z pośpiechem materiału różnorodnego i wyobrażać sobie, że podświadomość da sobie radę z takim zadaniem. Nie upora się ona z tym, a kto się tego będzie spodziewać, dozna zawodu.

Najlepszy sposób jest następujący. Z zebranego materiału należy wziąć każdą myśl oddzielnie, rozpatrzyć ją z jaknajwiększym zainteresowaniem i uwagą, tak powiedziawszy, nasycić ją skupieniem i odłożyć na bok do grupy, która ma być odesłana do podświadomości. Przyjdź potem do myśli następnej, obrób ją tak samo i odłóż na bok. Po pewnym czasie, gdyś się już dobrze zapoznał z faktami głównymi, przyjrzyj się uważnie całości, zrób, tak powiedziawszy, „przegląd generalny”, poczem cały materiał wrzuć do „szczeliny”, do dziedziiny podświadomej, z rozkazem, aby się „zajęła materiałem tym”, i oczekuj z ufnością wykonania rozkazu.

Przegląd taki całości sprzyja wytworzeniu się jasnego „obrazu umysłowego”, z którym podświadomości łatwiej będzie dać sobie radę. Nie zapominajcie, że materiał ten, to są myśli, i że im one będą jaśniejsze, wyraźniejsze i im więcej będą rzeczowe, tem łatwiej będzie je opanować. Dlatego wszelkich trzeba użyć sposobów, aby te myśli zmienić na rzeczy „realne”. Osiąga się to zaś przez uwagę i zainteresowanie.

Myśl naszą zilustruje porównanie banalne do gotującego się jajka, kiedy płynne białko i żółtko stają się twardymi, „realnymi”. Można użyć także porównania do pędzla do golenia, zamieniającego powoli płynną pianę mydlaną w masę



gęstą, albo do ubijania masła. Do tego ostatniego porównania chętnie się uciekają hindusi, chcąc zwrócić uwagę ucznia na okoliczności, że „materjał myślowy”, dobrze, z uwagą całą i z zainteresowaniem zbadany, zamienia się w „formy myślowe”, które równie łatwo obrabiać się dają, jak przedmioty materjalne. Prosimy dobrze się zastanowić nad temi porównaniami, albowiem gdy raz dobrze uchwycicie ideę, którą wpoić w was chcemy, będziecie zawsze mieli na podorędziu znaczne siły myślowe.

Te siły podświadome użyte być mogą nie tylko w kwestiach filozoficznych, lecz i w każdej innej dziedzinie myśli ludzkiej, i do zwykłych zadań i prac i do wzlotów myśli wyższych, Chcemy, aby każdy z czytelników uwierzył, że w wykładzie tym dostaje klucz do wielkich sił umysłowych.

Jeszcze to lepiej ilustrują bajki stare o biednym szewcu, stolarzu, krawcu, którzy postępowaniem zasłużyli sobie na przychylność dobrych wrózek. Zjawiają się one co noc, gdy śpią wszyscy, i biorą się do roboty, przygotowanej na dzień następny. Kawały skóry zamieniają się na obuwie, sukno – na ubrania, deski zostają poklejone, pozbijane gwoździami i zamienione na pudła, stołki i ławy i t.d. We wszystkich tych jednak wypadkach materjał surowy zawsze w przeddzień był przygotowany.

Otóż z temi to właśnie wrózkami umysłowemi, przychylnemi, kochającemi i pragnącemi wam pomoc, chcemy was zapoznać. Od was wymaga się tylko jednego: abyście im dostarczyli odpowiedniego materjału i abyście powiedzieli, co mianowicie chcecie, aby było zrobione, a zrobione będzie. Pamiętajcie jednak, że te wróżki umysłowe, to nic innego, jak tylko część waszej własnej umysłowości, a nie istoty obce jak to sobie niektórzy wyobrażają.

W samej rzeczy wielu tym, co wypadkiem odkryli własności powyższe podświadomości, wydało się, że pomaga im jakaś inna istota. Niektórzy sądzili, że to ze świata duchów przyjazna pomoc zesłaną im została, inni jeszcze wierzyli, że to wyższy

jakiś umysł – Bóg lub jego aniołowie – pracują za nich. Nie będziemy tu dotykać stosunków z duchami lub posłannictwa Bożego, – wierzymy w jedno i drugie, choć z niektórymi zastrzeżeniami, – powiemy tylko, że zdaniem naszym większość wypadków takich zaliczyć należy do pracy podświadomej umysłu danej osoby.

Każdy z nas posiada przyjaciela we własnym swoim umyśle. W rzeczywistości, przyjaciół takich mamy kilka dziesiątków i wszyscy oni z zachwytem oddają nam usługi, jeśli tylko im na to pozwolimy. Nie mówiąc już o naszym wyższym „Ja”, do którego uciekać się możemy po pomoc i pociechę w chwilach wstrząsu głębokiego i potrzeby, w podświadomej płaszczyźnie naszej znajdują się niewidoczni pracownicy umysłowi, chętni i gotowi zawsze zastąpić nas w wykonaniu jakiejś pracy umysłowej, bylebyśmy tylko materiały im przygotowali w formie należytej.

Trudno jest bardzo dać wskazówki dokładne co do osiągnięcia takich rezultatów, gdyż powodzenie zależy wiele od różnych okoliczności towarzyszących, możemy tylko powiedzieć z przekonaniem, że warunek główny to „odlać materiał w formę”, a następnie przekazać go podświadomości w sposób wyżej przytoczony. Przyjrzyjmy się teraz kilku przypadkom, w których zasada powyższa znaleźć może zastosowanie.

Przypuśćmy n.p. że znajdujecie się w kłopotcie, jak postąpić należy w danej sprawie. Każda z dwóch lub więcej dróg wyjścia ma swoje strony dobre i złe, lecz nie jesteśmy w stanie się w tem połapać. Im więcej robimy wysiłków, tem się zaplątujemy więcej. W końcu już jesteśmy wysiłkiem tym zmęczeni, że umysł nasz zaczyna oznaki wykazywać wyczerpania. Stan ten znany jest każdemu, komu zdarzyło się kiedy męczyć się długo podobnymi myślami. A zwykle jednak człowiek nie przestaje męczyć się dalej nad zagadnieniem i dniem i nocą, pomimo wyczerpania i wstrętu. Lecz jest to bardzo nierozsądne z jego strony. Umysł rozumie, że pracę tę powinna spełnić inna część jego samego, – jego aparat

trawienia, tak powiedziawszy, – i buntuje się naturalnie przeciwko temu, że to jemu samemu każą niższą wykonać robotę, zamiast mu dać tylko gotowy wynik do wykończenia.

Teorja nasza głosi, że w wypadku tym należy się starać przede wszystkim umysł uspokoić, ułagodzić, a potem materiały przyprowadzić do porządku, to jest, pierwszo- i drugorzędne jego fragmenty postawić na miejscach właściwych i powoli, z uwagą i zainteresowaniem, nie pomijając żadnego szczegółu, dokonać przeglądu, b y n a j m n i e j j e d n a k n i e u s i ł u j ą c d o j ś ć d o j a k i e g o ś r o z w i ą z a n i a i d e c y z j i. Po przeglądzie należy wysiłkiem woli przekazać zagadnienie podświadomości, wyobrażając sobie, że się istotnie wpuszcza je do jakiejś szczeliny, z rozkazem; „Zajmij się tem”.

Następnie należy wysiłkiem woli usunąć całe zagadnienie ze świadomości. Z początku może się to wyda trochę trudne, poćwiczywszy się jednak nabędziecie prędko wprawy, jeśli przytem powtarzać sobie będziecie pouczenie w rodzaju takiego; „Usunąłem tę kwestję z mej świadomości, a teraz zajmie się nią i zastąpi mnie w tem podświadomość”. Musicie przytem wzbudzić w sobie ufność zupełną i wiarę w rozwiązanie pomyślnie zagadnienia i ani trochę się oto nie trwoży. To także osiąga się przez praktykę; dwa, trzy pomyślnie wyniki, a zaufanie samo przyjdzie. Rzecz cała polega na cierpliwości i wytrwaniu. Wytrwać zaś warto; sztukę tę posiadłszy, będziecie na nią patrzeć, jak na skarb, znaleziony niespodzianie. Samo uczucie – spokoju, zadowolenia i ufności, jakie spływa na każdego, co metodę tę nauczył się stosować, każe zapomnieć o wszelkich troskach. Przebyte niepokoje, męki i rozdrażnienie znikają w zapomnieniu. Nowa droga otwiera świat nowych uczuć i zaspokojeń.

Podświadomość rozwiązuje nieraz zadanie bardzo szybko; znamy przykłady, kiedy odpowiedź prawie natychmiast daną została. W większości jednak wypadków potrzeba czasu. Podświadomość wprawdzie pracuje szybko, lecz ile to czasu potrzeba, aby ułożyć należycie materiał i nadać mu formy

pożądane. Najlepiej zawsze odłożyć rozstrzygnięcie do dnia następnego, – wyspać się, zanim się poweźmie postanowienie. Nie na próżno przysłowie mówi, że: „Poranek mądrzejszy od wieczoru”.

Jeżeli rozwiązania nie otrzymacie na dzień następny, zwróćcie zadanie z powrotem do świadomości dla nowego przejrzenia. Przekonacie się zaraz, że sprawa znacznie się rozjaśniła, wyprostowała i zaczęła przybierać postać więcej zdecydowaną. Lecz teraz to nawet najważniejsze, aby nie zrobić omyłki. Niech wam na myśl nie przyjdzie rozpatrywać zagadnienie od nowa we wszystkich szczegółach i drobiazgach, rozczłonkować i usiłować rozwiązać rozumem świadomym, lecz za to obejrzenie je z uwagą i zainteresowaniem w nowej jego postaci, a potem odeślijcie znowu do podświadomości do dalszej obróbki. Za każdym razem sprawa się będzie coraz bardziej wyjaśniać i doskonalić. Ale i tutaj trzeba być bardzo ostrożnym i nie mieć niecierpliwości nowicjusza. Nie trzeba powracać często do zagadnienia, aby zobaczyć, co się z nim stało, jak ów chłopiec, co to zasiał ziarna i codziennie wydobywał je potem, aby zobaczyć, czy już kiełkują i czy już duże puściły odnogi. Wyczekujcie, aby robota sama dojrzała.

Wcześniej czy później podświadomość sama ze siebie odda świadomości zagadnienie gotowe w formie jego ostatecznej. Podświadomość wcale przytem nie nalega, byście się zgodzili z jej wywodami i poglądami, byście jej pracę pochwalili; rozczłonkowała tylko materiał, poklasyfikowała, doprowadziła do porządku, a teraz oddaje wynik swojej roboty. Ocena i wybór należą do was, jak i przedtem, lecz teraz jaśniej się uwypukła stosunek jednej części materiału do drugiej i wyraźniej się zarysowują linie wytyczne dróg różnych, z których jedną wybrać należy. Podświadomość z cierpliwością zadziwiająco dokonała tu analizy zagadnienia, rozdzieliła to, co się przedtem wydawało nierozłącznym, a połączyła to, co posiadało punkty styczne, choć wydawało się przeciwnym. Jednym słowem uczyniła to, co mogliście być zrobić

sami, – lecz na co musielibyście byli zużyć wiele czasu i pracy, – a zrobiła to dobrze, wynik zaś złożyła do rąk waszych, abyście zrobili z nim co chcecie.

Cała robota podświadomości, to nic więcej, jak tylko posortowanie, rozczłonkowanie, analiza, doprowadzenie do porządku dowodów i unaocznienie ich formie jasnej systematycznej. Podświadomość wcale się nie kusi o prawo oceny, gdyż wie, że jej zadanie na tem się skończyło, zaczyna się zaś od chwili tej pole działania dla świadomości. Nie należy jednak zapisywać całej tej roboty podświadomości na karb intuicji, – zupełnie innej płaszczyzny umysłu. Rozróżnienie trzeba tu uczynić ściśle. Podświadomość, to sługa dobry i bez pretensji do zaszczytów, intuicja zaś, to dobry przyjaciel ze sfer wyższych towarzystwa, dający nam ostrzeżenia i życzliwe rady.

Wskazywaliśmy, w jaki sposób wykorzystać można umiejętnie podświadomość. Bezwiednie prawie każdy z nas z niej korzysta w stopniu mniejszym lub większym, nie podejrzewając nawet jej znaczenia. Nieraz głowimy się nad czemś, myślimy i myślimy i nie możemy sobie poradzić, aż inna sprawa nas zajmie, albo poprostu sen nas zmorzy. A gdy później przypomnimy sobie, co nas trapiło, to ze zdziwieniem spostrzegamy, że sprawa się wyjaśniła i że o niej jakgdybyśmy teraz więcej wiedzieli, niż przedtem. Nie rozumiemy, jak się to stało, i gotowi jesteśmy machnąć ręką na wszystko, jako na coś „bez znaczenia”. W wykładzie tym chcemy właśnie zwrócić uwagę na tę rzecz „bez znaczenia” i nauczyć używania jej świadomie i celowo, a nie wypadkowo, instynktownie i niezdarnie, jak dotąd. Uczymy was sztuki panowania nad umysłem własnym.

Zobaczmy teraz, jak należy stosować prawidło to w innym przypadku. Przypuśćmy, że chcecie zebrać w jedną całość wszystkie wiadomości, jakie tylko posiadacie o danym przedmiocie. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że daleko więcej my wiemy o jakim bądź przedmiocie, niżeli się nam zdaje. W rozmaitych zaułkach umysłu, albo pamięci, jeśli wolicie, to wyrażenie, przechowują się porozrzucane odłamki zagubione

różnych wiadomości i umiejętności, dotyczących każdego nieomal przedmiotu. Odłamki te jednak wcale nie są ze sobą powiązane. Nigdyście nie próbowali wymyśleć się z uwagą w kwestję daną i dlatego fakty, do niej się odnoszące, nie wiązały się w umyśle waszym w stosunek ich wzajemny. To tak, jakby w składzie wielkim porozrzucane było to tu, to tam setki funtów jakiegoś towaru w kawałkach, pomieszane z tysiącami innych rzeczy.

Możecie zrobić doświadczenie: usiądźcie i zacznijcie myśleć o jakimś przedmiocie, a zobaczycie zaraz, że zaczną do was nabiegać różne wiadomości, o których zapomnieliście pozornie, i że zaczną się one ustawiać na swych miejscach właściwych. Każdemu się to zdarzało. Zbierać jednak do kupy porozrzucane odłamki wiadomości, to rzecz nudna, tem więcej, że podświadomość nasza może się z zadaniem tym uporać równie dobrze, jak i świadomość. W gruncie rzeczy podświadomość zawsze to robi, nawet wtedy, gdy się nam zdaje, że to umysł nasz świadomy jest tu czynny. Rola tego ostatniego ogranicza się do skupienia uwagi i utrzymania jej na danym przedmiocie. Lecz utrzymanie w napięciu uwagi, to także rzecz nudna i nie ma potrzeby wysilać energii na szczególności, skoro tę robotę i łatwiej i prościej wykona podświadomość.

W danym wypadku najlepiej jest użyć sposobu wyżej wskazanego, mianowicie, skupić uwagę z zainteresowaniem i utrzymywać ją w napięciu tak długo, dopóki nie zrozumiemy jasno, jakiej właściwie potrzebujemy odpowiedzi. Zadanie należy następnie przekazać podświadomości z rozkazem „zajęcia się tem”, samemu zaś zapomnieć o zagadnieniu, wyrzucić je z głowy; niech podświadomość za nas pracuje. Przed rankiem dnia następnego do zadania tego nie wracajcie, poczem dopiero rozpatrzcie go znowu, a zobaczycie, jeśliście metodę dobrze zastosowali, że zadanie zostało obrobione i doprowadzone do porządku logicznego, tak, że łatwo wam już będzie wybrać potrzebne fakty, przykłady i doświadczenia.

Wielu z nas powiedzą może, że chętnie stosowali by tę metodę i w tych wypadkach, gdy nie ma czasu na odkładanie rozwiązania do dnia następnego. Odpowiemy na to, że pracę podświadomości można przyspieszyć. W rzeczy samej wielu zawodowców na metodę tę przyspieszoną natrafiają z musu sami. Szybko i z uwagą poznajmają się z zagadnieniem, zwracając się głównie ku jego istocie, poczem na minut parę pozostawiają je w podświadomości, używszy tego czasu na „rokowania przedwstępne”, dopóki im się nie pojawi pierwszy przeblask możliwości rozwiązania jakbądź zadania tego. Doczekawszy się tego i pochwywszy z brzegu skrawek zadania, rozmotują kłębek po nici i zaczynają mówić o sprawie, dziwiąc się sami, skąd się to im wszystko bierze. Wielu prawników, wyćwiczonych w tej sztuce, zasłynęło jako mówcy „pomysłowi”. Panom tym zdarza się często napotykać kwestję, których stopnia powikłania przed minutą jeszcze nie podejrzewali. Przekonali się jednak w praktyce, że w wypadkach takich nie należy tracić głowy i zaufania do siebie, – coś im szepotało, że z pomocą przyjdzie im coś, w nich samych się znajdujące. Robią więc minę pewnych siebie, wypowiadają kilka frazesów banalnych, a przez ten czas podświadomość zbiera szybko materiał do odpowiedzi. Za minutę w głowie tak zaskoczonego błyska myśl, za nią druga, trzecia zaś z taką po niej następuje już szybkością, że mówcy niepodobna już ich wszystkich wypowiedzieć słowami. Widzi więc, że niebezpieczeństwo minęło i nieoczekiwanie powodzenie spotyka go tam, gdzie przed chwilą groziła klęska. Rozkaz do podświadomości nie daje się wtedy słowami: jest on wynikiem silnej potrzeby. Jeśli jednak szybko rozkazać: „Zajmij się tem”, wynik będzie jeszcze pewniejszy.

Znaliśmy wielu działaczy wybitnych, którzy uciekali się do papierosów przy spotkaniach ważnych, nie dlatego, że palić lubili, lecz dlatego, aby wykorzystać tę chwilkę na „zebranie się z myślami”, jak jeden z nich się wyraził. Wyobraźmy sobie, że ktoś zwraca się niespodzianie do działacza takiego z zapyta-

niem lub z propozycją jakąś, prosząc o odpowiedź natychmiastową. Sądzicie, że miną zafrasowaną okaże zakłopotanie zagadnięty w ten sposób. Wcale nie, zaciąga się taki papierosem, powoli i uważnie popiół z niego strząsa do popielniczki i wreszcie wypowiada powoli; „Tak, co się tego tyczy...” lub coś w tym rodzaju. Frazes ten służy za wstęp do odpowiedzi istotnej, którą przez czas ten opracowuje podświadomość pośpiesznie. Wystarczyło tych kilka minut wygranych, aby podświadomość zebrała potrzebny materiał do odpowiedzi i aby takowa mogła być daną bez wahań widocznych. Trzeba tu naturalnie wyrobienia, ale we wszystkich tych wypadkach przegląda jedna i ta sama zasada: człowiek jakiejś ukrytej części swego umysłu rozkazuje pracować za niego, a gdy mówić zacznie, to spostrzega, że kwestja już została opracowaną, a w razie najgorszym z grubsza została ociosaną.

Czytelnicy zrozumieją naturalnie, że wcale im nie radzimy palić papierosów przy rozmowach w sprawach ważnych, a tylko daliśmy to jako przykład, dobrze ilustrujący nasze twierdzenie. Inni kręcą powoli ołówki w palcach i upuszczają go w chwili krytycznej. Lecz dosyć tych przykładów, gdyż możemy być posądzeni o dawanie rad mądrości życiowej zamiast wskazań wykorzystania podświadomości. Gdy uczeń zadaje pytanie nauczycielowi, ten odpowiada: „Poczekaj, pomyślę chwilę” i w czasie tej pauzy wcale nie myśli świadomie o pytaniu, a patrzy z zadumą gdzieś przed siebie. Przez czas ten podświadomość pracuje za niego, choć dana osoba może tego i nie podejrzewać. Trzeba nam się tylko obejrzeć dokoła, aby poznać znaczenie całej tej prawdy, mającej tak częste zastosowanie.

Podświadomość może być wykorzystaną nie tylko w przytoczonych wyżej wypadkach. Można się do niej zwracać we wszelkich sprawach życiowych. Te małe wróżki podświadome są zawsze do naszego rozporządzenia i uważają się widocznie za szczęśliwe, jeśli nam mogą oddać usługę.

Bynajmniej to nas jednak od nich nie uzależnia, lecz



przeciwnie, wywołuje zaufanie do siebie samych, albowiem przywołujemy na pomoc nie jakąś obcą umysłowość, a część n a s z e j w ł a s n e j. Gdyby ci, co idą zawsze za wskazówkami innych, poznałomili się z temi małemi „doradcami” w nich samych tkwiącemi, to wyrzekli by się napewno tej wiecznej zależności umysłowej, nabrali by powoli ufności w siły własne i staliby się śmielsi. Pomyślcie tylko, jaka pewność siebie powstaje w duszy człowieka, co czuje, że w nim samym się kryje źródło wiedzy, takie same, jak i w innych ludziach; już im teraz śmiało patrzeć będzie w oczy. Czuje, że umysł jego, to nie jest samo tylko pole świadomości, lecz że większą daleko obejmuje dziedzinę, zawierającą mnóstwo wiadomości, których wcale się w sobie nie spodziewał. Wszystko, co człowiek odziedziczył lub przyniósł z sobą z bytowań i żyć poprzednich, wszystko co przeczytał, słyszał, widział, i doświadczył kiedykolwiek, schowane się gdzieś kryje w jakimś zakątku tej ogromnej dziedziny podświadomości. Wystarczy dać rozkaz, a „istotna treść” tych wszystkich wiadomości przesunie się przed jego okiem wewnętrznym z ilością wystarczającą przykładów, ilustracji, dowodów i pozwoli mu pomyślnie sprawę załatwić. Powiedzieliśmy „istotna treść”, a nie szczegóły wszystkie, gdyż takowe na mocy praw okultnych nie zawsze do świadomości mogą dochodzić.

W wykładzie następnym wskażemy na inne jeszcze przykłoty i właściwości tej wielkiej dziedziny umysłowej i jak można ją zmusić pracować lepiej i poddać naszej władzy. Nie zapominajcie nigdy, że „Ja” jest panem i że władzę jego utwierdzić należy na wszystkich płaszczyznach umysłu. Stańcie się nie niewolnikiem, a panem podświadomości.

#### *Mantry (twierdzenia):*

Posiadam istotnie podwładną mi dziedzinę podświadomą umysłu, nad którą panuję. Dziedzina ta jest mi przyjazna i z chęcią spełnia mą prośbę lub rozkaz. Pracuje ona dla mnie i jest wytrwała, niezmordowana i wierna. Dlatego nie od-

czuвам już więcej obawy przed niewiedzą i umiejętnością. „Ja” jest panem na tem wszystkim. „Ja” panuje nad ciałem, umysłem, nad świadomością i podświadomością. „Ja” jest ośrodkiem władzy, mocy i wiedzy. Jestem „Ja”, a „Ja” jest duchem, cząstką Płomienia Bożego.

## Wykład XI.

## KSZTAŁCENIE CHARAKTERU PODŚWIADOME.

W wykładzie poprzednim mówiliśmy o podświadomej pracy umysłu. Choć szerokie wskazaliśmy pole jej działania, to jednak nie wszystko jeszcze. Niemniej wartościowa jest możliwość wykorzystania tej dziedziny dla celów kształcenia charakteru.

Wiadomo każdemu, że człowiek może zmienić swój charakter przez zdławienie w sobie jednych skłonności, a kształcenie systematyczne drugih. Wielu czytelnikom sposoby te zapewne są znane, lecz dopiero w latach ostatnich zaczęło się upowszechniać zdanie, że charakter można zmienić, złagodzić, a nawet przerobić za pomocą wykorzystania umiejętnego własności podświadomych umysłu.

Wyraz „charakter” pochodzi od wyrażen starożytnych, oznaczających czynność: „zapisać”, „wryć”. Niektórzy pochodzenie jego wiążą z wyrazem, który oznaczał w Babilonie starożytnym nakładanie znaku fabrycznego na cegielkach przez przedsiębiorców, z których każdy posiadał znak swój własny. To przypomnienie ma swe znaczenie w stosunku do teorii najnowszych na Zachodzie o kształceniu charakteru. Teorie te jednak nie są wcale nowe dla jogów-nauczycieli na Wschodzie, którzy stosowali je przed wieloma już stuleciami i twierdzili, że charakter, to materiał surowy, jaki otrzymujemy przy urodzeniu i jaki możemy urobić i zmienić, – że u człowieka przeciętnego zmienia się on pod wpływem okoliczności zewnętrznych, człowiek zaś mądry sam go sobie urabia i wykształca. Jogowie zapoznają się z charakterem swoich wychowañców i dają im rady, jak wykorzeniać rysy niepożądane, a rozwijać pożądane.

W sprawie wychowania podstawę według Jogi stanowią własności zadziwiające płaszczyzny podświadomej umysłu. Od

uczniów wcale się nie wymaga tresury i gwałcenia natury, przeciwnie, twierdzi Joga, że środki przymusu są sprzeczne z celami przyrody, że najlepiej jest naśladować naturę i kształcić w sobie powoli rysy pożądane przez skupienie na nich uwagi i woli. Wykorzenienie zaś rysów niepożądanych dokonywa się przez wyhodowanie w sobie rysów im przeciwnych. Jeśli n.p., chcemy przezwyciężyć uczucie strachu, to nie będą wcale radzić skupienia uwagi na tym uczuciu dla jego wykorzenienia, lecz przeciwnie, każą nam upewnić samych siebie, że obawy żadnej nie czujemy, i skupiać całą uwagę na ideale odwagi. W miarę, jak odwaga rośnie, obawa znika stopniowo. Wszystko, co dodatnie, bierze zawsze górę nad ujemnem.

Tajemnica cała tej metody podświadomej wychowania, to wyraz „ideał”. Kształcenie sprowadza się do tego, że się osiąga ideał przez skupienie na nim uwagi. Jako przykład, dają uczniowi krzak róży, który tem piękniej rosnąć i kwitnąć będzie, im się więcej da mu starań, i na odwrót. Ideał jakiegoś pożądanego rysu charakteru, to tenże sam krzak róży, tylko że krzak umysłowy, który przy pielęgnacji będzie rosnąć, dawać liście i kwiaty. Polecają uczniowi rozwinąć w sobie jakąś mniej ważną cechę umysłową, radząc mu długo nad nią myśleć, wyobrażać sobie, że się już tę cechę posiadało i „widzieć” siebie w myśli, jako posiadacza danego przymiotu. Dają mu „mantrę” czyli „twierdzenie” do powtarzania, a to dlatego, by miał ośrodek do wytworzenia ideału. Słowa, używane w takich wypadkach, posiadają moc potężną, z tym naturalnie warunkiem, że się będzie myślało o ich znaczeniu i rysowało w wyobraźni obraz danej cnoty, a nie powtarzało wyrazy bezmyślnie, jak papuga.

Wychowanie prowadzą jogowie stopniowo, póki uczeń nie nauczy się sam świadomie sztuki użytkowania swej podświadomości dla kształcenia charakteru. Sztuka ta dla każdego jest dostępna, jeśli się nią zechce zająć, a w gruncie rzeczy prawie każdy jej używa, tylko że bezwiednie. Charakter człowieka, w szerokim znaczeniu, stanowi wypadkową jego myśli i ideałów. Kto się uważa za „pechowca” przez los stale

krzywdzonego, ten i odpowiednio skłonny jest tworzyć sobie ideały, które opanują go ostatecznie i na każdym jego czynie odcisną swe piętno. Naodwrot, kto w duszy piastuje ideał powodzenia i doskonalenia, ten czuje, że cała jego natura umysłowa jakgdyby rwie się do czynu, do urzeczywistnienia tego ideału. Kto w myśli żywi uczucie zazdrości, ten jest skłonny uczucie to w czyn wprowadzić i stwarzać bezwiednie warunki, dające mu karmę. O sprawie tej pomówimy specjalnie w wykładzie następnym. W wykładzie niniejszym chcemy tylko wyjaśnić metodę, przy pomocy której można wykuć swój charakter w jaką się chce formę, gdyż umysł jest plastyczny w rękę tego, co się umie do niego zabrać.

Będąc świadomy dodatnich i ujemnych stron swego charakteru, człowiek przeciętny skłonny jest uważać je jako za coś utrwalonego i niezmiennego. Zdaniem jego jest „takim, jakim go Pan Bóg stworzył” – i basta. Nie rozumie, że charakter jego zmienia się codziennie, zależnie od wpływu osób, z którymi przestaje. Nie spostrzega także, że sam on charakter swój tworzy przez zajmowanie się pewnymi rzeczami i zatrzymywanie na nich swych myśli. Nie uświadamia sobie, że sam on stwarza siebie z materiału surowego, danego mu przy urodzeniu. Stwarza zaś siebie w znaczeniu ujemnym, albo dodatnim. W ujemnym, jeśli zezwoli, aby inni swemi myślami i ideałami wpływali na jego charakter – w dodatnim, jeśli sam nad jego kształceniem pracuje. Człowiek słaby cudzym poddaje się wpływom, – a mocny – bierze sam w swoje ręce cały swój proces wychowawczy.

Proces zaś ten jest tak cudownie prosty, że każdego, nawet powierzchownie się go dotykający, może go łatwo przejrzeć i zrozumieć. Najlepsze jednak pojęcie o procesie tym dają praktyka i osiągnięte wyniki.

Kto studiuje Jogę, ten prędko bardzo z doświadczenia poznaje znaczenie wielkie kształcenia charakteru. Ma n.p. smak wybredny: jedne potrawy jada, a drugich nie. Nauczyciel radzi mu rozwijać w sobie smak do tych potraw,

których nie lubi i odwrotnie, wstręt do tych, które lubi. W tym celu musi on sobie wyobrazić, że tak jest i powiedzieć sobie n.p. „Nie znoszę cukierków, patrzeć nie mogę na nie”, a z drugiej strony: „Lubię rzeczy kwaśne, jeść je, to rozkosz prawdziwa”. I trzeba jednocześnie wyobrazić sobie, że się słodkich rzeczy bardzo nie lubi, a w kwaśnych gustuje. Po pewnym czasie poczuje, że się smak jego odpowiednio zmienił, upodobania dawniejsze pomieniały się na miejsca. Wtedy to uczeń z doświadczenia pozna znaczenie powyższej teorii i nigdy lekcji tej już nie zapomni.

Czytelnik może zaprotestuje przeciwko takiej przemianie smaku. Odpowiemy, że nauczyciel-jog radzi następnie uczniowi wyzbyć się zupełnie myśli, że coś on lubi, a coś – nie, lecz przeciwnie rozwijać w sobie smak do wszystkiego, co zdrowe i jadalne. Według teorii jogów, wstręt do jakiegoś pokarmu zdrowego przypisać należy jakiejś sugestji z czasów dziecińczych, albo wrażeń z przed urodzenia, gdyż zdrowy pokarm natura opatrzyła smakiem przyjemnym. Cel takiego ćwiczenia nie polega na pielęgnowaniu smaku, a na ćwiczeniu umysłu i na wpojeniu w ucznia przekonania, że natura jego jest plastyczna, że jego „Ja” może z niej ulepić, co chce, przy pomocy skupienia i sugestji. Czytelnik może zrobić doświadczenie na sobie i wyzbyć się wstrętu do jakiejś potrawy albo niechęci do zajęć, które mu się wydawały dotąd niemiłe.

U podstawy tej teorii kształcenia charakteru podświadomie leży zasada, że „Ja” jest panem umysłu, który go słucha. „Ja” w każdym indywiduum jest jedyną rzeczywistością, rzeczą stałą i niezmienną, gdy umysł tymczasem i ciało zmieniają się ciągle, są w ruchu nieustannym, rosną i umierają. Jak ciało, tak i umysł przez ćwiczenia odpowiednie może się kształcić, rozwijać.

Większość zapatruje się na charakter, jako na coś określonego ściśle skończonego, czego ani zmienić, ani przerobić nie można. Ci sami jednak dowodzą codziennie czynami, że sami nie wierzą w to, co mówią, albowiem słowem, radą,

zachętą lub naganą usiłują zmienić i uformować charakter otaczających.

Nie będziemy tu wchodzić szczegółowo w przyczyny, wpływające na tworzenie się charakteru. Poprzestajemy na prostym ich wyliczeniu: 1) wyniki doświadczeń żyć poprzednich, 2) dziedziczność, 3) środowisko, 4) sugestja od zewnątrz idąca i 5) autosugestja. Co bądźby jednak wpływ mieć mogło na tworzenie charakteru, to pewne jest jednak, że można go zmieniać, łagodzić, ulepszać, formować przy pomocy metody w wykładzie tym wskazanej, a podobnej bardzo do tego, co pisarze zachodni nazywają „autosugestją”.

Podstawą autosugestji jest „chcenie”, aby zaszły zmiany w naszym umyśle, czemu współdziała przyjmowanie ideałów, czyli form myślowych. Pierwszym więc warunkiem zmian jest „pożądanie”, aby zmiany zaszły. Póki pożądanie takie nie powstanie, nie można zmusić woli do wzięcia się do rzeczy. Pożądanie i wola stykają się ze sobą blisko. Wola nic nie przedsięwzięmie, dopóki nie natchnie ją pożądanie. Wielu utożsamia wyraz „pożądanie” z pojęciem o skłonnościach niższych, lecz stosuje się on i do wyższych. Jeśli człowiek walczy ze skłonnością czyli pożądaniem niższym, dowodzi to, że posiada on skłonności czyli pożądania wyższe. Wiele pożądań są kompromisem, jakby wypadkową pomiędzy dwoma lub kilkoma pożądaniem sprzecznymi.

Póki nie zapragniemy zmiany swego charakteru, kroku naprzód nie zrobimy w tym kierunku, gdyż wysiłek woli znajduje się w stosunku prostym do pożądania. Przy kształceniu charakteru rolę główną gra pragnienie jego ulepszenia. Jeśli wam się zdaje, że pragnienie to nie jest dość wielkie, aby pobudzić energję i zaciętość, to musicie przedewszystkiem starać się pragnienie takie w sobie wzbudzić. Osiąga się to zaś przez wytrwałe skupienie myśli na danym przedmiocie, dopóki pragnienie się nie pojawi. Jest to sposób dość ryzykowny, gdyż przecież można w sobie wywołać równie dobre, jak i złe pragnienia. Przykład to wyjaśni: młody

człowiek n.p. „nie ma wcale chęci ani zamiaru oddawać się hulankom i rozrzutności. Lecz oto słyszał czy czytał o przykładach takiego życia, zaczął więc mimowoli o tem myśleć i zajmować tem swą wyobraźnię. Po czasie pewnym spostrzeża, że pożądanie zaczyna w nim kiełkować i jeżeli go będzie podlewać, to jest myśleć o tem dalej, to się doczeka wspaniałego jego rozkwitu i wtedy naturalnie będzie usiłował pragnienie to w czyn wprowadzić.

Prawdę wielką kryją w sobie słowa poety:

„Grzech się potwornym na razie wydaje;  
Gdy go ujrzymy, nienawidzić chcemy,  
Lecz rozpatrzywszy, gdy się doń zbliżemy,  
Wstręt znika; ponętny przed nami on staje”.

Wiele głupstw i występków w tym właśnie przeroście pożądania znajduje swe źródło, w tym kultywowaniu myśli i wyobraźni o rzeczach nagannych. Jest to ostrzeżenie, że plew w umyśle chować nie należy.

Pamiętajmy jednak, że siłę, co nas ściąga ku ziemi, przemienić można na moc w górę nas wznoszącą. Przecież nie trudniej jest zdrowe, jak i niezdrowe pożądanie utrwalić. Jeżeli braki jakie widzicie w swoim charakterze (a któż ich nie ma), a nie czujecie jednocześnie dość w sobie pożądania silnego do usunięcia usterek, musicie postarać się najprzód o posiew ziarn pożądania i roślinę tę pielęgnować starannie. Musicie sobie wyobrażać korzyści z posiadania danego rysu charakteru, powracać do myśli tej ciągle i widzieć siebie w wyobraźni cechę tę posiadającym. Poczujecie wnet, że pożądanie w was rośnie, że już „chciecie” daną cechę charakteru posiadać, a pragnienie to będzie rosnąć i rosnąć. Gdy pożądanie pewnej dosięgnie mocy, poczujecie przyływ woli, wystarczającej do spełnienia zamiaru. Wola idzie w ślad za pożądaniem. Wzmocnijcie pożądanie, a wola wykonania się znajdzie. Cudów ludzie dokazywali pod naciskiem silnej woli.

Jeśli was opanowują pożądania, które uważacie za szkod-



liwe, starajcie się je umorzyć i wyrzucić, a jednocześnie wzbudzić w sobie pragnienia przeciwne. Oddalając myśli niepożądane, usuwacie pokarm dla takich pożądań, warunkujący ich wzrost. Jak zabić można roślinę nie dając jej gruntu i wody, tak samo umorzyć można pożądanie, nie dając mu pokarmu myślowego. Pamiętajcie o tem, gdyż jest to **n a d - z w y c z a j w a ż n e**. Nie pozwalajcie myśli na pożądaniach takich się zatrzymywać, ze stanowczością odczepcie od nich uwagę, a **n a d e w s z y s t k o w y o b r a ż n i ę**. Z początku wymagać to będzie pewnego wysiłku woli, lecz im dalej, tem łatwiej, a każde zwycięstwo nowych wam sił doda do walki. W żadnym jednak razie nie róbcie ustępstw pożądaniu, nie wchodźcie w kompromis żaden. W walce tego rodzaju każde zwycięstwo siły wasze zwiększa, każda porażka – zmniejsza.

Walcząc w ten sposób musicie wzbudzić w sobie konieczne pożądanie wprost przeciwstawne. Rysujcie sobie w wyobraźni pożądanie przeciwne, myślcie o nim jak najczęściej, zmuszajcie myśl swą do zatrzymywania się na nim z upodobaniem, a wyobraźnia wasza niech go oblecze w kształty. Zastanawiajcie się nad korzyścią, jaka dla was wyniknie z posiadania danego przedmiotu. Wyobrażajcie sobie, że to już nastąpiło i że występujecie na arenę życia w nowej roli, w nowej zbroi.

Wszystko to doprowadzi was stopniowo do punktu wyjścia zasadniczego, kiedy „zechcecie” tę nową zbroję posiadać. Potem przygotować się musicie do kroku następnego, do następnego stopnia, który nazwiemy „wiarą”, albo „oczekiwaniem z ufnością”.

Wiary jednak, czyli oczekiwania ufne go nie nabywa się na zamówienie, przynajmniej u większości ludzi; należy więc to zdobywać stopniowo. Wielu z czytelników zrozumie, co chcemy powiedzieć, i wiarę tę mieć będzie, tym zaś, którzy się na nią nie zdobędą odrazu, radzimy zrobić próbę, doświadczenie przy zdobywaniu jakiejś bardzo nieznacznej cechy charakteru, gdzie zwycięstwo będzie prędkie łatwe. Następnie przejść mogą do

zadań trudniejszych, póki nie zdobędą tej wiary, tego oczekiwania ufne go, które się osiąga przez ćwiczenia wytrwale.

Im więcej wiary i ufności wnosimy do sprawy kształcenia charakteru, tem wynik będzie świetniejszy. Dzieje się to zaś na mocy ścisłych praw psychologicznych. Wiara, oczekiwanie ufne oczyszcza ścieżkę umysłową i pracę ułatwia podczas gdy zwątpienie, brak ufności utrudnia ją, jest przeszkodą, kamieniem na drodze. Gorące pożądanie i wiara – to są stopnie pierwsze. Trzeci stopień – silna wola.

Woli silnej nie wyobrażamy sobie w postaci ściśniętej pięści i nasuniętych brwi, jak wielu rozumie ten wyraz. Nie w ten sposób wola się objawia. Jej podstawą jest poznanie naszego istotnego „Ja”. Rozkaz stamtąd, z tego źródła władzy i mocy pochodzi. Głos to „Ja” jest konieczny w sprawie kształcenia charakteru.

Jesteście więc już teraz gotowi do pracy, ponieważ posiadacie: 1) gorące pożądanie, 2) wiarę, czyli oczekiwanie ufne i 3) silną wolę. Przy takim orężu potrójnym można liczyć na powodzenie.

Zaczyna się więc teraz praca istotna. Przedewszystkiem trzeba wytknąć tor dla nowego nawyku. W wyrazie tym zawiera się cała tajemnica sprawy. Charakter nasz składa się z nawyków odziedziczonych i nabytych. Trochę się zastanówcie, a przekonacie się o prawdzie tych słów. Czynicie coś, nie myśląc wcale o tem, co robicie, dlatego tylko, że tak przywykliście czynić. Jesteście zwykle prawdomówni, uczciwi, cnotliwi dlatego, że taki stworzyliście sobie nawyk. Może o tem wątpicie... Obejrzcie się wokół lub zajrzyjcie do własnego serca, a przekonacie się, że wiele z nawyków waszych dawniejszych zanikło, a pojawiły się za to nowe. Kształcenie charakteru jest to wytworzenie nawyków, a zmiana charakteru jest to zmiana nawyków. Zwróćcie dobrze uwagę na fakt ten, gdyż da on wam klucz do zrozumienia wielu rzeczy, tej sprawy dotyczących.

Należy przytem pamiętać, że nawyk jest prawie wyłącznie produktem myślenia podświadomego. Wprawdzie początek

bierze on w świadomości, lecz raz powstawszy zapuszcza korzenie do głębi podświadomości i staje się „drugą naturą”, która nieraz, prawdę powiedziawszy, silniejszą się staje od natury pierwotnej. Książe Wellington mawiał, że nawyki są wielokrotnie silniejsze od natury. Dlatego wbijał w żołnierzy swych tak długo pewne ruchy i sposób zachowania się, póki nie uważali za naturalne postępować według musztry. Darwin ciekawy podaje przykład przewagi nawyku nad rozumem. Tak w nim tkwił głęboko nawyk odskakiwania w tył przy niebezpieczeństwie, że, pomimo wszelkich wysiłków, nie był się w stanie zmusić do utrzymania głowy przy szklanej klatce kobyry w ogrodzie zoologicznym, gdy gad rzucił się na niego, choć wiedział dobrze, że szkło jest grube i że żadne nie grozi mu niebezpieczeństwo. Twierdzimy jednak, że i od takiego nawyku można się uwolnić, ćwicząc się powoli i nowy tworząc nawyk.

Pracy zakładania nowego toru umysłowego dokonywa się nie tylko wtedy, gdy uczuwamy „chcenie” nabycia nowego nawyku. Zdaniem jogów, główny dział tej pracy odbywa się podświadomie w przerwach pomiędzy wydawaniem sobie rozkazów, tak samo, jak przy rozwiązywaniu zadań, jakżeśmy o tem w poprzednim wykładzie mówili. Jako na przykład, zwrócimy uwagę na sposoby niektóre przy tworzeniu nawyków fizycznych. Ćwiczenie fizyczne, wyuczone wieczorem, będzie daleko lepiej wykonane rano dnia następnego, a jeszcze lepiej w poniedziałek, niż w sobotę poprzednią po południu. Niemcy mają przysłowie: „Uczymy się jeździć na łyżwach latem, a pływać zimą”. Znaczy to, że wrażenie przekazane podświadomości rozszerza się i pogłębia w spokoju. Najlepiej jest silne wrażenia oddawać podświadomości t.j. te, na których uwagę silnie skupiliśmy, o czem żeśmy już w jednym z poprzednich wykładów mówili, a następnie okresy takie uwagi tasować z okresami wypoczynku, aby podświadomość miała czas uporać się z zadaniem.

Jeden z pisarzy tak się wyraził: „Posiejcie czyn, a sprzątniecie nawyk; – posiejcie nawyk, a sprzątniecie charakter;

– posiejcie charakter, a sprzątniecie los wasz”. Uznawał w ten sposób nawyk za źródło charakteru. Stosujemy się do tej prawdy przy wychowaniu dzieci, wdrażając dobre nawyki przez ćwiczenia, dozór i t.d. Nawyk dobrze utrwalony działa, jak p o b u d k a, do tego stopnia, że wydaje się nam nieraz, iż działamy bez żadnego motywu, gdy w gruncie rzeczy czyn nasz wywołany został naciskiem nawyku mocno zakorzonego. Według Herberta Spancera: „Człowiek uczciwy postępuje tak, a nie inaczej, zupełnie nieświadomie, bynajmniej nie dlatego, że, obowiązek tak każe”, a dlatego, że tak musi i że nie miałby pokoju, dopóki by tego nie zrobił”. Może nam kto zarzucić, że jeśli nawyk uznawać za podstawę charakteru, to należy w takim razie odrzucić ideę rozwoju sumiennosci moralnej, jak to mówi n.p. Josiah Royce w słowach: „Utrwalenie zorganizowanego nawyku samo przez się nie może jeszcze zabezpieczyć wzrostu światłej sumiennosci moralnej”. Odpowiemy na to, że my „chcemy” bezwzględnie zaszcześcić sobie poziom wysoki charakteru, zanim wytworzyliśmy się sobie odpowiednie nawyki, i że właśnie to „chcemy” stanowi dowód sumiennosci moralnej więcej, niżeli nawyki. Ta sama uwaga stosuje się i do poczucia obowiązku, do „świadomości, iż tak, a nie inaczej postąpić muszę”. Myśl „ja muszę” powstaje z początku w świadomości i wywołuje utworzenie się nawyku, ten ostatni zaś po czasie pewnym staje się automatycznym podłożem dla myśli podświadomej i nie zachowuje już żadnego związku z ideą „ja muszę”, lecz zalicza się do kategorii tego „co mi się podoba”.

Widzimy tym sposobem, że zmiana, wychowanie, kształcenie, formowanie i tworzenie charakterystyka się blisko z tworzeniem się nawyków. Pytamy się więc, jakiż jest sposób najlepszy tworzenia nawyków? Odpowiadają na to jogowie: „Stwórzcie sobie obraz myślowy i wokół niego następnie nawyk nawiązujcie”. W tym frazesie związłym cały zamyka się system.

Wszystko, cokolwiek kształt posiada, utworzyło się na

podstawie jakiejś idei czy obrazu myślowego, czy to był obraz człowieka, czy zwierzęcia, czy też nawet samego Absolutu. Takie jest prawo wszechświata i w sprawie kształcenia charakteru idziemy tylko za tym prawem. Chcąc dom wybudować, myślimy najprzód o „domu” wogóle, następnie o tem, jaki to ma być dom, a w końcu wchodzimy w szczegóły i udajemy się do architekta, który nam plan rysuje. Plan to jest właśnie ów obraz myślowy kształtu przyszłego domu. Mając plan udajemy się do budowniczego i koniec końców dom staje, stanowiąc urzeczywistniony pierwotny obraz myślowy. Tak się z każdą dzieje rzeczą: wszystko jest urzeczywistnieniem tylko obrazu myślowego.

Jeśli chcecie zaszczerpić sobie jakiś rys charakteru, musicie stworzyć sobie najprzód jasny i wyraźny obraz tego, czem być chcecie. Jest to krok pierwszy bardzo ważny. Narysujcie sobie w pamięci obraz wyraźny, wyryjcie go w pamięci i zaczniacie go obudowywać. Niech się wasze myśli skupiają na tym obrazie. Wyobrażajcie sobie, że już dany rys posiadacie i **w p r o w a d z a c i e g o w c z y n**. Wyobrażajcie to sobie jak najczęściej, uporczywie, stale, przy wszelkich okolicznościach i warunkach. Postępując w ten sposób zauważycie prędko, że myśł wasza zacznie czynem wykazywać, — uprzedmiotowywać podmiotowy obraz myślowy. Będziecie uważać co więcej za „naturalne” postępować w zgodzie z obrazem waszym myślowym, póki wkońcu nawyk nie zakorzeni się mocno w umyśle i nie stanie się waszą naturą.

Nie jest to wcale jakaś teoria mglista i ułudna, lecz znany i pewny fakt psychologiczny. Tysiące ludzi, chcących charakter swój ulepszyć, osiągnęli w ten sposób wyniki zadziwiające.

Tą drogą można nie tylko podnieść swój charakter, lecz nawet odlać go w nową formę, stwarzając nową osobowość swą „na codzień”, więcej przystosowaną do potrzeb otoczenia i zajęć. Komu brak wytrwania, może go zdobyć; kto trwodzię podlega, mężnym może zostać; kogo brak pewności siebie dręczy, może nabyć cechy przeciwnej. Nie ma zaprawdę

takiego rysu charakteru, którego by w ten sposób nabyć nie było można. Przy pomocy metody tej udawało się już ludziom dosłownie „od gruntu przerobić swój charakter”. Przeszkodą nieraz była okoliczność, że wielu nie rozumiało, iż m o g ą zadanie to spełnić. Zdawało im się, że sążone jest im na zawsze pozostać, jakimi byli. Nie pojmowali, że praca twórcza nie jest jeszcze skończona i że kryje się w nich samych moc twórcza, wystarczająca do tego zadania. Zrozumiawszy tę prawdę i sprawdziwszy ją doświadczeniem, staje się człowiek inną zupełnie istotą. Wznosi się wtedy ponad środowisko otaczające i ponad dotychczasowy proces swego wychowania, rozumiawszy, że z warunków tych już wyrósł. Sam on jest teraz dla siebie środowiskiem i sam wychowuje siebie.

W niektórych szkołach angielskich i amerykańskich wychowawców, którzy umieją panować nad sobą i kontrolować swe czyny, zapisują do klasy oddzielnej, tak zwanej „samorządnej”. Z zachowania się ich możnaby wnioskować, że mocno sobie wbili do pamięci aforyzm Herberta Spencera: „Zdolność samokontroli jest jednym z najwyższych przymiotów człowieka idealnego. Nie ulegać wszelkim bez wyboru porywom, nie rzucać się to w tę to w tamtą stronę na każde pożądanie, lecz umiarkować się, zachować równowagę, rządzić się uczuciami wybranymi świadomie z pośród ich zespołu... oto do czego dąży wychowanie moralne”. Pragnienie zaś piszącego te słowa jest każdego z czytelników umieścić „w klasie samorządnej”.

W ramach tego wykładu nie możemy dać podręcznika kształcenia charakteru z uwzględnieniem potrzeb każdej indywidualności. Sądzimy jednak, że tego, cośmy powiedzieli, wystarczy, aby każdy sam sobie potrafił podręcznik taki stworzyć. Do pomocy jednak możemy dać jeszcze instrukcję krótką, co do pielęgnowania jakiegoś jednego pożądanego rysu charakteru. Plan ogólny tej instrukcji odpowiadać może wszelkim potrzebom, w j a k i m b ą d ź w y p a d k u, jeśli się postępować będzie rozumnie. Wypadek, który przytoczy-

my ma za przedmiot osobę, do rozwoju okultnego dążącą i cierpiącą – własne podajemy jej słowa, – na „brak męstwa moralnego i pewności siebie; na nieumiejętność zachowania się z godnością wobec innych ludzi; na niezdolność powiedzenia „nie”; na poczucie swej małości w porównaniu z tymi, z którymi się stykam”. Otóż rzucamy taki szkic postępowania, jakiego w tym wypadku trzymać się uważamy za wskazane:

M y ś l i p r z e d w s t ę p n e. Trzeba ustalić sobie dobrze w głowie fakt, że z każdym człowiekiem jesteście równi. Z jednego pochodzicie źródła. Jesteście wyrazem tego samego Życia Jedynego. W oczach Absolutu jesteście równi każdemu człowiekowi, choćby to była osoba najwyżej w kraju postawiona. Prawda, to jest to, „jak Bóg rzeczy widzi”, a więc naprawdę wy i tamtem człowiek jesteście równi, gdyż ostatecznie stanowicie jedność. Uczucie uniżania siebie jest błędem, oszukiwaniem, kłamstwem i nie powinno dla niego być miejsca w Prawdzie. Trzeba o tem pamiętać znajdując się w towarzystwie innych, że czynnik życia w was istniejący przemawia do takiegoż czynnika istniejącego w innych. Niech ten czynnik życia przez was płynie, sami zaś starajcie się zapomnieć o swojej osobie. Jednocześnie starajcie się dojrzeć ten czynnik poza osobowością waszego rozmówcy. On w nim tak samo jak i w was się znajduje, – ani mniej, ani więcej. Wy obaj jesteście jedni w Prawdzie. Niech świadomość waszego „Ja” promieniuje, a poczujecie otuchę, pewność siebie i męstwo. Posiadacie w sobie źródło odwagi moralnej i fizycznej i nie macie się czego obawiać. Nieustraszoneść jest dziedzictwem waszym Boskim, z którego korzystać winniście. Posiadacie samoświadomość, gdyż mieszka w was coś istotnie Bożego, wasze „Ja”. To „Ja” istotnie, to nie jest wcale ta osobowość wasza marna światowa i tylko do tego „Ja” istotnego ufność całą żywić powinniście. Odejdźcie w siebie samego, a poczujecie obecność tego „Ja”; wtedy zaś zjawi się pewność siebie, której nic nie zachwieje i nic nie zamąci, a zachowanie wasze pełne będzie godności. Raz rozumiawszy, że ośrodkiem

mocy jesteście, potraficie powiedzieć „nie”, gdy tego będzie potrzeba. Pozyskawszy zrozumienie natury swej istotnej, swego prawdziwego „Ja”, straciec uniżoność waszą, gdyż wieciec będziecie, że jesteście wyrazem Życia Jedynego, że za wami stoi moc, potęga i wielkość Kosmosu. Od tego to zrozumienia swego „Ja” prawdziwego zaczynajcie, następnie zaś poniższej metody użycie.

**O b r a z y s ł o w n e.** Jeśli idei nie wyrazić słowami, to umysł nasz z trudnością przyczepia do niej swoją tkaninę. Słowo stanowi ośrodek idei, tak samo, jak idea stanowi ośrodek obrazu myślowego, a obraz myślowy – ośrodek tworzącego się i rosnącego nawyku. Dlatego jogowie duże nadają znaczenie używaniu słów przy kształceniu pożądaných cech charakteru. W wypadku specjalnym, o którym teraz mówimy, radzimy mieć na myśli kilka słów, streszczających ideę główną, a mianowicie: „Ja jestem”; męstwo; pewność siebie; poczucie swej godności; stałość; równość. Słowa te zapamiętajcie i starajcie się dobrze sobie i jasno uświadomić znaczenie każdego tak, aby wymawiając łączyć z każdym żywy obraz idei, którą wyraża. Strzeżcie się jednak wymawiać te słowa, jak papuga, albo jak fonograf. Niechaj wam jasno staje przed oczami znaczenie każdego z tych słów, abyście znaczenie to c z u l i. Powtarzajcie te słowa jak najczęściej, a zauważycie wnet, że działają na nas pobudzająco i wzmacniająco. I wieciec o tem, że ileście tylko razy te słowa wymówili ze zrozumieniem, toście tem samem zrobili już coś dla oczyszczenia ścieżki umysłowej, po której iść zamierzacie.

**Ć w i c z e n i a.** W chwilach wolnych, gdy bez szkody dla spraw codziennych „marzeniom” oddać się można, puszczajcie cugle wyobraźni i niech wam się zdaje, że posiadacie już przymioty w słowach powyższych zawarte. Wyobrażajcie sobie, że się w trudnym bardzo znajdujecie położeniu, w którym dopiero przymioty wasze nowe zabłysną w pełni, że stoicie na wysokości zadania i że rolę swoją odgrywacie dobrze. Nie wstyďte się tym marzeniom oddawać; są one zwiastunami



togo, co po nich ma nastąpić, przepowiadacie sobie tylko rolę w przeddzień występu. Jeśli nawykniecie postępować w wyobraźni w sposób właściwy, łatwiej wam będzie później tak robić w rzeczywistości, gdy dzień przedstawienia w istocie nastąpi. Dla wielu dzieciństwem się to wyda, spytajcie się jednak jakiego znajomego aktora, jeśli go posiadacie, a poradzi wam to samo. Powie wam, że powtarzanie roli tak nam mocno charakter jakiś narzuci, że trudno potem od tego się odcepić. Wybierajcie starannie rolę, którą macie odgrywać, – charakter, który swoim nazwać chcecie, – ćwiczcie się więc, ćwiczcie i ćwiczcie. Ideał miejcie ciągle przed oczami, starajcie się wrosnąć w niego. Cierpliwość i wytrwanie dadzą wam zwycięstwo.

Nie dość tego. Ćwiczeń waszych nie sprowadzajcie do prostych tylko powtarzań częściowych, lecz czyńcie generalne i publiczne przedstawienia. W tym celu, gdy już praca wasza posunie się nieco, doświadczajcie w życiu codziennym nawyków nowopowstających. Próbuje z początku swych sił w rzeczach drobnych, a przekonacie się, że to, co przedtem sprawiało wam trudność, jest już teraz łatwe. Czuć będziecie, że z głębi waszej moc powstaje i żeście innym już teraz człowiekiem. Dawajcie wyraz swej myśli w czynie przy każdej nadarzonej sposobności, lecz nie usiłujcie sposobności takich stwarzać sztucznie dla próby swych sił. Nie doprowadzajcie n.p. ludzi do tego, aby was prosili o coś dlatego tylko, byście mogli powiedzieć „nie”. Sposobności nastęrczą się same. Nawykajcie patrzeć ludziom w oczy, czując, że poza wami i w was samych moc się kryje. Poza maską osobowości w drugim człowieku widzieć będziecie jego jaźń istotną, rozumiejąc, że jest on częstką taka samą, a zatem, że obawy jakiejś żywić nie ma po co. Ujmowanie takie swego „Ja” istotnie pozwoli wam zachować spokój i godność w chwilach trudnych życia, byleście raz odrzucili pogląd fałszywy na swą osobowość. Zapomnijcie na chwilę o sobie samym, o małości swej osoby, a uwagę zwróćcie na „Ja” wszechświata, którego

cząstkę stanowicie. To, co was trapiło dotąd, odnosi się do życia waszego osobowego i złudą jest tylko z punktu widzenia życia świata. Życie świata wkracza do życia codziennego tak samo, jak i wszędzie i okaże się kiedyś waszą twierdzą i schronieniem w chwilach ciężkich.

Trzeba pamiętać zawsze, że „Ja” jest panem nad stanami umysłu i nad nawykami i że wola, – narzędzie jego bezpośrednie, skinienia tego „Ja” wyczekuje tylko. Niechaj się dusza wasza napełni pragnieniem nawyków, które ją uczynią silną. Celem natury jest stworzyć silne wyrazy indywidualne siebie samej, pomagać więc wam będzie z radością do pozyskania mocy. Człowiek, co chce moc osiąść, znajdzie zawsze do pomocy siły potężne. Przecież urzeczywistnić chce on jeden z najdroższych celów przyrody, o które walczy ona od wieków. Nawet w życiu swym codziennym zauważyć możecie, że natura przekłada indywidua s i l n e i naprzód je wysuwa chętnie. Dlatego pomoc przyrody znajdziecie zawsze, gdy dążyć będziecie do zwiększenia swej mocy i panowania. Pod słowem panowania rozumiemy naturalnie panowanie nad naszą własną naturą niższą, jak również nad przyrodą zewnętrzną. „Ja” jestem panem; nie zapominajcie o tem i powtarzajcie ciągle. Pokój niech będzie z wami.

*Mantry (twierdzenia):*

Jestem panem nawyków mych umysłowych. Kontroluję charakter mój własny. Chcę być silnym i przywołuję na pomoc wszystkie moce mej natury.

## Wykład XII.

## ODDZIAŁYWANIA PODŚWIADOME.

W wykładzie niniejszym dotknąć chcemy pewnej właściwości myśli podświadomej, o której wiele pisano na Zachodzie w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Wielu tej właściwości nie rozumiało, a wielu nadużywało. Mówimy o tak zwanej „sile myśli”. Jest to siła zupełnie realna; używać jej można, jak każdej innej siły przyrody, w sposób należyty w życiu codziennym. Wielu jednak z tych, co tę siłę poznali, używa jej w celach niskich i egoistycznych, spadając do poziomu zwolenników „czarnej magji”. Słyszymy ze wszęch stron o takich, co w celach niegodnych uciekają się do „oddziaływania” na innych przy pomocy tych właśnie sił natury, nie zdając sobie sprawy z praw okultnych, które poruszają, i z tego, jak straszną odpowiedzialność ściągają na siebie przez tak ujemną formę używania siły myśli. Jest rzeczą uderzającą, jak wielką tu spotykamy niewiedzę i jak są liczne nadużyć takich wypadki. Jest to tem smutniejsze, że okultysta prawdziwy wie dobrze, jak jest zbyteczne do takich uciekać się środków nawet temu, co chce powodzenie osiągnąć przy pomocy sił umysłu. Istnieje sposób właściwy i niewłaściwy używania sił umysłu i sprawę tę chcemy właśnie wyjaśnić w tym wykładzie.

W książce naszej pierwszej (*Filozofja Jogi i Okultyzm wschodni*) w kilku wykładach, zatytułowanych: „Dynamika myśli”, „Telepatja”, „Wpływ psychiczny”, daliśmy pojęcie ogólne o działaniu jednego umysłu na drugi. Sprawa ta budzi wielkie zainteresowanie na Zachodzie, szczególnie w ostatnich latach dwudziestu i wiele wywołała sprzecznych teorii. Zgodne są one jednak wszystkie na tym punkcie, że przez używanie sił umysłu można sobie i innym szkodę wyrządzić. Wielu zajmuje się temi rzeczami dla zysku, nie rozumiejąc, że oplątują się sami pajęczyną przyczyn i skutków psychicznych.

W rzeczy samej, jedni mogą na drugich oddziaływać szkodliwie, lecz tylko na tych, co nie wiedzą, że w nich samych znajduje się źródło mocy. Nie może zaś nikt zaszkodzić temu, co odczuł w sobie swoje „Ja”, jako czynnik jedyny w sobie realny, tę twierdzę niedostępną i obronę niezawodną. Nie ma żadnych podstaw do obawy, jaka wielu żywi na Zachodzie, że ktoś może na nich oddziaływać szkodliwie. Wystarcza przecież lekkie poruszenie woli, aby się otoczyć atmosferą myślową, która odepchnie fale myślowe, od innych pochodzące. Atmosferę taką stwarza się nawet przez proste pomyślenie, choć minut kilka dziennie o swym „Ja” istotnym. Jest to najlepszy sposób samoobrony. Jest to łatwe do zrozumienia. Przecież całe to zjawisko oddziaływania myślowego należy do strony życia ułudnej – ujemnej, strona zaś dodatnia, realna z natury rzeczy musi być silniejsza. Temu, co w nas jest istotne, nic zaszkodzić nie może, a im to jaśniej rozumiemy, tem stajemy się silniejsi. **N a t e m p o l e g a c a ł a t a j e m n i c a.**

Nie wielu jest jednak ludzi na świecie zdolnych zachowywać stale świadomość swego „Ja”, inni potrzebują pomocy w czasie, gdy świadomość ta w nich powstaje. Takim powiemy: „Zbliżajcie się, ile można, do poczucia realności waszego „Ja” i na tej skale niechaj się trzymają mocno stopy waszej umysłowości”. Jeśli się wam wyda, że jacyś ludzie, okoliczności lub rzeczy źle na was wpływają, to śmiało występujcie i wpływ ten odrzucajcie. Powiedzcie sobie: „Nie pozwalam źle na siebie wpływać. Nad te wpływy jestem wyższy.” Choć to są słowa bardzo proste, to jednak mogą mieć moc wielką, jeśli je wypowiemy z całym zrozumieniem prawdy w nich zawartej. Rozumiecie to naturalnie dobrze, że nie ma tu żadnych czarów, ani siły magicznej w samych wyrazach, lecz że moc cała zawiera się w idei, którą słowa te wyrażają. Zdziwieni będziecie, gdy się przekonacie, jaki wpływ na te szkodliwe oddziaływania wywrze wasze p o w i e d z e n i e. Jeśli z was kto wpływ taki szkodliwy odczuwa, niech stanie, wyprostuje się, głowę podniesie do góry i śmiało z wiarą powtórzy te słowa,

a poczuje, że wpływ szkodliwy zniknął jak mgła. Spróbujcie to zrobić teraz zaraz, zanim dalej czytać będziecie, a poczujecie dopływ nowej siły i mocy.

Macie prawo odpędzać od siebie grożące wam fale myślowe i dobijać się wolności. Te myśli ujemne i szkodliwe, od innych pochodzące ludzi, należą do mrocznej strony życia i wolno nam wyzwać się od nich. Jesteście dzieci światła, więc prawem i obowiązkiem jest waszym bronić swej wolności przed mrokiem. Bronicie poprostu prawdy, wyższość swoją zaznaczając nad mocami ciemnymi. Jaką pewnoś siebie i wiara, taką moc wasza będzie. Wiara i pewnoś Boską dają moc człowiekowi. Gdybyśmy tylko byli w stanie zrozumieć w pełni, czym my jesteśmy w istocie, podnieśliśmy się ponad całą tę płaszczyznę świata myśli ciemnych i ujemnych. Tak nas jednak oślepia i oszłamia obawa i słabość, że nawet z nas najlepsi z trudnością uniknąć są w stanie cofnąć i upadków w otchłanie smutku i rozpaczy. Nie zapominajcie jednak, bracia i siostry, że te upadki stają się coraz rzadsze i coraz krócej trwać będą. Powoli wyzwolimy się od nich zupełnie. Wiedzieć bowiem musimy, że w mocy nas każdego leży wznieść się ponad wszelkie te ujemne i szkodliwe wpływy myśli wrogich i że narzędzie do zwycięstwa w naszym znajduje się ręku.

Zdarza się, że nawet człowiek wysoko stojący duchowo zapomina, że stoi tak wysoko, iż osiągnąć nie mogą go myśli wrogie i szkodliwe. Tak mało ludzi posyła myśli wrogie i szkodliwe. Tak mało ludzi posyła myśli dodatnie, myśli wiary i otuchy, a tak wiele za to w świat idzie myśli smutku, obawy i rozpaczy, że dziwić się nie można, iż i na nas napada czasami zwątpienie i bezradność. Musimy jednak stać ciągle na straży, nie dać się obalamuwać i w stosunku do świata naszych myśli własnych przeczyć wprost i s t n i e n i a tych rzeczy ujemnych. Frazes ostatni zawiera w sobie prawdę okultną. Przecież to my sami tworzymy, zachowujemy i unicestwiamy świat naszych myśli własnych. Możemy wprowadzać do niego, co

nam się spodoba, możemy w nim pielęgnować i rozwijać formy myślowe według naszej woli, a niszczyć, co uważamy za niepotrzebne. „Ja” jest panem swojego świata myśli. O tem trzeba pamiętać. Pożądaniem przywołujemy do życia, uznaniem – zachowujemy i pobudzamy, przeczeniem – zabijamy. Religja ludowa hindusów wyobraża Istność Jedyłą w formie Trójcy: Brahmy-Twórcy, Wisznu-zachowawcy i Sziwy-niszczyciela. Nie są to trzej bogowie, jak myślą niektórzy, lecz trzy aspekty Bóstwa czyli Bytu Jedyłego. Idea trojakiemu bytu stosuje się i do indywiduum: „Jak jest u góry, tak i na dole”. Istotę indywiduum stanowi „Ja”, a świat myśli, to jego przejaw. Ono to tworzy, zachowuje i niszczy podług swej woli. Trzeba się żyć dobrze z tą ideą i głęboko się przeświadczyć, że indywidualny świat naszych myśli jest polem naszym własnym przejawu, na którym ciągle coś tworzymy i coś niszczymy. Jeśli więc możemy coś zniszczyć w świecie naszych myśli, to tem samem możemy to usunąć z pola naszej działalności. Jeśli coś zachowujemy, to trzymamy to przy sobie, aby wykazywało to swój wpływ i działanie na nasze życie. Prawda ta należy do stron wyższych zagadnienia i łączy się ściśle ze zrozumieniem „rzeczy samej w sobie”, – Absolutu i jego przejawów.

Żyjąc na zwykłej płaszczyźnie myśli człowiek ulega jej prawom, albowiem prawo przyczyny i skutków władzę swą zachowuje na każdej płaszczyźnie życia. Skoro się jednak podniesie człowiek powyżej myśli zwykłej, skoro stanie na płaszczyźnie swego „Ja” istotnego, wtedy wolny się staje od więzów niższych objawów prawa przyczyny i skutków, wtedy zajmie miejsce na wyższej płaszczyźnie przyczynowości, gdzie grać już będzie rolę daleko wyższą. To też przypominamy wam ciągle, że wasze schronisko, wasza ucieczka znajduje się na płaszczyźnie wyższej. Tymczasem jednak ulegać musimy prawom płaszczyzny niższej, gdyż nawet ci, co do wyższej się podnieśli, nie zawsze są w stanie stale się na tej wysokości utrzymać. Większość od czasu do czasu tylko podnosi się do niej i żyje częściowo na jednej i częściowo na drugiej

plaszczyźnie. W wyniku powstaje walka ścierających się praw obu plaszczyzn. Jest to stan panujący w czasach naszych, najcięższy ze stopni na drodze ku osiągowi: przypomina on męki porodu. Odbywa się teraz wasz poród do życia na wyższej plaszczyźnie; cierpienia po paradoksyzmie silniejszym zaczną się zmniejszać, ustaną potem zupełnie i nastąpi cisza i spokój. Gdy cierpienia bardzo się wzmogą, niech wam będzie pociechą myśl, że to kryzys nowego waszego duchowego porodu, że on minie wkrótce, a wtedy przekonacie się, że warto było pocierpieć dla takiego spokoju i szczęścia. Bądźcie mężni, towarzysze, idący po drodze. Wolność czeka na was i jest już niedaleko. Nastąpi niedługo cisza po burzy. Cierpienia wasza to nie kara, lecz nieunikniony warunek duchowego wzrostu. To prawo ogólne: cierpienia trudu i porodu poprzedzają zawsze wyswobodzenie. Takie jest życie, a ono opiera się na Prawdzie. Mówimy – to, gdyż dochodzą do nas wołania o pomoc, o pociechę i nadzieję, więc ją podajemy. Pokój wam wszystkim.

Zobaczmy teraz, jakie prawa rządzą tem, cośmy nazwali „oddziaływaniem podświadomości”.

Wiadomo tym, co się okultyzmem zajmują, że myśli cudze silnie oddziaływać mogą na ludzi i oddziałują istotnie. Dzieje się to nie tylko wtedy, gdy myśl celowo stara się na umysł cudzy oddziaływać, ale i wtedy, gdy takiego zamiaru nie było. Wibracje myśli, po wysłaniu jej, pozostają długo w sferze astralnej. Sfera astralna pełna jest takich wibracji myślowych, przed dawnymi laty wysłanych i tak jeszcze żywotnych, że oddziaływać mogą i teraz na tych, co są gotowi do ich przyjęcia. My wszyscy przyciągamy do siebie wibracje myśli, z natury swej odpowiadających tym, do których przywykliśmy. Działa tu prawo przyciągania.

Przyciągamy do siebie wibracje tych myśli, które odpowiadają kierunkowi naszych. Jeśli myśli nasze są wzniosłe, jasne, optymistyczne, to przyciągamy takie same inne wibracje od innych pochodzące ludzi, i spostrzegamy wnet, że nowe tego samego rodzaju myśli zewsząd do nas napływają, wzmac-

niając nasze własne. Jeśli mroczne, pesymistyczne żywimy myśli, otwieramy przez to dostęp do nas myślom podobnym innym ludzi. Myśli gniewne, nienawistne, zazdrosne, przyciągają myśli takie same i podtrzymują płomień niskich tych uczuć. Myśli miłosne ściągają takie same i wzmagają miłosny nasz żar.

W sprawie oddziaływania czynnika podświadomego rolę znaczną odgrywa i to, co nam jest znane pod nazwą „sugestji”. Umysłowość nasza posiada skłonność do odtwarzania nastrojów, wzruszeń, odcieni myśli i uczuć ludzi innych, ujawnianych przez ich postawę, powierzchowność, wyraz twarzy i słowa. Stykając się z ludźmi o usposobieniu ponurym, narażamy się, z mocy prawa sugestji, że się „zarazimy” ich smętkiem, chyba, że wiedząc, co nam grozi, będziemy przeciwdziałać. Usposobienie rzeźwe, wesołe także się udziela i w towarzystwie ludzi wesołych humor nasz się poprawia. Prawo to stosuje się i do stosunków z ludźmi, tak zwanymi „szczęśliwcami”, lub „pechowcami”. Jeśli się poddamy biernie płynącej od nich sugestji, to umysł nasz odtwarzać zacznie ich ton, nastrój, rysy charakterystyczne i bardzo prędko znajdziemy się na jednej z nimi płaszczyźnie umysłowej. Wszystko to o tyle, jakżeśmy to już mówili, o ile te oddziaływania przyjmować będziemy biernie. Na wpływy te narażony jest jednak każdy, kto nie jest oznajmiony z prawami sugestji i jej zasadami. Takich oddziaływań jesteśmy świadkami ciągle. Jedni promieniują na otoczenie energję swą i siłę; inni sprowadzają smutek, melancholję i gaszą radość wszelką, gdzie się tylko pojawiają; inni znowu budzą niepokój przez swą podejrzliwość, nieufność i obłudę. Niektórzy wnoszą atmosferę zdrowia, a innych, choć zdrowych pozornie, jakgdyby otacza aura chorobliwa. Stany umysłowe innych ludzi niepostrzeżenie jakoś biorą nas pod wpływ swój. Kto rzecz tę bada, potrzebuje przyjrzeć się tylko uważnie tym, z kim poprzestaje, aby nabrać w tej sprawie doświadczenia.

Rozumie się samo przez się, że zachodzą różnice znaczne w stopniu oddziaływania na rozmaite jednostki. Jedni prawie



że wolni są od takich wpływów, inni zaś świadomie czy bezwiednie do tego stopnia ulegają obcym sugestjom, że niewiadomo, czy choć jedną myśl albo pragnienie posiadają własne. Wszyscy jednak ludzie mniej albo więcej na sugestję są wrażliwi.

Z tego, cośmy rzekli, nie należy wnioskować, że wszelka sugestja jest zła, szkodliwa i niepożądana. Przeciwnie, wiele jest sugestji bardzo pożytecznych i pomocnych. Tem niemniej dobrze jest sugestje te przepuszczać zawsze przez filtr umysłowości własnej, zanim się im pozwoli przejść do dziedziny podświadomości. Decyzja ostateczna niechaj będzie wynikiem waszej a nie cudzej woli, choćbyście nawet sugestję cudzą przyjęli na uwagę.

Nie zapominajcie nigdy, że jesteście indywidualnością, że macie swój własny rozum i swą własną wolę. Trzymajcie się mocno świadomości swego „Ja”, a szkodliwe sugestje was nie osiągną. Sugestjonujcie się sami, ćwiczcie sami swoją podświadomość, oddziaływanie na nią i nie pozwalajcie obcym wpływom do niej się wtrącać. Wzmacniajcie w sobie poczucie indywidualności.

W latach ostatnich pisano wiele na Zachodzie o wpływie nastroju umysłu na powodzenie w sprawach materialnych. Wiele w tych sądach przypisać należy polotowi fantazji, ale też wiele jest w nich prawdy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że nastrój umysłu, panujący w człowieku, przebija się w jego czynach i urzeczywistnia w życiu. Rzeczy, okoliczności, ludzie zamiary – wszystko to jak gdyby przystosowuje się do ideału i oblicza duchowego danego człowieka.

Umysł, mający jakiś cel na oku, szuka energicznie wszystkiego, co do celu tego prowadzi, chwytą w lot, jakie rzeczy, okoliczności, ludzie, idee i fakty celowi temu sprzyjają. Kto szuka dowodów na poparcie swojej teorii, zawsze je znajdzie, przyczem możliwe jest, że pominie to, co teorią jego mogłoby zachwiać. Idąc razem ulicą optymista i pesymista spotykają

moc przykładów, popierających twierdzenia każdego z nich. Kay mówi: „Jeśli ktoś czegoś szuka i jeśli rzecz tę wyraźnie sobie przedstawia, napewno ją znajdzie i to w takim miejscu, na które by inaczej nie zwrócił uwagi”. Jeśli człowiek myśli o jakimś przedmiocie, napływają zaraz zewsząd jego przypomnienia, podobieństwa. O umyśle powiedzieć można to samo, co o oku, że „widzi tylko to, co się znajduje w polu jego widzenia”. Podług słowa Johna Burroughs: „Nikt nigdy nie widział kwitnącej paproci prócz tych, co ją mieli w swej głowie. Ten co myślał wiele o zabytkach indyjskich, znajdował je wszędzie, gdzie tylko przechodził. Rozpoznać je nie trudno, gdy oczy rozkaz otrzymały ich odszukania”.

Gdy umysł trzyma się mocno określonego jakiegoś ideału czy celu, wszystkie w ten czas jego siły różnorodne prą ku urzeczywistnieniu tego ideału. Umysł wszelkimi drogami dążyć wtedy będzie do uprzedmiotowienia podmiotowego nastroju, przyczem większa część wysiłku przypada na udział podświadomości. Jest rzeczą ważną bardzo, aby ten, kto do czegoś dąży, miał zawsze przed oczami swemi duchowemi obraz umysłowy tego, czego chce. Winien rysować sobie w wyobraźni i to, co chce i siebie, jako już posiadającego rzecz pożądaną. Tym sposobem przywołuje siebie na pomoc całą swoją podświadomą moc umysłową i jak gdyby toruje sobie ścieżkę, po której iść będzie musiał ku urzeczywistnieniu swoich zamierzeń.

Z tego powodu mówi Bain: „Chcąc dom postawić, musimy dobrze sobie zdać sprawę z tego, co budować chcemy. Jeśli mamy przed oczami wzór jasno i wyraźnie określony, jesteśmy na dobrej drodze; jeśli ideał nasz mętny jest i niewyraźny, przechodzimy wahania i niepowodzenie nas czeka”. Maudsley tak powiada: „Nie możemy nic zrobić, póki nie wiemy, co robić będziemy, nie wiemy zaś nigdy, co zrobimy, póki się tego robić nie nauczymy”. Carpenter mówi: „Wytrwałe skupienie uwagi na myśli jakiejś daje jej moc panowania nie tylko nad umysłem, lecz i nad ciałem”. Muller uważa, że

„pewność siebie dodaje mocy i naszym ruchom. Kto ufa sile swoich mięśni, łatwiej coś przy ich pomocy osiągnie, niżeli ten, kto tej pewności nie posiada”. Tanner mówi: „Kto wierzy mocno w powodzenie, już je prawie osiągnął. Opowiadają cuda o wpływie woli nawet na ruchy mięśni, niezależnych od woli”.

Wielu z pisarzy Zachodu potwierdza mniemanie Jogi, że myśl wszelka dąży do urzeczywistnienia się w czynie. Kay pisze: „Pojęcie jasne i dokładne o tem, co i jak chcemy zrobić, posiada wielką wartość i znaczenie we wszelkich sprawach życiowych. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że zachowanie się człowieka odpowiada myślom, w umyśle jego panującym. Nic też więcej nie dopomaga do powodzenia w życiu, jak posiadanie podniosłego ideału, którego się nigdy nie traci z oczu. Powodzenie jest wtedy pewne. I nieoczekiwany skład okoliczności i to, co się na razie wydawało niesprzyjającym – wszystko się w końcu obraca na dobre. Mając swój ideał ciągle na myśli, jesteśmy zawsze w pogotowiu do wykorzystania każdej okoliczności”. O tymże przedmiocie wypowiedział Foster słowa godne uwagi: „Rzecz szczególna, jak nawet wypadki w życiu chylą się przed umysłem, który przed nimi głowy nie skłania, i jak są one pomocne do urzeczywistnienia zamierzeń, którym zdawały się grozić ruina. Jest rzeczą ciekawą widzieć, jak przed człowiekiem stanowczym i zdecydowanym wszystko ustępuje, jak wszędzie mu się drogi otwierają”. Przytoczmy także słowa Simpsona w tejże materji: „Pragnienie namiętne i wola nieugięta dokonują cudów lub przynajmniej tego, co się wydaje cudom ludziom zimnym i słabym”. Mudsley wyraża swoje uznanie dla młodzieży bujnej i pełnej dążeń w takich słowach: „Tym sposobem dążenia są często zwiastunami, prorocत्वami tego, co z człowieka wyjdzie, gdy będzie miał możność działania”. Możemy zakończyć wszystkie te przytoczenia słowami Lyttona: „Marz, młodości, marz mężnie i szlachetnie, a marzenia twoje okażą się prorocze”.

Przeświadczenie takie o znaczeniu obrazu myślowego starają się nauczyciele Jogi umocnić w umyśle swego ucznia,

czyli „Czoły”, jak go nazywają. Mówią mu, że dom się buduje według planu architekta, a życie człowieka według panujących głównie w umyśle jego obrazów myślowych. Umysł kształtuje się podświadomie według obrazów myślowych, czyli według nastroju umysłowego, a następnie już sam dobiera sobie ze świata zewnętrznego materiał odpowiedzi do budowy, którą prowadzi podług tego planu. Tą drogą nie tylko wytwarza się charakter, lecz i warunki i okoliczności życia. Wtajemniczając Jogowie ucznia w znajomość tej potęgi umysłu ludzkiego nie dlatego, aby on z niej korzystał w celach swych osobistych (przeciwnie, każą mu tego unikać), ale dlatego, aby się umiał orjentować w prawach, rządzących światem. Zajmujący się okultyzmem wiedzą, że ci nieliczni, co dosięgli w tej dziedzinie wyższego stopnia rozwoju, używają swej siły wyłącznie tylko dla dobra ludzkości. Nie jeden ruch światowy wywołany został myślą wybitnych tych ludzi. Spostrzegali oni na czym ewolucja polega i wyprzedzali w tem ludzkość, a dostrzegłszy i skupiwszy swą myśl w tym kierunku, wywoływali potężne fale myślowe, które doprowadziły do urzeczywistnienia się ich idei.

Wprawdzie okultyści niektórzy używali tych sił dla celów swych osobistych, egoistycznych, często nie zdając sobie sprawy z tego, co robią, lecz to potwierdza tylko fakt, że sił przyrody używać można prawidłowo lub nieprawidłowo. Tem więcej korzystać winni z potężnej tej siły ci, którzy chcą ludzkość naprzód posunąć i współdziałać ewolucji świata. Narody zachodnie mają i odgrywają swą rolę w ewolucji ludzkości, przyczem tonem ich zasadniczym jest hasło: „Zrobić, jak można najwięcej”. Ci, co się tak wysoko wzniesli, że mogą patrzeć na ludzkość, jak patrzymy my z wierzchołka góry na dolinę, ci rozumieją dobrze, co znaczy taka wyteżona działalność Zachodu. Widzą siły potężne w pełnym biegu, widzą, że zasady wielkie zostają wprowadzone w ruch przez tych, którzy zastanawiają się niewiele nad znaczeniem głębszym tego, co robią. Stoją obecnie zadania ważniejsze przed obliczem narodów Zachodu, dokonują się tam przemiany

nadzwyczajne i godzina już jest bliska: rodzi się coś wielkiego. Mężczyźni i kobiety Zachodu odczuwają potrzebę nieprzepartą „zrobienia czegoś”, przyjęcie udziału czynnego w wielkim dramacie życia. W dążeniu tym jedną z dźwigni najpotężniejszych jest idea możliwości oddziaływania bardzo silnego przez stwarzanie nastrojów umysłowych czyli obrazów myślowych.

Nie będziemy tu mówić szczegółowo o tem, w jaki sposób „powodzenie” w dążeniach się osiąga. O tem powziąć można wiadomości z wielu źródeł, te zaś wykłady mają cel inny. Chcemy pokazać czytelnikom, jakie ma znaczenie wyteżona w wieku naszym działalność ludów Zachodu i jaka zasada kierownicza leży u podstawy ich dążeń. Wszystko, cokolwiek dokonało się wielkiego w świecie materialnym, zawdzięcza swe istnienie potędze rozumu. Zaczynają ludzie pojmować, że myśl przeobлека się w czyn i że ona to przyciąga do siebie rzeczy, ludzi i okoliczności, z nią harmonizujące. Umysł tysiącami sposobami moc swą wykazuje. Pożądania, wspomagane przez wiarę i wolę, zaczynają ludzie uznawać za jedną z największych znanych nam sił dynamicznych. Ludzkość wstępuje teraz w okres nowy i bardzo szczególny rozwoju i ewolucji, a w latach najbliższych coraz więcej stawać się będzie jasną prawdą, że umysł stanowi podstawę wszelkich rzeczy i zdarzeń świata materialnego. Umysły naczelne świata przyznają już teraz, że aforyzm: „Wszystkiem jest rozum” nie jest wcale jakimś twierdzeniem metafizycznym.

Wielkie przemiany, jak powiedzieliśmy, oczekują świat i ludzkość i kaźden rok zbliża nas do nich. Na prawdę, to początek ich już się zaczął. Niechaj kto bądź, co myśleć umie, zastanowi się nad zmianami, jakie się dokonywały w ciągu choćby pierwszych lat sześciu wieku XX, a dowiódłby tępości swego umysłu, gdyby nie zauważył, jaki kierunek sprawy przyjmują. Wstępujemy w nowy wielki okres ludzkości i już odrzuca się wszystko, co się przeżyło, jak stare znoszone lachmany. Ludzkość przerosła już stare warunki, ideały, zwyczaje, prawa, etykę, stare pojęcie socjologiczne, teologiczne,

filozoficzne, ekonomiczne i metafizyczne i gotuje się skończyć z nimi sprawę. Kocioł olbrzymi życia ludzkiego kipi już w najlepsze i wiele z tego, co leżało na dnie, podnosi się do góry. Jak wszystko, co wielkie, przemiany na lepsze pojawiają się z mozołem – porodowi zawsze towarzyszą cierpienia. Ludzkość doznaje cierpień i trwogi, lecz nie wie, na co choruje i jakie jest na to lekarstwo. Dostrzegamy już teraz nieraz, że djagnoza jest postawiona nieprawidłowo, a środki lekarskie bezcelowo, i im dalej, tem to będzie widoczniejsze. Wielu lekarzy samozwańczych zjawi się i zniknie, lecz z tego wszystkiego okaże się w końcu i nastąpi to, czego ludzkość obecnie wyczekuje.

Oczekiwane przemiany będą tak wielkie, jak przemiany myśli i życia, opisane w opowieści Wells'a: „*W dniach komety*”. W książce tej nie opisuje on w rzeczy samej nic innego, jak tylko przemiany, których nastąpienie nieuniknione zapowiadali już myśliciele wybitni. Przenikliwość prorocza tego pisarza wydaje się nam czemś cudownym, chyba, że wythumaczymy ją sobie, jako oddziaływanie jakiejś siły wyższej, która użyła jego pióra, jako jednego z narzędzi mechanizmu umysłowego przyszłej wielkiej przemiany. Przemiana jednak zajdzie bynajmniej nie z powodu jakiegoś gazu nowego, powstałego wskutek otarcia się komety o powierzchnię ziemi, a wskutek rozwoju umysłowości ludzkiej, ku czemu idziemy. Czyż z dniem każdym nie ujawnia się coraz więcej jakiś niepokój umysłowy, jakaś trwożność? Cierpienia się wzmagają i ludzie zaczynają się burzyć, szemrać i wołać. Nie wiedzą, czego chcą, lecz cierpią i pragną, aby im coś ulgę przyniosło. Zaczyna się chwiać i przewracać – co stare, a idee uświęcone czasem zostają zamiatane z powierzchni bez śladu jakiegoś dla nich poszanowania. Słyszymy jakby jęk, skądś nas dochodzący. To idee nowe i zasady, ukryte pod płaszczem naszej cywilizacji, wyteżają siły, by drogę sobie otworzyć ku płaszczynie swego przejawu.

Rzucają się ludzie na wszystkie strony, szukając wódza i zbawcy, próbują to tego, to owego, lecz nie znajdują, czego

szukają. Pragną zaspokojenia swych dążeń, lecz tego nie otrzymują. A jednak wszystkie te poszukiwania i rozczarowania stanowią zapoczątkowanie owej wielkiej przemiany i przygotowują ludzkość do tego, co ma nadejść. Ulgę przyniosą jednak nie warunki zewnętrzne, nie rzeczy, lecz przyjdzie ona od wewnątrz. Jak w opowieści Wells'a wszystko ułożyło się w porządek, skoro gazy komety oczyściły umysły ludzkie, tak samo i tutaj wszystko stanie na swym miejscu, skoro tylko umysł ludzki oczyści się na skutek nowego prądu ewolucyjnego, któremu początek już jest dany. Zaczynają ludzie odczuwać cierpienia bliźnich; już ich nie zaspakaja maksyma dawna: „Każdy dla siebie, a niech przepadają zapóźnieni”. Zasada ta kierowała ludźmi, powodzenie mających tylko na oku, lecz i im zaczyna się już nie podobać. Ludzie ci na górze stojący, zaczynają odczuwać swoje osamotnienie, niezadowolenie: powodzenie własne nie wiadomo dlaczego wstydzi ich. U tych zaś co stoją u dołu, jawią się w duszy jakieś dziwne pożądanja, porywy namiętne i czują także, że warunki życia ich nie zadawalają. Powstają tarcia, wysuwają się jakieś idee nowe i oryginalne, których jedni bronią, a które drudzy atakują.

Staje się rzeczą oczywistą, że stosunki między ludźmi pozostawiają wiele do życzenia. Naprzykrzyły się już stare zasady, umowy i obowiązki. W głowach ludzkich błakają się myśli jakieś dziwne, dzikie, nowe, któremi boją się podzielić nawet z przyjaciółmi, ci zaś ostatni, okazuje się, myślą to samo. Tak czy inaczej, a podstawą tego wszystkiego jest pewnego rodzaju uczciwość. Otóż to właśnie, tu leży powód tego całego niepokoju: ludzi z męczyła obłuda i nieuczciwość, które się wżarły we wszelkie stosunki ludzkie i wołają ludzie dlatego, by ich prowadzono ku prawdzie i ku uczciwości w myśli i czynie. Nie widzą jednak wyjścia i nie zobaczą, póki umysł ludzki nie postąpi wyżej na drabinie rozwoju. Cierpienie, jakie rozwojowi temu towarzyszy, burzy ludzkość do głębi. Z dna umysłowości ludzkiej podnoszą się na wierzch stare namiętności, przeżytki

epoki jaskiniowej i wszelkiego rodzaju osady i męty z przeszłości. Podnosić się na wierzch będą one ciągle, póki wreszcie kocioł wrzący nie zacznie stygnąć i się uspakajać, a wtedy nastanie znowu pokój i na powierzchnię wypłynie esencja najlepsza z doświadczeń ludzkości.

Mamy chęć powiedzieć czytelnikom: „Idąc w walce na czele ludzkości, grajcie rolę swą jak należy, postępujcie, jak umiecie najlepiej, żyjcie z dnia na dzień, a każdą nową fazę życia witajcie z męstwem i ufnością. Niech was nie uwodzą pozory zewnętrzne, a nieznanych proroków nie słuchajcie. Niechaj płynie prąd ewolucji, z jego falami nie walczyć. Bądźcie pewni, że prawo spełnia dobrze swoje zadanie.” Ci, którzy zrozumieli choćby ułamkowo i uznali Życie Jedyne za podstawę wszystkiego, zobaczą, że będą jakgdyby narodem wybranym wśród zmian, jakie czekają ludzkość, gdy ta ostatnia dobiegać się będzie w cierpieniu i trudzie tego, czego oni już dosięgli. Moc, która służy prawu, wyniesie ich naprzód, gdyż będą oni drożdżami, co masy ludzkie podniosą, gdy nastanie czas nowego objawienia. Nie tyle czynem, ile myślą uczyć ludy oni będą. Myśl pracuje teraz, to też wszyscy, te wiersze czytający, swój udział w robocie tej spełniają, choć może bezwiednie. Gdyby dziś już ludzkość zrozumiała i uznała prawdę o Życiu Jedynym za podstawę, przemiana odbyłaby się odrazu. Lecz to się nie zdarzy. Gdy ludzkość stopniowo do takiego zrozumienia, do takiego nowego stanu świadomości, wszystko na ziemi zajmie swoje miejsce, a lew z jagnięciem w pokoju żyć obok siebie będą.

Uważaliśmy za swój obowiązek pomówić o tem w wykładzie ostatnim tego kursu. Są to słowa niezbędne, – wskazywać będą one drogę tym, co umieją czytać. „C z u w a j c i e i o c z e k u j c i e c i s z y , k t ó r a n a s t ę p u j e p o b u r z y”.

W tej serii wykładów usiłowaliśmy dać niejakie pojęcie praktyczne o niektórych najglówniejszych rysach Radża-Jogi. Nie stanowią one jednak rzeczy najistotniejszej w wielkiej



nauce jogi. Jest to tylko przygotowanie umysłu do przyjęcia nauki dalszej. Z różnych stopni Jogi, najwyższy stanowi „Dźnani-joga”, droga mądrości, choć i każdy z stopni niższych sam w sobie wielkie ma znaczenie. Zbliżyliśmy się teraz do tej fazy naszej pracy, do której dążymy od dawna. Radziliśmy ci, co pracą naszą kierowali, byśmy zaczęli od rzeczy najprostszych, aby przygotować umysły i zainteresować do pójścia dalej. Czasami niecierpliwość nas ogarniała, by dojść prędzej do stopnia wyższego. I otóż czas ten już nastąpił, jak się wydaje. Rozpoczniemy nową serję wykładów o „Dźnani-jodze”, o drodze mądrości, gdzie rozwijać będziemy naukę o Istotnym i jego przejawach – o Jedynym i mnogim: Teorję, że „wszystko jest rozum” postaramy się tak objaśnić, aby wszyscy, co dotąd wykłady nasze śledzili, zrozumieć to mogli. Powiemy wam prawdy wyższe o ewolucji duchowej, nazywanej czasem „reinkarnacją”, a także o tak zwanej „Karmie”, czyli o prawie przyczynowości w świecie duchowym. Największe prawdy, dotyczące rzeczy tej wagi, bywają zaciemniane wskutek niewiedzy i fałszywego tłumaczenia. Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi zechcą iść za nami dalej, – dalej i wyżej, niżeliśmy doszli dotąd. Możemy ich upewnić, że ujrzą tam i poznają prawdy wyższe daleko, niżeli te, o których dotąd mówiliśmy. Ufamy, że siły wyższe kierować nami będą i pozwolą spełnić posłannictwo nasze tak, by ono stało się dla was zrozumiałe. Dziękujemy tym, którzy dotąd z nami razem tę drogę przebyli i możemy ich zapewnić, że ich zainteresowanie się prawdą dawało nam natchnienie.

Niech będzie pokój z wami.

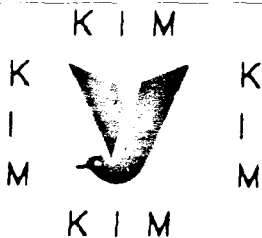
*Mantry (twierdzenia):*

Istnieje tylko Życie Jedno. Ono stanowi podstawę wszystkiego. Ja i wszelki inny kształt i rzecz stanowimy przejawy tylko tego życia. Spoczywam na łonie wielkiego oceanu życia, który mnie podtrzymuje i niesie ostrożnie, choć fale się podnoszą i opadają, choć burze huczą i szaleją. Jestem

bezpieczny w oceanie życia i raduję się, gdy uczuвам wzmożenie się jego pędu. Nic mi zaszkodzić nie może, choć wszystko się zmienia; wciąż coś napływa i odpływa. Stanowię jedność z całością życia i czuję, że jego moc, rozum i pokój są mi pomocne; to są podpory moje; one są we mnie. O, Życie Jedyne! pokaż się przezemnie. Nieś mnie to na wierzchołku swych fal, to zanurz się ze mną na dno oceanu. Wszystko dobrem będzie dla mnie, skoro tylko czuć będę Życie Twoje we mnie i przezemnie płynące. Żyję Twoim życiem i duszę moją otwieram, byś we mnie się przejawiał i swobodnie wlewał się we mnie.

K O N I E C.

Przygotowanie i skład na bazie przedłożonego oryginału z 1925 r.  
pochodzącego ze zbiorów prywatnych Pana Kazimierza Onackiego:  
„ADVER” Sp. z o.o., Gdynia.



ZESPÓŁ  
INWESTYCYJNO-USŁUGOWY  
„KIM”  
ul. Lidzka 3  
81-533 Gdynia

GDYNIA, 1993